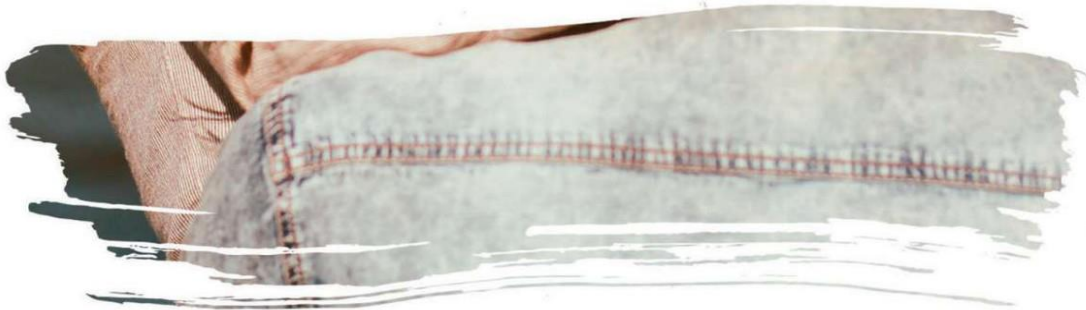


mona kasten



begin again



Mona Kasten napisała książkę, od której nie można się oderwać.  
ANNA TODD, autorka bestsellerowej serii *After*

mona kasten

begin again

powieść

tłumaczenie Ewa Spirydowicz



Christianowi, który wspiera mnie najbardziej

begin again

playlista

Brain – Banks

Waiting Game – Banks

Feel Real – Deptford Goth

Meet You There – Busted

Can't Break Thru – Busted

Strong – One Direction

Right Now – One Direction

Ocean Avenue – Yellowcard

Breathing – Yellowcard

Irresistible – Fall Out Boy

The Kids Aren't Alright – Fall Out Boy

Fourth Of July – Fall Out Boy

I Wish You Would – Taylor Swift

New Romantics – Taylor Swift

Red – Taylor Swift

Fearless – Taylor Swift

A Beautiful Lie – Thirty Seconds To Mars

Attack – Thirty Seconds To Mars

Jealous – Nick Jonas

Where Are Ü Now – Jack Ü, Skrillex, Diplo, Justin Bieber



*White*

Wpatrywałam się w nazwisko przy dzwonku. Przechyliłam głowę na bok, uniosłam rękę... i w ostatniej chwili cofnęłam palec. Zaciśnęłam usta w wąską kreskę, a dłoń w pięść i w myślach analizowałam wydarzenia minionych dni.

Miałam za sobą wiele tygodni kłótni z rodzicami, tysiąc siedemset trzydzieści sześć kilometrów i dwadzieścia godzin za kierownicą. Przedwczoraj zajechałam do Woodshill, spędziłam dwie noce w zapyziałym schronisku i choć rzeczywiście początkowo kusiło mnie, żeby zawrócić, teraz już odzyskałam jasność myślenia. Bo przecież mi się udało. Jestem tutaj, mimo że zaczęło się zupełnie inaczej, niż to zaplanowałam. Nową ojczyznę obejrzałam sobie dokładnie z daleka. Z internetu znałam już góry i lasy Oregonu, a także kampus uniwersytecki. Wczoraj odbyły się spotkania informacyjne dla studentów pierwszego roku. Potem zajęłam się szukaniem mieszkania, a konkretnie oglądaniem tych, które wcześniej wybrałam w sieci. Najwyraźniej niepotrzebnie, bo na razie wszystkie bez wyjątku okazały się jedną wielką klapą.

Ale przynajmniej byłam już w Oregonie. Byłam wolna.

Tylko dzięki tej myśli przetrwałam minione miesiące. W końcu mogę zacząć własne życie, robić to, na co mam ochotę. W ostatnich dziewiętnastu latach doświadczyłam cholernie dużo ograniczeń. Czasami postrzegałam samą siebie jako ptaka, który tylko na kilka minut w ciągu dnia może opuścić klatkę – po to, żeby zaprezentować wyuczone sztuczki. O ile za sztuczki można uznać robienie dobrej miny na przyjęciach, uśmiechanie się, rozmówki o niczym z nieznanymi. Jeśli tak, jestem prawdziwą artystką. Albo ptakiem z mocno podciętymi skrzydłami.

Pozory zawsze znajdowały się na samym szczycie priorytetów moich rodziców. Miałam elegancko podcięte i rozjaśnione włosy, nosiłam doskonale skrojone ciuchy od najlepszych projektantów, a do tego na zawołanie potrafiłam olśniewająco się uśmiechnąć. Zawsze musiałam być doskonała – a przynajmniej sprawiać takie wrażenie. I dlatego pierwszą rzeczą, którą zrobiłam jako studentka (poza spakowaniem kilku kartonów), była wizyta u fryzjera, żeby pozbyć się burzy blond włosów. Teraz moją twarz okalały ciemne pazurki. Po raz pierwszy od lat pozwalałam włosom układać się naturalnie – mama nie potrafiła zaakceptować, że niesfornie falują. Była wściekła, że odziedziczyłam je po tacie.

Przez wiele lat co cztery tygodnie ciągnęła mnie do jednego z tych eleganckich salonów fryzjerskich, w których patrzą na ciebie krzywo, gdy odrosty są dłuższe niż pół centymetra. Upierała się, że muszę farbować włosy na miodowy blond, bo dzięki temu moje oczy – nietypowej barwy, szarozielone – stają się bardziej wyraziste. Już jako mała dziewczynka wstawałam wcześniej niż moi rówieśnicy i mocowałam się z prostownicą, aż włosy okalały mi twarz prostymi, jedwabistymi pasmami.

Teraz z tym koniec. Nigdy więcej nie pozwolę, by ktokolwiek, a już na pewno nie

moja matka, mówił mi, jak mam się czesać i jakiego koloru mają być moje włosy!

Teraz, sięgające zaledwie do ramion, ilekroć łaskotały mnie w szyję, przypominały mi o świeżo odzyskanej wolności. Nowa fryzura była pierwszym krokiem i choć zabrzmiało to banalnie, naprawdę poczułam się jak nowa osoba.

Niestety, podczas szukania mieszkania nie na wiele mi się to zdało. W ogóle nie ubiegałam się o miejsce w akademiku. Nie uśmiechała mi się perspektywa, że pewnego ranka obudzę się i zobaczę przed sobą mamę, która lustruje wszystko gniewnym wzrokiem. Choćby dlatego wolałam wynająć sobie pokój w mieszkaniu stosunkowo blisko kampusu – zakładałam, że tam nie znajdzie mnie tak szybko. W ciągu dwóch ostatnich dni z przykrością stwierdziłam jednak, że sytuacja znacznie się skomplikowała.

Abstrahując od tego, że znalazłam zaledwie kilka pokoi dostępnych od dnia, w którym będę musiała wymeldować się ze schroniska, wszystkie potencjalne miejscówki okazały się jedną wielką katastrofą.

W pierwszym mieszkaniu, które oglądałam, właściciela bardziej niż moje nałogi interesował rozmiar mojego biustu. Do tej pory wzdrygam się na samo wspomnienie tamtego obleśnego typu.

Choć młoda matka z innego lokalu była od niego właściwie niewiele lepsza – na odległość cuchnęła papierosami i alkoholem i chciała, żebym była nie tylko jej współlokatorką, ale przede wszystkim opiekunką do dziecka. W szóstym z kolei mieszkaniu powitała mnie para, która nic sobie nie robiła z mojej obecności i dobierała się do siebie bezwstydnie. A w pozostałych kwaterach albo panował niewyobrażalny bałagan, albo królował grzyb. W sumie nie wiem dlaczego, ale sądziłam, że szukanie lokum będzie o wiele łatwiejsze.

Pewnie właśnie dlatego tak trudno było mi przycisnąć dzwonek ostatniego mieszkania. Literki były podświetlone, niemal wżerały mi się w siatkówkę.

White.

To moja ostatnia szansa. Nie znalazłam więcej ogłoszeń o pokoju do wynajęcia. Jeśli nie będę mogła się tu wprowadzić na początku przyszłego tygodnia, wyląduję na ulicy. Na początku semestru wszystkie oferty znikają jak ciepłe bułeczki. A ceny rosną bezustannie. Siedem nocy w schronisku, w pokoju dwunastoosobowym, już i tak kosztowało mnie majątek. Na moim koncie była jeszcze co prawda spora sumka, ale nie zamierzałam wydać tych pieniędzy na obskurny pokój z jedenastką współlokatorów i koedukacyjne łazienki.

Rozpaczliwie potrzebowałam tego mieszkania, a jeśli go nie wynajmę, rozpocznę studia albo na parkowej ławce, albo w moim malutkim samochodziku. Nie było mowy, żebym wróciła do Denver. Rezygnacja w ogóle nie wchodziła w grę. Znajdę sobie dach nad głową, choćby nie wiem co, a jeśli w imię tego czeka mnie kilka nocy pod gołym niebem – trudno. Obym tylko nie musiała wracać do Denver.

Zaczerpnęłam głęboko tchu i dotknęłam palcem przycisku dzwonka. Czekałam, aż mi otworzą, i wciągałam w płuca ciepłe wieczorne powietrze. Niemal nie czułam napięcia narastającego w piersi.

Raz, dwa, trzy, cztery, pięć...

Liczyłam w myślach i z całej siły zaciskałam powieki.

Aż w końcu rozległ się szczełk otwieranych drzwi. Po raz ostatni odetchnęłam głęboko i pchnęłam drzwi.

Pan K. White – nadal nie wiedziałam, jak ma na imię – uprzedzał, że mieszkanie znajduje się na drugim piętrze, po lewej stronie. Jeszcze nie zdążyłam wejść na pierwszy stopień, a usłyszałam, jak gdzieś nade mną otwierają się drzwi, a zaraz po tym rozległy się stłumione szepty, coraz wyraźniejsze, w miarę jak wchodziłam na górę.

– Masz mój numer telefonu – wymamrotała kobieta.

Chrząknięcie.

– Wiesz przecież, że...

– Tak, wiem, nie chcesz się wiązać. Bardzo jasno dałeś mi to do zrozumienia.

W następnej chwili rozległo się coś jakby cmoknięcie. Nadstawiłam ucha. Tak, na sto procent na górze ktoś się całował. Nie zdążyłam się rozejrzeć, a na schodach rozległy się kroki. Nie zorientowałam się nawet, że stanęłam w miejscu. Ruszyłam dalej, wbiłam wzrok w czarny lakier na palcach u stóp i sandaalki ze srebrnymi paseczkami. Należały do nielicznych rzeczy, które zabrałam z domu. Na niektórych drobiazgach zależało mi bardziej, niż sama przed sobą chciałam przyznać.

Ciche westchnienie kazało mi podnieść głowę. W biegu zerknęłam na dziewczynę, która prawdopodobnie wyszła z tego samego mieszkania, które zaraz obejrzę. Nie patrzyła na mnie, szła przed siebie z rozmarzonym uśmiechem na twarzy. Sądząc po rumieńcu na policzkach i zmierzwionych włosach, jeszcze przed chwilą zajmowała się czymś zupełnie innym. O rany.

Ze zmarszczonym czołem pokonałam ostatnie schodki. Pan White był ciągle niewidoczny. Z wahaniem szłam korytarzem i rozglądałam się na boki. Po lewej stronie jedne drzwi były leciutko uchylone. A więc to zapewne tutaj.

Pchnęłam drzwi i niezdecydowana zatrzymałam się na progu.

W przedpokoju panował porządek. W szafie wisiało kilka marynarek, poniżej dostrzegłam kilka par butów, głównie sportowych, ale było też obuwie górskie i motocyklowe. Uniosłam brwi w zdumieniu. Różne rodzaje butów sugerowały dość szerokie zainteresowania. Zebrałam się na odwagę, przekroczyłam próg i znalazłam się w wąskim przedpokoju.

Na widok jasnego linoleum odetchnęłam z ulgą. Wreszcie nie wykładzina. Pospiesznie zsunęłam sandaalki i postawiłam obok pozostałych butów. Jeśli ostatnie dni czegoś mnie nauczyły, to właśnie tego, że to robi dobre wrażenie, ale przy brudnej wykładzinie lepiej to sobie darować.

– Sorry, stary! – rozległ się stłumiony głos z pokoju przy samym korytarzu. – Przez godzinę usiłowałem ją spławić, nie wychodząc przy tym na kompletnego dupka. Ale niektóre za żadne skarby nie łapią aluzji...

O Jezu. Znosi się na miłego typka, nie ma co.

Głos przybierał na sile.

– Nie spodziewałem się, że będziesz chciał tak szybko obejrzyć pokój, ale super, że udało nam się zgrać terminy.

Słyszałam, że jest coraz bliżej. Jego stopy uderzały o linoleum.

– Nawet słowem nie pisnę, gdy sprowadzisz sobie jakąś laskę. Pod warunkiem że...



W drzwiach stanął pan White. I nie tylko jemu opadła szczeka.

Głośno wciągnęłam powietrze w płuca.

Pierwsze, co zauważyłam, to jego klatkę piersiową i goły, umięśniony brzuch. Drugie – tatuaże. Odruchowo przechyliłam głowę i śledziłam wzrokiem wzory na śniadej skórze. Szkoda, że nie miałam okularów na nosie. Napisy na ramionach były właściwie nieczytelne. Nie miałam pojęcia, co symbolizują pierścienie otaczające jego bicepsy.

Matko Boska.

Odchrząknął i tym samym wyrwał mnie z oszołomienia.

– Czego tu chcesz, do cholery?

Przyglądałam mu się zdumiona. Niewiele starszy ode mnie, może o rok lub dwa. Ciepłe, karmelowe oczy, zarost na policzkach i włosy, dłuższe na czubku głowy, krótkie po bokach.

W końcu odzyskałam głos.

– Przyszłam obejrzyć mieszkanie. Byliśmy na dzisiaj umówieni, mejlowo – paplałam za szybko. Za nerwowo.

Pan White – w myślach nadal się tak do niego zwracałam, choć jednocześnie miałam świadomość, że to totalna głupota – no więc pan White przechylił głowę i mierzył mnie podejrzliwym wzrokiem.

– A. Harper – mruknął pod nosem, aż w końcu coś chyba do niego dotarło. Kolejny raz omiół mnie wzrokiem i nagle spochmurniał. Powoli pokręcił głową. – Nie.

Nie? Jak to: nie? Zaskoczona, odwzajemniłam jego krytyczne spojrzenie i już miałam mu odpowiedzieć, gdy powtórzył:

– Nie.

– Nie? Ale co to ma znaczyć? – Skrzyżowałam ręce na piersi. – Naprawdę korespondowaliśmy.

– Zaszło nieporozumienie. Nie możesz tu zamieszkać – stwierdził, odwrócił się na pięcie i oddalił w kierunku... Nie miałam zielonego pojęcia, w kierunku czego się oddalił, w końcu przecież jeszcze wcale nie widziałam tego cholernego mieszkania! – Sama się przekonasz – rzucił jeszcze przez ramię.

Znowu opadła mi szczeka. Zaniemówiłam.

Koleś najzwyczajniej w świecie sobie poszedł. Zostawił mnie samą w przedpokoju. Nie dał mi najmniejszej szansy. Nie zdążyłam wygłosić nawet jednego słowa z przygotowanej przemowy. W ciągu minionych czterdziestu ośmiu godzin spotkało mnie wiele przykrości, ale to... To już szczyt wszystkiego.

Czułam, jak strzela mi bezpiecznik głowie. Z mojego gardła wyrwał się pisk wściekłości. Ruszyłam za panem White'em.

– Ej! – wrzasnęłam i wpadłam do pokoju, jak się okazało, jasnego, przestronnego saloniku. Dupek zatrzymał się w pół kroku i odwrócił do mnie. Zmarszczył brwi, zdenerwowany. – Nie możesz mnie wyrzucić, póki nie pokażesz mi mieszkania!

W ciepłym karmelu pojawiło się zdumienie, które zupełnie nie pasowało do zimnej postawy.

– Ależ oczywiście, że mogę! – Skrzyżował ręce na piersi i tym sposobem dostrzegłam kolejne napisy na jego ramionach. I znowu niemal słyszałam w uszach

oburzone sapanie matki, które wyrywało jej się z piersi, ilekroć widziała coś, co uważała za szczyt okropieństwa.

– Nie ma mowy! Umówiliśmy się mejlowo, do jasnej cholery! Zaprosiłeś mnie na oglądanie mieszkania i teraz chcę przynajmniej zobaczyć ten pokój i mieć szansę spróbować cię przekonać, że byłabym świetną współlokatorką! – Ze wszystkich sił starałam się nie prychać, ale nie bardzo mi się to udawało.

Dupek uniósł brew i spojrzał na mnie z pogardą.

– Jak powiedziałem, zaszło nieporozumienie. Myślałem, że jesteś facetem, ale najwyraźniej się myliłem. – I znowu otaksował mnie wzrokiem od stóp do głów. – Szukam współlokatora, nie współlokatorki. – Ostatnie słowo niemal wypluł.

Lampki alarmowe w mojej głowie zapalały się już właściwie co sekundę. Poprzednie wizyty w mieszkaniach do wynajęcia były trudne, ale ta biła wszystko na głowę.

– Masz pojęcie, co przeszłam w ciągu ostatnich dwóch dni? – zaczęłam i czułam, jak przyspiesza mi puls. – Pierwszy potencjalny współlokator pytał mnie o rozmiar miseczki stanika. Siedział w kuchni w samym podkoszulku. Bardzo brudnym podkoszulku. Trzykrotnie usłyszałam, że część czynszu stanowią usługi seksualne, raz miałam robić też za nianię, a dwukrotnie w ostatniej chwili czmychnęłam, zanim potencjalni współlokatorzy bzyknęli się na moich oczach! – krzyczałam teraz, ale nie zadałam sobie trudu, by mówić ciszej. Nie mogłam zapanować nad falą słów, tak bardzo facet wyprowadził mnie z równowagi. Gdybym wiedziała, gdzie w tym cholernym mieszkaniu jest kuchnia, pobiegłabym tam, chwyciła patelnię i zdzieliła dupka w łeb, tak samo, jak robiła to disnejowska wersja Roszpunki. – Oglądałam pokoje o ścianach czarnych od grzyba. W mieszkaniach tak zaśmieconych, że nie widać podłogi. Poważnie, nie wiedziałam, czy mam pod stopami dywan, czy coś innego. W mieszkaniach, gdzie tak waliło trawą, że od samego zapachu można odlecieć. – Podeszłam o krok bliżej, wyprostowałam ramiona. – Początek w Woodhill był fatalny. Więc nie mów mi, że mam spadać. Chcę obejrzeć ten cholerny pokój!

Teraz w jego wzroku nie było już ironii, tylko obojętność. Jakbym marnowała sekundy jego bezcennego czasu.

– I właśnie dlatego nie chcę współlokatorki – odparł z niezmaconym spokojem. – Spokojnie mogę sobie darować wieczną paplaninę i emocjonalne huśtawki.

Adrenalina buzowała mi w żyłach do tego stopnia, że aż drżały mi barki. Chyba rzeczywiście nie było najlepszym pomysłem zwierzać się dupkowi z moich problemów, ale czasami usta zamykały mi się dopiero wtedy, kiedy już wszystko z siebie wyrzuciłam.

– Skończyłaś już czy muszę dalej tego słuchać? Bo jeśli tak, wolałbym się najpierw ubrać – zauważył spokojnie, co jeszcze bardziej wyprowadziło mnie z równowagi.

– Super – syknęłam, odwróciłam się na pięcie... i mało brakowało, a potknęłabym się o stojącą tam lampę. Zakląłam. Głośno. I wtedy usłyszałam jego śmiech za plecami. Był mroczny, co akurat spodobałoby mi się w każdym innym facecie, ale na pewno nie w tym aroganckim, zarozumiałym dupku. Kiedy wychodziłam, słyszałam jeszcze, jak rozdzwonił się jego telefon. Jako dzwonek miał ustawioną piosenkę zespołu Fall Out Boy.

Czyli dupek ma nawet niezły gust muzyczny. Znowu miałam ochotę prychać jak

rozjuszona kotka. Może powinnam sprawić sobie kociaka; z żadnym zwierzęciem nie czułam do tej pory takiej więzi.

Pod powiekami paliły mnie łzy wściekłości. Niezdarnie wkładałam sandaalki. Nie chciałam wracać do Denver, do życia sztucznego jak plastik. Wszystko było tam na pokaz, fasadą, którą matka wznosiła wedle swojej wizji. Zdałam sobie z tego sprawę dopiero przed trzema laty, tamtego dnia, gdy na własnej skórze się przekonałam, jak daleko była gotowa się posunąć. Gdy moja wiara w nią najpierw zadrżała w posadach, a potem bezpowrotnie legła w gruzach.

Wydawało mi się, że mama zawsze mnie ochroni. Ona jednak koncentrowała się tylko na pozorach i budowała kolejne kłamstwa, których nie byłam w stanie udźwignąć. Od tego czasu już nic nie było jak dawniej.

Z trudem przełknęłam ślinę i usiłowałam pozbyć się ponurych myśli.

Ponieważ ręce drżały mi ze zdenerwowania, tym razem dłużej trwało, zanim zdołałam zapiąć sprzączkę sandaalka. Jak przez mgłę docierał do mnie głos dupka. Chyba rozmawiał z kimś przez telefon. Po chwili zaklął siarczyście.

Znowu usłyszałam odgłos jego kroków na linoleum. Wyszedł do przedpokoju. Czemu wybrałam akurat te sandały? Vansy lepiej się nadają do szybkiego zdejmowania i zakładania.

– Ej! – usłyszałam za plecami jego głos. Zostawiłam prawy sandał w spokoju i wyprostowałam się powoli.

– Co jest? – warknęłam i spojrzałam na niego gniewnie.

Zdażył tymczasem włożyć niebieską koszulkę, która opinała jego klatkę piersiową. Znowu skrzyżował ręce na piersi i przyglądał mi się spod ściągniętych brwi.

– Drugi potencjalny lokator właśnie się wycofał – oznajmił i podniósł rękę z telefonem.

– Aha – mruknęłam obojętnie i szukałam w torebce kluczyków do samochodu.

Odetchnął głęboko i tak długo uderzał stopą w podłogę, że w końcu musiałam na niego spojrzeć.

– Obowiązują pewne zasady – zaczął po dłuższej chwili. Przyglądał mi się badawczo spod zmrużonych powiek, jakby chciał przeświecić mnie wzrokiem.

– Jakie niby zasady, jeśli wolno zapytać? I à propos czego? – Naprawdę traciłam cierpliwość. Chciałam już uciec do hostelu i tarzać się w nieszczęściu, aż osiągnę dno dna i wtedy znajdę w sobie dość siły, by szukać nowych ogłoszeń. Ale akurat w tej chwili mogłam sobie darować mądrzenie się wrogo nastawionych dupków.

– Obowiązujące w tym mieszkaniu. Jeśli chcesz tu zamieszkać, musisz ich przestrzegać. – Wykonał gest, który zapewne miał być zapraszający, i wrócił do saloniku. Jasne, bo teraz za nim polecę.

– Mam w nosie twój zakichany pokój! – zawołałam za nim, schyliłam się i w końcu zapięłam drugi sandałek.

Zajrzał do przedpokoju, przeczesał włosy palcami.

– Posłuchaj, potrzebne mi są te pieniądze i nie mam ochoty dalej szukać współlokatora. Ciągłe ktoś się wycofuje.

– Ciekawe dlaczego – prychnęłam.

Puścił ten komentarz mimo uszu.

– A tobie zależy na lokum. Więc daruj sobie fochy i obejrzyj pokój.

Otwierałam usta, żeby się odciąć, ale dupek już zniknął w saloniku. Nie czekał na moją reakcję.

Właściwie najchętniej wybiegłabym z powrotem na korytarz, dramatycznie trzaskając za sobą drzwiami, ale zamiast tego wstrzymałam oddech. Szczerze mówiąc, już przedpokój i salonik były o wiele ładniejsze niż we wszystkich mieszkaniach, które obejrzałam wczoraj i dzisiaj, i z całą pewnością wołałabym świętować początek semestru tutaj, a nie na ławce w parku. Co mi szkodzi rzucić okiem na pokój? Nieważne, że koleś jest nie do zniesienia – dzisiaj już tyle razy chowałam dumę do kieszeni, że jeden raz więcej mi nie zaszkodzi.

– Dobra. – Nie zadałam sobie trudu, by ponownie zdjąć sandały, tylko od razu weszłam do saloniku. Teraz, kiedy się w końcu uspokoiłam, mogłam w pełni docenić jego wystrój: wielka kanapa w kształcie litery „u”, z mnóstwem poduszek, zajmowała środek pomieszczenia. Za nią dostrzegłam dwuskrzydłowe drzwi na, jak się domyślałam, balkon. Po prawej stronie mieściła się kuchnia z wysokim kontuarem i dużym blatem.

– Salonik już widziałeś, tam jest kuchnia, a tu łazienka – tłumaczył dupek, gdy szliśmy przez pokój. Skinął przy tym ręką w kierunku na wpół otwartych drzwi. Mignęły mi błękitne kafelki i wielka wanna. W końcu stanęliśmy przed ostatnimi drzwiami. – No dobra. Pokój nie jest specjalnie duży, ale na pewno lepszy niż przytułek.

Nacisnął klamkę.

Weszłam do środka, wstrzymując oddech.

Był rzeczywiście mały. Może trzynaście metrów kwadratowych, ale beżowe ściany i okno, przez które wpadały ostatnie promienie słońca, sprawiały, że wydawał się większy. Od pierwszej chwili było widać, że nikt już tu nie mieszka; poza biurkiem, białym obrotowym krzesłem, regałem na książki i łóżkiem w pokoju nie było nic. Na widok poplamionego materaca zmarszczyłam nos. Wołałam nie wiedzieć, co tu się działo.

– Spokojnie, Ethan zabierze swoje łóżko. – Pajac wskazał głową wspomniany mebel. – Biurko i regał możesz przejąć, jeśli chcesz.

Skinęłam głową i z trudem oderwałam wzrok od posłania. Także ten pokój wyłożono jasnym linoleum. Zadarłam głowę i przeczesywałam wzrokiem kąty sufitu, w poszukiwaniu choćby najmniejszego zacieku i pleśni, ale wszystko wydawało się w porządku.

Tu mogłabym się uczyć. A kiedy już zniknie to łóżko, wstawię sobie rozkładaną sofę, żeby zaoszczędzić trochę miejsca. Oczami wyobraźni widziałam już śliczną narzutę, którą będę ją przykrywała. I lampki, sznury lampek! Ten pokój aż się prosił o sznury lampek!

Mama ich nie znosiła, jej zdaniem były tandetne i nigdy nie pasowały do jej starannie zaprojektowanych wnętrz. Poza tym zawsze powtarzała, że jestem za stara na taką dziecinadę, a kiedy raz potajemnie kupiłam sobie sznur światełek za własną tygodniówkę, kazała pokojówce natychmiast je zdjąć.

O tak, rozwieszę tu sznury światełek. I wypełnię pokój drobiazgami, których dawniej nie mogłam mieć, bo nie spełniały wymagań mamy.

Tak samo jak nie spełniłyby ich ten koleś, przemknęło mi przez myśl. Na sam jego widok pewnie dostałaby zawału serca. Albo torsji. Na tę myśl zachciało mi się śmiać.

– Biorę – zdecydowałam bez wahania. Odwróciłam się i przez chwilę przyglądałam jego ponurej minie, a potem przesunęłam wzrok na wytatuowane napisy na jego ramionach i... o tak, mama na pewno na miejscu padłaby trupem. A to stanowiło kolejną zaletę tego mieszkania, poza faktem, że miałabym dach nad głową.

– Jeszcze nie wiesz, jakie obowiązują zasady – zaczął groźnie, ale dostrzegłam w jego wzroku coś jakby błysk rozbawienia.

– Dawaj – rzuciłam i kolejny raz obróciłam się wokół własnej osi. W żadnym z poprzednich pokoi nie doświadczyłam tego, co w tej chwili. Czułam instynktownie, że tutaj będzie mi dobrze, nieważne, jakich zasad będę musiała przestrzegać. Koleś Żadna-Laska-Nie-Wpakuje-Mi-Się-Do-Chaty powoli podszedł do biurka. Oparł się o nie, cały czas z rękami skrzyżowanymi na piersi. Jego postawa wydawała mi się już nie prowokująca, tylko zwyczajnie obronna.

– Po pierwsze – zaczął i uniósł jeden palec – nie zawracasz mi głowy swoimi sprawami. Mam w nosie, co u ciebie słyhać, więc nie narzucaj mi swojego towarzystwa! Nie będzie żadnych wieczorków z plotkami na mojej kanapie, o tym, co leci w telewizji decyduję ja, a ty nigdy nie przychodzisz do mnie zalana łzami i nie wypłakujesz mi się na ramieniu.

– Chyba dam radę – odparłam chłodno.

– Po drugie – ciągnął niewzruszony – trzymasz buzię na kłódkę, kiedy sobie kogoś tu sprowadzam. Nie życzę sobie żadnych wymówek i wyrzutów we własnym mieszkaniu. I nie chcę się przed nikim usprawiedliwiać.

– Jest mi wszystko jedno, co robisz i z kim – odparłam szybko, ale jednocześnie zerknęłam sceptycznie w kierunku drzwi. Co prawda jego pokój znajdował się po drugiej stronie mieszkania, ale możliwe, że dupek bardzo hałasuje. Zmarszczyłam czoło. Obym nie wiedziała, kiedy zabierał się do rzeczy.

– A po trzecie... – Oderwał się od biurka, podszedł do mnie bardzo blisko. Był ode mnie wyższy o dobrych kilka centymetrów, tak że musiałam odchylić głowę do tyłu, żeby odwzajemnić mroczne spojrzenie jego karmelowych oczu. – Mam w nosie, jak super wyglądasz w tych szortach.

Czułam, że rumieniec wypełza mi na policzki, ale nawet nie mrugnęłam okiem.

– Nie ma mowy, żebyśmy wylądowali w jednym łóżku, więc nie łudź się, że do czegoś dojdzie, jasne?

Czułam, jak opływa mnie jego niski głos, jego oddech łaskotał mnie w ucho. Natychmiast poczułam łaskotanie w żołądku i nie miało ono nic wspólnego z głodem, który powoli dawał mi się we znaki. Pachniał bardzo przyjemnie – korzennym żelem pod prysznic i miętą. Wobec jego nagłej bliskości chwilę trwało, zanim zrozumiałam, co przed chwilą powiedział.

– Bardzo mi przykro, jeśli urażę twoje ego – odparłam sucho – ale jeśli chodzi o niegrzecznych chłopców, już wiele lat temu odrobiłam swoją lekcję. – To akurat prawda. Nie miałam najmniejszego zamiaru w najbliższej przyszłości pakować się w cokolwiek z jakimś chłopakiem.

Tego się nie spodziewał. W jego oczach błysnęło zdumienie, zaraz jednak przetarł twarz dłonią i cofnął się o krok.

– W takim razie serdecznie witamy w Casa de White. – Wyciągnął do mnie rękę. – Jestem Kaden.

W pierwszej chwili zbił mnie z tropu, potem otworzyłam szeroko oczy i aż podskoczyłam z radości.

– Czy to znaczy, że dostanę ten pokój? – pisnęłam.

Kaden się skrzywił.

– Właśnie złamałaś zasadę numer jeden.

Natychmiast przestałam skakać i zniżyłam głos do poziomu znośnego dla ludzkiego ucha.

– Przepraszam. Allie. – Wypowiadałam nowe imię bez mrugnięcia okiem, pewnie dlatego że przedstawiałam się nim już w innych potencjalnych mieszkaniach.

Uścisnęliśmy sobie dłonie. Ręka Kadena była ciepła i szorstka. Nie spodziewałam się, że jego dotyk przeszyje mnie jak błyskawica, dotrze aż do żołądka.

Ani motyli w brzuchu, gdy Kaden delikatnie kreślił kciukiem kółka na grzbiecie mojej dłoni. Natychmiast wyrwałam rękę i spojrzałam na niego gniewnie.

– Chciałem się tylko upewnić, że rozumiałaś zasadę numer trzy. – Z uśmiechem wbił dłonie w kieszenie spodni.

Prychnęłam pogardliwie. Był przystojny, fakt, ale bez przesady, nie tak, że nie sposób mu się oprzeć. Jego tak zwane zasady były śmieszne i zbędne. Odruchowo rozcierałam grzbiet dłoni, żeby pozbyć się łaskotek. Cholera, czemu miał takie ciepłe dłonie.

– Kiedy mogę się wprowadzić?

Kaden wzruszył ramionami i odwrócił się do drzwi.

– Jak wpłacisz pierwszy czynsz i połowę kaucji.

Taniec radości wykonałam, dopiero kiedy wyszedł z pokoju.

O rany. Jakie. One. Są. Słodkie! – Okrągłe oczka Dawn powiększyły się jeszcze bardziej, kiedy wypatrzyła w naszym wózku z zakupami łańcuchy światełek. Tymczasem doszliśmy do regału z narzutami, ale wielkie kwiatowe wzory, które atakowały mnie ze wszystkich stron, sprawiały, że z niesmakiem marszczyłam nos. Po raz ostatni dotknęłam dłonią grubego materiału, a potem odwróciłam się do nowej przyjaciółki.

Dawn poznałam podczas zajęć wprowadzających. Obie zjawiłyśmy się zdecydowanie za wcześnie i czekając, zaczęłyśmy rozmawiać – zrzęcenie losu, byłam tego pewna. To nie mogło być nic innego. Dawn też była nowa. Co prawda nie przyjechała do Woodshill, żeby uciec przed rodziną, uciekła jednak przed byłym chłopakiem, który zdradził ją po sześciu latach związku. Musiała wyjechać i teraz razem stałyśmy w sklepie Target, szukając ozdób do naszych pokoi. Dwugodzinna jazda do Portland dobrze zrobiła nam obu, poza tym dzięki temu mogłyśmy lepiej zapoznać się z okolicą Woodshill.

– Weź tę w kwiaty – zaproponowała i skrzyła w kolejną alejkę. – Albo tę różową!

Chwilę później jej kasztanowa czupryna wyjrzała zza regału z lampami. Prawdopodobnie wspięła się na palce, wydawało się, że wyciąga szyję na całą długość.

Rozglądałam się dokoła. Bardzo mi zależało na tym, żeby urządzić pokój po swojemu, a narzuty w kwiaty nie były w moim stylu. Choć lubiłam kobiece rzeczy, wolałam skromniejsze wzory.

Szłam dalej. Dawn pokazywała mi kolejne lampy i pytała o zdanie. Na końcu regału wypatrzyłam beżową narzutę o grubym splocie, wykończoną frędzlami.

– Co powiesz na to? – zawołałam i podniosłam narzutę. Dawn wychyliła się zza zakrętu, niosąc nocną lampkę z różowym abażurem.

– Skromna i ładna. Pasuje do pozostałych rzeczy – orzekła i podniosła lampę. – A to?

Nawet z tej odległości widziałam brokat na abażurze.

– Wygląda, jakbyś zwinęła ją z działu dziecięcego!

Dawn uśmiechnęła się i włożyła lampę do naszego koszyka.

– Skąd wiedziałaś?

Kaden zapewne dostałby szału, gdybym przyszła do domu z czymś takim. Z drugiej strony – nie jego sprawa, jak urządzam swój pokój.

Spędziłam w hostelu jeszcze cały tydzień, zanim Kaden w końcu wręczył mi klucze do mieszkania. Poprzedni najemca potrzebował więcej czasu, żeby zabrać swoje łóżko. Ale wreszcie nadszedł ten dzień: dzisiaj zamieszkać w swoim nowym pokoju. Rano, kiedy Kaden przekazywał mi klucze, nadal wydawał się niezadowolony. Jakby już żałował swojej decyzji. No, ale to jego problem, nie mój. Zresztą chwilę później wyruszyłam z Dawn na zakupy, żeby po raz pierwszy samej wybrać wyposażenie swojego pokoju. Już w liceum zaczęłam oszczędzać, odkładając pieniądze, które dostawałam za korepetycje albo na urodziny czy z innych okazji od krewnych. Dzięki temu było mnie stać na wszystko, co teraz wkładałam do koszyka. Miałam też konto oszczędnościowe, które założyła moja mama, ale po te pieniądze sięgałam tylko w ostateczności. Albo kiedy

płaciłam za najbardziej podstawowe rzeczy, na przykład czesne. Jakkolwiek było, wpłacała te pieniądze w jakimś celu. Robiło mi się niedobrze, kiedy myślałam, dlaczego te pieniądze w ogóle były do mojej dyspozycji. Moja matka naprawdę wierzyła, że uda jej się mnie przekupić i kilka banknotów wystarczy, żebym zapomniała, co się wydarzyło. Ale była w błędzie. Mimo że byłam nieprzekupna, wydanie części matczynych pieniędzy to mała zemsta, na którą mogłam sobie pozwolić.

Odetchnęłam głęboko i skupiłam się całkowicie na zakupach.

– Potrzebne ci biurko? – zapytała Dawn, kiedy skręciłyśmy w kolejną alejkę. Zatrzymała się przy rozkładanym stole i przyglądała mu się z namysłem. Chwyciła za blat i ciągnęła tak długo, aż mechanizm zaskoczył i stół się rozłożył. Dawn sapnęła i już wydawało się, że straci równowagę, jednak po chwili wzięła się w garść i patrzyła na swoje dzieło spod zmrużonych powiek.

– Nie, poprzednik zostawił biurko i regał. Kaden stwierdził, że jeżeli ich nie chcę, mam się sama tego pozbyć. – Przewróciłam oczami. – Na szczęście w końcu zabrał łóżko. Wyglądało naprawdę okropnie.

Dawn uniosła brew.

– Koleś wydaje się naprawdę cudowny.

– Cóż, „cudowny” to nie jest pierwsze słowo, które przychodzi mi na myśl – przyznałam. Miałam nadzieję, że wszystko się ułoży. Nie uśmiechała mi się perspektywa kolejnego polowania na mieszkanie. Poprzednie poszukiwania były okropne. Współczułam wszystkim, którzy podobnie jak ja musieli zaliczyć frustrujący maraton oględzin.

Postanowiłam, że będę idealną współlokatorką. Taki przynajmniej był plan. Kaden nie będzie miał żadnego powodu, żeby chcieć mnie wyrzucić.

– Żałuję, że nie dostałam miejsca w akademiku – westchnęła Dawn i oparła się łokciami na niskim stoliku, co było możliwe tylko dlatego, że sama była drobniutka. Była niska i szczupła, jednak w przeciwieństwie do mnie miała kobiece kształty. – Mogłybyśmy zamieszkać w jednym pokoju.

– Szkoda – przyznałam i pchnęłam wózek dalej. Był już pełen – poduszki, narzuta, mięciutki chodnik, łańcuchy światełek i mnóstwo innych dekoracyjnych drobiazgów. Jednak już na pierwszy rzut oka było widać, co należy do każdej z nas. Dawn była jak rajski ptak i tak samo miał wyglądać jej pokój, podczas gdy ja preferowałam pastele i jako podstawowy kolor wybrałam odcień przywodzący na myśl lody waniliowe.

– Moja współlokatorka to wredna małpa – ciągnęła Dawn. – Mieszkamy razem od zaledwie dwóch tygodni, a już sprowadziła sobie trzech różnych kolesi! Za każdym razem chce mnie stamtąd wyrzucić! Rozważam, czy w ramach protestu nie zaważyć roku! Ale poważnie, chciałabyś, żeby twój współlokator uprawiał seks na twoich oczach?

Skrzywiłam się odruchowo. Jej słowa uruchomiły w mojej wyobraźni wizje, których wolałam nie oglądać. No dobra, musiałam przyznać, że Kaden nie był brzydki. Umięśnione ramiona świadczyły o tym, że uprawia sport. Do tego czarne linie tatuaży na bicepsach i litery...

Stanowczo odepchnęłam od siebie wspomnienie jego nagiej, spoconej skóry.

– Nie, wcale bym tego nie chciała. Poza tym tu chodzi o coś innego – powiedziałam



w końcu.

Najwyraźniej milczałam zbyt długo, bo przyjaciółka najpierw spojrzała na mnie badawczo, a potem uśmiechnęła się szeroko, aż pogłębiły się dołeczki w jej policzkach.

– Tak? Co innego? – podchwyciła i znacząco poruszyła brwiami.

Też uniosłam brew.

– Tak. Jakby nie było, nie dzielimy pokoju i nie muszę obserwować wszystkiego z bliska.

Dawn nagle chwyciła poduszkę z wózka i uderzyła mnie. Odskoczyłam ze śmiechem.

– To nie jest zabawne! – Odłożyła ją i z westchnieniem ukryła twarz w dłoniach. – Naprawdę. Zwłaszcza że właściwie zawsze bez trudu znajduje nowego chłopaka. No, w końcu jesteśmy w Woodhill! Kto by pomyślał, że w takiej dziurze znajdzie się tylu seksownych facetów?

Musiałam przyznać jej rację. Akurat teraz, na początku semestru, co chwila natykałyśmy się na chłopaków w naszym wieku – jedna z zalet miasta uniwersyteckiego. Same ciacha, jak okiem sięgnąć.

– Możemy zawrzeć umowę – zaproponowałam i objęłam Dawn ramieniem.

Zerknęła na mnie spomiędzy palców. W orzechowych oczach błysnęło zainteresowanie.

– Słucham.

– Ilekroć będziesz miała problem ze współlokatorką, przyjdiesz do mnie. Nie jest to co prawda idealne rozwiązanie, znasz zasady mojego współlokatora – dodałam ze skrzywioną miną. Dawn prychnęła pogardliwie. Opowiedziałam jej o poszukiwaniu mieszkania i oczywiście nie pominęłam żadnego szczegółu. Miała o zasadach Kadena takie samo zdanie, jak ja. – Ale zabarykadujemy się w moim pokoju, póki u ciebie będą, ekhem, goście.

Tymczasem doszłyśmy do regału ze świecami i ramkami. Odruchowo sięgnęłam po wielkie świece aromatyzowane kokosem i wanilią. Ich także nigdy nie było u nas w domu. Zdaniem matki pachniały tandetnie, ja natomiast uwielbiałam ich aromat i już się cieszyłam na przytulną atmosferę, którą dzięki nim wyczaruję w swoim pokoju.

– Dobra z ciebie dziewczyna, Allie Harper – stwierdziła Dawn. Poklepała mnie po ramieniu i spojrzała poważnie. – Dzięki.

Zrobiło mi się gorąco. Uciekłam wzrokiem. Jeszcze nikt nigdy nie powiedział mi czegoś takiego. Zawsze byłam tylko Allie Ta Wredna. Allie Bogaczka z Sąsiedztwa. Allie Szmata. Nie miałam pojęcia, jak zareagować na ciepłe słowa.

Dawn zmarszczyła czoło. Chyba wyczuła moje zmieszanie i szybko zmieniła temat na bezpieczniejszy.

– Ładne są te ramki na górze. Sięgniesz? – Wskazywała białe ramki z ozdobnymi zawijasami. Co prawda musiałam w tym celu wspiąć się na palce, ale udało mi się sięgnąć najwyższej półki.

– Słodkie – przyznałam roztargniona. – Niestety nie mam zdjęcia, które mogłabym oprawić.

Wymsknęła mi się ta uwaga. Sama słyszałam, jak żałośnie to zabrzmiało. Jezu,

miałam nadzieję, że Dawn nie uzna mnie za ostatnią ofiarę losu. W końcu sama zdecydowałam, że nie zabieram z Denver żadnych pamiątek. Wystarczająco ciążyło mi wszystko, co kryłam w sobie, nie potrzebowałam jeszcze fotografii, żeby przypominały mi o przeszłości.

– Co za bzdura. Jeśli nie masz, zaraz je zrobimy – stwierdziła Dawn i natychmiast wyjęła komórkę z kieszeni. Stała przede mną tak, że wyglądałam znad jej ramienia, i włączyła tylny aparat.

– Teraz? Tutaj? – Mówiłam o oktawę wyżej niż zazwyczaj. Poczułam na sobie ciekawe spojrzenia mijających nas ludzi.

– A czemu nie? – rzuciła Dawn beztrąsko i uśmiechnęła się szeroko do aparatu. – Mówimy: spaghetti bolognese!

Uśmiechnęłam się speszona. Na wyświetlaczu jej telefonu moje szarozielone oczy wydawały się bardzo smutne.

– Nie przejmuj się ludźmi! – Dawn szturchnęła mnie łokciem w bok. – Teraz powiedz to tak głośno, żeby cię słyszeli w całym sklepie: spaghetti bolognese! No, dawaj, Allie!

Tym razem mój uśmiech na wyświetlaczu był szczery.

Ramka była pierwszym ozdobnym elementem, który ustawiłam w swoim pokoju. W drodze powrotnej wstąpiłyśmy jeszcze do centrum handlowego, żeby wydrukować zdjęcie, na którym Dawn i ja uśmiechałyśmy się promiennie, i teraz stało ono na parapecie. Szczerze mówiąc, nie wyszłyśmy najlepiej – obie miałyśmy na sobie koszulki z logo Woodhill University, włosy zebrane w luźne koki, przy czym z mojego wysuwało się mnóstwo kosmyków. Ciągle nie przywykłam do tak krótkich włosów. Mimo to zdjęcie bardzo mi się podobało. Dawn także kupiła sobie ramkę i też miała je u siebie postawić. Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale czułam, że ten dzień to kamień węgielny, fundament wspaniałej przyjaźni.

Dawn sprawiała, że naprawdę w to wierzyłam – w przyjaźń dla samej przyjaźni, a nie dla korzyści, bez przymusu, żeby za każdym razem udowadniać swoją wyższość.

Szczerze mówiąc, byłam z nas naprawdę dumna. Kupiłyśmy regał i sporą komodę, która idealnie mieściła się za drzwiami. Całe szczęście, bo jak idiotka zapomniałam zmierzyć pokój. Uporałyśmy się już z montowaniem komody i drugiego białego regału. Została jeszcze tylko sofa do spania, której złożenie okazało się jednak bardziej skomplikowane, niż nam się wcześniej wydawało. W stelażu brakowało otworów na śruby, nie wszystko do siebie pasowało, a konkretnie listwy podtrzymujące wysuwaną szufladę. Jedna była dłuższa od drugiej – zapewne błąd producenta. Właściwie powinnam ją od razu reklamować, ale nie uśmiechała mi się wizja taszczenia ciężkich paczek dwa piętra w dół i kolejnej jazdy do sklepu. Niestety ani Dawn, ani ja nie dysponowałyśmy żadnymi narzędziami, a bez wiertarki nie byłyśmy w stanie niczego zdziałać.

Sfrustrowana, osunęłam się na podłogę. Ociekałam potem, czułam wszystkie mięśnie w ciele. Czekały mnie mordercze zakwasy. Dzięki pilatesowi trzymałam się w formie, ale do składania mebli nie byłam przygotowana.

– Niemożliwe!

– Nie mam pojęcia, co tu jest nie tak – mruknęła Dawn z ołówkiem między zębami.

Z trudem ją rozumiałam. Po chwili wsunęła go sobie za ucho.

– Cóż, czyli dzisiaj czeka mnie noc na tym – stwierdziłam ponuro i spojrzałam na zwinięty chodnik na moich kolanach. Poglaskałam jasny materiał, jakby to był zwierzak. Najchętniej kot.

– Co ty opowiadasz. Damy radę – mruknęła Dawn i nagle skojarzyła mi się z chihuahua. Zachichotałam.

W tym momencie trzasnęły drzwi wejściowe i usłyszaliśmy stłumione głosy w korytarzu. No super, wrócił mój współlokator.

Dawn szeroko otworzyła oczy.

– Zapytamy go, czy ma wiertarkę? – Wyprostowała się tak gwałtownie, że teraz bardziej przypominała surykatkę. Znowu zachichotałam.

– Chcesz go zobaczyć, tak?

– No pewnie! – przyznała i poderwała się lekko, wygładziła na sobie koszulę, całą w trocinach, i chwilę majstrowała przy koku. – Jak wyglądam? – zapytała i okręciła się wokół własnej osi.

– Szczerze mówiąc, obie wyglądamy tak, że przydałby się nam porządny prysznic – mruknęłam i także wstałam.

Podeszliśmy do drzwi i przez chwilę nasłuchiwałyśmy. Drugi głos, zdecydowanie męski. Czyli tym razem Kaden nie wyrywał nowej dziewczyny.

– Jak myślisz, złamię zasady, prosząc go o wiertarkę? – szepnęłam, jakbym się obawiała, że nas usłyszą.

– Chyba oszalałaś, nie daj się zastraszyć takiemu dupkowi – odparła Dawn i o krok odsunęła się od drzwi.

Przez chwilę nerwowo skubałam skrawek koszuli i myślałam intensywnie. Oczywiście, że nie chciałam dać się zastraszyć, ale też zależało mi na tym pokoju. Wolałam nie denerwować drania, a już na pewno nie pierwszego dnia naszego wspólnego mieszkania.

Zanim jednak zdążyłam dłużej o tym pomyśleć, Dawn otworzyła drzwi i wpadła do saloniku.

– Ej! – syknęłam i pobiegłam za nią.

Kaden był w kuchni, wyjmował właśnie piwo z lodówki. Także – a może przede wszystkim – od tyłu wyglądał niesamowicie. Miał na sobie czerwone dżinsy, które pięknie podkreślały jego pośladki, i obcisłą ciemnozieloną koszulę, opinającą barki. Odruchowo spojrzałam na umięśnione plecy. Obok Kadena stał jeszcze jeden chłopak, brunet, nonszalancko oparty o kontuar. Był wysoki i chyba trochę niezgrabny. Miał na sobie luźną koszulę w kratę z rękawami zakasany aż do łokci.

– A to zapewne ten dziwaczny współlokator! – Dawn podeszła do ciemnowłosego chłopaka, który zaskoczony, odwrócił się w jej stronę. Miał ciekawe, zadziwiająco przyjazne spojrzenie, całkowite przeciwieństwo Kadena. – Po pierwsze chciałam powiedzieć, że moim zdaniem twoje zasady są do bani. Człowieku, litości, spójrz na siebie i spójrz na nią. – Dawn wskazała mnie ręką, a ja chciałam już tylko zapaść się pod ziemię. Albo rozpląnąć w powietrzu. W każdym razie jedno z dwojga. – Nie sądzę, żeby musiała cię podrywać. Poza tym nie podoba mi się, że masz tak stereotypowe podejście do kobiet

i wszystkie pakujesz do jednego worka! Skąd wiesz, co robimy w wolnym czasie? Nie wiadomo, może uwielbiamy wrestling i zawodowo gramy w piłkę?

Kaden zamknął drzwi lodówki i odwrócił się powoli. Przyglądał się Dawn spod wysoko uniesionych brwi i z zainteresowaniem obserwował, jak naskakuje na jego kumpla. Prawie się uśmiechał pod nosem.

Szybko stanęłam za Dawn i położyłam jej dłonie na ramionach. Pochyliłam się do jej ucha i szepnęłam:

– To nie on.

Zesztywniała pod moimi dłońmi.

– Jak to: nie on?

Skinęłam głową w kierunku Kadena.

– To jest Kaden, mój współlokator. Kaden, moja przyjaciółka Dawn.

Jego kumpel uśmiechał się do ucha do ucha, aż zrobiły mu się dołeczki w policzkach. Spojrzał na Kadena.

– Stary, czy mi się zdaje, czy byłeś niespecjalnie miły dla dam?

Kaden tylko przewrócił oczami, wzruszył ramionami i otworzył głośno piwo. Podał je kumplowi, sięgnął po drugie, otworzył i od razu uniósł do ust, które po chwili otarł wierzchem dłoni, i otaksował mnie wzrokiem. Chyba coś mu się nie spodobało, bo zmarszczył brwi i odwrócił się na pięcie. Podszedł do kanapy. Na Dawn w ogóle nie zwrócił uwagi.

– Spencer – przedstawił się jego kumpel i podał nam rękę, najpierw Dawn, potem mnie. – Bardzo mi miło.

– Cześć – odparłam. – Allie.

– Już o tobie słyszałem – mruknął i zerknął na Kadena, pokręcił głową i uśmiechnął się jeszcze szerzej. – A zatem to jest Dawn, miłośniczka wrestlingu i zawodniczka futbolu.

– Przepraszam. Nie chciałam zrobić złego wrażenia. – Nie wiadomo kiedy zrobiła się taka nieśmiała. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– O to akurat nie musisz się obawiać. – Spencer mrugnął znacząco. Dopiero teraz dotarło do mnie, jak promienne są jego niebieskie oczy. Kiedy słuchałam ich rozmowy, przypomniało mi się, czemu właściwie wyszłyśmy z mojego pokoju. Jeśli miałam tej nocy się wyspać, musiałam mieć gotowe łóżko.

– Ej – zaczęłam i stanęłam za kanapą, za plecami mojego współlokatora. Kaden odchylił głowę do tyłu i spojrzał na mnie spod ściągniętych brwi. – Nie masz przypadkiem wiertarki?

– A do czego ci wiertarka? – zdziwił się, a jego twarz wciąż wyrażała sceptycyzm.

Już miałam na końcu języka: A co cię to obchodzi? – ale w ostatniej chwili zmieniłam zdanie. Jakby nie było, chciałam coś od niego.

– W ramie mojej sofy jest za mało dziurek – wyjaśniłam i zmusiłam się do w miarę przyjaznego tonu. – Muszę je wywiercić.

Kaden skinął szybko głową i ponownie spojrzał przed siebie.

– Nie mam wiertarki.

Chwilę trwało, zanim do mnie dotarło, co miał na myśli.

– W takim razie co cię obchodzi, do czego mi potrzebna?

– Chciałem się przekonać, czy naprawdę jej potrzebujesz, czy jesteś zbyt głupia, żeby zrozumieć instrukcję obsługi – odparł ze wzruszeniem ramion, a potem wziął pilot ze stołu i włączył telewizor.

Czułam, jak wzbiera we mnie fala najgorszych obelg, ale przełknęłam ją z trudem.

– Czy to oznacza, że masz wiertarkę, ale nie chcesz mi jej pożyczyć? – zapytałam z wymuszonym spokojem. Doprowadzał mnie do szafu, kiedy tak siedział, z tym cholernym piwem w ręku, wyluzowany, beztroski, jakby nie miał najmniejszych zmartwień.

Nawet nie oderwał wzroku od ekranu.

– Dokładnie tak.

Jęknęłam sfrustrowana i odwróciłam się na pięcie. Z zaciśniętymi pięściami wróciłam do siebie, podniosłam instrukcję z podłogi i wróciłam do saloniku. Tym razem obeszlłam kanapę i stanęłam przed Kadenem tak, że zasłoniłam mu telewizor. Z satysfakcją obserwowałam, jak jego obojętność powoli ustępuje złości. Zamknął oczy i otwierał usta, ale nie dałam mu dojść do słowa.

– Proszę. – Podsunęłam mu instrukcję obsługi pod nos. Chyba trochę za blisko, bo cofnął nieco głowę. – Rysunek 13b. Przesunęliśmy klin, złożyliśmy tę część, z prawej strony wkręciłyśmy wszystkie śruby. Widzisz? – Zdenerwowana, uderzałam palcem w rysunek. – Tu powinny być otwory, ale ich nie ma, więc byłoby super, gdybyś łaskawie pożyczył mi tę swoją cholerną wiertarkę!

W mieszkaniu zapadła cisza. Dawn i Spencer urwali w pół słowa i wbili we mnie wzrok.

– Nie bądź dupkiem, stary – odezwał się w końcu Spencer.

– No właśnie, stary. Nie bądź dupkiem – powtórzyła Dawn, co w innych okolicznościach wydałoby mi się bardzo zabawne, ale byłam wściekła, a jedno spojrzenie na zaciśnięte usta Kadena wystarczyło, by zrozumieć, że jego również nie bawi ta sytuacja.

I znowu zmierzył mnie wzrokiem w ten swój cholernie denerwujący sposób.

– Stąpasz po kruchym lodzie – powiedział cicho i wstał tak gwałtownie, że przerażona odsunęłam się o krok i zahaczyłam łydka o niski stolik. Otworzyłam szeroko oczy, straciłam równowagę, jak wariatka wymachiwałam rękami, żeby nie upaść. Kaden błyskawicznie złapał mnie za przedramiona. Zdumiona patrzyłam na jego dłonie, przyjemnie chłodne na mojej spoconej skórze. Pewnie przez piwo, które jeszcze przed chwilą w nich trzymał. Wędrowałam wzrokiem od jego dłoni, przez silne barki, aż do twarzy. Po raz pierwszy zauważyłam, jak pełna jest jego dolna warga, i dostrzegłam malutki dołeczek w podbródku, niemal niewidoczny pod zarostem.

Kaden chyba przyglądał mi się równie intensywnie. Pewnie wypatrzył nawet kilka piegów na nosie, tak blisko siebie byliśmy. Czułam przy sobie jego klatkę piersiową, wyczuwałam bicie jego serca.

A potem zamrugął i wszystko przyszło. Puścił mnie i wybiegł z pokoju.

Odetchnęłam głęboko i zaraz pomyślałam, że przy odrobinie szczęścia Dawn i Spencer niczego nie zauważyli. Kiedy się odwróciłam, oboje patrzyli w stronę

przedpokoju, skąd dobiegał jakiś hałas.

Kaden stanął w progu.

– Proszę – burknął. Uniósł ciemnozieloną skrzynkę. – Ale biada ci, jeśli coś popsujesz.

– W sumie mógłbyś nam trochę pomóc, zamiast być takim dupkiem – zauważyła Dawn ze słodkim uśmiechem. Najwyraźniej tkwiła w niej prawdziwa diablica, jeśli tego chciała.

Bardzo mi się to podobało, ale na miłość boską, jeśli nie zaczniesz być miłsza dla Kadena, będę musiała ją własnoręcznie udusić. Jego wrogi sposób bycia wkurzał mnie tak samo jak ją i najchętniej uraczyłabym go całą serią złośliwych uwag. Ktoś powinien go w końcu ściągnąć na ziemię. Bez względu jednak, jak bardzo Kaden działał mi na nerwy, byłam na niego skazana przez kolejne kilka miesięcy, nie chciałam go więc bez powodu rozdrażniać, zwłaszcza na samym początku naszego wspólnego mieszkania. Za mało go znałam, za mało wiedziałam o naszej sytuacji.

– Chyba sobie poradzę – powiedziałam i szybko podeszłam do Kadena po skrzynkę. Była cięższa, niż przypuszczałam, i mało brakowało, a upuściłabym ją na ziemię, ale w ostatniej chwili przytrzymałam ją drugą ręką.

No oczywiście, bo Kaden nie mógł mieć normalnej skrzynki z narzędziami, tylko jakąś superwypasioną wersję, z dodatkami i wiertłami, których zapewne nigdy w życiu nie użyje.

– Pomogę wam – zdecydował Spencer i przeszedł przez salonik. – Gdzie to niby jest?

Udałam, że nie widzę wściekłego wzroku Kadena i poszłam za Spencerem do mojego pokoju. Drzwi były otwarte na oścież. Zanim wszedł do środka, niespokojnie obejrzał się za siebie. Skinęłam lekko głową.

– O rany! Sporo się tu zmieniło, odkąd Ethan się wyprowadził!

Spencer błędził wzrokiem od świec zapachowych do sznurów lampek, zajrzał za drzwi, obejrzał komódkę i regał, na których już zdążyłam ustawić kilka drobiazgów: flakoniki perfum stały w równym rzędzie, podobnie jak kartonowe pudełka, w których poukładałam papiery. Koło komódki stały buty, sznur lampek nad biurkiem trzymał się na razie, prowizorycznie, na gwoździach, które nadal tkwiły w ścianie.

– Śmierdzi tu, jakby ktoś się nażarł lodów waniliowych, a potem puścił pawia na środku pokoju – rozległ się tuż za mną głos Kadena.

Odwrociłam się gwałtownie.

Rozglądał się z niesmakiem, ogarniał wzrokiem chaos na podłodze, a potem precyzyjnie się koło mnie i kucnął przy rozbebeszonej sofie.

– Nie ma dziur na śruby – wyjaśniłam. – Próbowaliśmy zamienić części miejscami, ale nic z tego. No więc pomyślałam sobie... – Odstawiłam skrzynkę z narzędziami, podeszłam do niego i nad jego ramieniem wskazałam źle przygotowaną drewnianą listwę.

– Trzeba je wywiercić i wtedy wszystko się uda. No i jeszcze ta za długa deska.

– Można by ją przyciąć – podsunęła Dawn.

Pokręciłam przecząco głową.

– Moim zdaniem nie da się, bo wtedy drewno się wystrzępi i połamie. W końcu te

deski mają utrzymać mój ciężar podczas snu. Koniec końców będę się bała cokolwiek robić na tym łóżku.

Kaden zmierzył mnie wzrokiem. Widziałam błysk w jego oczach zza zasłony gęstych rzęs.

– A to oczywiście byłoby straszne.

Przewróciłam oczami. Spencer zachichotał. Zmroziłam go wzrokiem. No jasne. Cóż, chyba muszę przywyknąć do takiego poczucia humoru, skoro zamieszkałam z facetami.

– Ja tam nie chcę ponosić odpowiedzialności za to, że Allie nie odważy się wykonywać na własnym łóżku pewnych, hm, czynności – stwierdził poważnie Spencer i położył sobie rękę na piersi. – Musimy temu zaradzić, stary.

Po raz pierwszy zobaczyłam, jak Kaden White się uśmiecha. I to był piękny widok – naprawdę. Uśmiech dosięgnął nie tylko jego ust, ale też oczu. W ich kącikach pojawiły się drobniutkie zmarszczki, karmelowe tęczówki błysnęły szelmowsko.

– Święte słowa. Musimy temu zaradzić.

Z tymi słowami przysunął do siebie skrzynkę z narzędziami, otworzył ją i chwycił wiertarkę.

– Jezu, ledwo żyję – westchnęłam i osunęłam się na kanapę w saloniku. Dawn poszła w moje ślady i położyła mi głowę na ramieniu.

– Ja też. Chyba już nigdy w życiu nie ruszę nawet palcem. – Na próbę delikatnie uniosła głowę, która zaraz opadła bezwładnie. – Widzisz?

– Fatalnie – odezwał się Spencer z drugiego krańca kanapy. – O ile wiem, Kaden zaprosił na później kilka osób.

– Och. – Oczywiście natychmiast zaczęłam gorączkowo rozważać, co to dla mnie oznacza. Czy będę musiała zabarykadować się w swoim pokoju? A może kilka osób to eufemizm i mój współlokator po prostu urządza wieczorem imprezę? Tak było u nas w Denver.

– Spokojnie. Raczej nie planuje orgii. – Spencer mrugnął znacząco. Nagle do mnie dotarło, że robi to zadziwiająco często. Nie miałam pojęcia, czemu właściwie tak bardzo zależy mu na beztroskiej atmosferze w naszym mieszkaniu. Chwilami jego wesołość wydawała mi się trochę naciągana. Mimo to bardzo go polubiłam.

– Właściwie mogłabym już teraz się położyć – myślałam na głos. – A ty?

– Ja też bym mógł – odparł z szerokim uśmiechem. Obie z Dawn znacząco uniosłyśmy brwi. Spencer bezradnie rozłożył ręce.

– Sorry, ale kiedy składasz mi taką propozycję...

Pokręciłam tylko głową.

Dawn ziewnęła mi na ramieniu.

– Muszę uciekać. Mam dzisiaj wolną chatę, poza tym chciałam jeszcze zadzwonić do ojca.

– Nie ma sprawy. Odwieźć cię?

– Nie przesadzaj. To dziesięć minut na piechotę. Wykap się i odpocznij. W końcu tyrałyśmy cały dzień. – Wyprostowała się, przeciągnęła z rękami nad głową. – Jezu, jutro będę miała megazakwasy.

– Ja też! – Z głośnym westchnieniem rozmasowywałam barki, którym oberwało się najbardziej. – Na szczęście jutro mamy wolne, inaczej chodziłabym po kampusie jak robot.

Dawn się roześmiała. Razem poszliśmy do przedpokoju. Przy drzwiach objęłam ją serdecznie.

– Wielkie dzięki. Uratowałam mi życie. Sama nie dałabym sobie rady.

– Nieprawda. Jesteś silną, niezależną kobietą – odparła z komiczną powagą i znowu nie mogłam się nie uśmiechnąć.

– Napisz, co z poniedziałkiem. Mogłybyśmy jeszcze przed zajęciami wyskoczyć na kawę.

Dawn także studiowała angielski, ale wybrała inne niż ja przedmioty dodatkowe. Już się cieszyłam na wspólne wykłady. Przynajmniej nie będę snuła się po kampusie sama jak palec.

– Jasne, oczywiście. Podtrzymuję propozycję: kiedy współlokatorka za bardzo zalezie ci za skórę, wbijaj do mnie.

– Tak jest! – Zanim Dawn znikła na schodach, zawołała w kierunku dużego pokoju:

– Cześć, chłopaki!

Odpowiedział jej pomruk, jak obstawiłam, Spencera, nie Kadena. Dawn posłała mi spojrzenie mówiące: nie daj się, a potem zamknęła za sobą drzwi i zostałam sama.

Wróciłam do pokoju, wyjęłam kosmetyczkę i przybory toaletowe i ruszyłam do łazienki. Po raz pierwszy przyjrzałam się jej dokładnie. Była zaskakująco jasna – to zapewne sprawa glazury i małego okienka tuż nad sedesem. Odwróciłam się, żeby zamknąć drzwi, i wtedy mnie zatkało.

Co to ma znaczyć?

Otworzyłam je gwałtownie i rozejrzałam się po dużym pokoju. Spencer siedział na kanapie i grał na konsoli, na moje oko – najnowszej PlayStation.

– Kaden? – zawołałam głośno. Cisza.

– Chyba jest u siebie – burknął Spencer, nie odrywając wzroku od monitora, i skinął głową w kierunku jedynych zamkniętych drzwi w całym mieszkaniu.

Zawahałam się chwilę, ale potem pokonałam salonik i zapukałam nieśmiało do drzwi. Nic. Żadnej reakcji. Zapukałam ponownie. Niezdecydowana odczekałam chwilę, a kiedy nic się nie stało, spontanicznie nacisnęłam klamkę.

– Przepraszam, możesz mi powiedzieć, gdzie jest klucz do łazienki? – zapytałam. Machinalnie rozejrzałam się po pokoju: półki pełne starych czasopism, ogromne biurko, a na nim dwa monitory z otwartymi programami graficznymi, ściany koloru kawy. Ogromne hebanowe łóżce, na jego wezglówiu – kilka koszulek, nieco dalej – nocna szafka, a na niej ołówki.

Zanim jednak zdążyłam czemukolwiek przyjrzeć się dokładniej, Kaden wyrósł przede mną nie wiadomo skąd i zasłonił dalszy widok.

– Słuchaj, to jedna sprawa, że zmuszasz mnie, żebym ci pomógł poskładać twoje cholerne meble – mruknął. – Ale nie ma mowy, żebyś ot, tak po prostu wchodziła do mojego pokoju, kiedy pracuję.

Zirytowana podniosłam wzrok. Jego oczy błyszczały ponuro.



– Sorry, chciałam tylko zapytać, czy...

– Doskonale wiem, o co chciałaś zapytać. Nie sposób cię nie usłyszeć. – Przetarł czoło dłonią. – Słuchaj, na dzisiaj mam już dosyć.

– Ty masz dosyć? – zapytałam z niedowierzaniem. To ja przez cały dzień kupowałam meble i urządziłam pokój. To ja padałam z nóg i marzyłam już tylko o prysznicu, za zamkniętymi drzwiami, bez wiecznej obawy, że lada chwila wpadnie Kaden i zasypie złośliwościami.

Wzięłam się pod boki.

– Żeby wszystko było jasne – zaznaczyłam. – Po pierwsze, nikt cię nie zmuszał, żebyś montował mi meble. Wywierciłeś trzy dziurki w drewnie, całą resztę zrobiliśmy same z Dawn! Po drugie, Kaden, chciałam tylko prosić o klucz do łazienki. To chyba nic takiego. Twierdzisz, że mam ci nie zawracać głowy babskimi sprawami, ale najwyraźniej sam masz gorsze wahania nastroju niż kobieta z zespołem napięcia przedmiesiączkowego!

Kadenowi nawet nie drgnęła powieka.

– Słuchaj, mała, nie mam żadnych wahań nastrojów, ja po prostu zawsze jestem nie do wytrzymania. – Chwytał mnie za barki. Jego zdecydowany dotyk sprawił, że mimo koszulki dostałam gęsiej skórki. Byłam wściekła na siebie – naprawdę aż tak bardzo potrzebuję masażu? I wtedy Kaden wypchnął mnie ze swojego pokoju. – A teraz spadaj.

A potem zatrzęsął mi drzwi przed nosem.

Niestety, prysznic bynajmniej nie był relaksujący. Właściwie wołałabym przygotować sobie kąpiel, ale ze względu na brak klucza i nieobliczalność Kadena nie odważyłam się na to. Wzięłam tylko błyskawiczny prysznic i ukryłam się u siebie.

Oparłam się plecami o drewniane drzwi i po raz pierwszy od przyjazdu do Woodshill odetchnęłam naprawdę głęboko. Wdech – wydech. I jeszcze raz. Aż miałam wrażenie, że powietrze wypełnia całe moje ciało.

Ogarnął mnie spokój. Otworzyłam oczy.

Było dokładnie tak, jak sobie wymarzyłam. Na zmontowanej już kanapie leżała miękka narzuta i poduszki najróżniejszych kształtów i rozmiarów. Nad biurkiem i wzdłuż regałów wisiały sznury lampek. Wszystkie moje rzeczy zmieściły się w szafkach i na regale. Podręczniki i notesy leżały starannie poukładane na biurku. Z parapetu uśmiechała się do mnie moja twarz i buzia Dawn, obok fotografii stał budzik w tej samej stylistyce, co ramka na zdjęcie. Przez ledwo rozchylone zasłony zaglądały ostatnie promienie popołudniowego słońca.

I kiedy patrzyłam na to wszystko, nie mogłam inaczej.

Zaczęłam płakać.

Zaraz zakryłam sobie usta dłonią. Miałam nadzieję, że nikt mnie nie słyszał. Łzy paliły mnie pod powiekami. Nie miałam siły dojść do łóżka. Przy drzwiach osunęłam się na podłogę i objęłam kolana ramionami.

Naprawdę mi się udało. Byłam w Woodshill – ponad półtora tysiąca kilometrów od rodziców. W ciągu tego jednego tygodnia zrobiłam dla siebie więcej niż kiedykolwiek przedtem, i nagle to wszystko przytłoczyło mnie tak bardzo, że nie mogłam dłużej powstrzymać łez. Popłynęły strumieniem.

Byłam w rozsypce. Od trzech lat dzień w dzień, noc w noc marzyłam o tej chwili – że znajdę się w miejscu, w którym wreszcie będę miała spokój.

Delikatnie uniosłam głowę i po raz kolejny rozejrzałam się po pokoju. Od tej chwili to ja nad wszystkim panowałam. Już nigdy nie pozwolę nikomu przejąć kontroli nad moim życiem. Nigdy więcej nie pozwolę zamknąć się w szufladce, do której nie pasuję. Od teraz sama piszę własną historię. W nowym domu.

Stopniowo zamiast łez na mojej twarzy zaczął pojawiać się uśmiech.

Nie miałam pojęcia, ile osób zaprosił Kaden, ale słyszałam, że bardzo hałasowały. Nie zamierzałam jednak pozwolić, by to popsulo mi wieczór. Włożyłam domowe ciuchy – koszulkę na ramiączkach, z koronką przy dekolcie, w której lubiłam spać, i szare dresowe szorty. Jeśli o mnie chodzi, Kaden może sobie noc w noc urządzać imprezy. Cieszyłam się, że nie muszę już spać w hostelu.

Rozłożyłam kanapę, choć udało się dopiero za którymś razem i nie obeszło się bez bolesnego walnięcia szufladą w pizczel, ale końcu zrobiłam to, nie odnosząc poważnych obrażeń. A potem umościłam się wygodnie wśród nowiutkich poduszek.

Wreszcie miałam dość czasu, żeby nadgonić wszystkie odcinki seriali, które mi ostatnio umknęły. Byłam megafanką seriali i oglądałam właściwie wszystko, co mi

wpadło w ręce – albo było na Netfliksie. Ostatnio podobały mi się zwłaszcza opowieści o superbohaterach, jak *Arrow*, *Agenci T.A.R.C.Z.Y.* czy *Flash*, choć oczywiście wszystko zależało do mojego nastroju w danym momencie. Czasami lubiłam włączyć głupkowate seriale dla nastolatków, jak *Pamiętniki wampirów*, innym razem po prostu musiałam obejrzeć najnowszą edycję *Tańca z Gwiazdami*. Kiedy indziej nachodziła mnie ochota na seriale historyczne, jak *Rodzina Borgiów* czy *Outlander*.

Tego dnia jednak zdecydowanie wygrywali superbohaterowie. Włączyłam laptop, postawiłam na łóżku, a potem buszowałam w kartonie z nierozpakowanymi rzeczami w poszukiwaniu ukochanych słuchawek, ogromnych, za to nieziemsko wygodnych. Kiedy już wszystko było gotowe, umościłam się między poduszkami i zafascynowana oglądałam, jak superbohaterowie ratują świat.

Nie mam pojęcia, ile odcinków obejrzałam, ale w którymś momencie zasnęłam. Nic dziwnego, skoro od rana byłam na nogach.

Obudziłam się, kiedy mimo słuchawek dotarł do mnie stłumiony hałas. Coś zaświeciło mi w twarz. Zamrugalam nerwowo. Ktoś otworzył drzwi do mojego pokoju z takim impetem, że uderzyły o stojący za nimi regał.

– Sorry – mruknął ten ktoś i drzwi zamknęły się znowu. Zaskoczona, ściągnęłam słuchawki z uszu i wyplątałam się z kabla.

– Ej, Kaden, w moim pokoju jest jakaś niezła laska! – rzeczoną ktoś krzyknął na cały głos w saloniku. Bełkotał przy tym. Chyba wypił już trochę za dużo. Drzwi ponownie stanęły otworem. Podciągnęłam kołdrę pod brodę i patrzyłam na nieznanego, który stał pośrodku mojego pokoju i uśmiechał się od ucha do ucha. Klasyczny surfer. Gdyby nie był tak strasznie czerwony na twarzy, Abercrombie i Fitch z miejsca zrobiliby z niego modela.

– Cześć, jestem Ethan. Do niedawna to był mój pokój i strefa bez kobiet. Przynajmniej póki nie poznałem swojej dziewczyny. O, tam stało moje łóżko, na którym często z Monicą...

– Skarbie – przerwał mu cichy głos – jej chyba nie interesuje, co tu wyprawialiśmy. Nie stresuj jej jeszcze bardziej. – W progu stanęła młoda kobieta. Chwyciła Ethana pod rękę, wyprowadziła z pokoju i delikatnie pchnęła w kierunku saloniku.

A potem wróciła wzrokiem do mnie. Miała mocny makijaż i barwne pasemka we włosach. Zaspana, nie rozróżniałam poszczególnych kolorów.

– Przepraszam za niego. Jestem Monica, a to był Ethan, mój chłopak. Chcieliśmy się tylko przywitać.

– No to... dobry wieczór. – Przetarłam oczy. Jezu, która to mogła być godzina?

– Dobry wieczór – powtórzyła Monica i spojrzała na gwiazdki nad biurkiem. – Ładnie tu sobie urządziłaś. Ethan wrzeszczał na mnie, jeśli odważyłam się choćby użyć dezodorantu, ale to – wskazała sznury lampek i ramkę na parapecie – jest naprawdę ładne.

– Dzięki. – Nie bardzo wiedziałam, jak zareagować. Z drugiego końca mieszkania docierały muzyka, krzyki, brzęk kieliszków i głośnie rozmowy.

– Naprawdę jesteś dziewczyną? – wyrwało się Monice.

Przyglądałam się jej z niedowierzaniem.

– Tak mi się przynajmniej wydaje – odparłam i opuściłam odrobinę kołdrę. Monica

chyba zrozumie.

Zmrużyła oczy i uważnie przyglądała się mojej koszulce.

– Zdecydowanie tak. – Nagle uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Rany, Kaden musiał uznać, że jesteś w porządku, skoro pozwolił ci się wprowadzić.

– Hm – mruknęłam niezdecydowana i powoli zwiesiłam nogi z pościeli. – Sama nie wiem. Mówił, że potrzebuje pieniędzy, a pozostali kandydaci się rozmyślili.

– Uwierz mi, polubił cię. Zazwyczaj wszystkie dziewczyny od razu wysłała do diabła. – Piosenka, która się właśnie zaczynała, najwyraźniej się jej spodobała, bo lekko kołysała głową do taktu. – Zanim zamieszkał tu Ethan, Kaden miał współlokatorkę, od której niestety, nie potrafił trzymać się z daleka. Ona się zakochała, on... – Zrobiła taki gest, jakby wrywała sobie serce z piersi. – Po Tej-Której-Imienia-Pod-Żadnym-Pozorem-Nie-Wymieniamy-Na-Głos-W-Tym-Mieszkaniu zaczął obowiązywać absolutny zakaz kobiet. Tamtej naprawdę odbiło pod koniec. Podobno podłożyła mu krem depilujący na miejsce żelu pod prysznic. Wyobraź sobie Kadena bez włosów na rękach i nogach!

Parsknęłam śmiechem.

Monica energicznie kiwała głową.

– Dokładnie tak samo zareagowałam! Ale szybko nie było mi do śmiechu, bo mnie też stąd wykurzył. Od kilku miesięcy wszystkie osoby płci żeńskiej, które się tu zaplaczają, są w jego oczach intruzami, których musi się pozbyć. Nawet śniadania nie mogłam tu zjeść. Masz szczęście, jeśli pozwala ci zaparzyć kawę. – Ze śmiechem wzruszyła ramionami i odwróciła się, żeby zawołać kogoś z saloniku. Zaraz jednak wróciła wzrokiem do mnie. – Słuchaj, jeśli chcesz, chodź do nas. Nie gryziemy.

Niespokojnie spojrzałam na siebie. Byłam bez makijażu, w piżamie – niezbyt odpowiedni strój na imprezę. Ja w każdym razie od jedenastych urodzin nie pokazywałam się publicznie nieumalowana. Mama zawsze powtarzała, jakie to ważne, żeby przed wyjściem z domu dobrze wyglądać. A makijaż stanowił nieodłączną część tego rytuału. Jezu, ależ to była harówka, dzień w dzień delikatnie rozprowadzać podkład, rysować kreski na powiekach, nakładać róż na policzki. Początkowo w ogóle sobie z tym nie radziłam, ale od ośmiu lat robiłam to codziennie. Nie mieściło mi się w głowie, że mogłabym stąd wyjść bez tapety.

– W każdym razie większość z nas – dodała Monica. – Bo z Kadenem nigdy nie wiadomo. Bywa okropny, ale z czasem można się do tego przyzwyczaić, uwierz mi. – Skinęła głową w stronę drzwi. – No, chodź. Dam ci piwo.

Teraz to ja się uśmiechnęłam. Jej bez troski sposób bycia udzielał mi się podobnie jak podejście Dawn.

– Daj mi chwilę. Muszę się ubrać.

Uniosła brew i znacząco zawiesiła wzrok na moim dekolcie.

– Właśnie to chciałam ci doradzić. Nie żeby Ethan jeszcze cokolwiek widział. – Roześmiała się z własnego dowcipu, a ja uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. W końcu wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Wstałam i szukałam w komodzie spodni, wygodnych i niezbyt obcisłych. W końcu zdecydowałam się na dzinsy ze stretchem. Zostałam w koszulce na ramiączkach, ale

narzuciłam sweter na ramiona.

Zajrzałam do małego lusterka na biurku. Miałam zmęczone oczy. Przez chwilę rozważałam, czy nie użyć przynajmniej podkładu maskującego, zaraz jednak odepchnęłam tę myśl od siebie. Co to o mnie będzie mówiło?

Że jesteś płytką idiotką, za którą wszyscy cię zawsze uważali, podsunął nienawistny głosik w mojej głowie. Uciszyłam go natychmiast.

Zamiast tego kolejny raz podziwiałam swoją nową fryzurę. Przeczesałam kosmyki palcami, gładziłam fale, wiecznie niesforne, bez względu na to, co z nimi robiłam.

Podeszłam do drzwi i w myślach policzyłam do trzech. Jeżeli ktoś nie przypadnie mi do gustu, po prostu wrócę do łóżka. Uśmiechnęłam się i zdecydowanym krokiem wyszłam z pokoju.

W mieszkaniu panował taki chaos, że w pierwszej chwili straciłam głowę. Goście tłoczyli się w kuchni i na balkonie, palili tam i rozmawiali głośno. Ten widok wystarczył, bym poczuła przypływ paniki. Na kuchennym kontuarze stały głośniki, z których płynęła muzyka. Wszędzie widać było szklanki, kubki i butelki wszelkich możliwych alkoholi. Nie wiem, jak mi się to udało, ale jakimś cudem zignorowałam to wszystko i najspokojniej w świecie chrapałam w najlepsze podczas wielkiej imprezy.

Odruchowo rozejrzałam się w poszukiwaniu Kadena. Wypatrzyłam jego ciemne, starannie ufryzowane włosy za dziewczyną, która siedziała mu na kolanach. Szeptała mu coś do ucha, a jej jasne włosy spływały na jego klatkę piersiową. Jej czułe słówka chyba nie sprawiały mu specjalnej przyjemności. Z drugiej strony wątpiłam, by cokolwiek sprawiało mu przyjemność, przecież wiecznie był naburmuszony. Nawet na własnej imprezie miał minę jak Grinch. Przy najbliższej okazji powinnam mu powiedzieć, że od ciągłego zwieszania kącików w dół robią się paskudne zmarszczki.

– Tu jesteś! – zawołała Monica i mocno złapała mnie za rękę.

Posłusznie dałam się zaciągnąć do długiego kontuaru.

– Piwa?

– Nie, dziękuję – mruknęłam. Widząc jej rozczarowany wzrok, dodałam pospiesznie: – Nie przepadam za piwem.

– Aha. Zobaczmy, co tu jeszcze mamy... Czeka, Spencer chyba zabrał ojcu jakieś drogie wino.

– Wino byłoby super – zapewniłam i obserwowałam, jak szybko i pewnie otwiera szafkę w poszukiwaniu kieliszka do wina. Potem sięgnęła po butelkę i naląła go tyle, że z trudem podała mi kieliszek, nie rozlewając trunku.

Podziękowałam jej i upiłam malutki łycalek wina. Z marszu byłam w stanie rozpoznać szczep, ba, mogłabym pewnie podać też rocznik. W ciągu minionych kilku lat wydawało mi się nieraz, że ojciec był ze mnie dumny tylko wtedy, kiedy dyskutowałam z jego partnerami biznesowymi o zaletach rzadkiego rocznika. Co oznaczało, że zdecydowanie za wcześnie zgromadziłam imponującą wiedzę o winie.

– Allie, nie śpisz jeszcze!

Odwróciłam się w kierunku, z którego dobiegał głos Spencera. Siedział na wysokim barowym stołku przy kontuarze i machał do mnie.

– No, chyba nie – mruknęłam do kieliszka. Zerknęłam na Monicę, która

z uśmiechem złapała mnie za rękę i pociągnęła w kierunku Spencera.

Monica od razu zaczęła opowiadać o tym, jak Ethan przedstawił się w moim pokoju, aż Spencer ze śmiechu zakrztusił się wodą i parskał nią nosem na cały kontuar.

– Powiedz, Allie, co właściwie sprowadza cię do Woodhill? – zapytała w końcu, kiedy ocaliliśmy Spencera od śmierci przez uduszenie i biedak zaczął w miarę normalnie oddychać.

Oparłam się o kontuar i przytrzymałam jej butelkę, kiedy wdrapywała się na wysoki barowy stół obok Spencera. Podziękowała mi skinieniem głowy i wzięła ją ode mnie.

– Po prostu chciałam spróbować czegoś nowego. – Była to standardowa odpowiedź; do perfekcji opanowałam i te słowa, i towarzyszące im nonszalanckie wzruszenie ramionami.

– Tak jak ja – stwierdziła Monica i wzniosła toast butelką piwa. Stuknęłyśmy się i upiłam łyk wina. W końcu się odrobinę rozluźniłam. Nie było źle – byłam normalną dziewczyną na normalnej imprezie, rozmawiałam z normalnymi ludźmi. Nikt mnie tutaj nie znał. Miałam okazję wyrzucić zupełnie nowe pierwsze wrażenie. Na razie wcale nie zachowywałam się głupio. Wręcz przeciwnie, było lepiej, niż się spodziewałam. Może jednak opłacało się wstać.

– Ja wylądowałem tutaj, bo w Portland mnie nie przyjęli – westchnął Spencer.

Monica chciała go palnąć, ale uskokzył z krzywym uśmiechem.

– Przecież mówię tylko, że Woodhill nie było na pierwszym miejscu mojej listy – dodał pojednawczo.

– Jestem oburzona! – Monica komicznie zatrzepotała rękami. – A przecież mamy tu tyle do zaoferowania! Nie tylko wspaniałe krajobrazy, ale też mnóstwo zabytków! Kabaret, muzeum sztuki i archeologii, centrum miasta i nasz niesamowity kampus z pomnikiem Szekspira... – Atrakcje Woodhill były chyba szczególnie bliskie jej sercu, więc i Spencer, i ja energicznie kiwaliśmy głowami.

– Naprawdę mi się tu podoba – powiedziałam. – Krajobraz to jeden z powodów, dla których chciałam studiować właśnie w Woodhill. Odkąd tu przyjechałam, nawdychałam się już tyle świeżego powietrza, że chyba przeszłam całkowity detoks.

Monica uśmiechnęła się serdecznie.

– Tak chyba czuje się każdy, kto tu przyjeżdża z wielkiego miasta.

Ethan stanął za nią i objął ją ramieniem.

– Czyżby już usiłowała cię przekonać, że Woodhill to najlepsze miejsce na studia?

– Zabrała się za Allie. – Spencer zerknął na mnie. – Choć przecież Allie już tu mieszka.

Ethan spojrzał na mnie.

– Ach! Dziewczyna z mojego pokoju! To znaczy, z mojego byłego pokoju. Teraz to już twoje królestwo, z całym dobrodziejstwem inwentarza.

Uśmiechnęłam się pod nosem, widząc, jak kurczowo trzyma się dziewczyny, żeby nie upaść.

– Dzięki za regał i biurko, Ethan.

– Dzięki, że to zatrzymałaś, oszczędziłaś nam trudów przeprowadzki – odparł

i ukrył twarz na szyi Moniki. Zachichotała.

Byli uroczy – on o wyglądzie surfera, ona z szaloną, kolorową fryzurą i czarnym lakierem na paznokciach. Wydawali się całkowitymi przeciwieństwami i tym słodsza była z nich para.

– Też tak mam, kiedy na nich patrzę – szepnął Spencer porozumiewawczo. Miał niewiarygodnie niebieskie oczy. – Początkowo to się wydaje takie słodkie, ale w którymś momencie zaczynasz mieć dość i już tylko się wkurzasz.

– Ej, słyszysz was! – zawołała Monica stłumionym głosem, stłumionym, bo cały czas czuła na sobie dłonie i usta Ethana. Jego niesforne włosy zasłaniały jej pół twarzy.

Spencer się skrzywił.

– Sami wiecie, że jesteście obrzydliwi. Takie są fakty.

– Obrzydliwi? Już ja ci pokażę, co jest obrzydliwe. – Monica zerwała się z miejsca i rzuciła na Spencera, Ethan stracił równowagę, zatoczył się do przodu i na próżno starał się przytrzymać kontuaru. Odruchowo chwyciłam go za ramię, żeby nie upadł.

– Może powinieneś teraz napić się wody, co, Ethan?

Uśmiechnął się, odrzucił grzywkę do tyłu i chciał skinąć twierdząco, ale kiedy zaczął, nie mógł przestać. Chyba od tego zakręciło mu się w głowie, bo coraz bardziej chwiał się na nogach. Pomogłam mu wspiąć się na stółek barowy. Nieco dalej Monica i Spencer walczyli – była to mieszanka boksu, karate i łaskotek, a zapasom towarzyszyły bojowe wrzaski i głośne chichoty. Kiedy weszłam za kontuar, żeby nalać Ethanowi wody do szklanki, widziałam kątem oka, jak Monica zakłada Spencerowi nelsona i burzy starannie wymodelowaną fryzurę. A potem odruchowo powędrowałam wzrokiem dalej, w stronę kanapy. I zeszytniałam.

Kaden przewiercał mnie ciemnymi oczami. Dziewczyna nie siedziała mu już na kolanach, tylko obok niego. Obejmował ją ramieniem. Jej usta znajdowały się tuż przy jego uchu. Teraz już wiedziałam, czemu wydawała mi się znajoma – to ta sama, z którą się żegnał, kiedy przyszłam obejrzeć mieszkanie.

Pomyślałam o jego zasadach. Gapienie się, kiedy się z nią całuje, znajduje się zapewne wysoko na liście rzeczy zakazanych, więc odwróciłam głowę i zajęłam się wodą dla Ethana.

Kiedy postawiłam przed nim szklankę, Monica i Spencer w końcu przestali się kłócić. Oboje byli w kiepskich humorach. Musiałam pomóc Monice z włosami, tak bardzo była potargana.

– Superwłosy – stwierdziłam później i po raz ostatni przeczesalam palcami kolorowe pasemka. – Chyba nigdy nie odważyłabym się na coś takiego.

– Szczerze mówiąc, czasami wolałabym być mniej odważna – odparła zrezygnowana. – Jeśli chodzi o zmiany, nigdy się długo nie namyślam. Jestem impulsywna i nie potrafię podejmować decyzji, więc zamiast ufarbować włosy na jeden kolor, farbuję je na wszystkie, które mi się akurat podobają.

– Mnie tam się podoba. Największa zmiana, na jaką się odważyłam, to to. – Wskazałam moje krótkie włosy.

Monica zmarszczyła czoło.

– A jakie miałaś dawniej?

Zastanawiałam się przez chwilę, czy pokazać jej zdjęcie, ale zaraz sobie przypomniałam, że wykasowałam z telefonu wszystkie fotografie.

– Długie, jasne, miodowy blond – odparłam tylko.

Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

– Nie wyglądasz na blondynkę.

– A jednak nią byłam. Wyglądałam jak... – Rozejrzałam się po pokoju i dotarłam do towarzyszki Kadena. – Jak ona, tylko moje włosy były trochę ciemniejsze.

Monica spojrzała we wskazanym kierunku.

– Byłaś podobna do Sawyer? – palnęła bez namysłu i bardzo głośno.

Dziewczyna u boku Kadena odwróciła się w naszą stronę i spojrzała na Monicę, a potem zmrużyła oczy i wstała.

– O nie – jęknęła Monica i tak jakoś skurczyła się w sobie.

Sawyer szła w naszą stronę, a ja miałam wreszcie okazję, żeby lepiej się jej przyjrzeć. Była bardzo ładna, miała fantastyczną figurę, zaokrągloną tam, gdzie trzeba, z dekoltem, którego pozazdrościłaby jej każda kobieta. Długie jasne włosy spływały miękko i trochę niesfornie, co wyglądało fantastycznie w połączeniu z ciemnym makijażem i małą czarną, do której dobrała ciężkie martensy. Właściwie w tym stroju pasowała bardziej na scenę, u boku Hayley Williams, niż na domówkę.

– Zdaje się, że słyszałam swoje imię – oznajmiła Sawyer zamiast powitania i z wymuszonym uśmiechem mierzyła Monicę wzrokiem.

Kaden, który także wstał i dogonił Sawyer kilkoma szybkimi krokami, chyba wyczuwał napięcie w powietrzu. Objął Sawyer ramieniem i przyciągnął do siebie, jednak nie osiągnął tym gestem zamierzonego efektu – a raczej przeciwnie. Sawyer, zamiast się rozluźnić, wyrwała mu się i skrzyżowała ręce na piersi.

– Chcesz mi coś powiedzieć, Monico?

– Nie, naprawdę, Allie tylko... – Monice załamał się głos. Spojrzała na mnie błagalnie.

– Ja tylko zauważyłam, że do niedawna miałam...

Sawyer odwróciła się w moją stronę.

– Rozmawiam nie z tobą, tylko z nią.

Miała lodowaty głos. Zamrugalam zmieszana.

Kaden schylił głowę i z ustami przy uchu dziewczyny szepnął:

– Wszystko w porządku, Sawyer. Nie rób scen, proszę. – Ale i tym razem nie udało mu się jej uspokoić.

– Zostaw mnie. Obgadywały mnie – syknęła i ponownie odsunęła się od niego, a potem spojrzała na Monicę. – W końcu to nie pierwszy raz, kiedy obrabia mi tyłek.

– Jezu, Sawyer, przecież to już stara historia – odezwał się Spencer.

– Zamknij się, Spencer – warknęła. Wyglądała, jakby lada chwila miała wysunąć pazury i się na nas rzucić. Nie miałam pojęcia, czy zdołam temu zapobiec – ale uznałam, że warto spróbować. Pojednawczo uniosłam dłonie.

– Przecież powiedziałam tylko, że miałam taką fryzurę jak ty. Masz piękne włosy, naprawdę. I nie wiem, co kiedyś między wami zaszło, ale nie obgadywałyśmy cię. Słowo honoru.



O rany, wino najwyraźniej już zaczęło działać. Nie wiedziałam nawet, że jestem w stanie tak szybko mówić. Wyrzucałam z siebie słowa z szybkością karabinu maszynowego i obawiałam się, że nikt mnie nie rozumiał.

– Poszukaj innej naiwniaczki, może ci uwierzy. Jeśli coś do mnie macie, powiedzcie mi to prosto w oczy. Jesteście żałosne.

– Nie przesadzaj – zaperzyła się Monica, ale Sawyer nie dała jej dojść do słowa.

– Jeśli jeszcze raz będziesz mnie obgadywać, nie ręczę za siebie. – Podeszła do Moniki z groźną miną.

I właśnie w tym momencie włączył mi się instynkt opiekuńczy. Nie wiem, co się zdarzyło w przeszłości, ale polubiłam Monicę. I nie mogłam pozwolić, żeby ta druga bez powodu ją dręczyła.

– Posłuchaj – zaczęłam spokojnie. – To chyba nie jest odpowiednie miejsce, żeby rozmawiać o takich sprawach.

Wokół nas zapadła podejrzana cisza. Pozostali goście przysłuchiwali się ciekawie, ktoś nawet ściszył muzykę.

Odchrząknęłam.

– Najwyraźniej wszyscy wypiliśmy troszeczkę za dużo, w każdym razie wina poszło naprawdę sporo. Takich rozmów nie powinno się prowadzić po alkoholu, lepiej na trzeźwo, prawda? Na spokojnie. Bez świadków. – Zmusiłam się do przyjaznego uśmiechu.

– Chyba powinnaś już iść. – Lodowaty głos Kadena zmroził Sawyer.

– Chyba sobie żartujesz! – krzyknęła z niedowierzaniem. Podbiegła do niego. Wskazała najpierw mnie, potem Monicę. – Twoje przyjaciółeczki pastwią się nade mną w twojej obecności, a ty mnie wyrzucasz? Ależ z ciebie kawała fiuta!

Kaden już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale nie zdążył, bo wyrwały mi się kolejne słowa:

– To, że ktoś uraził twoją dumę, nie daje ci prawa do obrażania wszystkich wokół. Kaden nic nie poradzi na to, że jesteś taka przewrażliwiona. Zanim przyszłaś, wszystko tu było w porządku. To naprawdę nie fair.

Sawyer poczerwieniała tak bardzo, że spodziewałam się, że lada chwila uderzy mnie w twarz. Zanim jednak do czegoś doszło, Kaden objął ją w talii i wyprowadził z pokoju.

Zamknął za sobą drzwi. Przez chwilę w pokoju panowała cisza jak makiem zasiał, jakby wszyscy przestali oddychać, ale potem ktoś ponownie włączył muzykę i impreza trwała dalej, jak gdyby nigdy nic.

Monica kucnęła przy mnie i położyła mi głowę na ramieniu.

– Sorry, Allie – westchnęła. – Nie chciałam, żeby tak wyszło.

Pogłaskałam jej dłoń.

– Przestań. Chyba wytrzymam odrobinę melodramatu. Poza tym to część doświadczenia uniwersyteckiego.

Z korytarza dobiegały urywki rozmów. Monica drgnęła, gdy Kaden podniósł głos.

– Będzie miał do mnie o to żal – stwierdziła załamana.

Spencer pokręcił głową.

– Spokojnie. Wiesz, jaka jest Sawyer. Jej miłość własna chyba do dzisiaj nie doszła do siebie po tym, jak Ethan wtedy...

Monica wyrwała rękę z mojego uścisku i zasłoniła uszy dłońmi. Do tego zaczęła głośno nucić.

Spencer z uśmiechem pokręcił głową, spojrzał na mnie i wyjaśnił:

– Kiedyś, na imprezie pierwszorocznych, Sawyer całowała się z Ethanem, a kiedy niedługo później związał się z Monicą, była wściekła, najwyraźniej liczyła na coś więcej.

Skinęłam głowę. Gdyby nie jej karygodne zachowanie, byłabym w stanie jej współczuć, ale nawet złamane serce nie usprawiedliwia takiej postawy.

Wzdrygnęłam się, gdy drzwi wejściowe trzasnęły głośno. Kaden wszedł do pokoju ciężkim krokiem. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, poczułam na plecach lodowaty dreszcz.

Był wściekły. Autentycznie, prawdziwie wściekły. Wykrzywiona twarz, ciało napięte do granic możliwości. Przypomniałam sobie te cholerne zasady i byłam na siebie zła, że się w to wpakowałam.

– Jestem zmęczona – powiedziałam głośno i pożegnałam szybko. W moim pokoju zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie ciężko.

Super. Moja pierwsza domówka w Woodhill, a ja doprowadzam swoją paplaniną do tego, że gospodarz wyrzuca z niej swoją dziewczynę.

Byłam chodzącą katastrofą.

Obudziło mnie nieprzyjemne uczucie. Właściwie chciałam się wyspać, ale z tego najwyraźniej nici.

Było chyba bardzo wcześnie. Powieki odmawiały mi posłuszeństwa. Mruknęłam pod nosem i naciągnęłam kołdrę na głowę.

Znieruchomiałam, gdy usłyszałam jakiś dźwięk w pokoju. Powolotku uchyliłam kołdrę i zamrugałam nagle, oślepiąca słońcem, które świeciło mi prosto w oczy.

Kaden siedział w moim pokoju, a konkretnie rozsiadł się na krześle przy biurku, kładąc nogi na blacie. Przyglądał mi się z niewzruszonym spokojem, jakby fakt, że obserwuje mnie, kiedy śpię, to najnormalniejsza sprawa na świecie.

– Dzień dobry, słoneczko. – Jego głos ociekał ironią. Najchętniej rzuciłabym w niego czymś ciężkim.

Zaledwie kilka godzin temu brał udział w imprezie, więc zapewne spał jeszcze mniej niż ja. Jakim cudem może teraz tak dobrze wyglądać?

– Kawa – westchnęłam w poduszkę. – Allie bez kawy nie gada.

Zaskoczyło mnie rozbawienie na jego twarzy, kiedy na mnie patrzył. Do tej pory zawsze wyglądał jak chmura gradowa. Albo jakby pił sok z cytryny. Ale w tej chwili wydawał się najzwyczajniej w świecie rozbawiony. Po wczorajszym wieczorze spodziewałam się wszystkiego, tylko nie tego.

– Kto by pomyślał, że akurat ty jesteś taką sową.

– Cóż, może byś o tym wiedział, gdybyś przeprowadził ze mną normalną rozmowę kwalifikacyjną – prychnęłam. Usiadłam, pilnując, żeby kołdra okrywała mnie po szyję. Aż za dobrze wiedziałam, jakie podstępne bywają koszulki z koronką, i to nawet przy tak marnym biuście, jak mój.

– Kawa w kuchni. Zaparzyłem też dla ciebie.

Przyglądałam mu się podejrzliwie. Czy to sen? Bo niby dlaczego był taki miły? Coś tu było nie tak, ale pokusa życiodajnego eliksiru była silniejsza niż chęć poznania jego zamiarów, więc poprawiłam koszulkę i wstałam. Rozglądałam się w poszukiwaniu swetra.

– Masz! – Kaden rzucił mi szary kłębek. Trafił mnie nim prosto w twarz. – No już, obudź się!

– Niby dlaczego? – sapnęłam. Zanim wyszłam z pokoju, znów spojrzałam na swojego współlokatora. Skrzyżował ręce za głową i lustrował mnie wzrokiem.

– Mamy dzisiaj pewne plany. – Nie wiedziałam, jak interpretować nutę w jego niskim głosie. Ale było za wcześnie, byłam zbyt zmęczona, by szukać rozwiązania zagadki.

Kręcąc głową, weszłam do kuchni. Zauważyłam po drodze, że w mieszkaniu już panował porządek i nigdzie nie było śladu po nocnym szaleństwie, za to powietrze przesycił zapach środków czyszczących. Oraz cudowny aromat świeżo parzonej kawy.

W przeciwieństwie do Moniki, która wczoraj musiała wspinać się na palce, stosunkowo łatwo sięgałam do wiszących kuchennych szafek.

Chwyciłam największą filiżankę, która wpadła mi w ręce, nalałam sobie kawy po brzegi i podeszłam do lodówki po mleko, ale wtedy przypomniałam sobie, że w biurku mam coś o wiele lepszego. Z filiżanką w dłoni wróciłam do siebie. Nie zwracając uwagi na współlokatora, który nadal siedział na moim krześle, pochyliłam się i wysunęłam najniższą szufladę. Kątem oka widziałam, jak Kaden marszczy czoło.

– Spokojnie – mruknęłam. – Nie chcę ci... Chwała Panu! – Z tryumfalnym uśmiechem wyjęłam śmietankę w proszku z najdalszego zakątka półki, oderwałam folię i wsypałam sporą porcję do kawy. Powietrze wypełnił aromat mięty.

– Chyba nie wsypałaś do kawy gipsu o zapachu mięty – stwierdził z obrzydzeniem. Pochylił się, wyjął mi buteleczkę z dłoni. – Co za paskudztwo.

– Nie znasz się – stwierdziłam i upiłam spory haust. Westchnęłam z rozkoszą. – Smakuje jak czekoladki After Eight. Chcesz spróbować?

Skrzywił się, studiując napis na opakowaniu.

– Wielkie dzięki – powiedział i odstawił je na biurko, tak daleko od siebie, jak to było możliwe.

Wzruszyłam ramionami i skoncentrowałam na kawie.

– To kolejna z rzeczy, o których mogłabym ci powiedzieć, gdybyś dał mi szansę.

– Masz jeszcze jakieś nawyki, o których dowiem się poniewczasie? – Przyglądał mi się badawczo, pochylił się, oparł łokcie na udach.

Teraz, kiedy wreszcie w pełni się obudziłam, poczułam, jak przyjemnie pachniał. Jego korzenny żel pod prysznic komponował się idealnie z mieszanką wanilii i mięty w moim pokoju. Cudownie.

Jego włosy były jeszcze wilgotne i nieulożone i nagle poczułam dziwną ochotę, by wpleść w nie palce.

– Poza zaburzonym zmysłem smaku i zapachu. – Wskazał głową najpierw moje świece zapachowe, potem kawę.

Zastanawiałam się przez chwilę, a potem pochyliłam nad biurkiem.

– Uwielbiam Taylor Swift i znam wszystkie jej piosenki na pamięć, z kilkoma wyjątkami, i bardzo chętnie śpiewam je na całe gardło pod prysznicem. Uwielbiam seriale, wszelkiej maści. Odkąd przyjechałam do Woodshill, żywię się prawie wyłącznie fast foodem. W domu nie było mi wolno. Moja matka ma fioła na punkcie liczenia kalorii. No i marzę o kocie. Ale spokojnie – dodałam, widząc, że już otwiera usta, żeby zaprotestować. – Nie pozwolę sobie na zwierzaka, póki dzielę z kimś mieszkanie. Na razie zamiast kota wystarczy mi to. – Wskazałam miękki dywanik pod stopami, poruszyłam palcami. – Przypomina mi kota. Co jeszcze? Och, ilekroć oglądam smutny film, zaczynam ryczeć, i to całkiem nieświadomie. Co dowodzi mojej empatii...

Urwałam w połowie zdania, bo zobaczyłam wyraz jego twarzy. Przyglądał mi się z rozchylonymi ustami i widziałam, że trybiki w jego głowie kręcą się jak szalone.

– Co, znowu za dużo gadam? – zapytałam zrezygnowana. Oby się nie okazało, że wszystkie moje dziwactwa działają mu na nerwy i w tej chwili zastanawia się gorączkowo, jakim sposobem uda mu się mnie jak najszybciej pozbyć.

– Nie przejmuj się. – Kaden przejechał dłonią po twarzy i krótkich włosach na skroniach.

– Co działo się później na imprezie? – zapytałam, żeby zmienić temat.

Znowu oparł się nonszalancko i skrzyżował ręce na piersi. Odruchowo powędrowałam wzrokiem do jego tatuaży. Bardzo estetyczne, nie niechlujne, jak u tylu innych. Na prawym przedramieniu widniał napis, wykaligrafowany pięknym pismem. Niestety, z mojego miejsca widziałam go do góry nogami, więc nie bardzo mogłam go odczytać, widziałam jedynie, że to coś po angielsku. Lewy biceps otaczały kręgi, jedne szerokie, drugie tak wąskie, że niemal delikatne.

– Po waszym show atmosfera trochę siadła.

Zdenerwowana, oderwałam wzrok od tatuaży.

– O nie. Bardzo mi przykro. – Odstawiłam kawę i przeczesałam włosy palcami. Dawniej musiałam to zrobić kilkakrotnie, teraz wystarczył raz. I obyło się bez bólu. – Słuchaj, naprawdę nie chciałam dokuczyć twojej dziewczynie. Po prostu nie podobało mi się, jak zwracała się do Moniki i na prawo i lewo rzucała obelgami.

Wstrzymałam oddech, kiedy Kaden omiótł mnie spojrzeniem, a potem lekko pokręcił głową i podniósł głowę tak, że znowu patrzył mi w oczy.

– To nie jest moja dziewczyna. I mnie też się to nie podobało.

– Wiem i dlatego jest mi przykro. Mam za sobą ciężki tydzień, straciłam panowanie nad sobą, a do tego napiłam się wina i... – Urwałam nagle, zamrugałam szybko. – Słucham?

– Mnie też się nie podobało, jak się odzywała do Moniki. – Zamyślił się na chwilę, splótł ręce za głową. – Szczerze mówiąc, nie podoba mi się nic, co się wydobywa z jej ust, zdecydowanie wolę to wszystko, co tymi ustami potrafi zrobić...

Zakrztusiłam się kawą. Odrobina płynu wpadła z powrotem do filizanki i prysnęła mi w oko.

– Jezu, Kaden!

Uśmiechnął się, zawadiacko, arogancko. Najchętniej wylałabym mu kawę na głowę.

– No co? Skoro razem mieszkamy, możemy o takich sprawach rozmawiać szczerze i otwarcie. Z Ethanem tak było.

Skrzywiłam się z obrzydzeniem.

– Nie, dzięki, nie mam ochoty. Przepraszam cię bardzo, ale muszę umyć sobie uszy.

– Masz bardzo sprośne myśli.

– Przecież to ty powiedziałaś o ustach.

Kaden uśmiechnął się krzywo.

– Ustami można robić wiele, nie tylko to, o czym myślisz. Można się też niewinnie całować, na przykład. Ale dobrze wiedzieć, co ci chodzi po głowie.

– Nic mi nie chodzi po głowie! – Mówiłam za szybko, a rumieniec na policzkach był karą za kłamstwa. – Wiesz co? Muszę umyć zęby – rzuciłam i odwróciłam się na pięcie w drodze do łazienki. Niedaleko zaszłam.

Kaden złapał mnie za nadgarstek i odwrócił. Jednym płynnym ruchem przyciągnął mnie do siebie, między swoje nogi. Potknęłam się i drugą ręką odruchowo chwyciłam się jego barku. Przez cienki materiał bawełnianej koszulki poczułam twarde mięśnie. Alleluja.

– Monica to jedyna znana mi osoba płci żeńskiej, którą mógłbym nazwać swoją przyjaciółką.

Uścisk na moim nadgarstku zelżał. W każdej chwili mogłam się uwolnić. Tylko że akurat teraz wcale tego nie chciałam. Kaden pachniał tak przyjemnie, że niemal zapomniałam, od kogo tak naprawdę dzieliły mnie zaledwie milimetry. Niemal.

– A zatem nie złamałaś żadnych zasad – mruknął i mnie puścił.

Zaskoczona, stałam w tym samym miejscu i przyglądałam mu się spod ściągniętych brwi.

– Chcesz powiedzieć, że wszystko jest w porządku?

Kaden uniósł brew.

– Cóż, tak bym tego nie określił. Właściwie nie.

– Właściwie – powtórzyłam i uśmiechnęłam się szeroko.

– Tylko się nie rozpędzaj, Alison.

Znieruchomiałam z głupim uśmiechem na twarzy. Odsunęłam się o krok. Skąd wiedział, że Allie to drobnienie od Alison? Niemożliwe przecież, żeby wiedział, jak naprawdę się nazywam... a może jednak?

– Skąd wiesz, że mam na imię Alison? – zapytałam. Jakby poprzedniej chwili między nami nigdy nie było. Kaden odsunął się z krzesłem i patrzył na mnie tym wzrokiem, który już tak dobrze znałam.

– Strzał. W sumie nie ma aż tylu możliwości.

– Och. – Odwróciłam się. – Naprawdę muszę do łazienki – rzuciłam jeszcze i wybiegłam z pokoju.

W łazience chciałam zamknąć za sobą drzwi, ale uświadomiłam sobie, że znowu nie było klucza w zamku. Z westchnieniem pochyliłam się nad umywalką i oparłam dłońmi o chłodną porcelanę. Oddychaj, Allie, wszystko jest w porządku. Nie sztuka dojść od Allie do Alison. A to przecież moje drugie imię, nawet nie pierwsze. Wszystko jest w porządku. Nie ma powodów do paniki.

Odetchnęłam jeszcze raz, a potem wyjęłam z kubka pastę do zębów i sięgnęłam po szczoteczkę. Akurat kiedy wsuwałam ją do ust, rozległo się pukanie do drzwi. Oczywiście Kaden wszedł, nie czekając na moje: proszę!

Miałam ochotę wrzeszczeć. A gdybym siedziała na klozecie? Zamiast tego jednak siliłam się na obojętność, gdy na niego spojrzałam i mruknęłam:

– Hm?

– Masz buty górskie? – zapytał, chwycił się framugi obiema rękami i lekko pochylił do przodu. Jezu, ależ on miał piękne ramiona. Zaprzeczyłam ruchem głowy i szorowałam zęby z większym zapałem, niż to konieczne, ale jakoś musiałam odreagować. – Kiepsko – mruknął.

Wyplułam pianę, starannie wypłukałam usta.

– Chcesz iść ze mną w góry?

Akurat wycierałam twarz ręcznikiem, więc materiał tłumiał moje słowa.

– Mówiłaś, że sprowadziłaś się tutaj ze względu na widoki. Mógłbym ci pokazać parę miejsc.

Spojrzałam na niego podejrzliwie.

– Niby dlaczego?

Zdawałam sobie sprawę, że tego ranka zadałam mu to pytanie po raz dziesiąty, ale nie mieściło mi się w głowie, że wystarczyła jedna noc na taką transformację, z gburowatego dupka w znośnego współlokatora.

Kaden tylko wzruszył ramionami.

– Nie musisz. Jeśli wolisz, możesz dalej siedzieć tu i ryczeć.

O Boże, czyżby wczoraj słyszał moje małe załamanie nerwowe?

Uniósł brwi i zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Ściany są dość cienkie.

– Ja tylko... – zaczęłam, ale nie dał mi dokończyć.

– Mam w nosie, czemu ryczałaś. Zasada numer jeden – przypomniał. Zacisnęłam usta w wąską kreskę. No tak. – Ale jeśli chcesz się trochę rozejrzeć po Woodshill i naprawdę poznać okolicę, możesz jechać ze mną. Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Jakby wyczuwały, co się dzieje w mojej głowie, mięśnie uznały, że najwyższy czas dać o sobie znać.

– Jestem ledwo żywa po wczorajszym. – Przecisnęłam się obok Kadena i chciałam wrócić do siebie.

– W takiej sytuacji świeże powietrze sprawia cuda, uwierz mi – powiedział tuż za mną.

Odwróciłam się gwałtownie.

– Dobra, przekonałeś mnie. Ale wyjdź, kiedy będę się przebierała.

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Może mógłbym ci pomóc.

– Zasada numer trzy, Kaden – przypomniałam mu i sama byłam zaskoczona, jak dobrze udało mi się naśladować jego ton. Może w końcu sam zauważy, jakie to wszystko bez sensu.

– Nie, chodziło mi o wybór ciuchów – odparł, puszczając żart mimo uszu. Minął mnie z marszem na czole, podszedł do szafki i lustrował wzrokiem moje buty, starannie ustawione w rzędzie. – Naprawdę nie masz żadnych górskich traperów?

– Nie. Dopiero kilka dni temu przyjechałam do Woodshill, a w Denver nie były mi potrzebne.

Uniósł jedną ze szpilek.

– Ale takich masz mnóstwo.

– Butów na obcasie nigdy za wiele.

– Pewnie wyglądają megaseksownie, ale domyślałam się, że długo w nich nie wytrzymasz. – Odstawił szpilekę na miejsce. Teraz zajął się moimi butami sportowymi. To starocie, które wkładałam tylko na pilates. – Te muszą ci wystarczyć.

Postawił je przede mną i wyszedł z pokoju.

– Pospiesz się. Już pół godziny temu chciałem wyjechać.

Na moje szczęście nie widział, jak przewróciłam oczami. Z jednej strony to miło, że chciał mnie zabrać, z drugiej – już teraz jego władczy sposób bycia doprowadzał mnie do szału.

Mimo wszystko cieszyłam się w duchu, że w końcu zobaczę góry, znane mi dotychczas tylko z daleka albo z internetu. Szybko włożyłam dzinsy i bluzkę. Na koniec mocno zaciągnęłam sznurówki w sportowych butach i spakowałam torebkę.

Kiedy weszłam do saloniku, Kaden opierał się o kuchenny blat. Na mój widok uniósł brwi tak wysoko, że niemal nikły we włosach.

– Żartujesz sobie ze mnie? – zapytał z niedowierzaniem.

– Dlaczego? – Spojrzałam na siebie. Chyba nieźle to wyglądało?

– Bluza jest do niczego, podrze się, ledwie ją muśnie mała gałązka. W innych sytuacjach taki ciuch może się okazać bardzo praktyczny... – Na ułamek sekundy zsunął spojrzenie na mój biust. – Ale w góry się w ogóle nie nadaje.

I znowu te jego erotyczne podteksty. Oczywiście nie po raz pierwszy spotykałam się z czymś takim, jasne, ale z jego ust takie komentarze brzmiały zupełnie inaczej. Onieśmiało mnie to, może dlatego, że z Kadenem nigdy nie było wiadomo, na czym się stoi. Jak zareaguje? Fochem? Awanturą? Kawą? Flirtem?

W jego obecności byłam ciągle spięta, zbita z tropu i mogłam tylko mieć nadzieję, że z czasem się to zmieni.

– Chodź – powiedział i wszedł do swojego pokoju.

Zdumiona stanęłam w progu.

Otworzył szafę i szukał czegoś na najwyższej półce. Kiedy podniósł ręce, uniósł się też skraj jego bluzy, na tyle że widziałam skrawek ciała. Bardzo przyjemny widok, zwłaszcza kiedy powędrowałam wzrokiem niżej, minęłam gumkę bokserek. Mój współlokator miał bardzo apetyczny...

– Proszę – mruknął i rzucił mi zielone zawiniątko. O Boże, chyba nie zauważył, że gapiłam się na jego tyłek? – Włóż to.

Odstawiłam filizankę na jego biurko i rozłożyłam ciuch. Był to obszerny sweter z kieszeniami, w których można zatopić dłonie. Jego przód zdobiła podobizna Deadpoola, co sprawiło, że uśmiechnęłam się pod nosem. Najwyraźniej nie tylko ja w tym mieszkaniu lubię superbohaterów.

– Dzięki.

Ściągnęłam bluzkę przez głowę. Choć miałam pod spodem koszulkę, odwróciłam się pospiesznie, widząc, jak Kaden szerzej otwiera oczy. Wkładając jego sweter, dyskretnie pociągnęłam nosem. Pachniał proszkiem do prania, ale i nim. Wzięłam torebkę z biurka i spojrzałam na niego.

– Dlaczego, na miłość boską, chcesz zabrać torebkę na wędrowkę? – zapytał, wskazując ją głową.

– Bo będą mi potrzebne pieniądze, komórka, balsam do ust, chusteczki do nosa i... Skrzywił się.

– Wiesz co, może jednak zostań tutaj.

Jezu, koleś się zachowywał, jakby jeszcze nigdy nie podróżował z kobietą. Wkurzona, wyjęłam komórkę z torebki, ale znieruchomiałam, kiedy wypowiedział moje imię.

– Allie.

Po raz pierwszy zwrócił się do mnie tak, jak mu się przedstawiłam.



Oderwałam wzrok od torebki i spojrzałam na niego.

– W wędrówce chodzi głównie o to, żeby zapomnieć o wszystkim, oczyścić umysł. A do tego nie potrzebujesz ani portfela, ani komórki. Że już nie wspomnę o tych innych rzeczach.

Westchnęłam głośno, a potem odłożyłam torebkę na biurko i uniosłam puste dłonie.

– Zadowolony?

Uśmiechnął się krzywo.

– I to jak.

Jezus Maria.

W co ja się wpakowałam?

Gwałtownie zatrzymałam się na środku parkingu.

– Idziesz czy nie? – zawołał gniewnie Kaden i otworzył drzwiczki jeepa.

Tak, właśnie tak. Drzwiczki jeepa. Koleś naprawdę miał nowiutkiego, stalowoszarego jeepa wranglera.

Wodziłam wzrokiem od Kadena do potężnego auta i z powrotem. Właściwie mogłam się tego spodziewać. Do takiego zręczliwego typu jak on doskonale pasował taki wóz.

Był bardzo męski i onieśmielający, i tak głośny, że kiedy Kaden odpalił silnik, skuliłam się odruchowo. Szybko podbiegłam do drzwiczek od strony pasażera. Ledwie wsiadłam, wyjechaliśmy na główną ulicę.

Dyskretnie rozglądałam się po wnętrzu samochodu. Czysto, ale bez przesady, nie tak nieskazitelnie, jak sugerowała wypucowana karoseria. Na tylnym siedzeniu poniewierało się kilka puszek i torebek, wykładzinie pod moimi nogami przydałoby się odkurzenie. Nie raz i nie dwa jechał tu ktoś w bardzo brudnych butach.

Co nie zmieniało faktu, że był to samochód marzeń. Oddałabym wszystko, żeby choć na chwilę usiąść za kierownicą, ale domyślałam się, że Kaden nikomu, kogo zna zaledwie od kilku dni, nie pozwoli poprowadzić tego cacka.

– W schowku są płyty – rzucił i tym samym wyrwał mnie z zadumy.

Nie musiał mi tego dwukrotnie powtarzać. Po pierwsze, w cudzym samochodzie rzadko kiedy ma się możliwość wyboru muzyki, po drugie, byłam ciekawa, czego słuchał.

Otworzyłam schowek i metodycznie przeglądałam stertę płyt. Zaskoczył mnie, było tam sporo wykonawców, o których w życiu nie słyszałam, i kilka moich ulubionych albumów. Kątem oka widziałam, że Kaden mnie obserwuje. Prowadził ostrożnie i w skupieniu, ale co chwila zerkał w moją stronę i wtedy czułam dziwne łaskotanie na wysokości ucha. Nagle poczułam, że to swoisty egzamin i sporo zależy od tego, czy wybiorę odpowiednie utwory na naszą wycieczkę. Szukałam dalej i na samym dnie znalazłam kilka wypalonych w domu krążków.

– K-Mix? Co to takiego? – zapytałam z uśmiechem i uniosłam płytkę pokrytą namalowanymi serduszkami.

Natychmiast tego pożłowałam. Przez ułamek sekundy widziałam gorycz na twarzy Kadena, ale zniknęła równie szybko, jak się pojawiła, i nagle widziałam tylko surową, nieprzeniknioną maskę.

– Wyjmij ją z pudełka i podaj mi – powiedział niepokojąco cicho.

Z trudem przełknęłam ślinę i zrobiłam, o co mnie prosił, choć czułam się przy tym nieswojo. Błyskawicznie wziął ode mnie płytę i połamał jedną ręką. Otworzyłam szeroko oczy i wbiłam wzrok w przednią szybę, gdy oderwał drugą rękę od kierownicy i przełamał płytę po raz drugi. A potem cisnął resztki za siebie, na tylne siedzenie i chwycił kierownicę. Tak mocno, że pobiełały mu kłykcie.

Narysowane serduszka kazały mi przypuszczać, że była to płyta od byłej dziewczyny. Może od tej nachalnej współlokatorki, o której wspominała Monica. Innego

powodu nie byłam w stanie wymyślić.

– Teraz, skoro już rozładowałeś wściekłość, możemy posłuchać tego – zaproponowałam po dłuższej chwili i uniosłam moją ukochaną płytę zespołu Thirty Seconds To Mars.

Wyjął ją z mojej dłoni i nie patrząc, wsunął do wąskiej szpary odtwarzacza. Włączyłam jedną z ulubionych piosenek.

Ledwie rozbrzmiały pierwsze tony, znowu poczułam na sobie jego spojrzenie.

– Uwierzyłem w Taylor Swift, ale nie wyglądasz na dziewczynę, która słucha Thirty Seconds To Mars.

Przez chwilę odwzajemniałam jego intensywne spojrzenie, ale w końcu wróciłam wzrokiem do okna. Było tu zbyt pięknie, by tracić choćby sekundę. Pogoda była wspaniała, słońce zalewało szczyty gór, spowijało wszystko jasnym światłem.

– Kto jak kto, ale ty akurat powinienesz wiedzieć, że na stereotypach nie bardzo można polegać.

Dźwięk, który wydał, podejrzenie przypominał prychnięcie.

– Co to niby ma znaczyć?

– Jestem pewna, że ludzie często postrzegają cię jako kogoś innego, niż naprawdę jesteś. Ludzie mają skłonność do wyciągania pochopnych wniosków.

– Ty też, prawda? – mruknął. Teraz musiałam na niego spojrzeć.

Wystawił łokieć za otwarte okno. Patrzył przed siebie. W czapeczce baseballowej wyglądał dzisiaj zupełnie inaczej.

– Niby dlaczego? – zapytałam, autentycznie zainteresowana. W moim dawnym życiu ocenianie ludzi po pozorach stanowiło normę. Jednak odkąd przyjechałam do Woodhill, starałam się tego nie robić. Szczególnie w przypadku Kadena i naszego pierwszego spotkania. To, że nie do końca wyszło tak, jak chciałam, to już na pewno nie moja wina.

– Wystarczyło ci jedno spojrzenie na moje tatuaże i od razu mnie zaszufłkowałeś jako bad boya – zauważył i odwrócił czapeczkę daszkiem w tył.

– Bzdura – zaprzeczyłam, trochę głośniejszą, niż tego chciałam.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Nie ze względu na twoje tatuaże, tylko na twoją aurę – wyjaśniłam.

Kąciki jego ust drgnęły podejrzenie.

– Mam aurę?

– Litości, Kaden. – Lekko uniosłam brew i wróciłam wzrokiem do okna. Jared Leto śpiewał o wolnej prawdzie i jak zawsze, słysząc jego głos, okryłam się gęsią skórką. Ta muzyka na mnie działała.

– Poważnie. Co o mnie myślisz?

Westchnęłam. Albo naprawdę wolno kojarzył, albo chciał usłyszeć, jakie to z niego ciacho.

– Nie będę nikomu niepotrzebnie prawić komplementów.

Roześmiał się głośno. Ten dźwięk zlewał się z muzyką.

Resztę drogi pokonaliśmy w milczeniu. Cieszyłam się, że zobaczę okolice Woodhill. Droga stawała się coraz bardziej wyboista, wkrótce otoczyły nas drzewa.

Kaden skręcił na parking. Z szyldów zorientowałam się, że z tego miejsca zaczyna się kilka szlaków turystycznych. Nie brakowało również sklepiku z pamiątkami i sprzętem górskim – niestety był teraz zamknięty. Drewniany domek był zaniedbany, ale też uroczy. Domyślałam się, że mało kto tu zaglądał.

Kaden włożył okulary przeciwsłoneczne i ponownie odwrócił czapkę. Miał na sobie bluzę, chyba bardzo miłą w dotyku, beżowe spodnie i solidne buty. W prawej ręce niósł plastikową butelkę.

No bomba. Czyli on mógł zabrać dodatki, ale mnie pozwolił tylko na swój sweter. Wsiadłam z wozu i zaraz ukryłam dłonie w kieszeni na brzuchu.

Rozejrzałam się wokół i podeszłam do szyldów przy domku, żeby mniej więcej orientować się w okolicy. Choć zapewne nie będzie mi to potrzebne, bo przecież miałam u boku doświadczonego przewodnika.

Na mapie za szybą zaznaczono parking czerwonym punktem. Z tego miejsca rozchodziły się różne szlaki na szczyt. Kolory oznaczały stopień trudności. Turysta miał do wyboru trasy różnej długości i o różnym stopniu nachylenia.

– Pójdziemy tędy? – Wskazałam niebieską linię, oznaczającą najprostszy szlak. Odwrócił się do Kadena, ale on nie zwracał na mnie uwagi, tylko ruszył przodem. – Ej! – zawołałam za nim.

Skręcił w jedną ze ścieżek i wyprzedzał mnie o parę metrów. Wodziłam wzrokiem od niego do mapy i z powrotem.

– Dokąd idziemy? Musimy najpierw wybrać szlak!

Zignorował moje pytanie.

– Mniej gadania, więcej ruchu – powiedział tylko i jak gdyby nigdy nic szedł dalej.

Oczywiście spodziewałabym się zbyt wiele, licząc, że zaczniemy od prostej trasy, żebym mogła stopniowo przywyknąć do górskiej wędrówki i powoli poprawiać kondycję. O nie, Kaden musiał od razu iść na całość i wybrać trasę, jak mi się zdawało, najbardziej stromą. Już teraz z trudem go doganiałam, a wyprzedzał mnie o zaledwie pięćdziesiąt metrów. Kiedy w końcu do niego dotarłam, zdążyłam się już kilka razy potknąć i poślizgnąć. Jeśli naprawdę miałam w przyszłości częściej chodzić po górach, musiałam sobie sprawić porządne buty.

– Którą trasą idziemy? – Oślaniałam oczy dłonią przed oślepiającym słońcem.

– Teraz jeszcze czarną – odparł spokojnie. Nawet się nie zadyszał. Oczywiście że nie.

Choć na pewno gdzieś w moim ciele kryły się mięśnie, wyrobione w ciągu niezliczonych godzin pilatesu w Denver, sapałam jak lokomotywa. Słońce i wspinaczka sprawiły, że ociekałam potem i z każdym krokiem bardziej żałowałam, że do tej pory kategorycznie odmawiałam treningów kardio.

– Ale czarny szlak nie jest najłatwiejszy, prawda? – zapytałam, z trudem dotrzymując mu kroku. Jezu, koleś chyba ma motor w nogach. Nie pojmowałam, jakim cudem utrzymuje takie tempo i nawet nie ma zadyszki.

– Niebieski jest dla emerytów. – W jego głosie kryło się coś niepokojącego. – A teraz przestań już tyle gadać; w drogę, Bubbles.

Puściłam mimo uszu jedno z najgorszych przezwisk w historii ludzkości i stanęłam

w miejscu.

– To najtrudniejsza trasa, prawda?

Kaden odwrócił się i dalej szedł tyłem. Przy odrobinie szczęścia potknie się o kamień i runie w przepaść. Tylko tego mu życzyłam, widząc jego złośliwy uśmiech.

– Mniej gadaj, więcej ruszaj nogami – powtórzył i odwrócił się.

Niestety moje modlitwy nie zostały wysłuchane.

Nie miałam zielonego pojęcia, jak długo szliśmy, ale obolałe mięśnie i brak kondycji sprawiały, że wydawało mi się, że kilka godzin.

W pewnym momencie Kaden skręcił z oznaczonego szlaku. Widząc mój pytający wzrok, rzucił tylko:

– Uwierz mi, warto.

Uwierzyć mu. No jasne.

Nigdy więcej nie wybiorę się z nim na żadną wycieczkę. Nigdy. Więcej.

Prowadził mnie przez najgęstsze zarośla, po najbardziej wystających korzeniach. Dwukrotnie upadłam, kiedy mnie nie podtrzymał, i już czułam pieczenie na szyi, podrapanej przez kolczaste krzaki.

– Zaraz będziesz na szczycie – usłyszałam głos Kadena jakieś dwa metry nad sobą.

Powtarzał to od mniej więcej dwóch godzin, więc i tym razem mu nie uwierzyłam. Przepelniała mnie wściekłość, do tego stopnia, że siłą do dalszej wędrówki dodawała mi jedynie wizja, jak spycham go z tej cholernej góry, kiedy wreszcie staniemy na jej szczycie.

Przesunęłam ciężar ciała i podciągnęłam się na potężnym głazie. Dyszałam ciężko. Jezu drogi, byłam ledwo żywa. Ociekałam potem. Siedziałam ciężko na kamieniu i rozważałam, czy się na nim nie położyć, żeby przynieść ulgę obolałym plecóm, ale wtedy Kaden chwycił mnie pod ramiona i postawił na nogi. Zachwiałam się. Odwrócił mnie i pociągnął za sobą.

I nagle oddech stał się nieistotny.

Odruchowo wbiłam palec w jego ramię. W jednej chwili poczułam się niewyobrażalnie wręcz malutka.

Poniżej leżał cały świat.

Żadne zdjęcie z internetu nie oddawało tego, co teraz widziałam. Słońce odbijało się w tafli wody tak jasnym światłem, że musiałam zasłonić oczy dłonią, żeby cokolwiek zobaczyć. Byliśmy tak wysoko, że mogliśmy z góry podziwiać nawet wierzchołki majestatycznych drzew.

Odetchnęłam pełną piersią i poczułam jedno: jasność. Tu, na górze, słyszałam jedynie przyjemny szum drzew, świergot ptaków, koncert cykad. Wszystko było takie... sielskie.

W tym momencie wolność, za którą tak bardzo tęskniłam, była nie tylko przeczuciem, lecz nagle mnie wypełniała, od palców u nóg po koniuszki włosów. Nawet mięśnie mnie już nie bolały, za to całe ciało pulsowało życiodajną energią. To było przytłaczające, do tego stopnia, że...

– Chyba nie zaczniesz znowu ryczeć? – Kaden był zbulwersowany.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Zabrakło mi słów.

Zniknęło także marzenie, by zepchnąć Kadena na sam dół. Zamiast tego puściłam jego rękę i otarłam ramieniem nagle wilgotne oczy. Chyba tego nie zauważył. Dopiero po chwili byłam w stanie mówić.

– Słońce mnie oślepiło i tyle.

– W porządku – mruknął. Usiadł na kamieniu. Ostrożnie poszłam w jego ślady i oparłam się na dłoniach. – Kiedy pierwszy raz się tu znalazłem, też zważyło mnie z nóg.

– Też miałaś łzy w oczach? – zapytałam rozbawiona i przymknęłam powieki. Słońce świeciło mi prosto w twarz. Rozkoszowałam się ciepłymi promieniami. Mimo wysiłku było mi chłodno. Pewnie dlatego, że ociekałam potem.

Kaden prychnął pogardliwie.

– Na wypadek gdybyś zapomniała, jestem facetem.

– Czyżby? – rzuciłam ironicznie.

– A co, jeszcze tego nie zauważyłaś? – Powiedział to tak blisko, tuż nad moim uchem, że drgnęłam i szeroko otworzyłam oczy. – Mam ci udowodnić?

Jego niski głos przyprawiał mnie o dreszcz, który nie miał nic wspólnego z temperaturą. Z trudem przełknęłam ślinę. Był tak blisko, że widziałam kurze łapki w kącikach jego oczu i piękny zarys ust, w tej chwili wygiętych w leciutkim uśmiechu.

– Więc tym się zajmujesz tu, na górze? Udowadniasz dziewczynom swoją męskość? – zapytałam i zaraz uciekłam wzrokiem. Wściekła na siebie, podrapałam się w żebra w nadziei, że serce przestanie mi walić jak szalone. Cholerny Kaden, ze swoim cholernym urokiem i cholernymi dwuznacznymi uwagami.

– Dotychczas byłem tu tylko z Ethanem i Spencerem. To był twój egzamin wstępny – odparł i opadł na łokcie. Odrzucił głowę do tyłu i wystawił twarz do słońca.

– No i? – zapytałam i oplotłam kolana rękoma.

– No i co? – Odrobinę uniół głowę.

– Zdałam?

Z jego wzroku nie dało się niczego wyczytać.

– Jeszcze nie wiem.

Milczeliśmy przez dłuższą chwilę. Pozwoliłam, by cudowna panorama doliny wypełniła mnie całą. Byłam w wielu miastach, podróżowałam z rodzicami, sporo zwiedzałam, ale jeszcze nigdy piękny widok nie kosztował mnie tyle, co dzisiaj. Byłam z siebie cholernie dumna. Nie tylko dlatego, że dotarłam na szczyt, ale w ogóle. Bo w końcu dotarłam tam, dokąd od dawna chciałam.

Ta wycieczka to doskonała metafora mojej dotychczasowej podróży.

– Dzięki – wyrwało mi się. I znowu poczułam zdradzieckie pieczenie pod powiekami, ale tym razem na szczęście udało mi się w porę opanować łzy.

Czułam na sobie wzrok Kadena, ale nie byłam w stanie na niego spojrzeć. W tym celu musiałabym oderwać się od cudów, na które patrzyłam, a to było ostatnie, na co miałam ochotę.

Wieczorem, na dzień przed pierwszym dniem na uczelni, byłam tak podekscytowana, że obawiałam się, że nie zmruję oka – ale przecież tego dnia zdobyłam wielką górę. Spałam jak zabita, zapewne wskutek świeżego powietrza i wysiłku.

Podekscytowanie powróciło jednak ponownie, kiedy następnego dnia uniosłam powieki i kiedy razem z Dawn szliśmy na pierwsze zajęcia z literatury, oszołomione z radości.

Niestety, bardzo szybko wróciłyśmy na ziemię. Siedziałyśmy w wielkiej, przepelnionej sali wykładowej. Nie byłam w stanie skoncentrować się na słowach prowadzącej, bo wokół panował taki hałas, że nie rozumiałam ani słowa. Zwłaszcza że wykładowczyni nawet nie zadawała sobie trudu, by podnieść głos czy poprosić zebranych o ciszę. Nie oczekiwała też aktywnego udziału studentów, do czego dopiero musiałam przywyknąć.

– Jak tam mieszkanie z dupkiem? – szepnęła Dawn i podała mi cukierka. Rano, przy kawie, mówiłam jej o sobotniej imprezie i odpowiedziałam na szereg pytań. Czas na kolejny temat.

Powoli rozwijałam cukierek z papierka, żeby zyskać trochę czasu do namysłu.

– Nadęty, ale chyba jakoś się dogadamy – stwierdziłam po chwili. – Wczoraj zabrał mnie w góry.

– Czy to nowe określenie na jakieś świństwo? – zapytała z nadzieją i błyskiem w oczach.

Starłam się powstrzymać śmiech, ale i tak zabalgotałam cicho. Dziewczyna siedząca przed nami odwróciła się i zmierzyła mnie groźnym spojrzeniem. Zakryłam sobie usta dłonią.

– Nie – odparłam. – Naprawdę poszliśmy w góry.

– Po co?

– Chciałam rozejrzeć się po okolicy, a on najwyraźniej często chodzi po górach – odparłam ze wzruszeniem ramion.

Dawn prychnęła.

– O, już sobie wyobrażam, jak się wspina na szczyty. – Teraz to ona otrzymała karcące spojrzenie.

– Cicho, Dawn – szepnęłam z udawanym oburzeniem.

Przed popołudniowymi wykładami – Dawn wybierała się na kurs kreatywnego pisania, ja na seminarium o filmie – poszłyśmy razem do stołówki.

Ustawiliśmy się w długiej kolejce i wspinałyśmy się na palce, żeby dostrzec oferowane dania. Zero szans. Zbyt wiele osób stało przed nami.

– Następnym razem przyniesiemy coś sobie albo wyskoczmy do mnie – stwierdziłam. Musiałam prawie krzyczeć, żeby zagłuszyć hałas wokół nas. Nie podobał mi się ten tłum. Czułam, jak oblewam się potem.

– Chyba już nie zdążymy na zajęcia – mruknęła moja przyjaciółka i podwoiła wysiłki, by odczytać tabliczki za ladą.

Kiedy w końcu przyszła nasza kolej, nie było czasu do namysłu. Dawn zdecydowała się na makaron z serem, ja – tortellini z warzywami.

– Nie radzę – odezwał się ktoś za moimi plecami, kiedy miałam złożyć zamówienie.

Drgnęłam i mało brakowało, a upuściłabym tackę.

– Ach, dziwaczny współlokator – rzuciła Dawn i odruchowo uniosła rękę na przywitanie.

Dopiero teraz odwróciłam się i zobaczyłam Kadena. Zmarszczył nos i przeczesał krótkie włosy dłonią.

– Czemu nie? – zapytałam.

– Farsz jest obrzydliwy. Czasami są w nim chrząstki. Paskudztwo.

Skinęłam głową i wybrałam kolejne danie z listy. Skrzydełka kurczaka z purée z ziemniaków i groszkiem. Ale i tym razem Kaden pokręcił przecząco głową i udał, że się dławi.

– A warzywa z patelni? – zapytałam. Oczy mu rozbłysły. Zamówiłam ze wzruszeniem ramion.

Kiedy dziewczyna podawała mi talerz z daniem, Kaden sprzątnął mi go sprzed nosa i postawił na swojej tacy.

– To za to, że rano nie zostawiłaś mi ani odrobiny kawy – rzucił i zniknął przy kasie.

Z oburzenia opadła mi szczeka.

Cholerny dupek! Natychmiast spojrzałam na dziewczynę za ladą, ale ona obsługiwała już kolejną osobę i wszelkie wysiłki, by zwrócić na siebie jej uwagę, spełzły na niczym.

– Spokojnie, podzielimy się – zaproponowała Dawn i wskazała żółtawą breję na swoim talerzu. Zgodziłam się z westchnieniem.

Kaden jeszcze nie wie, co go czeka, kiedy dzisiaj wrócę do domu.

Usiadłyśmy przy stole z innymi pierwszakami, których poznałyśmy podczas spotkania informacyjnego. Podczas posiłku dzieliliśmy się wrażeniami na temat wykładowców i zajęć i opowiadaliśmy sobie, gdzie kto mieszka. Jak się okazało, z niektórymi oglądałam nawet te same mieszkania.

– Byłam u jednej matki, która chciała wcisnąć mi dzieciaki – rzucił z obrzydzeniem chłopak naprzeciwko. Pozostali parsknęli śmiechem, widząc jego minę.

– Ja też – powiedziałam i nabiłam kluskę na widelec. Dobrze, że porcja była olbrzymia, nie musiałam się przynajmniej martwić, że pozbawiam Dawn połowy obiadu.

– O rany, ja też! – Dziewczyna na końcu stołu energicznie pokiwała głową. – Ale malutka była taka słodka!

– Byłam też u kolesia, który na samym początku powiedział jasno, że jeśli się wprowadzę, nie pójdzie ze mną do łóżka – wtrącił chłopak imieniem Scott. Tak mi się przynajmniej zdawało.

– A chciałbyś tego? – zapytałam.

– I to jak! – westchnął i rozmarzony przewrócił oczami. – Co za ciało, mówię wam. Tatuaze, mięśnie i taki seksowny głos... Boże, wprowadziłbym się do niego, żeby czytał mi bajki na dobranoc!



Roześmialiśmy się głośno.

– Akurat Allie też słyszała zasadę o niechodzeniu do łóżka – zauważyła Dawn.

Teraz i ja westchnęłam i przewróciłam oczami, ale w przeciwieństwie do Scotta, raczej z irytacją.

– Ejże, moment. Czy wy mówicie o tym samym koleśku? – zapytała dziewczyna siedząca na ukos ode mnie i wyprostowała się gwałtownie.

Scott nadstawił ucha.

– Cóż, jeśli ten twój miał tatuaże i taki niski głos, że od samego słuchania robi ci się mokro w majtkach, to na pewno.

– Och, pewnie chodzi wam o Kadena White'a – odezwała się jeszcze inna tęsknym głosem. Zakrzusiałam się kluską. – Jest na szczycie mojej listy.

– Jakiej znowu listy? – zainteresowała się Dawn, klepiąc mnie jednocześnie po plecach.

– Na mojej liście najseksowniejszych facetów na świecie – westchnęła dziewczyna.

Wymieniłyśmy z Dawn rozbawione spojrzenia. Kaden był przystojny, to fakt, ale gdybym mogła mieć każdego faceta na świecie, wybrałabym kogoś innego. Na przykład Theo Jamesa. Mniemam.

– W takim razie radzę zwrócić się do Allie, bo z nim mieszka.

Dziewczyna pisnęła przeraźliwie, a Scott westchnął rozmarzony. Oparł podbródek na dłoni.

– Alleluja, mała. Nie mieści mi się w głowie, że jesteś tutaj, zamiast siedzieć na nim.

– Przedstawisz mnie? – zapytała właścicielka listy.

– Skąd wy go w ogóle znacie? Jestem tu od niedawna i chyba sporo mi umknęło – rzuciłam rozbawiona. – Chyba miałam złych informatorów.

– Kaden to megasłodziak. Podobnie jak Spencer Cosgrove – wyjaśniła dziewczyna po lewej stronie.

– Spencer? – Dawn parsknęła śmiechem, ale umilkła, kiedy tamta zgasiła ją wzrokiem.

– O tak, nie brak tu ciasteczek – zauważył Scott.

Wywiązała się dyskusja, kto jest największym przystojniakiem na terenie kampusu. Kaden w oczach wielu osób miał wysokie notowania. Na szczęście wkrótce ktoś zmienił temat i rozmowa popłynęła innym torem. I dobrze, bo nie miałam ochoty zapraszać nikogo do domu ani rozdawać ledwie poznanym dziewczynom z roku numeru telefonu Kadena.

Choć właściwie...

Spojrzałam na rozmarzoną. I uśmiechnęłam się szeroko.

Kiedy nieco później szłam na ostatnie zajęcia, poczułam, jak telefon wibruje mi w kieszeni. Wyjęłam go w biegu.

*Co ci, do cholery, strzeliło do głowy?* – przeczytałam na wyświetlaczu.

*Za moje warzywa, dupku.*

Po obiedzie podsunęłam dziewczynie numer telefonu Kadena. Nie wiadomo, może przypadną sobie do gustu. Albo – co bardziej prawdopodobne – Kaden dostanie szału, że

rozdaję jego numer na prawo i lewo.

Telefon znowu zawibrował.

*Nie licz, że jeszcze kiedyś dostaniesz choćby kropelkę kawy. Zamknę ekspres w moim pokoju.*

Zachnęłam się i zatrzymałam na chodniku, żeby mu odpisać.

*Wydawało mi się, że w naszym mieszkaniu niczego nie zamykamy na klucz?*

*Powiedziałem tak, żebyś nie zajmowała łazienki całymi godzinami. Ale to ja jestem i będę panem kluczy.*

Co? Czy to znaczy, że przez ostatnie trzy dni niepotrzebnie uwijałam się w łazience jak w ukropie? Chyba żartuje!

*Wiesz, co mi możesz?*

*Byłoby to wbrew zasadzie numer trzy, o czym doskonale wiesz, Bubbles.*

Zachnęłam się gniewnie i schowałam telefon do torby. Co za dupek! Najpierw zwinął mi obiad sprzed nosa, a teraz okazuje się, że mnie na dodatek okłamał. Wieczorem poszukam w internecie, czy w ogóle ma prawo pozbawić współlokatorkę klucza do łazienki.

I co to w ogóle za przezwisko, którego najwyraźniej już się nie pozbędę? Bubbles. Że niby co? Tyle paplam? Serio? Kaden chyba należał do specyficznego gatunku idiotów.

Kiedy weszłam do budynku, w którym miał się odbyć ostatni wykład tego dnia, postanowiłam więcej o nim nie myśleć. Dzięki strzałkom na ścianach trafiłam do właściwej sali, na pierwszym piętrze, na początku długiego korytarza. Weszłam do środka.

W sali była już większość studentów. Na szczęście te zajęcia odbywały się w mniejszym pomieszczeniu, więc nie panował tu taki chaos, jak podczas innych wykładów. Było tu też kilku studentów z wyższych lat, którzy od razu wyróżniali się na tle pierwszorocznych. Rozmawiali głośno, swobodnie, podczas gdy nowo przybyli siedzieli cichutko na swoich miejscach, wyraźnie onieśmieleni.

Wypatrzyłam krótkowłosą dziewczynę, która jadła z nami obiad w stołówce, i uśmiechnęłam się do niej. Dała mi znak, że miejsce koło niej jest jeszcze wolne. Przeciskałam się między rzędami krzeseł.

– Ej, świeżynka! – zawołał do mnie jakiś chłopak z boku.

Postanowiłam puścić to mimo uszu. Ledwie jednak go minęłam, odchylił się z krzesłem i wymierzył mi klapsa w pośladki.

Zakręciło mi się w głowie. Wspomnienia, o których wołałam zapomnieć, stanęły mi przed oczami. Zrobiło mi się gorąco.

Chciałam iść dalej, nie robić scen.

Ale kiedy wyjeżdżałam z Denver, obiecałam sobie, że nigdy więcej nie będę przechodziła przez coś podobnego. Odwróciłam się na pięcie i zmierzyłam go wzrokiem.

– Nie waż się mnie dotykać, jasne? – Staralam się mówić spokojnie, choć nie do końca mi się to udało.

Koleś pojednawczo uniósł ręce i uśmiechnął się bezczelnie.

– Wyluzuj, to był tylko żart.

– W takim razie masz kiepskie poczucie humoru – wycedziłam przez zęby.  
– Wyluzuj, stara – mruknął. Jego sąsiad skinął głową, jakby przyznawał mu rację.  
– Nie, stary, nie wyluzuję. Jeśli kobieta chce, żebyś ją dotknął, da ci to jasno do zrozumienia. Uwierz mi, dobrze nam to wychodzi – syknęłam. – Ale kiedy dziewczyna mija cię i nawet na ciebie nie spojrzy, to bardzo jasny sygnał, że nie życzy sobie, żebyś ją dotykał.

Koleś był czerwony po uszy, nie wiedziałam, ze wstydu czy ze złości.

– Ręce przy sobie, Ryan – rozległ się znajomy głos. – Chyba że chcesz poczuć na sobie moje. Ale raczej w to wątpię.

Kaden siedział naprzeciwko. Splótł ręce za głowę, skrzyżował nogi pod stołem. W jego oczach błyszczało rozbawienie, kiedy pochwycił moje zaskoczone spojrzenie, ale cały czas był rozluźniony. Ledwie zauważalnie skinął mi głową, a potem sięgnął do kieszeni spodni.

Zaczął się wykład, prowadzący się przedstawił, a ja poczułam, że wibruje mi telefon w kieszeni. Wyjęłam go ukradkiem, odblokowałam ekran i przeczytałam wiadomość.

*Zdałaś.*

Podczas kolejnych tygodni w moje życie stopniowo wkradała się rutyna, a lato dobiegało końca.

Wreszcie mogłam znowu wypakować kozaki i szale.

Chodziłam na wykłady, spotykałam się z Dawn i innymi znajomymi z roku i stopniowo przyzwyczajałam się do nowego miejsca. Nauczyłam się nawet rozróżniać w stołówce, co jest smaczne, a co nie do przełknięcia – choć to akurat niewielki postęp.

Kadema widywałam rzadko, co wiązało się przede wszystkim z moim napiętym planem zajęć i aklimatyzacją w nowym miejscu. Godzinami przesiadywałam w bibliotece i chciałam od początku uczyć się na bieżąco. Wykładowcy nie marnowali czasu, już zapowiadali pierwsze egzaminy. Dołączyłam do kilku grup naukowych i czasami do późna przesiadywaliśmy w czytelni. Kiedy wracałam do domu, mój współlokator albo barykadował się w swoim pokoju, albo w ciemnym saloniku grał na konsoli. Przekonałam się boleśnie, że w takich chwilach woli być sam i lepiej mu wtedy nie przeszkadzać. Odkąd raz ze mną przegrał i morderczym wzrokiem wygnał do pokoju, łączyła nas już tylko poranna kawa. Zawsze krzywił się z obrzydzeniem na widok mojej śmietanki w proszku.

Tego wieczoru chcieliśmy z przyjaciółmi po raz pierwszy wybrać się do klubu. Nie mieliśmy pojęcia, jak tam wejdziemy, niektórzy z nas, na przykład ja, nie mieli jeszcze dwudziestu jeden lat, ale wszyscy zapewniali, że w okolicach kampusu nikt się tym nie przejmuje i że dostaniemy się do środka bez żadnych problemów.

Miałam skończyć makijaż oczu, gdy ktoś zadzwonił do drzwi.

– To do mnie! – krzyknęłam na wypadek, gdyby Kaden raczył się pofatygować.

Kiedy wychodziłam z pokoju, zobaczyłam go w kuchni. Naprawiał coś. Zmarszczyłam brwi i zerknęłam przez wizjer.

– A jednak nie do mnie – stwierdziłam i wpuściłam Spencera.

– Cześć, Allie – powitał mnie i objął, aż otoczył mnie przyjemny korzenny zapach jego wody po goleniu.

– Cześć, Spencer. – Odsunęłam go na odległość ramienia i przyjrzałam się uważnie.

– Wyglądasz, jakbyś coś dzisiaj planował – stwierdziłam.

Komicznie poruszył brwiami.

– Oczywiście.

Miał na sobie obcisłe džinsy i kolejną koszulę w kratę. Ciemne włosy zaczesał do tyłu, widziałam na nich wosk. Wyglądał rewelacyjnie.

– Kaden ci mówił, że w Hillhouse jest dzisiaj impreza? – zapytał, idąc za mną do saloniku. Zerknęłam w stronę kuchni i pokręciłam przecząco głową.

– Nie, ale i tak wybieram się tam z przyjaciółmi.

– Jeśli chcesz, możemy pojechać razem – zaproponował. Najwyraźniej nie wiedział, że Kaden mnie unikał jak zarazy. – Może być ciekawie.

– Nie wydaje mi się, żeby...

– Superpomysł – przerwał Kaden i wszedł do saloniku. – Możemy też sobie

zapłatać warkocze i oglądać filmy Disneya.

– Ironia nie jest w twoim stylu – wycedziłam przez zacisnięte zęby.

– A takie ciuchy nie w twoim – odciął się i podał colę Spencerowi, a potem wyjął komórkę z kieszeni spodni i z przejęciem wpatrywał się w wyświetlacz.

Spojrzałam na siebie. Sukienka była niebieska, prawie do kolan. Włożyłam ją, bo miała śliczny dekol, odważny, ale nie wyzywający.

– No, skoro tak uważa taki znawca jak ty, idę się przebrać. – Zakryłam dekol dłońmi i uniosłam brwi, patrząc na Spencera. – A ty co powiesz?

Spencer patrzył to na moją twarz, to na dekol, a potem powoli pokręcił głową i stwierdził:

– Moim zdaniem wyglądasz super.

– Czyżby? – Okręciłam się wokół własnej osi. – Czyli nie muszę się przebierać?

– Absolutnie nie. – Sącył colę i mierzył mnie wzrokiem od stóp do głów.

Podziękowałam mu bezgłośnie i uśmiechnęłam się szeroko. Bez wahania odpowiedział tym samym.

Z kanapy dobiegło prychnięcie, zanim jednak wdałam się w kolejną potyczkę słowną z moim współlokatorem, rozległ się dzwonek do drzwi. Na szczęście.

Patrzyłam z podziwem na Dawn, gdy u mego boku pokonywała ostatnie metry do Hillhouse na grubych platformach. Oczywiście ja też chodziłam na obcasach, ale w takich butach wywalilibym się po jednym kroku. Na szczęście nie musiałam. Miałam metr siedemdziesiąt pięć wzrostu i nawet na płaskim obcasie przewyższałam większość dziewcząt.

Koniec końców jednak wybrałyśmy się z chłopcami. Spencer nalegał, a ponieważ zmierzaliśmy w to samo miejsce, bez sensu byłoby, gdyby Kaden robił z tego duży problem.

W Hillhouse rzeczywiście nie zwracali sobie głowy sprawdzaniem dowodów. Na dłoniach przybito nam stempelki z logo klubu i tym samym znalazłyśmy się w środku. Rozglądałyśmy się z Dawn w poszukiwaniu naszych znajomych, a Spencer i Kaden od razu podeszli do Moniki i innych.

Scott nas wypatrzył i machał energicznie. Tego wieczoru zaczesał jasne włosy do tyłu i utrwalił żelem. Miał na sobie jasnoniebieską koszulę wpuszczoną w dzinsy. Wyglądał super. Na powitanie ucałowałam go w oba policzki, bo bardzo na to nalegał, a później objęłam serdecznie Grace, Cody'ego i Madison, znajomych z roku, z którymi spotykaliśmy się na przerwach między zajęciami. Stłoczyli się ciasniej przy wysokim stoliku, robiąc miejsce dla Dawn i mnie.

– Super wyglądacie – zapewnił Scott i pstryknął palcami. – A gdzie się podziali wasi towarzysze? – Wyciągał głowę, żeby przeczesać wzrokiem tłum, zapewne w poszukiwaniu Kadena i Spencera.

– Tylko tu razem przyjechaliśmy – wyjaśniła Dawn ze wzruszeniem ramion i szturchnęła mnie w bok. – A poza tym nasza mała nie przepada za White'em.

– Nasza mała? – powtórzyłam z niedowierzaniem i spojrzałam na Dawn z góry.

Dzisiaj umalowałam jej oczy, więc miała o wiele ciemniejszy makijaż niż zazwyczaj. W obcisłych dzinsach i czarnej koszulce z dekoltem typu woda wyglądała

rewelacyjnie – ale była malutka. Mimo że włożyła buty na obcasach, przewyższałam ją o głowę, na co skarżyła się nie raz i nie dwa, kiedy tu jechaliśmy.

– Tak jest, moje maleństwo, mimo wzrostu – odparła z uśmiechem. – A ja chronię moje pisklęta. Opiekuję się nimi i dopieszczam, aż są gotowe same rozwinąć skrzydła.

– Kurczaki nie latają. Słaba metafora – odparłam ze śmiechem. A potem wsadziłam nos w kartę drinków. Przed pozostałymi stały już wysokie koktajlowe szklanki. Najwyraźniej nie mam co liczyć tu na wino. – Nie sprawdzają dowodów? – zapytałam podejrzliwie i spojrzałam na zatłoczony parkiet, za którym stał bar, spowity niebieskim światłem. Klienci tłoczyli się przy kontuarze i starali się zwrócić na siebie uwagę barmanów.

– Nie zwracaj sobie tym głowy – odparł Scott. – A może coś wam przynieść?

– Nie, no co ty.

Przepychaliśmy się z Dawn do baru. Oparłam się łokciami o kontuar, uniosłam pogniecione banknoty i wykrzyczałam zamówienie. Nikt nie zwracał na mnie uwagi – było zbyt tłoczno. Czekałam więc cierpliwie, aż barman pochwyci mój wzrok. Uśmiechnęłam się promiennie i odgarnęłam włosy z twarzy. Podziałało.

Wcisnęłam Dawn drinka w rękę i razem wracaliśmy do stolika.

– Coś mi mówi, że już nieraz bywałeś w takich klubach – zauważyła Dawn po chwili namysłu i upiła łyk.

Wiedziałam doskonale, że nie miała niczego złego na myśli, a jednak jej słowa zabolowały. Wspomnienia wracały. Wychyliłam long island ice tea jak szklankę wody w nadziei, że je zaleję. To nie miała być podróż w przeszłość, lecz nowy początek z przyjaciółmi.

Niecałą godzinę później zamówiłam kolejnego drinka. Teraz, kiedy byłam już troszeczkę wstawiona, mogłam się znowu odprężyć. Świetnie się bawiłam, rozmawiając z dziewczynami z roku i grając z nimi w specyficzną grę – chodziło o wyszukanie najseksowniejszego faceta w knajpie. W sumie chodziło raczej o pretekst, by się im poprzyglądać, a nie o grę, ale oczywiście to mi nie przeszkadzało.

Po pewnym czasie Scott złapał mnie za rękę i pociągnął, razem z Dawn, na parkiet. Grali akurat remiks jego ulubionego kawałka. Poruszaliśmy się leniwie. Cudownie było nie przejmować się, co inni sobie o mnie pomyślą. Wieczór już teraz okazał się wielkim sukcesem, czułam rozluźnienie nawet w palcach u nóg. Aż do chwili, gdy się odwróciłam i zobaczyłam Kadena.

Rozpoznałam go nawet od tyłu. Nigdy jednak nie podejrzewałam, że umie tańczyć. Poruszał się płynnie, rytmicznie, co chwila napinały się mięśnie jego pleców. Miał na sobie rdzawoczerwone dżinsy i zwyczajną beżową koszulę. W barwnych światłach parkietu tatuaże na jego ramionach intrygowały jeszcze bardziej. Nie chciałam się gapić, a jednak nie mogłam oderwać od niego wzroku.

A konkretnie – od niego i od dziewczyny, którą trzymał w tych pięknych ramionach, która wtulała się w niego i poruszała razem z nim.

Przelknęłam głośno ślinę.

– My też tak możemy – zauważył Scott i podszedł do mnie tanecznym krokiem. Objął mnie w talii, przyciągnął do siebie, aż poczułam go za plecami. Dałam się ponieść.

Zamknęłam oczy. Wiedziałam, że Scott nie jest zainteresowany ani mną, ani żadną inną, nie w tym sensie, i dzięki temu naprawdę dałam się ponieść. Uniosłam ręce nad głowę, kołysałam biodrami, a potem odwróciłam się i położyłam mu dłoń na ramieniu. Dawn tańczyła za Scottem. Poruszaliśmy się rytmicznie. Kiedy spojrzałam w drugą stronę, włosy opadły mi na twarz. Odgarnęłam je ze spoconego czoła.

Nie spodziewałam się wzroku Kadena. Stał zaledwie kilka metrów ode mnie i śledził każdy mój ruch. Dziewczyna nadal kręciła się obok niego, on jednak nie zwracał na nią uwagi, nawet gdy zaborczo zarzuciła mu ręce na szyję.

A on tylko przechylił głowę i uśmiechnął się szelmowsko. Cały czas nie spuszczał mnie z oka.

W tym momencie wyobraziłam sobie, że to z nim tańczę, że to on obejmuje mnie w tali i prowadzi.

– Bingo – usłyszałam szept Scotta przy uchu. Z uśmiechem spojrzałam na niego i Dawn.

– Mówiłam wam, jak bardzo was lubię? – zapytałam i objęłam oboje.

Dawn roześmiała się i odwzajemniła gest.

– Owszem, ale nigdy nie mam tego dosyć.

Tego wieczoru przekonałam się, że Dawn nie przesadzała; ona naprawdę nie tolerowała alkoholu. Już po drugim drinku utkwiała nad muszlą klozetową, a kiedy przytrzymałam jej włosy, ślubowała mi wieczną przyjaźń i wdzięczność. Gdyby nie przerażające odgłosy, które wydawała, byłaby naprawdę słodka. A kto może o sobie powiedzieć, że jest słodki, kiedy wymiotuje? Bo ja na pewno nie.

Ale od mojej ostatniej eskapady minęły lata. W tamtych czasach sięgałam po alkohol, żeby uciszyć myśli.

Kiedy czekałyśmy na taksówkę, zamówiłam w barze wodę dla Dawn.

– Zrób to samo, co przedtem, i zamów mi tequilę – usłyszałam tuż przy uchu. Oddech Kadena muskał mi kark. Przeszył mnie dreszcz. Zazwyczaj w takiej sytuacji od razu włączały mi się sygnały alarmowe, kiedy jakiś mężczyzna znajdował się tak blisko, ale w przypadku Kadena moje ciało kierowało się innymi prawami. Bo zamiast odruchowo odsunąć się od niego, walczyłam ze sobą, żeby nie opaść do tyłu i nie wtulić się w niego.

Oparłam się jednak i odwróciłam do niego ze sceptycznym spojrzeniem. Miał rozszerzone źrenice i rumieńce na policzkach.

– Obserwowałeś mnie.

Kaden podszedł bliżej, oparł się o bar, zamykając mnie między swoimi ramionami. Odsunęłam się i poczułam kontuar za plecami. Nagle był jeszcze bliżej, dotykał wargami mojego ucha. I znowu zadrzałam.

– Może.

– Jesteś pijany – stwierdziłam.

Kaden odsunął się odrobinę i zmarszczył czoło.

– Być może.

– Co z tobą? – zapytałam. Kiedy nie odpowiadał, tylko dalej przewiercał mnie tym swoim ciemnym spojrzeniem, odsunęłam się z udawaną nonszalancją i oparłam łokciami

o bar. Nie pokażę mu przecież, jak bardzo mnie porusza jego bliskość.

– Nie rozumiem cię – powiedział w końcu i przechylił głowę. – W ogóle cię nie rozumiem.

– Więc wiesz, jakie to uczucie – odcięłam się.

– Ciągłe tylko ryczysz i wypełniasz całe mieszkanie swoim zapachem – ciągnął.

– Przestań marudzić, Kaden. To do ciebie nie pasuje.

– Jezu, Bubbles, czemu ty nie jesteś facetem? – Pochylił się znowu i nagle znalazł się niebezpiecznie blisko. Serce biło mi coraz szybciej. Po tygodniach, gdy prawie się nie widywaliśmy, jego bliskość była tym bardziej przytłaczająca. Czułam mrowienie w całym ciele, jakbym przebudziła się z głębokiego snu, i pulsowanie w podbrzuszu.

– Wiem, że tego pragniesz, ale nic na to nie poradzimy. Nie da się ich odczepić, niestety. – Dotknęłam swoich piersi.

Kaden śledził wzrokiem ruchy moich dłoni i mierzył mnie wzrokiem, a potem omiótł mnie spojrzeniem, powoli, celowo, jakby chciał mieć pewność, że nie przeoczy ani kawałek mojej skóry. Nieco za długo wpatrywał się w moje usta i dopiero wtedy ponownie spojrzał mi w oczy. Odruchowo wstrzymałam oddech.

Kaden zamrugał szybko. I nagle, jakby dopiero teraz do niego dotarło, jak blisko stoimy, cofnął się o krok, oderwał dłonie od kontuaru, przeczesał włosy palcami. Wyrwał mu się jęk frustracji.

W tej chwili barman postawił przede mną szklankę wody dla Dawn. Odwróciłam się i zapłaciłam. Chciałam przejść obok Kadena i wtedy złapał mnie za ramię. Musnął kciukiem moją skórę i nagle przeszył mnie dreszcz.

– Dokąd idziesz?

– Muszę się zająć Dawn, a później jadę do domu. Baw się dobrze. – Ruchem głowy wskazałam dziewczynę, z którą wcześniej tańczył, a która raz po raz rzucała mi mordercze spojrzenia. – Już za tobą tęskni.

Przyciągnął mnie do siebie. Czułam jego oddech na skroni, gdy spojrzał na mnie ostrzegawczo i szepnął:

– A ty, Allie? Za czym tęsknisz?

Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się krzywo.

– Za swoim łóżkiem, Kaden. Za swoim własnym łóżkiem.

Z tymi słowami zostawiłam go i zniosłam wodę Dawn.

Obudził mnie głośny hałas. Poderwałam się z posłania i odruchowo zasłoniłam rękami. A potem usłyszałam przekleństwo z korytarza.

Uspokoiliłam się. To tylko Kaden wrócił do domu. Zerknęłam na zegarek. Wpół do czwartej.

Usłyszałam hałas, przekleństwo, a potem coś upadło na ziemię.

Czy tak się zachowuje, gdy sprowadza sobie dziewczyny? Miejmy nadzieję, że nie. Niezbyt mnie to kręciło. Ale może on tak okazuje uczucie. Niektórzy lubią w łóżku poprzeklinać.

Nagle zapadła cisza, co wydało mi się jeszcze dziwniejsze. Po kilku minutach zaczęłam się niepokoić. Wstałam, cichutko podeszłam do drzwi i uchyliłam je odrobinę.

Zobaczyłam stopy zaglądające z przedpokoju do saloniku. Wybiegłam na korytarz.



– Co ty wyprawiasz? – zapytałam i skrzyżowałam ręce na piersi.

Kaden leżał na brzuchu – na środku przedpokoju. Teraz już wiedziałam, co to był za hałas – kiedy chciał zdjąć buty, zatoczył się na szafkę i przewrócił.

Sapnął cicho.

Z westchnieniem kucnęłam przy nim, żeby ściągnąć mu buty. Ledwie skończyłam, zaczął się wiercić. Odstawiłam buty i wyprostowałam się.

– Zostaw mnie – wymamrotał. Usiłował wstać, ale udało mu się tylko oprzeć plecami o ścianę. Głowa opadała mu na bok. Miał lekko rozchylone usta i zamknięte oczy.

– Nie możesz spać w przedpokoju – powiedziałam na głos.

Zmarszczył nos i zbył mnie machnięciem ręki.

Westchnęłam i pokręciłam głową. Jakim cudem ja, najmłodsza spośród przyjaciół, najlepiej wiem, jak sobie radzić z alkoholem? Tylko Spencer wydawał się w miarę rozsądny. Z drugiej strony w tym wieku to normalne, że ludzie dopiero zaczynają pić. Moja alkoholowa przeszłość to przecież nie jest norma.

– No chodź, Kaden – mruknęłam i kucnęłam obok niego. Objęłam go w talii, zarzuciłam jego ramię na szyję, żeby mógł się na mnie oprzeć.

– Daj mi spokój. – Tym razem jego słowa zabrzmiały głośno i wyraźnie.

– Przestań się głupio opierać i pozwól sobie pomóc, do cholery!

Uparcie usiłowałam go podnieść. Udało mi się go dźwignąć i przeprowadzić przez salonik. Co krok wpadał na meble. Tak często, że można by pomyśleć, że robił to celowo.

Kiedy dotarliśmy do jego pokoju, pomogłam mu ściągnąć narzutę z łóżka, żeby nie sprawiła mu kłopotów. Nie tak dawno zrobiłam to samo dla Dawn. A później poszłam po aspirynę i do kuchni, po butelkę wody.

Gdy wróciłam do Kadena, mocował się z paskiem u spodni. Koszula już leżała na ziemi, podobnie jak skarpetki. Postawiłam wodę na nocnej szafce w tej samej chwili, gdy jak długi runął na łóżko. Miał na sobie tylko obcisłe bokserki. Odruchowo uciekłam wzrokiem. I pomyśleć, że wydawało mi się, że tylko te cholerne napisy na jego ramionach nie dają mi spokoju.

– Masz. – Podałam mu tabletki. Posłusznie wsunął pierwszą do ust i przełknął bez popijania.

Na sam widok zrobiło mi się niedobrze. Podsunęłam mu butelkę z wodą.

– Masz wypić co najmniej dotąd. – Wskazałam najwyższą kreskę na butelce.

– Słuchaj, nie pierwszy raz się upiłem, zdajesz chyba sobie z tego sprawę? – zapytał z tym swoim krzywym uśmiechem, ale zaraz przytknął butelkę do ust.

– Mogę zostawić cię samego? Nie nabroisz za bardzo? – zapytałam.

Kaden odstawił butelkę na nocny stolik. Na jego ustach cały czas błąkał się ten bezczelny uśmieszek. Z potarganymi włosami i kurzymi łapkami w kącikach oczu nie sposób było mu się oprzeć. Choć chciałam, nie mogłam oderwać od niego oczu.

Podnosi ciężary, to jasne. Takie mięśnie nie są efektem górskich wędrówek. Gapiałam się na jego obnażoną klatkę piersiową, wzory na bicepsie, brzuch i pasmo włosów niknące pod gumką bokserek. Miał naprawdę fantastyczne ciało. Nic dziwnego, że moim koleżankom ślinka napływała do ust. Mnie też, choćbym nie wiadomo jak się temu opierała.

– Ej, ty mnie rozbierasz wzrokiem – stwierdził Kaden i dźwignął się do pozycji siedzącej. Wydawał się bardzo z siebie zadowolony, jakby coś go ucieszyło.

– Co takiego? – Przyłapaną na gorącym uczynku, spojrzałam mu w oczy i energicznie pokręciłam głową. – Skądże!

– Czerwienisz się, kiedy kłamiesz, wiesz? – Przyglądał mi się uważnie.

Dotknęłam swoich policzków i obeszłam łóżko, chcąc jak najszybciej uciec do swojego pokoju.

– Co za bzdura!

– Sama wiesz, że to prawda! – zawołał za mną ze śmiechem i opadł z powrotem na poduszki. Splótł ręce za głową, bardzo z siebie zadowolony. Nawet przez myśl mu nie przeszło, żeby się przykryć. Prowokacyjnie uniósł brew. Jakby rzucał mi wyzwanie: dam radę patrzeć na niego jeszcze dłużej? Zadufany w sobie dupek.

– Dobranoc, Kaden.

Odwróciłam się do niego tyłem i ruszyłam do drzwi.

– Allie?

Wstrzymałam oddech i po raz kolejny odwróciłam się do niego. Znowu się uniósł. Z jego twarzy zniknął uśmiech.

– Skłamałam – powiedział po chwili namysłu. Słyszałam, że zadaje sobie trud, by mówić powoli, wyraźnie, jakby język przywierał mu do podniebienia. Jego głos wydawał się jeszcze niższy niż zazwyczaj.

– Jak to? – zapytałam i zgasłam górne światło.

– Sukienka – wymamrotał. Słyszałam szelest materiału, gdy po ciemku okrył się kołdrą. – Super w niej wyglądałaś.

Z uśmiechem zamknęłam za sobą drzwi.

Następnego dnia obudziło mnie łaskotanie na karku. Zamrugałam sennie, ale nie udało mi się unieść powiek, tak bardzo byłam zmęczona po poprzedniej nocy. Postanowiłam odwrócić się na drugi bok i spać dalej. I wtedy rozległ się gardłowy śmiech.

Westchnęłam głośno, chwyciłam poduszkę i na oślep cisnęłam w kierunku, z którego dobiegał.

– Wynocha!

– Przychodzę w pokojowych zmiarach i przynoszę kawę.

Od razu oprzytomniałam. Usiadłam. Przetarłam twarz dłonią, w nadziei, że dzięki temu chociaż odrobinę się rozbudzę. Potem chwyciłam okulary z parapetu i wsunęłam na nos. Nie miałam dużej wady, ale w niektórych sytuacjach były mi potrzebne, żeby widzieć świat w miarę ostro. Na przykład podczas jazdy samochodem. Albo rano, kiedy szalenie o świcie wrywa mnie ze snu.

Pod moim nosem zjawiał się kubek z kawą. Minęłam go wzrokiem i spojrzałam w oczy zadziwiająco rześkiego Kadena. Tylko bladeść zdradzała, że prawdopodobnie ma kaca.

– Czym sobie zasłużyłam na kawę do łóżka, panie White? – zapytałam żartobliwie i ujęłam kubek w obie dłonie. Już unosiłam go do ust, gdy poczułam znajomy zapach. – Wow! Nawet dosypałeś śmietanki!

Kaden wzruszył ramionami i rozsiadł się przy biurku.

– Byłem ci to winien za wczoraj.

– Bzdura – odparłam. To była tylko przyjacielska przysługa. W końcu nie mógł spać w przedpokoju.

– Mówię poważnie. Dzięki.

– O, teraz będziesz mięczakiem? – Zmarszczyłam czoło. – A może to podstęp? Powinnam przeczytać adnotację drobnym drukiem?

– Znowu papłasz. – Pokręcił głową. Miał poważną minę, ale błysk w oczach zdradzał, że bawi go ta rozmowa.

Upiłam spory łyk kawy i westchnęłam z rozkoszą.

– Nie powinieneś mieć przypadkiem kaca giganta?

Choć tego ranka czułam się w miarę dobrze i nic mi nie było po wczorajszych drinkach, ciekawiło mnie, co za tajemne lekarstwo postawiło go na nogi. Takie rzeczy zawsze się przydają.

– Głowa mnie trochę boli, ale aspiryna działała cuda. – Potarł czoło. – Poza tym znam jeszcze jedno fantastyczne lekarstwo na kaca.

– Mów.

– Świeże powietrze. – Uśmiechnął się krzywo.

Dostrzegłam błysk w jego oczach i natychmiast pokręciłam przecząco głową.

– Nie. Po poprzednim razie miałam takie bąble na nogach, że nie sądzę, że przeżyję coś podobnego jeszcze raz. To znaczy, posłuchaj, było naprawdę super, abstrahując od wszystkich urazów, które odniosłam, ale...

– Budzisz mojego kaca do życia, kiedy mówisz tak szybko i tak dużo naraz – westchnął i zakrył uszy dłońmi.

Przewróciłam oczami.

– Chciałam tylko powiedzieć, że muszę sobie kupić odpowiednie buty, zanim kolejny raz pójdę z tobą w góry.

Kaden wskazał moją komodę.

– Już się tym zająłem.

Spojrzałam w tamtą stronę i zaniemówiłam. Kiedy się upewniłam, że mam na sobie przyzwoite spodnie, wygrzebałam się spod koca i wstałam z łóżka. Podbiegłam do szafki, żeby obejrzeć buty, które tam stały.

Górskie buty.

Braźowe, sznurowane, z grubą, masywną podeszwą. Kaden naprawdę załatwił mi buty do chodzenia po górach.

Odwróciłam się z niedowierzaniem.

– Kupiłeś mi buty?

Roześmiał się, widząc moją minę.

– Monica już ich nie chciała. Dawniej Ethan czasami namawiał ją na wyprawy, ale ostatnio właściwie nigdy nie chodzą. Pomyślałem, że może będą na ciebie dobre.

– Bardzo miło z twojej strony. – Naprawdę mnie zaskoczył tak serdecznym gestem.

– Słowo „miło” jest okropne. – Wzdrygnął się i wyglądał przy tym trochę jak kot.

Parsknęłam śmiechem.

– Jeden raz jesteś dla mnie miły, ale zaraz się najeżasz, kiedy się z tego cieszę – powiedziałam i upiłam łyk kawy.

– Nie jestem miły. Te okulary są okropne. – Skrzywił się.

– Wielkie dzięki i za to. – Przewróciłam oczami.

– Nie, naprawdę, wyglądasz jak podstarzała bibliotekarka. A teraz wstawaj. Zaraz jedziemy. – Rzucił mi tę samą bluzę, którą również ostatnio miałam na sobie.

Westchnęłam, kiedy wychodził. A zarazem nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Dziś było o wiele zimniej niż podczas poprzedniej wyprawy. Jesień była już znacznie bliżej i dygotałam na całym ciele, gdy ruszaliśmy pod górę. Także i tym razem to ja wybierałam muzykę podczas jazdy. Puściłam stary album Fall Out Boy. Kadenowi chyba spodobał się mój wybór. Przez całą drogę bębnił rytmicznie palcami o kierownicę, a ja z przejęciem odgrywałam solówki na wymyślonej gitarze.

– Wolniej trochę – sapnęłam i oparłam sobie dłonie na biodrach. Kolka dawała mi się we znaki.

– Jeżeli będziemy iść jeszcze wolniej, nie zdążymy na szczyt przed zachodem słońca, a wtedy widok jest do niczego – odparł Kaden spokojnie przez ramię. Wyprzedzał mnie o co najmniej dziesięć metrów i nie miał najmniejszego zamiaru czekać. Bezlitosny drań.

Tym razem prowadził mnie inną drogą. Nie do wiary, jak dobrze się orientował; nie było tu żadnych ścieżek, i choć nie mieliśmy przy sobie nawigacji, Kaden wiedział, w którą stronę iść. Jakby miał siódmy zmysł, przynajmniej w tej okolicy.

Nagle wstrzymałam oddech. Słyszałam daleki szum, na razie bardzo słaby, ale

domyślałam się, że gdzieś w pobliżu płynie strumyk czy coś takiego.

– No, chodź. – Kaden jednak się zatrzymał i niecierpliwie uderzał stopą w ziemię. Doprawdy, minął się z powołaniem. Powinien był zostać mówcą motywacyjnym.

Coś mi wpadło do głowy.

– Co ty właściwie studiujesz? – zapytałam zasapaną, bo znowu szliśmy pod górę.

– Dziennikarstwo jako główny przedmiot, a oprócz tego wzornictwo przemysłowe.

– Brzmi fajnie. A co konkretnie chcesz robić? – Bogu dzięki, buty Moniki były na mnie dobre. Szło się w nich łatwiej i miałam większe szanse nadażyć za Kadenem przez zarośla.

– Nie mam pojęcia. – Zamyślił się. – Najchętniej coś wspólnego z filmem, ale wiem, że w tej branży trudno się zaczepić. Zwłaszcza teraz, gdy prasa papierowa idzie na dno. I dlatego zapisałem się na sporo przedmiotów, żeby mieć różne opcje.

Byłam w szoku. Jeszcze nigdy nie powiedział tyle o sobie.

– A ty? – Obejrzał się przez ramię.

– Chciałabym uczyć – powiedziałam krótko.

– W jakiej szkole? – Nie dawał za wygraną. Przytrzymał zwisającą gałąź, żebyśmy pod nią przeszli, najpierw ja, potem on.

– Liceum.

Czułam na sobie jego wzrok, ale uparcie szłam przed siebie.

– Jak na ciebie, bardzo jesteś małowówna, Bubbles – stwierdził ironicznie.

Wruszyłam ramionami. Niewiele tu było do opowiadania. Moi rodzice uważali to za idiotyczny pomysł. Ale podjęłam już decyzję.

– Byłaś jedną z tych, które w szkole gnębiono, i teraz chcesz zmieniać życie innych? – dopytywał się.

Zatrzymałam się gwałtownie. Serce waliło mi jak oszałałe.

– Nie.

– A może byłaś szkolną gwiazdą, królową cheerleaderek i nadal ci się marzą dni chwały? – zgadywał dalej.

Zrobiło mi się niedobrze, tak szybko waliło mi serce. Nie chciałam wracać myślami do czasów szkolnych, nie chciałam myśleć o tym, kim wtedy byłam. Milczałam.

Kaden odebrał to jako zachętę do dalszego zgadywania.

– Albo byłaś jedną z tych dziewczyn, które robią wszystko, co w ich mocy, żeby zwrócić na siebie uwagę? Alkohol, imprezy, faceci i tak dalej?

– Zamknij się – syknęłam i zacisnęłam pięści tak bardzo, że aż bolało. Patrzyłam na Kadena spod zmrużonych powiek. Byłam wściekła. Trafił w dziesiątkę. A wyraz jego twarzy zdradzał, że on także sobie to uświadomił.

– Allie...

– Nie.

Podszedł bliżej. Objęłam się ramionami.

– Przepraszam, jeśli cię uraziłem.

Żachnęłam się tylko.

Spowaźniał nagle. Przyglądał mi się badawczo.

– Naprawdę chciałbym wiedzieć, czemu chcesz uczyć.

Z trudem przełknęłam ślinę i odwróciłam głowę. Do tej pory jeszcze nigdy nie zdradziłam prawdziwego powodu. I chyba nie chciałam, by ktokolwiek go poznał, a już na pewno nie Kaden.

– Dobrze, więc ja zacznę. – Nie dawał za wygraną. – Gdyby wszystko potoczyło się po myśli mojego ojca, studiowałbym ekonomię i zarządzanie, żeby później zacząć pracę w rodzinnej firmie jak mój starszy brat, Alex. – Pokręcił głową i poprawił czapkę. – Nie obchodzi go, że interesuje mnie coś zupełnie innego. Od zawsze pasjonowałam się filmem i projektowaniem, a mama pokazała mi zalety dziennikarstwa.

Tym razem to ja przytrzymałam gałąź, żeby pod nią przeszedł. Milczałam, mocno zaciskałam usta. Wiedziałam, że nie miał nic złego na myśli, że to była kolejna z jego złościwości. A jednak obudziły się niechciane wspomnienia i sprawiły, że krew szybciej krążyła mi w żyłach.

Kolejny wymysł, żeby zwrócić na siebie uwagę, rozbrzmiały mi w uszach słowa taty.

Gorączkowo starałam się skoncentrować na Kadencie. Na otoczeniu, na górze, na korzeniach pod stopami, na świetle ptaków.

Byłam wolna. Właśnie tutaj jest moja wolność. Nie byłam już tą samą osobą co dawniej i moje życie, tu i teraz, nie miało nic wspólnego z tym, co wydarzyło się wtedy. Powtarzałam to sobie w głowie raz za razem, raz za razem, raz za razem. Aż wreszcie czułam, że znowu jestem sobą.

– A co na to twój ojciec? – zapytałam po dłuższej chwili.

Kaden wbił ręce w kieszenie.

– Nie był zachwycony. Uważał, że powinienem studiować coś, co w przyszłości da mi konkretny zawód. Kiedy się tu sprowadziłem, odmówił mi wsparcia finansowego.

– Co takiego? – krzyknęłam.

Kaden tylko wzruszył ramionami.

– To, że marzysz o czymś innym niż on, nie oznacza, że może tak po prostu zostawić cię na lodzie! W końcu jesteś jego synem! – Sama nie wiedziałam dlaczego, ale opowieść Kadena wzbudziła we mnie wściekłość.

– Poradzę sobie bez jego wsparcia. – Unikał mojego wzroku. Podniósł rękę, majstrował coś przy czapce.

– Co za fiut – stwierdziłam. Zaraz jednak ugryzłam się w język i niespokojnie spojrzałam na Kadena. – Przepraszam, wyrwało mi się, ja...

– Spokojnie. – Uśmiechnął się krzywo. Karmelowe oczy błysnęły w słońcu. – Podoba mi się twój niewyparzony język.

Zrobiło mi się gorąco, kiedy tak na mnie patrzył. Nie do wiary, ile emocji pojawia się w ciele w tak krótkim czasie. Panika, rozpacz, przeraźliwy strach... a teraz jeszcze niepokój w klatce piersiowej.

– Ja... Chciałabym zmieniać życie młodych ludzi. – Słowa płynęły same z siebie, nie panowałam nad nimi. Jeszcze nigdy nikomu o tym nie mówiłam. – Totalnie naiwne, wiem. Ale dla wielu osób lata szkolne to najcięższy okres w życiu. Chciałabym nie tylko uczyć, ale też być kimś, na kim mogą polegać, kiedy coś im leży na sercu. Chcę pokazać, co w życiu liczy się naprawdę. Chcę... – Zacięłam się. Huk przybierał na sile. Odruchowo

skręcałam w stronę, z której dobiegał.

– Czego chcesz? – zapytał Kaden tuż za mną. W jego głosie nie było ani znudzenia, ani osądu, które wyrażali rodzice, ilekroć usiłowałam porozmawiać z nimi o moich marzeniach.

– Chcę ich uczyć nie tylko tego, co jest w programie. Wielu wartości w nim nie ma, o wielu się zapomina. Mnóstwo młodych ludzi nie ma nikogo, do kogo mogą się zwrócić, nikt się nimi nie interesuje. Chciałabym być taką osobą, kimś, do kogo mogą zawsze przyjść, kiedy potrzebują wsparcia. Nie chodzi o to, że byłam wybitną uczennicą... Bo też wcale nie to jest najważniejsze. Chciałabym po prostu mieć pozytywny wpływ na ich życie. Dać im coś, czego być może nie dostają od rodziny, skierować ich na właściwe tory, jeżeli dokonali w życiu niewłaściwego wyboru.

Kaden znowu szedł koło mnie. Spojrzał na mnie z ukosa. Czułam, że jestem czerwona po uszy, ale im dłużej mówiłam, tym łatwiej mi to przychodziło. Dobrze było wreszcie wyrzucić to z siebie.

– Podoba mi się twoje podejście – stwierdził po chwili. – Sporo osób chce uczyć, bo tęsknią za tym, jak świetnie bawili się w szkole jako uczniowie. Rzadko spotyka się nauczycieli, którzy wkładają serce i duszę w to, co robią. Którzy naprawdę troszczą się o uczniów. – Znowu na mnie zerknął. – Moim zdaniem będziesz fantastyczną nauczycielką.

– Naprawdę? – wyrwało mi się.

Kaden wzruszył ramionami i uśmiechnął się krzywo.

– Buzia ci się nie zamyka, a to już coś. Większość nauczycieli najchętniej słucha samych siebie.

Skrzywiłam się i od razu potknęłam o wystający korzeń. Kaden złapał mnie za ramię. Kiedy tylko odzyskałam równowagę, puścił mnie.

– Poza tym spotka cię niewątpliwie zaszczyt odgrywania głównej roli w mokrych snach twoich uczniów. – Znacząco uniósł brwi. – Do dziś pamiętam mój pierwszy sen o nauczycielce. Pani Shaw była naprawdę niezła.

– Faj! – Wzdrygnęłam się.

– Nie, poważnie. Nosila tak obcisłe bluzki, że zakładaliśmy się, czy guziki wytrzymają, czy może któregoś dnia...

– Kaden! – krzyknęłam.

– Przy twoich nogach małe świntuchy będą się pchały do pierwszej ławki.

– Z tego, co mówisz, wynika, że masz spore doświadczenie w tej dziedzinie.

– Och, szkoła średnia to był pikus.

W jego głosie pojawiały się dziwne nuty, oczy zaszły mu mgłą, jakby nagle dopadły go wspomnienia. Zmarszczył czoło.

– Ale nie teraz – zauważyłam ostrożnie.

Przechwycił moje pytające spojrzenie.

– Nie teraz – zgodził się i znowu uśmiechnął po swojemu. – Niewinność jest przereklamowana, traci się przez nią tyle zabawy.

Pokręciłam głową.

– Więc to prawda, co mówią?

– A co mówią? – zapytał i gwałtownie skręcił w prawo. Szum wody przybrał na sile. Musiałam podnieść głos.

Przypomniałam sobie wszystkie historie, które słyszałam o nim na uczelni, i postanowiłam odpowiedzieć wymijająco.

– Cóż, sporo się mówi o złamanym sercu – warknęłam, usiłując jednocześnie podciągnąć się na głaz. Kaden był tuż nade mną, trzymał się tylko jedną ręką. W jego wykonaniu wędrownia i wspinaczka wydawały się dziecinnie łatwe. Ja natomiast wyglądałam chyba jak zawodniczka sumo na górskim szlaku.

– Uwierz mi, kobiety zawsze wiedzą, na co mogą u mnie liczyć, nikogo nie oszukuję. Ale koniec końców zawsze facet jest winny – mruknął.

Przewróciłam oczami.

– Słuchaj, wcale mnie nie dziwi, że z takim podejściem co chwila padasz na nos. Zabawa bez zobowiązań, bez uczuć? Przecież to się musi źle skończyć... – Krzyknęłam głośno, kiedy obsunęły mi się stopy i straciłam równowagę.

Mocny uchwyt na moim ramieniu uratował mnie przed upadkiem. Kaden przyciągnął mnie do siebie, puścił i spojrzał krytycznie.

Westchnęłam.

– Nie masz co się tak gapić. Dziewczyny zaczynają cię lubić, więc się o ciebie troszczą. Ja mam tak samo wobec osób, które lubię.

Przechylił głowę, powoli omiół wzrokiem moją twarz. Nie miałam pojęcia, o czym myślał, aż w końcu powiedział:

– I dlatego wczoraj zaprowadziłaś mnie do łóżka.

– Wczoraj zaprowadziłam cię do łóżka – poprawiłam go – bo w korytarzu śpi się kiepsko. A poza tym przez twoje jęki nie mogłabym zasnąć. – Chciałam uciec przed jego intensywnym spojrzeniem, ale na to nie pozwalał, tylko podszedł tak blisko, że niemal dotykaliśmy się czołami, i stwierdził ochryple:

– Zaprowadziłaś mnie do łóżka, bo mnie lubisz.

– A skądże. – Miało to zabrzmieć chłodno i bez emocji. Umiałam na zawołanie wyłączyć uczucia, dlatego akurat teraz mi się to nie udało?

– Ależ oczywiście. Sama powiedziałaś, że troszczysz się o bliskie ci osoby. I idę o zakład, że tak samo działa na ciebie coś, co jest zepsute, złamane raz na zawsze.

Czułam jego oddech na czole. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Co to niby ma znaczyć? Że jesteś zepsuty? Złamany?

Nie odpowiedział na moje pytanie, bez słów błędził wzrokiem po mojej twarzy, na chwilę zatrzymał się na ustach i zaraz wrócił do oczu.

– Uwierz mi, Bubbles, nie chcesz tego wiedzieć – powiedział wreszcie.

Nie miał pojęcia, jak dobrze go rozumiałam. Naprawdę. Jego słowa doskonale oddawały moją sytuację. Jakbyśmy mówili o mnie, nie o nim.

– Nie jesteś zepsuty, Kaden, jesteś może trochę poturbowany. Ale nie na tyle, żeby nie dało się tego naprawić – powiedziałam cicho. Szum wody przybierał na sile, do tego stopnia, że nie byłam pewna, czy w ogóle mnie usłyszał. Przez dłuższy czas staliśmy tylko naprzeciwko siebie i patrzyliśmy sobie w oczy, aż w końcu Kaden lekko pokręcił głową i odwrócił się na pięcie.



Zdjął czapkę z głowy, przecesał włosy palcami. A potem zrobił krok na bok i odsłonił przede mną widok. Szczeka mi opadła.

Teraz wreszcie widziałam, co było źródłem hałasu. Kaden przyprowadził mnie do ogromnego wodospadu.

– O Boże – wyszeptałam z niedowierzaniem.

Wśród splecionych drzew i zarośli, po głazach z góry spływał potężny wodospad. Promienie słońca mieniły się w wodzie, która spływała po stromej ścianie, do małego jeziorka.

– No, chodź – mruknął Kaden i wskazał głową jezioro.

Nie nacieszyłam się jeszcze wspaniałym widokiem, a mój przewodnik już ruszył w dalszą drogę. Szłam za nim wąską ścieżką, obok omszałych głazów, w stronę głośnego wodospadu.

Im niżej byliśmy, tym bardziej oślizgłe stawały się kamienie. Otaczała nas wilgotna mgiełka. Ten spektakl natury poruszył mnie do głębi.

W końcu stanęliśmy na brzegu jeziorka. Odchyliłam głowę do tyłu i osłoniłam oczy dłonią przed drobinkami wody, żeby móc w pełni podziwiać wodospad.

Ruch po prawej stronie sprawił, że zaniemówiłam, a po chwili patrzyłam na nagie plecy Kadena.

– Co ty wyprawiasz? – wyjąkałam, kiedy ściągnął również buty i zaczął rozpinać pasek. Jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w czarne piórko na jego lewym boku, tak delikatne, że niemal niewidoczne.

– A jak myślisz, Bubbles? – odparł niewzruszony, ze wzrokiem wbitym w jezioro. Odwrócił się, mrugnął do mnie porozumiewawczo i z rozbiegu wskoczył do wody.

Wstrzymałam oddech, póki nie wypłynął na powierzchnię, odrzucił mokre włosy z czoła i krzyknął.

– Nie jest za zimno? – zawołałam, składając dłonie w trąbkę przy ustach.

– Sama się przekonaj! – odkrzyknął w odpowiedzi.

Z trudem go zrozumiałam. Huk wodospadu był niewiarygodnie głośny.

Jedno trzeba Kadenowi przyznać: nie przejmował się tym, co inni sobie o nim pomyślą. Miał w nosie, czego oczekują od niego ludzie. Jeżeli jesienią miał ochotę wykąpać się w górskim jeziorze, robił to bez chwili wahania. Podziwiałam w nim tę cechę. Był nie tylko pełen życia, lecz także ucieleśniał wolność. Kaden uwolnił się od wszystkiego i był po prostu sobą. Chciałabym kroczyć przez życie tak samo jak on. Nie zwlekałam więc dłużej, tylko ściągnęłam bluzę przez głowę i zrzuciłam spodnie z nóg.

Dyskretnie zerknęłam w dół i z ulgą stwierdziłam, że mam na sobie znośną bieliznę. Różowy komplet z koronki, majteczki nie za krótkie. W bikini byłabym równie obnażona. A poza tym Kaden w ogóle na mnie nie patrzył, tylko silnymi ruchami płynął na środek jeziora.

Z wahaniem wsunęłam koniuszek dużego palca u stopy do wody. Była przeraźliwie zimna. Pisnęłam.

Oczywiście Kaden musiał się odwrócić akurat w tej chwili. Cofnęłam się o krok i kilka razy podskoczyłam w miejscu, żeby dodać sobie odwagi.

– Nie pękaj! – zawołał i pomyślałam sobie, że chyba jednak przesadzam z tym

podziwem. Zaciśnęłam powieki i pięści i rozpędziłam się.

Z wrzaskiem wbiegłam do wody, zanurkowałam. Zimno mnie otaczało ze wszystkich stron. Zimno i cisza. Wykonałam kilka energicznych ruchów i nawet odważnie uniosłam powieki. Niewiele widziałam, wszystko wokół było mętne i zielonkawe. Kiedy ponownie wypłynęłam na powierzchnię, znajdowałam się bliżej wodospadu. Mgła była gęstsza, wokół mnie kropelki wody mieniły się wszystkimi kolorami tęczy.

– Mam cię.

Kaden zjawił się nie wiadomo skąd, objął mnie w talii silnymi ramionami. Chwytałam powietrze ustami. Przeszył mnie dreszcz. Z trudem przełknęłam ślinę.

A Kaden podniósł mnie i odrzucił na dobre trzy metry.

Wpadłam do wody, zanurzyłam się. Straciłam oddech, przede wszystkim ze strachu. Wściekła wyskoczyłam na powierzchnię.

– Ty cholerny... – wysapałam.

– Co jest? – Kaden leniwie unosił się na powierzchni z rękami wyciągniętymi przed siebie. Zachowywał się jak gdyby nigdy nic. Ale chyba w ogóle mnie nie znał, jeśli myślał, że ujdzie mu to płazem.

Skoczyłam na niego i dwiema rękami wepchnęłam go pod wodę. Najwyraźniej nie spodziewał się takiego ataku. Dopiero kiedy znalazł się pod powierzchnią, zdał sobie sprawę, co się dzieje, i zrzucił mnie z siebie. Chwytał mnie mocno za biodra, uniósł i przerzucił sobie przez ramię.

– Puszczaj! – zawołałam i miotałam się jak szalona. Żachnął się.

– Jasne.

Bębniłam pięściami po jego plecach, jednak to nie robiło na nim żadnego wrażenia. Zaczął płynąć, cały czas obejmując mnie jedną ręką. Kropelki wody otaczały nas coraz gęstszą mgłą, coraz mocniej uderzały w moją skórę.

Cały czas krzyczałam na Kadena, chociaż wiedziałam, że w ogłuszającym huku w ogóle mnie nie słyszy. Dotarliśmy do wodospadu. Chciałam podnieść głowę, jednak woda uderzała w nas taką siłą, że musiałam natychmiast z powrotem ją opuścić.

Tylko dzięki silnemu uchwytowi Kadena znalazłam się po drugiej stronie wodospadu. Teraz hałas złagodniał, a kiedy zsunął mnie ze swoich pleców i poczułam znowu grunt pod nogami, czułam Kadena przy sobie, na całej długości ciała. Prawie nie zauważyłam, że znowu stoję na dnie, do tego stopnia ogarnął mnie płomień.

Kaden mierzył mnie wzrokiem; jego karmelowe spojrzenie pociemniało. Na ustach, na całym jego ciele perliły się kropelki wody. Nie wiem jakim cudem, ale moje dłonie znalazły się na jego barkach, a jego na moich biodrach.

Czułam napięcie w całym ciele, mrowienie niemal nie do wytrzymania. Jakby węzeł gdzieś w głębi mnie, którego nigdy dotąd tam nie było. Nabrzmiały mi brodawki, łaskotanie z żołądka zalewało podbrzusze.

To napięcie między nami... Nie łudziłam się, że wynika z faktu, że byliśmy prawie nadzy. Brało się skądinąd, ze środka jestestwa. I właśnie dlatego nagle wpadłam w panikę.

Wiedziałałam, że nie zniosę ani chwili dłużej tej bliskości. Pożądanie i ogień były porażające. Bałam się, że zaraz zrobię coś, czego później będę żałowała.

Przełknęłam z trudem i zwiesiłam rękę.

– Zasada numer trzy – wychrypiałam i odsunęłam się odrobinę. Jakby kilka centymetrów wystarczyło, żeby odzyskać spokój ducha.

Kaden zamrugał kilkakrotnie, zanim odzyskał jasność spojrzenia.

Nagle to wszystko wydawało się zbyt intymne; to, że stoję przed nim w samej bieliźnie. Ugięłam nogi, tak, że tylko głowa wystawała mi nad wodę.

Rozejrzałam się dokoła.

– Pięknie tutaj – rzuciłam z udawaną lekkością. Gorączkowo szukałam bezpiecznego tematu, póki napięcie między nami nie zelżeje. – Często tu przychodzisz?

Byliśmy w malutkiej grocie za wodospadem. Huk był tu cichszy, słyszałam za to echo mojego głosu.

Odchyliłam głowę do tyłu i patrzyłam na sklepienie jaskini. Ciemne, niemal czarne głązy. Niektóre porośnięte mchem, inne oplecione pnączami roślin.

– Tak, w lecie prawie codziennie. Znalazłem to miejsce rok temu. – Jego ochryply głos sprawił, że serce znowu zabiło mi szybciej. Cały czas ciężko dyszałam. Musiałam się jakoś uspokoić.

– Skąd tak dobrze się orientujesz? Można by pomyśleć, że robisz to zawodowo. – Wpłynęłam w głąb jaskini. Im większa odległość między nami, tym lepiej. – Może mógłbyś to pokazywać studentom. Zapłacą za to, żebyś z chorągiewką w dłoni prowadził ich w góry. Taka nisza na rynku, zarobiłbyś kupę kasy. Jakim cudem się tu właściwie znalazłeś? W sensie: jak udało ci się znaleźć jaskinię za wodospadem? Nie widziałam jej na tej mapie na dole. – Jak zawsze słowa płynęły szybko, ale tym razem byłam z tego zadowolona. Jakby nie było, tym sposobem pozbywałam się napięcia. O ile mi się nie wydawało, słyszałam wyraźne westchnienie od strony Kadena i spodziewałam się, że puści moje pytanie mimo uszu. Ale nie. Zaczął mówić. Opowiadał, że często przyjeżdżał tu z Ethanem i Spencerem. Początkowo trzymali się wytyczonych szlaków, ale spotykali na nich zbyt wielu turystów. W pewnym momencie zaczęli szukać nowych tras i urządzali sobie podchody w całej dolinie.

Nie patrzyłam na niego, koncentrowałam się wyłącznie na jego głosie i chciwie chłonełam każde słowo.

I tak nam minęła kolejna godzina – ja wypytywałam o Woodshill i rodzinę, a on posłusznie odpowiadał. Im dłużej rozmawialiśmy, tym wyraźniej czułam, jak ustępuje we mnie napięcie. Dowiedziałam się, że matka Kadena mieszka w Portland, zaledwie kilka godzin samochodem stąd. Jego rodzice się rozwiedli. Miał starszego brata, który poszedł w ślady ojca i z którym nie najlepiej się dogadywał.

Bardzo chciałam dowiedzieć się o nim czegoś więcej i dziwiłam się, że tyle o sobie mówi. Słuchałam uważnie i nawet nie zauważyłam, że w pewnym momencie zrobiło mi się tak zimno, że zaczęłam szczękać zębami.

Postanowiliśmy wrócić na brzeg.

Mokra bielizna odznaczała się na moich spodniach i bluzie Kadena, kiedy się w końcu ubrałam. Oczywiście nie darował sobie głupich komentarzy. Sam bez wahania ściągnął bokserki. Odwróciłam głowę i sięgnęłam po komórkę. Jak na jeden dzień miałam dosyć nagości. Nie miałam ochoty oglądać Kadena juniora.

Pogrążona w myślach odblokowałam telefon i spojrzałam na wyświetlacz.

I zastygłam w bezruchu.

Numer mojej matki.

Dwukrotnie usiłowała się do mnie dodzwonić.

Skasowałam wiadomość bez odsłuchiwania i wepchnęłam telefon do kieszeni. Ścisnęłam go przy tym tak mocno, że czułam, jak się nagrzewa.

Zrobiłabym wszystko, byle nigdy więcej nie starała się ze mną skontaktować. Nie chciałam wiedzieć, o co jej chodziło. Zapewne teraz, miesiąc po tym, jak wyjechałam z Denver, w końcu zauważyła, że nie ma mnie przy kolacji.

Kaden przyglądał mi się nieprzeniknionym wzrokiem, bez słowa. W milczeniu ruszyliśmy w drogę powrotną. Przez cały czas z całej siły zaciskałam usta, ciężko stawiałam stopy i energicznie rozgarniałam gałęzie, które blokowały mi drogę. Imię matki wprowadziło mnie w niewyobrażalną wściekłość, której za wszelką cenę chciałam się pozbyć.

– W życiu nie podejrzewałam, że kiedyś to powiem – zaczął Kaden w pewnym momencie, gdy w oddali ukazał się jego samochód. – Ale nie podoba mi się, że nic nie mówisz. To do ciebie nie pasuje. Jak pizza bez sera.

Czułam, jak dygoczą mi dłonie w kieszeniach jego bluzy. Jeden telefon od matki i znowu stałam się bezradną, słabą dziewczynką, którą już nigdy nie chciałam być. Cholerny świat.

– Wydawało mi się, że właśnie tego chcesz.

Zatrzymał się.

– Co jest?

Energicznie szłam dalej. Chciałam zakopać się pod kołdrą i uciec w świat ukochanych seriali.

– Nic.

– Alison, jeśli natychmiast mi nie powiesz, o co chodzi, wracasz do domu na piechotę.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Co się tak gapisz? Zostawię cię tutaj i wtedy zobaczymy, jak wrócisz do domu. – Miał błysk w oczach. – Chodzi o to, że kapaliśmy się nago, tak? Zlituj się, wiesz przecież, że do niczego by nie doszło, nawet gdyby...

– Daruj sobie! – krzyknęłam. Czułam, że się czerwienię. – Jezu, jesteś tak zadufany w siebie, że aż mi się niedobrze robi! Po pierwsze, nie kapaliśmy się nago, byłam w bieliźnie.

– Och, uwierz mi, widziałem. – Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

Przewróciłam oczami i odwróciłam się na pięcie.

– A po drugie? – Nie dawał za wygraną, dogonił mnie w dwóch krokach, tak że szliśmy obok siebie.

– Nie ma: po drugie. Kto by pomyślał, że taki piękny dzień tak kiepsko się skończy.

– Dobrze. – Wyprzedził mnie i ruszył do samochodu tak szybko, że zdumiona tylko odprowadzałam go wzrokiem. Wsiadł, odpalił silnik.

Jaja sobie robił? Nie mógł mnie tu przecież zostawić! A jeśli dzikie zwierzęta

czyhają na zwierzynę? Nie chciałam skończyć jako na wpół zjedzone zwłoki w leśnej dziczy!

Podjechał kawałek, zatrzymał się koło mnie, uchylił okno.

– Albo mi powiesz, czemu wyglądasz, jakby twój ukochany zespół się rozpadł, albo jadę sam. Decyduj.

Wkurzyłam się i nagle miałam ochotę z całej siły kopnąć w ten jego przekłety samochód.

– A co cię to w ogóle obchodzi? – syknęłam. – Przecież sam powiedziałeś, że moje babskie sprawy mam zachować dla siebie. Robię to, czego chciałeś!

– Jak sobie chcesz – mruknął i nacisnął pedał gazu. Silnik zawył.

Naprawdę chciał odjechać i mnie tu zostawić. Zacisnęłam pięści tak bardzo, że poczułam, jak strzykają mi kłykcie.

– Zadzwoiła do mnie moja cholerna matka! – krzyknęłam.

Jeep zahamował w obłoku kurzu i zaraz cofnął się odrobinę.

– No widzisz, wcale nie było tak ciężko. – Myślałam, że będzie drażył, wypytywał o szczegóły. Ale nie. Mrugnął do mnie znacząco, pochylił się nad fotelem i otworzył drzwiczki od strony pasażera. – Wskakuj.

Chwilę trwało, zanim odzyskałam panowanie nad sobą. Najchętniej kopnęłabym z całej siły w otwarte drzwiczki, ale wtedy już raczej na pewno nie zawiózłby mnie do domu. Przez całą drogę zaciskałam usta w wąską kreskę i pozwoliłam, by sam wybierał muzykę. Nastawił coś, czego nie znałam, co jednak doskonale pasowało do mojego nastroju – głośny, szybki kawałek, przy którym niemal mi popękały bębenki w uszach.

Muzyka splatała się z moją wściekłością, głośną perkusją wypychała ją z mojego ciała. W pewnym momencie odprężyłam się i zwiesiłam ramiona. Nie pozwolę, żeby ta kobieta odebrała mi wolność.

W myślach jeszcze raz odbyłam naszą wycieczkę. To był piękny dzień, i to dzięki Kadenowi. Uśmiechnęłam się odruchowo. Chyba już wcale tak bardzo nie żałowałam, że z nim zamieszkałam.

Podczas kolejnych dni starałam się nie myśleć o tym, że matka do mnie dzwoniła. Dosłownie rzuciłam się w wir pracy i jeszcze więcej czasu spędzałam w bibliotece, co wkrótce dało o sobie znać. Pod koniec tygodnia byłam wyczerpana i wykończona nerwowo.

Kiedy tego wieczoru wróciłam do domu, po Kadenie nie było śladu. Po raz pierwszy, odkąd razem zamieszkaliśmy, miałam wolną chatę. Z ulgą rzuciłam się na kanapę, ale zaraz tego pożałowałam, bo różne części mojego ciała zaprotestowały boleśnie. Górska wyprawa nie przeszła bez echa – do dzisiaj miałam zakwasy, zadrapania na szyi i bąble na nogach, które goiły się bardzo powoli.

Postanowiłam, że przygotuję sobie kąpiel. Zostało mi jeszcze nawet kilka kul zapachowych z ostatniej wizyty w drogerii Lush. Kiedy wanna się napełniała, zebrałam przybory toaletowe i ustawiłam świece waniliowe w łazience. Najchętniej zabrałabym jeszcze laptop, żeby oglądać ukochany serial w kąpeli – to byłby szczyt rozkoszy. Uznałam jednak, że technologia i woda to nie najlepsze połączenie. Nie uśmiechała mi się ani wizja zepsutego sprzętu, ani bolesnej śmierci wskutek porażenia prądem, ani tym bardziej perspektywa, że Kaden znajdzie mnie nagą w wannie.

Zachwycona obserwowałam, jak lśniąca kulka roztapia się w wodzie i z rozkoszą wdychałam boski zapach wanilii, kokosa i kakao, który już wypełniał całą łazienkę. Zebrałam włosy na czubku głowy – choć znowu co najmniej połowa wysunęła się spod opaski – i zanurzyłam się w wodzie.

Było bosko.

Przymknęłam oczy i rozkoszowałam się ciepłą wodą i mięciutką pianą o słodkim zapachu, która otulała całe moje ciało. Kąpiel od lat zaliczała się do moich ulubionych rytuałów relaksacyjnych.

Do tego stopnia odpłynęłam, że z trudem zarejestrowałam ciche przekleństwo.

A potem Kaden wpadł do łazienki i błyskawicznie wyrwał mnie z otępienia.

– Co do cholery...

– Wynocha! – wrzasnęłam i podniosłam ręce, żeby się zasłonić. Przytomnie zaciągnęłam zasłonę prysznicową.

Ale mój współlokator ani myślał się wynosić z łazienki. Wyraźnie widziałam jego sylwetkę za zasłonką.

– Dlaczego śmierdzi tu jak w burdelu?

– Kaden, nie wiem, czy zauważyłeś, ale ja się kąpię – wycedziłam przez zęby i rozejrzałam się w poszukiwaniu jakiegoś przedmiotu, którym mogłabym w niego cisnąć.

– Możesz przestać zasmradzać całe mieszkanie tymi słodkimi oparami?

– A możesz łaskawie wynieść się z łazienki i wreszcie dać mi klucz, żebym mogła się w spokoju wykąpać?

– A ty możesz mi łaskawie wyjaśnić, dlaczego jedna z twoich głupawych przyjaciółeczek z pierwszego roku wbiła sobie do głowy, że jestem sam i dlatego

o niczym innym nie marzę, tylko o jej towarzystwie? Od tygodni mnie prześladowa. Zna nawet rozkład moich zajęć. – Jego ochryply głos był coraz bliżej i gorączkowo okrywałam pianą strategiczne miejsca. – Ciekawe, skąd ma mój plan, Allie?

Zacisnęłam usta w wąską kreskę, żeby się nie uśmiechnąć. Od początku było kwestią czasu, zanim Kaden się domyśli. Madison nie odpuszczała. Byłyśmy w tej samej grupie, ciągle o niego wypytywała – więc co miałam zrobić? Odmówić i pozwolić, żeby wyrzucono mnie z koła naukowego, które założyła? Kaden był przecież zwolennikiem luźnych relacji, sam to mówił. O co tyle hałasu? W końcu Madison była ładna i abstrahując od natręctwa – bardzo miła.

– Pomyślałam sobie, że kobiece towarzystwo dobrze ci zrobi, a ostatnia uciekła stąd przeze mnie. Chciałam ci to wynagrodzić. Naprawdę – mruknęłam.

Uśmiechnął się pogardliwie.

– Jasne. A ja jestem Spider Manem.

Drzwi zatrzasnęły się gwałtownie, a ja z ulgą zapadłam się w pianę.

Zaledwie kilka sekund później otworzyły się ponownie, a zasłona została brutalnie odsunięta.

– Kaden! – pisnęłam.

Na widok złośliwego grymasu na jego twarzy na chwilę się autentycznie przestraszyłam. A potem uniósł ogromne wiadro i chlusnął na mnie jego zawartością.

Krzyknęłam. Na całe gardło.

Drań oblał mnie lodowatą wodą. Szybko złapałam za zasłonę prysznicową i się nią okryłam, a potem wyskoczyłam z wanny i sięgnęłam po ręcznik wiszący na wieszaku. Owinęłam się nim, wytarłam twarz i posłałam Kadenowi mordercze spojrzenie spod zmrużonych powiek.

– Wojna!

Oparty nonszalancko o framugę, z dłonią w kieszeni spodni, pytająco uniósł brew. Spojrzenie, które mi posłał, miało dać mi jasno do zrozumienia, że wszystko widział.

Podniosłam wiadro, które Kaden nierozsądnie rzucił na podłogę, i bez namysłu pochyliłam się nad wanną, nabrałam do niego wody i chlusnęłam na niego. Nieźle oberwał.

Bez względu na wszystko, co mogło się teraz wydarzyć, szok na jego twarzy był tego wart.

Nie tylko jego koszula była w wodzie i pianie, dostało się też włosom i twarzy. Brokat był wszędzie. Wyglądał jak wróżka, która dmuchnęła magicznym pyłkiem w złym kierunku.

Nie mogłam się nie roześmiać.

– To był błąd.

A potem rzucił się na mnie i mój chichot przerodził się w krzyk. Kurczowo ścisnęłam ręcznik, bo podejrzewałam, że zechce mi go zerwać, ale tu się myliłam.

Kaden, w pełni ubrany, wskoczył do wanny. Oczywiście od razu był mokry, co jednak wcale mu chyba nie przeszkadzało. Założył mi nelsona na szyję, a drugą ręką chwycił za słuchawkę prysznicową. Kątem oka widziałam, że nastawia wodę na zimną.

– Nie! – wrzasnęłam, cały czas kurczowo tuląc ręcznik do piersi. – Kaden,

uprzedzam!

– A co mi niby zrobisz? – Słyszałam, że się uśmiecha.

Z całej siły nastąpiłam mu na stopę. Niestety pod wodą nie było to tak spektakularne, jak sobie wyobrażałam.

– Gratuluję pomysłowości – mruknął i ścisnął mnie mocniej.

A potem rozkręcił prysznic.

Lodowata woda tłumiała mój krzyk. Z moich ust dobywał się tylko bulgot, gdy zimny strumień pozbawił mnie tchu. Nawet ręcznik mnie nie uchronił.

Szok ustąpił i zaczęłam się bronić. Co prawda miałam do dyspozycji tylko jedną rękę, ale jakimś cudem udało mi się złapać go za ramię. Chciałam go uszczypnąć, ale miał za twarde mięśnie i za śliską skórę. Westchnęłam głośno i starałam się go odepchnąć, a kiedy i to się nie udało, przypomniałam sobie wszystko, czego się nauczyłam na szkolnych zajęciach samoobrony, i z całej siły wbiłam mu łokcie w brzuch.

Nie osiągnęłam co prawda zamierzonego efektu, ale przynajmniej się potknął. Najzabawniejsze, że odruchowo chwycił się mnie. Dureń.

Nie utrzymałam jego ciężaru i nawet nie próbowałam złapać się załony prysznicowej. Otworzyłam szeroko oczy i poczułam jeszcze, jak obejmuje mnie za głowę, gdy oboje runęliśmy do wanny.

Woda zalała całą łazienkę. Miałam barwne plamy przed oczami i jęczałam z bólu. Uderzyłam się w gołe.

– W porządku? – Kaden przytrzymał się krawędzi wanny jedną ręką, drugą miał pod moją głową, żeby złagodzić uderzenie. – Allie?

Mruknęłam coś i usiłowałam zorientować się w sytuacji. Głowa mnie nie bolała, za to lewy łokieć i plecy – tak. Zamrugałam szybko i lekko uniosłam głowę.

Kaden był tuż nade mną, przyglądał mi się rozszerzonymi oczami. Czułam na mokrych policzkach jego oddech. Był szybki i płytki. Odruchowo wyciągnęłam rękę i odgarnęłam mu mokre kosmyki z czoła. Był bliżej. Coraz bliżej. Tak blisko, że jego twarz rozmazywała mi się przed oczami, że czułam na sobie jego silne mięśnie. Liczył się tylko on. Poczułam, jak tracę oddech i wypełnia mnie znajome uczucie. Zaparło mi dech w piersiach, gdy zdałam sobie sprawę, że to pożądanie. Zamknęłam oczy i wbiłam paznokcie w jego ramię.

To wytrąciło go z transu. Czułam, jak nagle zesztyniał. Zaklął głośno.

Zamrugałam zdumiona.

– Właśnie dlatego nie chciałem współlokatorce – syknął przez zęby, wstał szybciej, niż wydawało się to możliwe, i błyskawicznie zniknął, trzaskając za sobą drzwiami.

Chwilę trwało, zanim udało mi się wyrównać oddech.

Co to było, do jasnej cholery?



Głowa mi dymiła. W sumie nic dziwnego, zważywszy sterty książek i notatek w całym saloniku.

Dawn westchnęła głośno, wyprostowała nogi pod stołem, wyciągnęła ręce za głowę.

– Więcej już niczego nie wkuję. Czaszka mi pęka. Brak pamięci – stwierdziła i na chwilę zamknęła oczy.

– Mam to samo. – Przyciągnęłam kolana do piersi, odrzuciłam głowę do tyłu, na siedzenie kanapy, i wbiłam wzrok w sufit.

W przyszłym tygodniu czekał nas pierwszy egzamin z teorii literatury, z elementami analizy tekstu i historii literatury, ze wszystkich epok, ich cech charakterystycznych i przedstawicieli. Był to tak obszerny materiał, że nie miałam pojęcia, od czego zacząć. Co prawda zawsze starałyśmy się z Dawn uważać na wykładach i zbytnio nie gadać, ale ponieważ oczekiwano, że większość wiedzy studenci przyswoją sobie sami, nie miało to większego znaczenia.

– Może już dosyć na dzisiaj?

Jak na potwierdzenie moich słów, rozległ się dzwonek do drzwi. Zerwałam się z podłogi, pobiegłam do przedpokoju i wyjrzałam przez wizjer. Monica i Ethan zaglądali żartobliwie z drugiej strony.

– Cześć – powitałam ich, otwierając drzwi.

– Allie! – Monica natychmiast rzuciła mi się na szyję. Zanim mnie puściła, komicznie obwąchała moje włosy. – Mówiłam, że Kaden przesadza. Wcale nie śmierdzi. Wszystko z nią w porządku.

Oburzona, głośno zaczerpnęłam tchu.

– A co, gada o mnie takie rzeczy?

Ethan potwierdził z komicznie poważną miną, a potem pochylił się i też mnie obwąchał.

– Ale to nieprawda, jeśli to cię pociesza.

Zrezygnowana pokręciłam głowę.

– Zaraz przyjdą Spencer i Kaden. Chcieliśmy dzisiaj spędzić spokojny wieczór na kanapie... – Wspięła się na palce i spojrzała w głąb mieszkania nad moim ramieniem na Dawn, która machała z podłogi przy sofie. – Jeśli chcecie nam towarzyszyć, zapraszamy.

– Och – szepnęłam. Dałabym sobie rękę uciąć, że gdyby Kaden tu był, zaraz cofnąłby zaproszenie.

– O, moje buty górskie! – Wskazała traperki stojące obok ciężkich butów Kadena. – Dobrze się sprawują?

– Tak, jeszcze raz wielkie dzięki. – Roześmiałam się. – Ostatnio obeszło się prawie bez bąbli, skończyło się na kilku sinikach od ciągłych upadków i zadrapaniach na rękach i nogach.

Monica śmiała się, zdejmując kurtkę.

– Uwierz mi, wiem doskonale, co masz na myśli. – Objęła mnie i poszła do

saloniku, żeby przedstawić się Dawn.

– Dałaś jej idealny pretekst, żeby nigdy więcej nie musieć iść ze mną w góry – wyjaśnił Ethan z uśmiechem. – Za to lubi cię jeszcze bardziej.

– Sorry – odparłam, poklepałam go po ramieniu i wróciłam do saloniku po swoje rzeczy. Od zajścia z wanną schodziliśmy sobie z Kadenem z drogi i wolałam się wycofać, zanim się pojawi na horyzoncie. Ale akurat kiedy szłam z Dawn i ostatnim segregatorem do swojego pokoju, usłyszałam, jak otwierają się drzwi wejściowe. Odwróciłam się i zobaczyłam Kadena i Spencera, objuczonych wielkimi, płaskimi kartonami.

– Cześć, Allie – rzucił Spencer w moim kierunku. Na stojąco ściągnął buty i stopą ustawił je obok moich i Kadena.

– Cześć, Spencer. Co słychać?

– Spokojnie. Na razie wszystko pozaliczane, zostały mi jeszcze tylko dwa egzaminy. Trzymaj kciuki! – Obaj z Kadenem przywitali się z Monicą i Ethanem, a potem postawili kartony na kuchennym blacie.

– Będę trzymać – zapewniłam i ruszyłam do siebie.

– Dokąd to? – zawołał za mną Kaden.

Zatrzymałam się i spojrzałam przez ramię. Kaden wyjmował talerze i serwetki z kredensu.

– Uczymy się z Dawn – wyjaśniłam. – Nie będziemy wam przeszkadzać.

Zmarszczył czoło i otworzył pierwsze pudło.

– To trochę kiepsko, bo przynieśliśmy wam pizzę.

Otworzyłam usta i zaraz znowu je zamknęłam. Czy to była jego wersja gałązki oliwnej? Sam zapach wypełniający całe mieszkanie sprawiał, że ślinka napływała mi do ust.

– Naprawdę?

Kaden wyłożył pierwszą pizzę na talerz i podał Spencerowi, który postawił ją przed Monicą i Ethanem.

Ocknęłam się z odrętwienia, pobiegłam do kuchni, a Kaden akurat otwierał kolejny karton.

– O, jesteś. Bekon, jaja, sos holenderski i brokuły. Najbrzydliwsza pizza w karcie dań. Pomyślałem sobie, że pewnie wstrzele się w dziesiątkę, znając twój fatalny gust.

Nie wierzyłam własnym oczom. Nagle poczułam dziwną pustkę w brzuchu. Kaden wsunął łopatkę pod pizzę i przełożył placek na talerz, który po chwili podał mi z wyczekującą miną.

I wtedy stało się najgorsze.

Zaczęłam płakać.

– Tylko nie to! – jęknął Kaden i z brzękiem postawił talerz na kontuarze. – Zasada numer jeden, do cholery!

Przez chwilę przyglądałam mu się pustym wzrokiem, a potem odwróciłam się na pięcie i uciekłam do siebie. Zatrzasnęłam za sobą drzwi, żeby móc wypłakać się w spokoju.

– Allie! – Dawn, przerażona, poderwała się z łóżka. – Co jest?

Stałam w progu ze zwieszoną głową i zaciśniętymi pięściami. Wściekła, uniosłam

dłonie do oczu i usiłowałam uspokoić oddech. Dopiero po kilku minutach opanowałam się na tyle, że byłam w stanie odpowiedzieć na pytanie Dawn.

– Kaden kupił pizzę – wyjaśniłam drżącym głosem. Powoli opuściłam rękę.

Dawn zatrzepotała rzęsami.

– Co za drań. Jak śmiał!

Parsknęłam śmiechem i otarłam oczy, a potem ciężko osunęłam się na kanapę.

– Nie o to mi chodzi.

– A o co? Mogę go nie widzieć, choć niełatwo mi to przychodzi – mruknęła Dawn i oparła się o ścianę. – Bo już czuję zapach pizzy i ślinka cieknie mi do ust.

Podniosłam głowę, gdy palenie pod powiekami stopniowo ustępowało.

– Jeszcze nigdy nie jadłam pizzy w domu.

Oczy Dawn przypominały dwie kulki.

– Jak to?

– U nas w domu nie jadało się fast foodów. Moja mama ma fioła na punkcie zdrowej żywności i liczenia kalorii. Bała się, że przytyję, i co tydzień układała mi plan żywieniowy. I treningowy. – Bezradnie wzruszyłam ramionami. – Pizzę jadłam tylko raz, w Rzymie, podczas rodzinnych wakacji.

To była tylko część prawdy. Cały czas nie doszłam do siebie po tym, jak matka do mnie dzwoniła. Kiedy Kaden podawał mi pizzę, nagle rozbrzmiał mi w uszach jej głos, jak liczy kalorie i zarzuca mi, że się zapuściłam. Wkurzało mnie, że nadal jest tak mocno obecna w moim życiu.

Widziałam, jak Dawn myśli intensywnie.

– Co za matka zabrania dziecku jedzenia fast foodów?! – krzyknęła w końcu, oburzona, i oderwała się od ściany. – Część moich najpiękniejszych wspomnień z dzieciństwa to chwile w McDonalddie. Ekstra zjeżdżalnia, pyszne żarcie i zabawki. Błagam, nie mów, że w McDonalddie też nie byłaś.

Widząc moją minę, zasłoniła sobie usta dłonią.

– Nie mówisz poważnie.

Głęboko nabrałam tchu.

– Dawn, nie znasz Sharon Harper. To królowa. Nawet teraz chciałaby kontrolować moje życie. Moje studia, przyjaciół, to, co jem, włącznie z kolorem moich włosów.

Dawn zdumiona potrząsnęła głową i podeszła do mnie.

– Allie Harper – powiedziała surowo. – Pójdziemy teraz i zjesz tę pizzę. A jeśli będziesz przy tym jęczała z rozkoszy, trudno. Jeśli się popłaczesz z wrażenia, jeszcze lepiej. – Pochyliła się nade mną i podkreśliła: – Allie, jesteś wolna. Masz kontrolę i już nigdy nie pozwolisz, żeby ktoś inny mówił ci, jak masz żyć. Słyszysz mnie?

I znowu oczy zaszyły mi łzami. Z wysiłkiem wzięłam się w garść i przełknęłam wielką gulę w gardle.

– Tak.

– Świetnie! Idziemy – powiedziała Dawn, otworzyła drzwi i wyszła z pokoju, nie czekając na mnie.

Zerknęłam w lustro i wytarłam rozmazany tusz z dolnej powieki. A potem odetchnęłam głęboko, ściągnęłam łopatki. Pozostali nie mogli się zorientować, jak bardzo

byłam spięta. Dawn to jedno – wiedziałam, że mogę jej zaufać, ale Kadena i jego przyjaciół prawie nie znałam. W ich oczach chciałam być po prostu Allie, a nie słabą, pustą skorupką, którą matka zrobiła ze mnie w Denver.

– Pierwsza pizza w życiu Allie! – oznajmiła Dawn na cały głos.

Przewróciłam oczami. Świetnie, teraz już wszyscy wiedzą.

Weszłam do saloniku i kamień spadł mi z serca, kiedy zorientowałam się, że właściwie nikt nie zwracał na mnie uwagi. Albo nie zauważyli mojej ucieczki, albo byli na tyle taktowni, że udawali, że nic się nie stało.

– Jemy! – zachęcił Spencer z pełnymi ustami.

Usiadłam koło Dawn na podłodze i wzięłam od niej serwetkę, którą mi podała. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

W tle cicho grała muzyka. Wzięłam kawałek pizzy, którą Kaden dla mnie zamówił, i przez chwilę walczyłam z ciągnącym się serem. Czułam na sobie spojrzenie Dawn, gdy wbijałam zęby w ciasto.

Żułam ostrożnie. Cudowne. Połączenie sosu, sera i bekonu było genialne. Zaraz ugryzłam kolejny kęs i westchnęłam z rozkoszą.

– Chyba dobrze wybrałaś – zauważył Spencer. Kaden tylko wzruszył ramionami i wziął kawałek swojej pizzy.

– Już dzisiaj nie wyobrażam sobie życia bez pizzy – stwierdziłam po chwili, czym wzbudziłam powszechne rozbawienie.

– Jakim cudem do tej pory jej nie jadłaś? To przecież nienormalne – mruknął Ethan. Monica od razu szturchnęła go w bok.

– Ethan, a kto z nas jest normalny? – prychnęła. – Popatrz na nas. Ja mam fioła na punkcie paznokci, uwielbiam je piłować, szlifować, malować, dotykać...

Ethan skrzywiony patrzył na jej wypielęgnowane pazurki.

– To kładzie się cieniem na naszej miłości, skarbie.

Mrugnęła znacząco i uśmiechnęła się lekko.

– A ty kiedyś chciałaś zjechać na desce surfingowej z Mount Wilson. Kto się porywa na coś takiego?

– To był zakład. Z Kadenem – wyjaśnił Ethan mnie i Dawn.

– Stary, mnie w to nie mieszaj. Nic nie poradzę, że robisz wszystko, co ci się powie.

Widziałam, jak Kaden kryje uśmiech za kawałkiem pizzy. Zdradzały go zmarszczki w kącikach oczu.

– Kręcą mnie rude włosy – oznajmił Spencer z pełnymi ustami. Dawn u mego boku zeszytniała nagle. – Powaga, ruda dziewczyna zyskuje w moich oczach o jakieś tysiąc procent.

Parsknęłam śmiechem.

– Odbiło ci, stary. – Kaden rozparł się wygodnie i otarł usta serwetką.

– No co? Monica ma rację. Nikt z nas nie jest do końca normalny – bronił się Spencer. – Ty jesteś związkofobem, Allie z niepojętego powodu do dzisiaj nie jadła pizzy, Monica ma fioła na punkcie paznokci, a Dawn... jest ruda. – Zamrugął kilkakrotnie, jakby dopiero teraz to zauważył. – Umówisz się ze mną?

Wszyscy parsknęli śmiechem, poza Dawn, która zarumieniła się po uszy.

– Nie, dzięki.

Spencer wzruszył ramionami i ponownie zajął się pizzą. Dokładnie, metodycznie zdejmował z niej poszczególne warzywa i dopiero wtedy pałaszował spód.

– Wcale nie jestem związkofobem – stwierdził Kaden nagle. – Ja po prostu świadomie rezygnuję ze związku. Uważam, że jest zbędny.

– I popatrz, co przy tym tracisz – prychnęła Monica i wskazała na siebie. – Dowód rzeczowy A.

Kaden tylko przewrócił oczami.

– Pamiętasz, jak rano smażyłam wam naleśniki? To były czasy – rozmarzyła się. Ethan wydał gardłowy pomruk, który chyba miał wyrażać zgodę.

– I zawsze je przypalałaś – zauważył sucho Kaden. – A poza tym w całej łazience poniewierały się twoje kosmetyki.

– Nigdy nie narzekałeś na moje naleśniki, tylko wcinałeś, aż ci się uszy trzęsły, o ile pamiętam.

– Tylko dlatego, że Ethan na mnie wymusił, żebym był dla ciebie miły.

– Cóż, jeśli to nazywasz byciem miłym, to ja jestem królową Chin!

– Jeśli już, to cesarzową – mruknął Ethan. Kąciki jego ust drżały niebezpiecznie.

– Wszystko jedno. Kaden to dupek. W ogóle nie jest miły. Ale wiesz co? Ja cię i tak lubię! – Zerwała się i objęła go z całej siły. Kaden skrzywił się, kiedy pocałowała go w policzek, i bez specjalnego przekonania usiłował ją od siebie odepchnąć.

Nie tylko ja zauważyłam jego uśmiech.

W następnym tygodniu spędzałam wieczorami sporo czasu z Kadem i jego przyjaciółmi. Dawn wpadała do nas, ilekroć jej współlokatorka sprowadzała sobie męskie towarzystwo – co rzeczywiście zdarzało się zadziwiająco często – i razem wypróbowaliśmy wszystkie okoliczne punkty z jedzeniem na wynos. Jednak nawet pyszny cheeseburger, którego spałaszowałam w środowy wieczór, nie umywał się do pierwszej pizzy.

Wspólne mieszkanie z Kadem stało się łatwiejsze. Ba, pozwalał mi nawet korzystać ze swojego telewizora, kiedy nie było go w domu. A nawet jeśli był, nie wyganiał mnie już z saloniku, lecz pozwalał, bym razem z nim oglądała seriale.

Tego popołudnia oglądaliśmy film o superbohaterze, który niedawno ukazał się na Blu-ray. Przed południem zdałam wreszcie egzamin z literatury i żeby to uczcić, zamówiliśmy wielką porcję sushi.

– Bez sensu – wymamrotałam z pełnymi ustami i umoczyłam kolejne maki w sosie sojowym. Sushi było na drugim miejscu listy moich ulubionych dań.

– Niby co? – Kaden nie patrzył na mnie, wzrok miał wbity w ekran.

– Czy naprawdę nie można nakręcić filmu akcji bez nieszczęsnej kobiety, na którą polują czarne charaktery? – Potrząsnęłam głową. – Ja wszystko rozumiem, naprawdę, każda kobieta chce, by ratowano ją z oparów, ale te ciągłe wzloty i upadki działają mi na nerwy.

– To jeden z niezbędnych elementów. Główny bohater zakochuje się, z perspektywy czasu tego żałuje i po pewnym czasie rezygnuje z miłości dla dobra ludzkości.

– Szczerze mówiąc, nic by się nie stało, gdyby w komiksach czasami sobie odpuścili taką miłość na siłę – zachnęłam się, kiedy heroina pojawiła się na ekranie i zmierzyła bohatera rozdzierającym spojrzeniem. – Poza tym wkurza mnie, jak gra ta aktorka. Zlituj się, ma mniej więcej tyle wdzięku, co stary kartofel.

Kaden odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się na całe gardło. Był to przyjemny dźwięk, szorstki i głęboki zarazem.

– Zgadza się w stu procentach.

Maki spadło mi pomiędzy pałeczek na talerz. Przyglądałam się uważnie Kadenowi.

– Co ty powiedziałeś?

– Że się w stu... – Urwał, odwzajemnił moje zdumione spojrzenie. Najwyraźniej dotarło do niego, że po raz pierwszy przyznał mi rację.

– Ho, ho! I kto by pomyślał! – mruknęłam i nadziałam sushi na pałeczkę. Pewna zwycięstwa uniosłam ją w powietrze, zanim jednak wsunęłam ją do ust, Kaden pochylił się i ściągnął ją ustami.

– Ej! – krzyknęłam oburzona.

– Sama jesteś sobie winna – wybełkotał z pełnymi ustami i poklepał się po płaskim brzuchu.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem był taki szczupły. Pochłaniał ogromne porcje i jeszcze po mnie dojadał. Od dwóch tygodni wróciłam do pilatesu, a jednak już troszeczkę przytyłam. Niewiele, kilogram czy dwa, przez które dzinsy wydawały się bardziej obcisłe.

Dzwonek do drzwi wyrwał mnie z zadumy. Drgnęłam.

– Masz gości? – zapytał Kaden.

Zaprzeczyłam ruchem głowy i wstałam, bo on jeszcze jadł. Poszłam do przedpokoju i zerknęłam przez wizjer.

I zaparło mi dech w piersiach.

Moja matka.

Miałam wrażenie, że ktoś chwycił mnie za kark lodowatymi palcami.

Ugięły się pode mną kolana.

Serce stanęło mi w gardle.

Nie mogłam oddychać.

Odskoczyłam od drzwi i oparłam się o szafę.

– Bubbles? – zawołał Kaden i odchylił się na tyle, że mógł z kanapy zajrzeć do przedpokoju.

Szeroko otwartymi oczami wpatrywałam się w niego i nerwowo kręciłam głową.

– Co jest? – zapytał głośniej.

Spojrzałam na siebie. Ponieważ nie miałam na dzisiaj innych planów, niż leniuchować na kanapie i oglądać telewizję, ściągnęłam już obcisłe dżinsy i włożyłam luźne dresy i bluzę Woodshill University, o co najmniej dwa numery za dużą. Jeszcze co prawda nie zmyłam makijażu, ale też od dawna nie zerkalam w lustro. Pewnie po szmince nie było śladu. O włosach już nie wspomnę. Nie mogłam w takim stanie otworzyć jej drzwi.

Kaden po chwili był przy mnie i przyglądał mi się spod zmarszczonych brwi, a potem i on zerknął przez wizjer. Dopiero teraz zauważyłam jak przez mgłę, że stoję na jego butach, ale nie miałam siły się ruszyć, nawet o milimetr.

I znowu rozległ się dzwonek do drzwi, trzykrotnie, raz za razem.

– Czy to... – Uniósł brwi.

– Moja matka – szepnęłam i miałam nadzieję, że mnie usłyszał.

– Crystal! – rozległo się po drugiej stronie drzwi. A potem energiczne pukanie.

Tym razem serce autentycznie stanęło mi w piersi. Kaden będzie musiał wzywać pogotowie, żeby mnie ocucić.

– Crystal Alison Harper, wiem doskonale, że tam jesteś! Namierzyłam twój telefon!

Usiłowałam wygładzić bluzę drżącymi palcami. Kaden stanął przede mną, chwycił mnie za ramiona. Oczy mu pociemniały, kiedy mi się przyglądał. Nie mógł wiedzieć, o co chodzi, ale wyczytałam z jego spojrzenia, że widzi, że potrzebuję pomocy.

– Przebierz się spokojnie – powiedział logicznie. – A ja zaparzę jej kawy czy coś takiego.

Nie byłam w stanie mówić, więc tylko skinęłam głową. Raz za razem, raz za razem, raz za razem.

– Idź do pokoju, Allie – polecił cicho i pchnął mnie w tamtą stronę.

Nogi ciążyły mi jak ołów, gdy człapałam do siebie i zamknęłam drzwi. Spojrzałam na biurko, na którym panował, cóż, może nie bałagan, ale też nie porządek, jaki zaakceptowałyby matka. Ciuchy, które dzisiaj miałam na sobie, leżały na krześle, a kanapy w ogóle nie złożyłam tego ranka.

Popatrzyłam na pokój oczami matki i zrobiło mi się niedobrze. Nie spodoba jej się, to jasne. I bez ogródek mi to powie.

Wściekła, ściągnęłam dresy i włożyłam dżinsy. Dopiero co tu przyjechałam,

dopiero co zaczęłam nowe życie. Nie fair, że matka tak nagle mnie nachodzi!

Usłyszałam głosy w holu, ale nie rozróżniałam słów. Jak w transie wyjęłam z szafy różową bluzkę, którą po raz ostatni miałam na sobie w Denver. Kiedy jednak szukałam w szafce żelazka, coś się zmieniło.

Nie.

Nie będę się przebierać.

Zerknęłam w lustro. Makijaż był w miarę w porządku, fryzura też. Co prawda kolor się już trochę zmył, ale i tak wyglądał o wiele naturalniej, w zestawieniu z niesfornymi falami, niż dawny blond. Nagle spłynął na mnie dziwny spokój.

Poczuję się lepiej, jeśli będę sobą i nie sprawię jej tej satysfakcji, że samą swoją obecnością zmusi mnie do przemiany w tamtą dziewczynę. Bez namysłu odwiesiłam bluzkę do szafy i zostałam w bluzie z logo uniwersytetu.

Teraz jeszcze tylko opanować rozszalały puls. Prędzej czy później i tak musiałabym się z nią zmierzyć. Teraz czy za dwa miesiące – to już bez znaczenia.

Zimny pot spływał mi po plecach, dłonie lepiły się nieprzyjemnie, gdy w końcu otworzyłam drzwi swojego pokoju i weszłam do saloniku. Matka siedziała do mnie tyłem, przy blacie kuchennym, na wysokim barowym stołku. Kaden coś do niej mówił, ale byłam zbyt zdenerwowana, by słyszeć jego słowa.

– Dzień dobry, mamó – wychrypiałam.

Odwróciła się jak w zwolnionym tempie. Wstrzymałam oddech.

Jakbym cofnęła się w czasie o kilka tygodni, do naszej kuchni w Denver, gdy po raz pierwszy powiedziałam rodzicom o moich planach uniwersyteckich.

Lustrujące spojrzenie matki, dumnie uniesiony podbródek, nieskazitelny blond bob, a na jej twarzy, nienaturalnie nieruchomej wskutek częstych wizyt u chirurga plastycznego, czyste przerażenie.

– Na Boga, Crystal, jak ty wyglądasz? – Niedowierzenie w jej głosie, jakby patrzyła na coś obrzydliwego.

– O co ci chodzi? – Z wystudiowanym zdumieniem spojrzałam na siebie.

– Coś ty zrobiła z włosami? – zapytała i wstała. Wyglądziła poły kostiumu, który zapewne kosztował więcej niż wszystkie meble w mieszkaniu Kadena. Podeszła do mnie, mrużąc oczy.

Złapała mnie za podbródek i odwracała mi głowę na wszystkie strony. Ze zmarszczonym nosem pociągnęła za krótkie kosmyki. Musiałam się powstrzymać, żeby nie odepchnąć jej dłoni.

– Doprawdy, spodziewałam się po tobie czegoś lepszego.

– Ja też się cieszę, że cię widzę, mamó – wydusiłam i zmusiłam się do uśmiechu.

Młasnęła językiem, minęła mnie, podeszła do kanapy.

Szłam kilka kroków za nią.

– Czemu zawdzięczam tę wizytę? – zapytałam.

Założyła nogę na nogę i położyła obok siebie torbę od Chanel. Skrzywiła się ponownie, rozglądając się po naszym saloniku, a potem poprawiła starannie ufryzowane włosy.

– Nie odbierałaś telefonu. Martwiliśmy się z ojcem.



Roześmiałam się, ale mój śmiech przypominał szczeknięcie.

– Czyżby?

– Nie bądź dziecinna, Crystal.

Robiło mi się zimno, ilekroć tak się do mnie zwracała.

– Uważamy, że twój pobyt w tym... w tym miasteczku – to słowo z trudem przechodziło jej przez usta – trwa już wystarczająco długo. Daj sobie wreszcie spokój z tym dziecinnym buntem.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Czy ona naprawdę sądziła, że kiedyś wrócę do Denver?

Kaden postawił przed nią filiżankę kawy. Widziałam, jak mocno napinają się mięśnie jego szczęki, jakby ze wszystkich sił powstrzymywał się, by nie wziąć udziału w rozmowie.

– Spójrz na siebie. – Odchyliła mały paluszek i uniosła filiżankę bez słowa podziękowania pod adresem Kadena. – Zapuściłaś się strasznie. Ile przytyłaś, odkąd tu jesteś?

Z trudem przełknęłam ślinę i znosiłam w milczeniu, gdy lodowatym spojrzeniem omiatała całe moje ciało. W końcu spojrzała na talerz z sushi na stole.

– Nic dziwnego, przy takim paskudztwie.

Kaden wydał dziwny dźwięk. Mama spojrzała na niego spod wysoko uniesionych brwi i wiedziałam już, że szykuje się do kolejnego ataku. Tym razem na Kadena.

Nie dopuściłam do tego.

– Przyjechałaś tylko po to, żeby krytykować moje życie, czy chcesz mi coś powiedzieć?

– Oczekujemy z ojcem, że przed Świętem Dziękczynienia przyjedziesz do domu. Chyba możemy liczyć, że nasza córka weźmie udział w corocznej gali dla naszych kontrahentów.

Wiele mnie kosztowało, żeby stłumić pogardliwe prychnięcie. Chodziłam z rodzicami na niezliczone przyjęcia. Prędzej mnie szlag trafi, niż z własnej woli wezmę udział w takim koszmarze.

– Nie zrezygnuję ze studiów tylko dlatego, że według ciebie to niewłaściwa droga życiowa.

Wydeła idealnie umalowane usta i przechyliła głowę.

– Crystal, daj już sobie spokój z tym dziecinnym buntem. Odziedziczysz majątek, czy tego chcesz, czy nie.

– Nie wiem, ile razy mam ci powtarzać, że studiuję, bo chcę zostać nauczycielką – wydusiłam z trudem.

– Och, dziecko. A ja nie wiem, ile razy mam ci powtarzać, że to zawód bez przyszłości – syknęła i pokręciła głową. – Ciesz się, że opłacamy chesne.

Tak mocno zaciskałam pięści, że paznokcie boleśnie wpijały mi się w dłonie.

– To jest minimum tego, co możecie dla mnie zrobić po tym, co przez ciebie przeszedłam! – syknęłam. Nie obchodziło mnie, że Kaden stoi tuż obok i wszystko słyszy. Nic mnie nie obchodziło. Chciałam, żeby sobie już poszła.

– Minimum? – Roześmiała się teatralnie i uniosła wymanikiowaną dłoń do ust. –

Udajesz naiwną i odgrywasz ofiarę, choć doskonale wiesz, że...

– Zamknij się – powiedziałam drżącym głosem.

– Rodzona córka nie będzie mi mówiła, kiedy mam milczeć! – Znowu poprawiła fryzurę. – Uwierz mi, Crystal, to było najlepsze rozwiązanie. I teraz też chodzi mi o twoje dobro. Rozejrzyj się, dziewczyno. Mieszkasz z jakimś... dziwolągiem. – Zmierzyła Kadena pogardliwym spojrzeniem. – Ścinasz włosy, zapuszczasz się. Widziałaś się w lustrze? – Pokręciła głową. – Przecież ja chcę dla ciebie jak najlepiej.

Stałam tak sztywno wyprostowana, że rozboleły mnie plecy.

– Mamo, możesz mnie obrażać do woli, ale mojego współlokatora zostaw w spokoju.

Uśmiechnęła się pogardliwie.

– Urocze. Idziesz do łóżka z wytatuowanym degeneratem i wydaje ci się, że możesz robić, co ci się żywnie podoba. Posłuchaj, nie przyjechałam tutaj, żeby...

I na tym urwała. Kaden stanął między nami. Skrzyżował ręce na piersi.

– Chyba powinna pani już iść.

Matka podniosła na niego wzrok. Z jej ust nie zniknął uśmiešek, nawet gdy Kaden podszedł do niej o krok. Wstała z gracją i sięgnęła po torebkę.

– Prędej czy później wrócisz do domu, Crystal. Kiedy wszystko zawali ci się na głowę, wrócisz z płaczem i będziesz błagała, żebyśmy cię przyjęli pod nasz dach. Tylko się nie zdziw, jeśli wtedy okaże się, że my z ojcem nie mamy już na to ochoty.

Po raz ostatni omiotła mnie pogardliwym spojrzeniem, a potem zniknęła w przedpokoju. Moment później trzasnęły drzwi wejściowe, ale to jeszcze nie do końca do mnie docierało.

Byłam jak ogłuszona. Nie miałam pojęcia, ile czasu upłynęło. Minuty? Godziny?

Cały czas miałam w uszach jej słowa, nawet gdy wyszłam z saloniku, żeby ukryć się w swoim pokoju. Nie mam pojęcia, jak dotarłam do łóżka. Miałam wrażenie, że nie panuję nad ciałem. Chciałam się wypłakać, ale łzy nie płynęły. Za to czułam w sobie aż za dobrze znaną pustkę.

Nie słyszałam, kiedy Kaden wszedł do pokoju. Powiedział coś, ale nie zrozumiałam. Nagle zobaczyłam nad sobą jego twarz. Lekko uniosłam głowę. Wszystko pływało mi przed oczami. Było mi zimno.

– Idź – wychrypiałam.

Ukucnął przede mną i przyglądał mi się badawczo. Karmelowe oczy błędziły po mojej twarzy, po zaciśniętych dłoniach. Wydawał się zadziwiająco spokojny. Niewiele osób tak reagowało na spotkanie z Sharon Harper.

– Hej – powiedział cicho.

Zaschło mi w ustach, musiałam najpierw kilkakrotnie oblizać wargi, żeby je nawilżyć.

– Wolałabym zostać sama – szepnęłam. Odgarnęłam włosy z czoła i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że ociekam potem. Cały czas czułam napięcie w klatce piersiowej. Z trudem oddychałam.

Zmarszczył czoło.

– Nie zostawię cię samej w takim stanie.

– Idź już, Kaden.

– Nie.

– Idź, powiedziałam, do cholery! – warknęłam i chciałam odwrócić się na pięcie, ale złapał mnie za nadgarstki. Pociągnął mnie do przodu. Odruchowo rozsunęłam nogi, bo kuczał tuż przy moim posłaniu. – Kaden – szepnęłam ostrzegawczo.

– Wyjdę stąd dopiero wtedy, kiedy będę miał pewność, że sobie niczego nie zrobisz.

Uniosłam brwi.

– Niczego sobie nie zrobię.

– Super. Wyjdę stąd, gdy będę miał pewność, że zapomniałeś o wszystkim, co ci nagadała ta... kobieta. – Domyślałam się, że miał na końcu języka inne słowo i tylko ze względu na mnie wybrał neutralny rzeczownik. – I już nigdy nie będziesz wyglądała jak zbity szczeniak. – Gładził kciukami moje dłonie. Miał ciepłą skórę, suchutką, w ogóle niespoconą.

– Wcale nie wyglądam jak zbity szczeniak – wymamrotałam.

Przysunął się jeszcze bliżej i zmarszczył czoło.

– Ależ tak, Allie.

– Jeśli już, jak kot.

– Słucham?

– Wolałabym wyglądać jak zbity kot. Wolę koty.

Czułam, że się stopniowo rozluźniam. Jego bliskość przyjemnie na mnie działała, a dotyk sprawiał, że prawie zapominałam o tym, co się przed chwilą wydarzyło.

Ale tylko prawie.

– Koty mają własny rozum – stwierdził głośno. – I chyba w ogóle nie dają się zbić.

Uśmiechnęłam się blado.

– Już lepiej – ocenił zadowolony, a potem znowu spoważniał i zacisnął dłonie na moich nadgarstkach. – W tym, co mówiła, nie ma ani odrobiny prawdy. Wiesz o tym, prawda?

Mówił cicho, ale przekonująco. Wzruszyłam ramionami.

– Przecież to Cruella de Mon we własnej osobie, brakowało tylko płaszcza z dalmatyńczyków. Allie, chyba nie bierzesz jej poważnie – ciągnął niczego nieświadomy.

– Ależ ona miała rację! – krzyknęłam. Naprawdę nie miałam siły na tę rozmowę. Nie chciałam, żeby widział, jak bardzo mnie to dotyka.

– Co za bzdura! – zachnął się Kaden. – Przecież ona pieprzyła bez sensu... W czym niby miała rację?

– Ja... przytyłam! – krzyknęłam zrozpaczona. Wyzwoliłam się z jego uścisku i ukryłam twarz w dłoniach. Kaden dotykał moich ud.

– No dobra, to akurat prawda.

Łypnęłam spomiędzy palców.

– Wielkie dzięki.

– O co ci chodzi, tak jest! – Uśmiechnął się krzywo. – Kiedy się poznaliśmy, byłaś chuda jak patyk. Teraz się zaokrągliłaś. I bardzo dobrze, Bubbles.

Uszczypnął mnie w bok. Rzuciłam się na niego, ale uskoczył ze śmiechem. Pochylił się, przyjrzał mi się uważnie po raz ostatni i skinął głową.

– Dobrze, teraz mogę zostawić cię samą.

Z tymi słowami wstał i wyszedł.

Z trudem przełknęłam ślinę. Wiedziałam, że miał jak najlepsze intencje, ale potrzeba było czegoś więcej, żeby zagłuszyć pustkę, którą zostawiła we mnie wizyta matki.

Znałam na to tylko jeden sposób.

Odrzuciłam głowę do tyłu i wychyliłam kieliszek tequili, a potem zlizalam sól z dłoni i wbiłam zęby w cytrynę.

Nie miałam pojęcia, ile razy tego wieczoru powtarzałam ten rytuał. Mogłam wypić dużo, za dużo, i musiało upłynąć trochę czasu, zanim alkohol na mnie podziałał. Teraz jednak ściany w końcu zawirowały i czułam się doskonale.

– Jak ona to robi? – zapytał Scott nad moim ramieniem. Siedziałam między nim i Dawn w Hillhouse.

– Nie mam pojęcia. Ale ma chyba wątrobę ze stali – odparła moja przyjaciółka i spojrzała na mnie z podziwem. Wątroba ze stali. Zachnęłam się. Pewnie po matce, ona ma serce ze stali.

Znieruchomiałam. Jeśli nadal byłam w stanie myśleć tak logicznie, musiałam wypić więcej. Pochyliłam się nad barem i pomachałam na barmana. Po chwili stał przede mną następny kieliszek. Skinęłam mu głową z wdzięcznością.

– Chce mi się tańczyć! – zawołałam do przyjaciół, kiedy wychyliłam tequilę. Pociągnęłam ich za sobą na parkiet i zaczęłam poruszać się w takt muzyki. Byłam pijana. Byłam wśród przyjaciół. Zaraz poczuje się lepiej. Tak sobie przynajmniej powtarzałam.

Po pewnym czasie Scott zmył się z koleśkiem, którego pamiętałam z wykładów, a my z Dawn poznałyśmy grupę nowych ludzi i z nimi tańczyłyśmy. Było już po północy, gdy zapytali, czy pójdziemy z nimi na imprezę ich kumpla. Zgodziłyśmy się spontanicznie.

Kumpel mieszkał w kampusie. Właściwie od naszego ulubionego klubu dom jego bractwa dzieliło zaledwie dziesięć minut na piechotę, ponieważ jednak większość naszej grupy zataczała się niepewnie, zajęło nam to w sumie pół godziny. Dawn dzisiaj piła mniej ode mnie; co nie było złym pomysłem, zważywszy, że wybierałyśmy się na imprezę chłopaków z bractwa, i robiła, co w jej mocy, by dostarczyć mnie na miejsce całą i zdrową.

Już z daleka widziałam zaśmiecone podwórze przed budynkiem. Inni goście tłoczyli się przy drzwiach z kubkami w dłoniach. Zapach w powietrzu zdradzał, że palono tutaj nie tylko papierosy. Nasi nowi przyjaciele przedstawili nas gospodarzowi, a potem zniknęli w tłumie. Także tutaj głośno grała muzyka. Najpierw odruchowo pociągnęłam Dawn w kierunku improwizowanego parkietu w drugim krańcu pomieszczenia. Chciałam nadal tańczyć.

– Jeszcze nigdy cię tu nie widziałem – zagaił jakiś chłopak, kiedy podeszłyśmy bliżej. Jego kumpel od razu wdał się w rozmowę z Dawn.

– Dopiero zaczęłam studia – odparłam z uśmiechem i poruszałam się w takt muzyki.

– Masz ochotę na drinka?

Przyjrzałam mu się. Miał piękne zielone oczy i piaskowe włosy, odrobinę za długie. Jakby czytał w moich myślach, odgarnął je sobie z czoła.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Dlaczego nie? – Wzruszyłam ramionami i podeszłam za nim do stołu, na którym stały butelki z piwem i innymi alkoholami.

– Jak masz na imię? – zapytał nieznajomy i podał mi kubek z czerwonym płynem. Powąchałam go i skrzywiłam się. Szczerze mówiąc, nie znosiłam słodkiego alkoholu. Dzisiaj jednak byłam gotowa zrobić wyjątek.

– Allie. A ty?

– Brix. – Wzniósł toast.

Rozmawialiśmy przez dłuższą chwilę. Potem przedstawił mnie innym kumplom z bractwa. Przed oczami latały mi barwne plamy. Śmiałam się głośno z ich dowcipów. Wkrótce poczułam w całym ciele przyjemne ciepło. Byłam gotowa na wszystko. Stałam bardzo blisko Brix. Coraz trudniej przychodziło mi utrzymać ręce z daleka od jego szerokich barków i silnych ramion.

Razem weszliśmy na parkiet, tańczyliśmy do tak wielu utworów, że w pewnym momencie straciłam rachubę. Byłam spocona i zdyszana. Zapewne tak czuje się człowiek w transie, pomyślałam, tańcząc z nieznajomym, który wędrował dłońmi po moim ciele. Nie czułam się wcale skrępowana, niczego się nie bałam. Ba, nawet się z tego cieszyłam.

Nie wiem, jak do tego doszło, ale nagle stałam na stole, z dziewczyną, która również należała do przyjaciół Brix. Wzięła mnie za rękę i razem poruszałyśmy się w rytm muzyki. Kątem oka widziałam Dawn, która z telefonem w dłoni stała przy drzwiach wejściowych. Nie zauważyła, że do niej macham, wydawała się nieobecna, to jednak wcale nie wzbudziło mojego niepokoju. Wkrótce, kiedy alkohol się ulotni, znowu się nią zajmę, może nawet pójdę do domu. Albo i nie. Może po prostu zostanę tutaj. U Brix i jego kumpli, wśród których wszystko było tak cudownie proste.

Brix śmiał się głośno, kiedy objęłyśmy się z nieznajomą i tańczyłyśmy wtulone w siebie. Zamknęłam oczy i koncentrowałam się wyłącznie na muzyce. Tego właśnie było mi dzisiaj potrzeba. Nie mojego pokoju, w którym słowa matki unosiły się jak trujące opary.

Kiedy w końcu ponownie podniosłam powieki, zobaczyłam w tłumie przed sobą znajomą twarz. Podczas gdy studenci płci męskiej zachowywali wobec niego pełen szacunku odstęp i tylko obserwowali go uważnie, dziesiątki dziewcząt wodziły szklistym wzrokiem, patrząc, jak Kaden przebija się w moim kierunku. Właściwie wcale się im nie dziwię. Z wyraźnie zarysowaną szczęką i błyskiem w oczach, ze zmierzwionymi włosami i trzydniowym zarostem wyglądał po prostu fantastycznie, ale też fantastycznie groźnie.

– Współlokatorze! – zawołałam i zeskoczyłam ze stołu, co było nie lada wyczynem, zważywszy na moje wysokie obcasy. Na szczęście dobrze wycelowałam. Wylądowałam idealnie w jego ramionach.

– Co ty tu robisz? – zapytał. Jego oddech łaskotał mnie w szyję.

– Tańczę. – Zachichotałam.

– Nie sposób tego nie zauważyć. – Kaden usiłował wyplątać się z moich objęć. Napięcie na jego twarzy chwilowo ściągnęło mnie na ziemię. Słyszałam śmiechy dookoła nas. Odwróciłam się i zobaczyłam, jak Brix uśmiecha się szeroko.

– Nie wiedziałem, że masz chłopaka, Allie.

– O nie, Kaden nie jest moim chłopakiem. – Nagle język nie mieścił mi się

w ustach, miałam też problemy z utrzymaniem równowagi. – To tylko mój współlokator. I ma określone zasady. Bo tylko dzięki nim możemy razem mieszkać.

– Zasady? – powtórzył Brix z uśmiechem i upił łyk piwa z butelki.

– Zasada numer jeden: nie zwracaj mi głowy twoimi babskimi sprawami – przedrzeźniałam niski głos Kadena. Pozostali roześmiali się znowu. – Zasada numer dwa...

Kaden złapał mnie za ramię.

– Daruj sobie.

– Sam sobie daruj. – Najwyraźniej po pijaku nie najlepiej przychodziło mi dobieranie argumentów. W każdym razie z Kadenem w ten sposób nie wygram.

– Przepraszam, że do ciebie zadzwoniłam – usłyszałam nagle nieśmiały głosik koło Kadena. – Martwiłam się o nią.

– Nie mów o mnie tak, jakby mnie tu nie było, Dawn – warknęłam i wyrwałam się Kadenowi. – Ty go tu sprowadziłaś?

Przyjaciółka spojrzała na mnie żałośnie i zagryzła dolną wargę. No bomba.

– Chodź do domu – stwierdził cicho Kaden. Wyraźnie czułam na sobie spojrzenia zebranych, jednak on nie zwracał na nich uwagi. – Masz za sobą ciężki dzień.

Łypnęłam na niego groźnie.

– I właśnie dlatego tu jestem.

– Stary, chyba powinna sama zdecydować – wtrącił się Brix. – Jeśli chce zostać, daj jej spokój.

– Nie wtrącaj się, Tucker. – Kaden mówił cicho, ale stanowczo. Choć był tego samego wzrostu co Brix, był też od niego o wiele lepiej zbudowany. Każdy mięsień jego ciała wydawał się wręcz boleśnie napięty. Brix pojednawczo rozłożył ręce i cofnął się o krok. Co za tchórz.

– Wiesz co? Nie pozwolę sobie rozkazywać. – Odwróciłam się plecami do Kadena i ruszyłam w kierunku baru. Zanim jednak zdążyłam chwycić jedną z butelek, złapał mnie za biodra i odwrócił, tak szybko, że wpadłam na jego klatkę piersiową.

– Idziemy do domu. Natychmiast. – Jego oczy błyszczały gniewnie.

– Bo co? – rzuciłam wyzywająco. Położyłam mu ręce na piersi. Był w dotyku o wiele przyjemniejszy niż Brix. O wiele przyjemniejszy niż wszyscy faceci, z którymi dzisiaj tańczyłam. Kiedy go dotykałam, oddychał gwałtownie. A potem złapał mnie za ręce. Miał zadziwiająco delikatny uchwyt.

– Nie rób tego – wymamrotał.

– Czego nie mam nie robić? – zapytałam z niewinną minką i odchyliłam głowę do tyłu, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

– Allie.

Z trudem przełknęłam ślinę i poczułam dreszcz na plecach. Uwielbiałam, kiedy wypowiadał moje imię. Kiedy formował każdą literę i miałam wrażenie, że niemal ją pieści. A skoro wystarczył jego głos, żeby wzbudzić we mnie taką reakcję... Co jeszcze mógłby ze mną zrobić?

– Nie chcę wracać do domu, Kaden. – Jakimś cudem udało mi się pokręcić głową.

– Jeżeli nie chcesz, wcale nie musimy wracać do domu. Ale to tutaj... – Zatoczył

łuk ręką, wskazując stół, na którym jeszcze niedawno tańczyłam jak wariatka. – Tak nie powinno być.

– Skąd niby wiesz, jak powinno, a jak nie powinno być? – zapytałam cicho. Po moim dobrym humorze nie było już śladu. Zamiast tego w żołądku zawiązał się bolesny węzeł.

Kaden leciutko schylił głowę i unióś kąciki ust.

– Bo cię znam. Wiem, jaka jesteś naprawdę, Bubbles. A ta dziewczyna, która przed chwilą tańczyła na stole... To nie ty.

Węzeł z żołądka powędrował do góry i stanął mi w gardle.

– Wcale mnie nie znasz. – Głos mi się załamał. Był równie słaby, jak ja.

– Niestety, tak – odparł i w wyrazie frustracji przesunął dłonią po czole. Oddychał głęboko, a potem podał mi ramię. – A teraz byłbym ci bardzo zobowiązany, gdybyś dała sobie spokój z tymi bzdurami. Chodźmy już albo cię stąd wyniosę. Masz wybór.

– Tak jest. Mam wybór – powtórzyłam i odwróciłam się na pięcie, chcąc sięgnąć po butelkę szampana.

Nie zdążyłam nawet odczytać napisu na tandetnej etykietce. Kaden warknął coś pod nosem i bez wahania spełnił swoją groźbę. Bez wysiłku porwał mnie na ręce, tak samo jak wtedy, przy wodospadzie. Krzyknęłam głośno i z całej siły waliłam pięściami w jego plecy, on jednak w ogóle nie zwracał na mnie uwagi. Co więcej, drugą ręką wymierzył mi klapsa w pośladki.

– Kaden, przysięgam, w domu rozerwę cię na strzępy.

Roześmiał się nisko, mrocznie i czułam, jak ten śmiech niesie się wibracją, najpierw przez jego ciało, potem przez moje.

– Naostrz już pazurki. Nie mogę się doczekać.

Alkohol, który wypiałam na imprezie, dopiero w drodze do domu uderzył mi do głowy z pełną siłą. Potrzebowałam kilku prób, zanim udało mi się wysiąść z jeepa, a kiedy w końcu to zrobiłam, zachwiałam się na wysokich obcasach i mało brakowało, a runęłabym jak długa, co zresztą bawiło mnie tak bardzo, że nie mogłam przestać chichotać.

– Mój Boże, jesteś nieznośna, kiedy jesteś pijana.

– I kto to mówi. Ja przynajmniej jestem nieznośna tylko wtedy, kiedy jestem pijana.

Obserwował mnie spod ściągniętych brwi, ale widziałam, że kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu.

– Dasz radę wejść na górę?

– To dla mnie pikuś – zapewniłam beztrzesko i zdjęłam buty na obcasie.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Pokonałam zaledwie trzy pierwsze stopnie, a już straciłam równowagę i zatoczyłam się na bok. Z całej siły chwyciłam się poręczy, jednak świat wirował wokół mnie. Kaden zachnął się zdenerwowany i podał mi ramię, żebym mogła się go złapać. W drugiej ręce niośł moje buty. Uważałam, że to słodkie, gdy z miną jak chmura gradowa holował mnie na górę. Przypominał kochanego, naburmuszonego pluszowego misia. Już chciałam mu to powiedzieć, jednak obawiałam się, że wtedy mógłby zepchnąć mnie ze schodów.

W mieszkaniu od razu zaprowadził mnie do łazienki i nawet przyniósł piżamę, żeby



przypadkiem nie przyszło mi do głowy kłaść się spać w sukience cuchnącej alkoholem. Bardzo to miłe z jego strony, stwierdziłam.

Kiedy się myłam, kurczowo czepiałam się umywalki, żeby się nie przewrócić. Woda była zimna i przynajmniej częściowo mnie otrzeźwiła. I nagle wszystko stało się o wiele wyraźniejsze, niż tego chciałam.

Matka mnie odnalazła. Choć robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby temu zapobiec, przyjechała tutaj. Chciała, żebym wróciła do domu. I co najgorsze: nadal nie szanowała moich wyborów. Nie obchodziło jej, co ze mną będzie, pod warunkiem, że wrócę do domu i będę podtrzymywała pozory, które tworzyła przez te wszystkie lata. Ba, była na tyle bezczelna, że oczekiwała ode mnie wdzięczności za pieniądze, które znajdowały się na moim koncie oszczędnościowym. Co prawda od dawna przeczuwałam, że prędzej czy później do tego dojdzie, i dlatego nie wydawałam ani centa z pieniędzy, które sama zarobiłam, ale sam fakt, że w ogóle o tym wspomniała, był nie do przyjęcia. I to po tym wszystkim, co się wydarzyło.

Z trudem przełknęłam ślinę i starałam się wyłączyć myśli. Niestety, nie udało mi się. Oczy mnie piekły, ale tak długo obmywałam twarz zimną wodą, aż zmyłam wszystkie łzy. Dopiero wtedy umyłam zęby i z trudem ściągnęłam z siebie sukienkę. Włożyłam piżamę, usiadłam na zamkniętej toalecie i ukryłam twarz w dłoniach.

Wszystko wokół mnie wirowało. Znowu miałam w uszach głos matki. Wiedziałam, że wyjdę stąd dopiero wtedy, kiedy odzyskam panowanie nad sobą. W innym wypadku Kaden zobaczyłby mnie w takim stanie, a tego nie chciałam za żadne skarby.

Jakby czytał w moich myślach, otworzył drzwi. Znieruchomiałam. Może chciał tylko umyć sobie zęby.

– Do łóżka, pijaczko. – Jego głos był tuż nade mną. Nie chciałam na niego patrzeć.

– Nie mogłabym dzisiaj zostać tutaj? – zapytałam z nadzieją.

Ujął moje dłonie i odsunął je od twarzy.

– Nie. A teraz wstawaj, bo muszę się wysikać.

Z wysiłkiem potrząsnęłam głową i wstałam. Tylko Kaden mógł w jednej chwili być tak troskliwy, a w następnej znowu obojętny.

Niepewnie podeszłam do drzwi i zamknęłam je za sobą. Droga do mojego pokoju wydawała mi się nieskończenie długa. Kiedy w końcu do niego dotarłam, z ulgą opadłam na posłanie i ukryłam twarz w poduszce. Barki mi drżały, bo cały czas tłumiłam łzy. Nie rozplaczę się. Nie z powodu matki.

Nie zachowuj się tak.

Przecież nie mówiłaś poważnie.

Nie możesz wszystkiego odrzucić z powodu takiego drobiazgu, Crystal.

Pomyśl o ojcu.

Najchętniej bym w coś uderzyła, żeby wyładować wściekłość. Dzisiaj po południu, kiedy matka na mnie patrzyła i do mnie mówiła, miałam wrażenie, że nadal niepodzielnie panuje nade mną i moim życiem. Ale to nieprawda. Nie byłam już jej niewolnicą. Musiałam sobie to w kółko powtarzać.

Drzwi do mojego pokoju otworzyły się cicho. Kaden jak zwykle nie zapukał, ale nie miałam siły na niego krzyczeć. Poza tym wiedziałam, że nie on był obiektem mojego

gniewu.

– Trzymaj.

Podniosłam głowę. Wyciągał do mnie rękę. Z westchnieniem wzięłam z jego dłoni dwie tabletki i szklankę wody, którą mi podał. Połknęłam pastylki i chciałam odstawić szklankę na parapet, jednak Kaden pokręcił przecząco głową.

– Masz to wypić – polecił.

Zakłęłam głośno, ale zrobiłam, co mi kazał.

– Bardzo dobrze – pochwalił z uśmiechem.

– Czy teraz wreszcie dasz mi spokój?

Zamiast odpowiedzieć, usiadł na fotelu przy biurku, skrzyżował ręce za głową i przyglądał się podejrzliwie.

– Bardzo proszę, w takim razie popatrz sobie, jak śpię – powiedziałam z udawaną obojętnością i opadłam z powrotem na posłanie. Przez chwilę mocowałam się z kołdrą, aż ułożyłam się wygodnie. Wtedy przewróciłam się na bok i spojrzałam na niego.

– Chcesz pogadać? – zapytał nagle, marszcząc czoło.

– Zasada numer jeden – odparłam odruchowo.

– To ja ustanawiam zasady. Kiedy pytam, chcę poznać odpowiedź.

Westchnęłam.

– Nie, Kaden, nie chcę pogadać.

Powoli skinął głową, ale nie spuszczał mnie z oczu.

– Mam sobie iść?

Zastanawiałam się przez chwilę, a potem ledwie zauważalnie pokręciłam głową.

– Nie.

Wyraz jego twarzy złagodniał.

– Co to miało być? Na tej imprezie.

Spojrzałam na niego. Widziałam ciepło w jego wzroku. Nie nalegał, ale proponował bez słów. Nie wiedziałam, czy to kwestia alkoholu, czy samego Kadena, ale nagle poczułam ochotę, żeby opowiedzieć mu o kilku sprawach. Nie o wszystkim, ale przynajmniej o tym, co sprawiło, że stałam się tą osobą, którą widział tego wieczoru. Westchnęłam.

– Chciałam zagłuszyć myśli.

– Wygląda na to, że już nieraz to robiłaś. – W jego głosie nie było ciekawości, a jednak wyczuwałam kryjące się w nim pytanie.

– Dawniej piłam sporo alkoholu, żeby uciszyć myśli. Dzisiaj ten stan powrócił – odparłam i wzruszyłam ramionami.

– Wygląda na to, że te myśli nie dawały ci spokoju – zauważył Kaden i spojrzał na moje czoło. Uśmiechnęłam się.

– W mojej głowie panuje najprawdziwszy hałas.

Ostrożnie odwzajemnił mój uśmiech.

– Opowiedz mi coś – poprosiłam. – Cokolwiek. Żebym nie oszalała.

– A co chcesz wiedzieć? – zapytał.

– Opowiedz mi o tatuażach. – Wskazałam na jego skrzyżowane ramiona. – Chciałabym wiedzieć, co oznaczają. Przede wszystkim te napisy. Nie chcę się gapić, bo

wydaje mi się, że za tym nie przepadasz, ale od początku mnie intryguje, co tam masz.

I znowu ten krzywy uśmieszek.

– Co, ciekawa jesteś, mała podglądaczko?

Przewróciłam oczami i już miałam położyć się na drugi bok, ale wtedy wstał i zrobił jeden duży krok. Więcej nie musiał, żeby znaleźć się przy moim łóżku.

– Przesuń się – poprosił ochryple.

Spełniłam jego prośbę i obserwowałam ze wstrzymanym oddechem, jak siada obok mnie na łóżku.

– Od którego mam zacząć? – zapytał, jakby sytuacja, w której się teraz znajdowaliśmy, była najnormalniejsza na świecie.

Chwilę trwało, zanim wzięłam się w garść, a potem wskazałam zewnętrzną stronę jego lewego przedramienia.

– Od tego. – Chciałam usiąść albo przynajmniej oprzeć się na łokciach, ale natychmiast z powrotem opadłam na łóżko. Musiałam leżeć. Ściany wirowały jeszcze za szybko.

Kaden przysunął się bliżej i podniósł lewą rękę.

– Ten tatuaż zrobiłem sobie, kiedy skończyłem szesnaście lat.

*With great power comes great responsibility*, głosił napis kursywą.

– Cytat ze *Spidermana*? – zapytałam z uśmiechem. Chętnie przyjrzałabym się tym literom dokładniej, jednak rozmywały mi się przed oczami i musiałam odwrócić wzrok.

– Moja mama wpadła w szal, kiedy to zobaczyła. Byłem uziemiony przez miesiąc.

– Uśmiechnął się. – Nie masz pojęcia, jak wtedy mi imponował Peter Parker. W sensie ten pierwszy. Ten w nowej filmowej wersji jest do niczego.

Jęknęłam głośno.

– Święte słowa. Niby od kiedy Peter Parker jest cholernym skejtem?

Kaden spojrzał na mnie ze zdumieniem, a potem roześmiał się i dotknął napisu na swoim przedramieniu.

– Dokładnie to samo sobie pomyślałam. Co teraz?

– Obręcze – powiedziałam i dotknęłam opuszką palca najwyższego okręgu, który otaczał jego biceps. Dopiero teraz zauważyłam nad nim kilka małych punktów i linii. Kiedy obrysowywałam je palcem, Kaden wstrzymał powietrze. Napiął mięśnie.

– Miałem wtedy niecałe dziewiętnaście lat. – Dotknął kciukiem swojego przedramienia. – Przechodziłem wtedy... ciężki okres. Ale się z nim uporałem. Każdy okręg symbolizuje jeden miesiąc, który przetrwałem.

– Dlaczego są różnej wielkości?

Z trudem przełknął ślinę i unikał mojego wzroku.

– Pierwsze są większe, bo wtedy cierpiałem najbardziej. W pewnym momencie zaczęło być łatwiej i dlatego okręgi są mniejsze i bledsze.

– Nad pierścieniami jest coś jeszcze, jakby szyfr – wymamrotałam.

– Cholera. – Kaden uśmiechnął się lekko. – Sądziłem, że tego nie zauważysz.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Błagam cię, nie mów mi, że wytatuowałeś sobie imię byłej dziewczyny.

– A to byłoby takie straszne?

– Biedaku – powiedziałam i delikatnie dotknęłam jego ramienia. – I teraz codziennie o niej myślisz?

Pokręcił przecząco głową.

– Czy wyglądam na faceta, który tatuuje sobie na ramieniu imię dziewczyny? Przecież nie jestem walnięty.

– Nie? – zażartowałam i w odpowiedzi dostałam kuksańca w kolano. Pisnęłam, jednak Kaden nawet okiem nie mrugnął.

– To imię Rachel, napisane alfabetem Morse’a.

– Mam nadzieję, że nie złamałeś jej serca – stwierdziłam, tęsknie wpatrzona w punkciki.

– Ależ owszem. I to każdym z tych tatuaczy. Moja mama za nimi nie przepada. – Miał ponury głos, ale jego oczy błyszczały wesoło.

– Chwileczkę... Wytatuowałeś sobie imię matki? – zapytałam zdumiona.

– Tak, i co z tego?

Przycisnęłam obie dłonie do piersi.

– To słodkie, Kaden. Bardzo słodkie.

Skrzywił się z niesmakiem.

– Który następny?

Długi napis na drugiej ręce chciałam sobie zostawić na koniec.

– Piórko na plecach.

– Nie no, naprawdę z ciebie podglądaczka.

– Co ja poradzę, że zaciągnąłeś mnie do wodospadu i rozbierałeś się na moich oczach?

Chyba jeszcze nigdy nie widziałam Kadena tak uśmiechniętego. Wiele dla mnie znaczyło, że się na to wszystko godził tylko po to, żeby czymś zająć moje myśli. Ta sytuacja była nierzeczywista, do tego stopnia, że czułam się prawie jak we śnie. Być może w czerwonym płynie, który podał mi Brix, naprawdę było coś więcej niż tylko alkohol i teraz miałam halucynacje.

– Opowiadałem ci o moim ojcu – zaczął. Skinęłam głową. Oczywiście, że pamiętałam tego dupka. Kaden odwrócił wzrok i przesunął się na łóżku tak, że opierał się plecami o ścianę. – Piórko to mój najnowszy tatuaż. Brzmi pewnie banalnie, a wzór jest już bardzo zużyty, ale... Pióro oznacza wolność. Długo trwało, zanim w końcu zdołałem uwolnić się od ojca. Dawniej bardzo mi zależało na jego aprobacie i we wszystkim naśladowałem swojego starszego brata Alexa, chociaż tak naprawdę jestem o wiele bardziej podobny do matki. Musiało minąć sporo czasu, zanim zdołałem się z tym pogodzić, ale kiedy mi się to udało, wreszcie czuję się wolny. Piórko jest po to, żebym nigdy o tym nie zapomniał.

Wydaje mi się, że właśnie wtedy to się stało. Patrzyłam na jego profil, jego silnie zarysowaną szczękę, na długie rzęsy.

– Nawet nie masz pojęcia, jak dobrze ci to wychodzi. Ja także chciałabym mieć piórko na ciele – wyszeptalam.

Spojrzał na mnie z góry i uśmiechnął się.

– Po tym, jak spotkał mnie wątpliwy zaszczyt poznania twojej matki, bardzo dobrze

cię rozumiem.

Zesztywniałam. Nie chciałam myśleć o matce, nie teraz. Szybko wskazałam ostatni tatuaż.

– Co to za napis?

Kaden przesunął się i obrócił rękę w moją stronę. Zmrużyłam oczy. Litery wytatuowano drobnym charakterem pisma, tak że trzeba się było dokładnie przyjrzeć, żeby je odczytać.

*It's time to forget about the past  
To wash away what happened last  
Hide behind an empty face  
Don't ask too much, just say  
'Cause this is just a game*

Wstrzymałam oddech. To niemożliwe. Niemożliwe, że Kaden miał na ramieniu właśnie te słowa. Złapałam go za łokieć jedną ręką, drugą za nadgarstek i pochyliłam się nad tatuażem.

To niemożliwe, stwierdziłam z niedowierzaniem. Bo te słowa to druga zwrotka piosenki *A Beautiful Lie* zespołu Thirty Seconds to Mars. Kaden wytatuował sobie na ramieniu słowa mojej najukochańszej piosenki. Mrugałam, jednak litery nie zniknęły.

– Wygląda na to, że mamy więcej wspólnego, niż ci się wydaje, Bubbles. – Kaden opuścił rękę i osunął się odrobinę niżej, tak że teraz leżeliśmy koło siebie. Przesunęłam się w lewo, żeby zrobić mu więcej miejsca. Potem przewróciłam się na bok. Serce waliło mi jak oszalałe.

Cały czas wpatrywałam się w jego tatuaże, jeden po drugim. To szaleństwo, bo nie tylko zdobiły jego ciało, lecz każdy z nich opowiadał inną historię. Powoli podniosłam wzrok. Ciemność w moim pokoju rozjaśniały jedynie łańcuchy lampek. Jego karmelowe oczy lśniły tajemniczo.

– Powiniennem iść do siebie – wymamrotał.

Skinęłam głową.

– Powinieneś.

Żadne z nas się nie poruszyło. Zamiast tego leżeliśmy wpatrzeni w siebie, aż powieki zaczęły mi ciążyć. Otulona jego przyjemnie korzennym zapachem, ciepłem, które od niego biło, z jego historiami w uszach, zasnęłam.

Jasne światło przebijało przez zasłony i mnie oślepiało. Zamrugałam, przeciągnęłam się leniwie, aż poczułam coś ciężkiego na moim brzuchu. Odwróciłam głowę i wstrzymałam oddech. Kaden.

Kaden White leżał w moim łóżku.

I do tego obejmował mnie ramieniem.

Sądząc po pulsowaniu w skroniach, wczorajsza noc to nie był sen. Ani nie halucynacja czy też fantazja. Z uśmiechem przyglądałam się współlokatorowi. Wyglądał bardzo spokojnie, kiedy spał, wcale nie wydawał się taki niedostępny i oschły. Miał lekko rozchylone usta, a włosy, zazwyczaj tak starannie wystylizowane, sterczały na wszystkie strony. Uśmiechnęłam się pod nosem i postanowiłam, że będę się rozkoszować tym widokiem tak długo, jak to możliwe.

I wtedy poczułam jego palce na moim brzuchu i zeszywniałam.

W nocy koszulka podjechała mi aż na zębra, kołdra znajdowała się na skraju łóżka, zaplątana w nasze nogi. Nie śmiałam się poruszyć, kiedy Kaden po raz drugi delikatnie pogładził moją skórę. Przeszył mnie dreszcz na całym ciele. Miał delikatne palce, ale jednocześnie po męsku szorstkie. Dziwnie się czułam, mając je na skórze. Były ciężkie, ciepłe, ale nienachalne, co wzbudziłoby mój strach. Przeciwnie, czułam ochotę, żeby się do niego przytulić, zarzucić mu ręce na szyję i ukryć nos w zagłębieniu jego szyi, żebym mogła upajać się jego zapachem, który zawsze przywodził mi na myśl góry.

Niedobrze, bardzo niedobrze.

Ostrożnie oderwałam jego dłoń od swojego brzucha i usiadłam. Najciszej jak umiałam przesunęłam się do przodu i opuściłam nogi na ziemię.

Na paluszkach poszłam do kuchni i włączyłam ekspres do kawy, a potem poszłam do łazienki, żeby umyć zęby. Zmywając z twarzy ostatnie ślady wczorajszej nocy, postanowiłam, że przygotuję na śniadanie jajecznicę i placuszki. Nie byłam co prawda głodna, ale z doświadczenia wiedziałam, że nie ma lepszego lekarstwa na kaca niż porządne śniadanie.

Wydawałam właśnie jajka z lodówki, kiedy usłyszałam, jak otwierają się drzwi do mojego pokoju. Z kartonem w ręku odwróciłam się do Kadena. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale...

Kilkoma krokami pokonał salonik i zatrzasnął za sobą drzwi do swojego pokoju. Zrobił to tak głośno, że mało brakowało, a upuściłabym karton z jajkami. Zaciśnęłam usta i wbiłam wzrok w zamknięte drzwi. Dobiegały zza nich różne hałasy, jakby Kaden ciskał czymś ciężkim o ścianę.

Prawdopodobnie uważał, że wczorajszy wieczór był koszmar. Najpierw w naszym mieszkaniu zjawiała się moja matka, a potem musiał zmienić swoje plany, żeby doprowadzić mnie, pijaną w sztok, do domu. A jeszcze później bliskość w moim pokoju... Dla niego z pewnością było tego za wiele.

Szczerze mówiąc, dla mnie także! Miałam nadzieję, że udało nam się już zakopać przepaść między nami. Może jeszcze nie byliśmy przyjaciółmi, ale powinniśmy

przynajmniej umieć współżyć bez konfliktów, jak dwoje normalnych ludzi.

I znowu hałas.

Najwyraźniej byłam w błędzie.

Z westchnieniem przygotowałam śniadanie i uciekłam do siebie. Niestety, całe łóżko pachniało Kadenem. Zapaliłam świece i otworzyłam okno. Zaledwie minutę później słyszałam, jak współlokator gorączkowo krząta się w kuchni.

Fantastycznie.

Wszystko zaczynało się od początku.

Po południu pojechałam do Dawn, żeby ją przeprosić. Na szczęście nie było jej współlokatorki, bo w tym wypadku musiałybyśmy spotkać się u mnie, a przy obecnej atmosferze w mieszkaniu nie byłby to najlepszy pomysł.

– Cześć – powiedziałam skruszona, ledwie Dawn otworzyła drzwi. Także ona miała niewyraźną minę, a przecież nie miała ku temu żadnego powodu. Z całej siły objęła mnie w tali. Przytuliła się do mnie.

– Kaden mówił, że odwiedziła cię matka.

Zesztywniałam. Odruchowo podniosłam rękę, żeby pogłaskać ją po plecach.

– Tak?

– Dopiero po tym, jak do niego zadzwoniłam, żeby po nas przyjechał. Nie zdradzał żadnych szczegółów, więc nie musisz mieć takiej surowej miny – zapewniła i zaciągnęła mnie do mojego pokoju. Zamknęła drzwi i opadła na krzesło przy biurku. – Ja się po prostu o ciebie martwiłam. Wypiłaś bardzo dużo, a do tego ci wszyscy podejrzani goście...

– W porządku. Postąpiłaś jak dobra przyjaciółka. Ja natomiast zachowałam się jak idiotka. – Westchnęłam. – Bardzo mi przykro, Dawn. Powinnam była po prostu porozmawiać z tobą albo z kimkolwiek innym, zamiast odwalać taki numer.

Powoli skinęła głową. Wyraz powagi i smutku na jej okrągłej buzi jeszcze bardziej mnie deprimował.

– Nie ma sprawy. Każdy ma swoje problemy, które nie dają mu spokoju, albo o których nie chce rozmawiać. W moim wypadku to mój były chłopak. – Pokręciła głową.

– Więc proszę, nie zdręczaj się tym. Mam tylko nadzieję, że Kaden nie był dla ciebie zbyt okropny.

Najwyraźniej wyraz mojej twarzy zmienił się diametralnie, bo Dawn wyprostowała się nagle i patrzyła na mnie wielkimi oczami.

– Chwileczkę. Wy chyba nie...?

– Skądże! – krzyknęłam oburzona. – On... On tylko położył mnie spać. A rano pobiegł do siebie. Jakbym usiłowała go zgwałcić.

Dawn się uśmiechnęła.

– Nie wierzę. Ten kretyn z listą reguł dotyczących waszego wspólnego mieszkania zaprowadził cię do łóżka? – Zrobiła palcami cudzysłów w powietrzu. Skinęłam głową i opowiedziałam jej, jak minęła poprzednia noc. Jednak historie, które Kaden opowiedział mi o swoich tatużach, zachowałam dla siebie; to sprawa tylko między nami.

No dobra, między nami i prawdopodobnie wszystkimi innymi dziewczynami, które w życiu zabierał do domu po imprezie.

– Może myślał, że dzisiaj już niczego nie pamiętasz – rozmyślała Dawn. Ze zmarszczonym czołem odgarnęła włosy z twarzy.

– Może – przyznałam. Wzruszyłam ramionami. Nie mogłam, nie mogłabym zmienić zachowania Kadena, bez względu na to, jak bardzo mnie tym zranił.

– Opowiesz mi o mamie? – zapytała Dawn po dłuższej chwili. Z trudem przełknęłam ślinę i pokręciłam głową.

– Szczerze mówiąc, chciałabym o tym jak najszybciej zapomnieć.

– Coś o tym wiem. Uwierz mi. – Dawn westchnęła. – Mój eks wielokrotnie próbował się do mnie dodzwonić.

Uniosłam wbrew.

– Ten paskudny zdrajca?

Potwierdziła ruchem głowy.

– Tylko uważaj, żeby nagle nie stanął ci przed drzwiami – zażartowałam. Dawn pobladała tak gwałtownie, że od razu spowaźniałam. – Jezu, przepraszam, to był tylko głupi żart.

Klasnęła w dłonie.

– Słuchaj, mam pomysł. Zróbmy sobie zapomnieniową sesję kosmetyczną. Własnej roboty maseczki i wypad do kina. Co ty na to?

Zgodziłam się.

W miarę upływu czasu czułam się coraz lepiej. Zrobiliśmy sobie maseczki z twarogu i miodu, pomalowałyśmy sobie nawzajem paznokcie, a potem wybrałyśmy się do najbliższego kina na komedię romantyczną. Film był zły, za to prażona kukurydza pyszna. Chichotałyśmy za każdym razem, ilekroć z ekranu padała szczególnie kiczowata kwestia, a podczas co szybszych piosenek tańczyłyśmy na fotelach. Czas spędzony z Dawn bardzo dobrze mi robił. Był jak balsam dla mojej duszy i czułam, że może w końcu wszystko się ułoży.

Kiedy wieczorem wróciłam do domu, Kadena nie było. Ani następnego ranka. Nie napisał mi żadnej wiadomości na lodówce, nie przysłał SMS-a. Koniec końców założyłam, że poderwał jakąś dziewczynę i został u niej na noc. I byłam wściekła na ból, jaki sprawiła mi ta myśl.

Cudownie. Przynajmniej nie musiałam z nikim walczyć o kawę. Mogłam się kąpać bez obawy, że ktoś bez uprzedzenia wpadnie do łazienki. A najlepsze, że mogłam do woli oglądać w telewizji to, na co miałam ochotę. A jednak mieszkanie bez Kadena wydawało mi się boleśnie puste.



W stołówce serwowano cheeseburgery. Scott, Dawn i ja upapraliliśmy się przy jedzeniu jak nieboskie stworzenia, podobnie jak wszyscy pozostali przy naszym stoliku, którzy także zdecydowali się na to danie.

Tymczasem Kaden nie pokazywał się od dwóch dni. Rano widziałam go z daleka, w drodze na zajęcia. Dawn przechwyciła moje spojrzenie i zaraz zasypała mnie kawałami, ale nie wiadomo dlaczego, ta metoda nie pomogła. Czy tamta noc naprawdę była dla niego tak straszna, że teraz karał mnie nieobecnością i milczeniem? Tylko dlatego, że złamaliśmy zasadę numer jeden?

– Widzieliście już? Są wyniki z literatury – powiedziała Grace, koło której siedziałam na seminarium z filmu i telewizji. – Zdałam rzutem na taśmę. – Z ulgą starła pot z czoła i uśmiechnęła się do pozostałych. Wszyscy od razu chwycili za telefony komórkowe i zalogowali się do sieci uniwersyteckiej.

Dawn koło mnie westchnęła głośno.

– Udało się, dzięki Bogu!

Wpatrywałam się w ekran telefonu. Madison, siedząca obok Grace, smętnie zwiesiła ramiona.

– Mnie też.

Scott westchnął głośno.

– A mnie nie.

– Ojej, Scott. – Dawn poklepała go po ramieniu. – Nie martw się. Masz jeszcze dwa podejścia.

Wyprostował ręce i złożył na nich głowę.

– Co za pech.

Z trudem przełknęłam ślinę, widząc, że i moja strona się załadowała. Przesuwałam kursor coraz niżej.

Literatura – niezaliczone.

Przez chwilę nie byłam w stanie oddychać. Wzbierała we mnie fala rozczarowania i nagle zrobiło mi się niedobrze.

Wtedy poczułam na sobie pytające spojrzenia pozostałych.

– A ty, Allie? – zapytała Dawn.

Odchrząknęłam i głęboko zaczerpnęłam tchu. Nie chciałam po sobie okazać, jak bardzo rozczarował mnie wynik egzaminu.

– Obawiam się, że będę musiała pozakuwać razem z Scottem – powiedziałam w końcu z krzywym uśmiechem i podniosłam telefon.

Scott wyciągnął rękę i przybyliśmy piątkę.

– Ale wszystko inne zdałaś? – Grace uśmiechem starała się dodać mi odwagi. – Prawda?

Skinęłam głową. Owszem, zdałam wszystkie egzaminy. Co prawda nie z najlepszymi wynikami, ale moi towarzysze dostali podobne oceny. Mówiło się, że wykładowcy na pierwszym roku są bezlitośni, żeby odsiać tych, którzy nie nadają się na

te studia.

– No widzisz. – Dawn szturchnęła mnie w bok. – Więc po prostu jeszcze raz się do tego zabierzemy. Dacie radę.

Skinęłam głową i zmusiłam się do uśmiechu.

Przez resztę dnia trzymałam się sama. Nie byłam w stanie koncentrować się na kolejnych zajęciach, bo cały czas miałam w głowie dwa słowa.

Literatura – niezaliczone.

Skoro już w pierwszym semestrze nie daję sobie rady, co będzie, kiedy będą mnie czekać naprawdę trudne egzaminy? Cały czas wracałam myślami do matki. Na pewno nie posiadałaby się z radości, wiedząc o moim nieszczęściu. Nie tylko dlatego, że z ogromną satysfakcją powiedziałaaby od razu: „a nie mówiłam?”, lecz przede wszystkim dlatego, że chciała, żebym najpóźniej na Święto Dziękczynienia wróciła do Denver.

Otworzyłam drzwi do mieszkania i zdjęłam buty. Tak jak się spodziewałam, Kadena nie było.

Z ponurą miną poszłam do kuchni i wyjęłam pojemnik z lodami z zamrażarki. Wbiłam łyżeczkę w zamrożoną masę i nałożyłam sobie sporą porcję. Zapuściłaś się, usłyszałam nagle w głowie głos matki. Przełknęłam z trudem i postawiłam lody z powrotem na stół.

Nie dość, że matka mnie odnalazła... Nie. Teraz, do tego wszystkiego, powracam jeszcze do starych zachowań. Powróciła pustka w mojej duszy i nie wiedziałam, czym ją wypełnić. Tylko w obecności Kadena czułam się naprawdę sobą. Ale on nie pokazywał się już od kilku dni.

Czułam, jak w gardle staje mi kula, odchrząknęłam, żeby się jej pozbyć.

Może mama miała rację.

Być może przeprowadzka była jednym wielkim błędem. Miałabym dobrą pracę w firmie ojca; może nawet na jakiś czas mogłabym zamieszkać za granicą. A zamiast tego wynajmowałam mieszkanie z kolesiem, który mnie nienawidzi, i zawałam egzaminy. Czy to naprawdę ta wolność, dla której wyprowadziłam się z domu i przyjechałam do tego miasteczka?

Daruj sobie ten dziecinny bunt.

Powłócząc nogami, poszłam do siebie i zatrzymałam się w progu. Światelka, narzuty, świece... Klapki spadły mi z oczu. Byłam niesfornym dzieciakiem, który robił to, czego mu od dawna zabraniano, ale nawet się nie zastanowił, czy to wszystko w ogóle ma jakikolwiek sens.

Z mojego gardła wydarł się jęk, który przerodził się we wściekły pomruk. Podjęłam decyzję. Weszłam do pokoju. Przyjazd tutaj był idiotycznym pomysłem. Nieudanym eksperymentem. Przed pewnymi rzeczami nie można uciec, choćby się nie wiadomo jak chciało. Jeśli mama sobie zażyczyła, żebym przejęła spadek, nie mam innego wyjścia. Prawdopodobnie i tak nie zostałabym nauczycielką, skoro oblewam egzaminy już w pierwszym semestrze, a rodzice grożą mi odcięciem środków finansowych. Mama zostawiłaby mnie na lodzie, dała mi to bardzo jasno do zrozumienia. I co wtedy? Niby skąd wzięłabym pieniądze na dalsze kształcenie?

Z rumieńcem na policzkach wyjęłam walizkę z komody. Oślepią wściekłością

wrzucałam do niej różne drobiazgi. Ściągałam książki i perfumy z regału, potem gwałtownie otworzyłam szufladę komody. Kolejne sztuki odzieży lądowały w walizce. Klęłam na całe gardło. Robiło mi się coraz bardziej gorąco. Na pewno miałam już czerwone plamy na twarzy i szyi.

– Co ty wyprawiasz?

Nie przestawałam. Było mi wszystko jedno, że Kaden nagle uznał, że znowu może ze mną rozmawiać.

– A na co twoim zdaniem to wygląda? – warknęłam, nie odwracając się do niego.

– Na działania wariatki, która robi sobie kipiś w pokoju.

Odwróciłam się gwałtownie i zmierzyłam go wściekłym spojrzeniem. Wyglądał idealnie z wystylizowanymi włosami, w koszulce, która bardzo podkreślała jego szerokie bary. Rozbawione spojrzenie, którym obrzucił panujący wokół mnie chaos, tylko spotęgowało moją wściekłość.

Dyszałam ciężko.

– Pakuję się.

– Dlaczego?

– Ja... Wracam do domu – wyrzuciłam z siebie z trudem, chociaż tak naprawdę wcale nie uważałam już Denver za swój dom. Nie po tym, gdy tutaj poznałam, co naprawdę oznacza szczęście.

– Dlaczego? – Nie dawał za wygraną. Skrzyżował ręce na piersi.

Sporo wysiłku mnie kosztowało, żeby na niego nie krzyczeć.

– A ty co, bawisz się w inkwizycję?

Wzruszył ramionami. Kąciki jego ust drgnęły podejrzenie. W moim umyśle tymczasem przepalił się bezpiecznik.

– Nie pojmuję, czemu zjawiasz się akurat teraz, choć od kilku dni robięś, co w twojej mocy, żeby tylko nie wejść mi w drogę.

Uśmiechnął się szeroko.

– Ach, więc przyznajesz. Tęskniłaś za mną.

Odwróciłam się na pięcie i wrzuciłam do walizki kolejne sztuki odzieży. W tym momencie znalazłam w szufladzie jego bluzę. Bez namysłu cisnęłam nią w jego stronę. Ku mojemu rozczarowaniu złapał ją bez wysiłku. Byłam już tak wściekła, że w pierwszej chwili byłam w stanie tylko gapić się w pustą szufladę i ciężko dyszeć.

– Czy twoja mama do tego stopnia ma cię w swoich szponach? – Kaden podszedł bliżej. Czułam to. Nie musiałam patrzeć. – Nie musisz robić tego, czego od ciebie oczekuje, Allie. Nie mam pojęcia, co ci zrobiła, ale możesz robić to, na co masz ochotę.

– No dobrze, więc inaczej: daj mi spokój i poszukaj sobie dziewczyny, która pozwoli się tak traktować! Nie mam ani czasu, ani ochoty, żeby zawracać sobie głowy twoimi fochami.

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się głośno.

– Moimi fochami? I komu tutaj odwalilo?

Jęknęłam zdenerwowana i zacisnęłam pięści. Najchętniej bym jeszcze tupnęła nogą.

– Myśl sobie o mnie, co chcesz, Bubbles. Ja sobie z tym poradzę – zapewnił. Jego

uśmiezek i to, jak mierzył mnie wzrokiem, doprowadzały mnie do szału.

– Nie mów tak do mnie – warknęłam.

– A co? Wolisz, żebym nazywał cię Crystal?

Czułam się, jakby trafił mnie piorun. Zastygłam w bezruchu.

Jesteś przepiękna, Crystal.

Dolna warga zaczęła mi drżeć. Z całej siły zacisnęłam zęby. W moich żyłach buzowało tyle adrenaliny, że musiałam się jej jakoś pozbyć. Podniosłam ręce i uderzyłam Kadena w klatkę piersiową. Cofnął się o krok, ale zaraz wziął się w garść.

– Daj. Mi. Spokój.

Kaden ani myślał mnie posłuchać. Zamiast tego popełnił błąd i podszedł bliżej. Cofnęłam się odruchowo. Dotknęłam plecami komody.

– Wiem, że masz w zwyczaju odpychać ludzi od siebie. Ale powtórzę ci to kolejny raz: kiedy pytam, co się dzieje, chcę usłyszeć odpowiedź – oznajmił spokojnie.

Wpatrywał się w moją twarz, oddychając z trudem.

– Nie interesuje mnie, czego oczekujesz – syknęłam. – Tutaj nie chodzi o ciebie. Jasne?

Z niedowierzaniem uniósł brew.

– No dobrze, może troszeczkę. Najpierw zjawia się moja matka, a ty jesteś tak opanowany, że sama się zastanawiam, czy to naprawdę ty. Wieczorem... Tego było za wiele, Kaden. To nie tak, że chciałam złamać te twoje idiotyczne zasady. To się najzwyczajniej w świecie zdarzyło. Czasami zdarzają się rzeczy, na które nie mamy wpływu, ale to jeszcze nie powód, żeby ignorować mnie całymi dniami. Na miłość boską, martwiłam się, że coś ci się stało!

Już otwierał usta, ja jednak jeszcze nie skończyłam.

– Do tego dochodzi moja matka, twoja nieobecność, mój niezaliczony egzamin z literatury i nagle czuję, że ziemia usuwa mi się spod nóg. Jedyne, czego pragnęłam, to wolność. A teraz czuję się równie uwięziona, jak kilka miesięcy temu. Brakuje mi powietrza, wszystko wokół mnie maluje się w czarnych barwach, do tego przytyłam i...

– Allie... – powiedział Kaden stanowczo i delikatnie złapał mnie za ramiona.

– Nie! – krzyknęłam i uparcie zadarłam podbródek. – Nie możesz tak po prostu zjawiać się, nabijać się ze mnie, rozkazywać mi, żebym ci opowiedziała o moich problemach, chociaż tak naprawdę...

Więcej nie powiedziałam.

Kaden pochylił się i zamknął mi usta swoimi.

Znieruchomiałam. Słowa nadal chciały płynąć, ale teraz nagle był już tylko on, Kaden, który ujął moje policzki w swoje ciepłe, szorstkie dłonie i całym ciałem przycisnął mnie do komody. Czułam przy sobie jego biodra, jego usta zabraniały mi mówić dalej. Zamiast tego zaczął leciutko poruszać wargami. Zaskoczyła mnie jego delikatność. Czule gładził kciukami moje policzki, a potem poczułam jego język na wargach. Nie był nachalny, jedynie ostrożny. Jak pytanie, na które trzeba udzielić odpowiedzi.

Błyskawicznie ogarnął mnie płomień, który zagłuszył myśli i sprzeczne uczucia. Zrzuciłam mu ręce na szyję i udzieliłam odpowiedzi, na którą czekał. Z jego gardła wydarł się gardłowy jęk. Przesunął dłonie na moją talię.

Jego język leniwie pieścił moją dolną wargę. Westchnęłam w jego rozchylone usta, kiedy delikatnie muskał ją zębami, i błądziłam dłońmi po jego plecach, aż na wąskie biodra. Był w dotyku dokładnie taki, jak to sobie wyobrażałam. Muskularny, wysportowany i twardy wszędzie tam, gdzie ja byłam miękka.

Zdyszany oderwał się ode mnie. Miałam cały czas zamknięte oczy. Do tej pory całowałam się z facetami, którzy, teraz to wiedziałam, nie mieli o tym zielonego pojęcia. Jeszcze nikt nigdy tak mnie nie całował. Z pożądaniem, z takim ogniem i zarazem delikatnością. Ten pocałunek stawiał wszystko na głowie, w cudowny sposób, i zarazem elektryzował tak, że moje całe ciało wydawało się pełne energii. Zamrugłam zbita z tropu.

– Powinienem to robić, ilekroć nie przestajesz paplać. – Kaden wydawał się bardzo z siebie zadowolony. Uśmiechał się krzywo.

Nie miałam nawet siły, żeby z nim walczyć, chociaż miałam na to wielką ochotę. Zamiast tego zwiesiłam głowę i oparłam o jego pierś. Kaden w pierwszej chwili zeszytniał, zaraz jednak podniósł rękę i wplótł ją w moje włosy.

– Zrobimy tak: teraz rozpakujesz walizkę, a ja zamówię pizzę – zaproponował.

Mruknęłam twierdząco, ale nie ruszałam się z miejsca.

Nagle poczułam jego dłonie na żebrach. Zsunął mnie z komody. Stałam na własnych nogach, ale były jak galareta. Mój Boże, już nieraz się całowałam. Ale moje ciało nigdy nie reagowało w taki sposób.

– Rozpakuj się – polecił z poważną miną i podszedł do drzwi. Odwrócił się do mnie jeszcze raz. Zatrzymał wzrok na moich rozpalonych policzkach, a potem powędrował coraz niżej. Pokręcił głową i mruknął: – Niech to szlag.

Zgadzałam się z nim w zupełności.

– Niniejszym udzielam ci pozwolenia na płacz – oznajmił uroczyście, kiedy weszłam do saloniku.

– Jak to miło z twojej strony. Ale chyba nie będzie to potrzebne.

– Naprawdę? – Wskazał pizzę. – Jesteś pewna?

– Gdzie się podziewałeś przed minione dni?

Kaden opuścił rękę i opadł na kanapę.

– U Spencera.

– Dlaczego?

– Pizza stygnie. – Unikał mojego wzroku. Sięgnął po serwetkę.

– Dlaczego? – Powtórzyłam i usiadłam na drugim krańcu kanapy.

Kaden westchnął.

– Nie możemy tego zostawić?

– Nie.

Uniósł brew.

– Jesteś zadziwiająco bezczelna jak na kogoś, kto przed chwilą zaliczył najlepszy pocałunek swojego życia.

– A ty jesteś zadziwiająco zadufany w sobie jak na kogoś, kto całuje raczej przeciętnie – odcięłam się.

Kaden uśmiechnął się niebezpiecznie, a potem wstał niepokojąco powoli.

– Co ty powiedziałaś?

Zanim przyszło mu do głowy coś głupiego, porwałam kawałek pizzy ze stołu i wbiłam w niego zęby.

– Powiedziałam, że całujesz przeciętnie.

Z głośnym stęknięciem opadł na środek kanapy.

– Nie wierzę w ani jedno twoje słowo.

Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się z pełnymi ustami. Szczerze mówiąc, do tej pory czułam ten pocałunek w różnych zakamarkach swojego ciała. Ale tego na pewno mu nie powiem. W milczeniu jedliśmy pizzę. Chociaż na obiad wciągnęłam wielkiego burgera, umierałam z głodu.

– No więc dlaczego chciałaś uciekać? – zapytał Kaden po dłuższej chwili.

Wbiłam wzrok w skraj stołu, żeby na niego nie patrzeć.

– Musimy o tym rozmawiać?

– Tak. To cena za pizzę – stwierdził. Zdenerwowałam się.

– Chcesz powiedzieć, że jeżeli powiem ci, co się dzieje, nie muszę za nią płacić?

– Tak jest.

Podniosłam głowę. Kaden wydawał się bardzo spięty. Nie spuszczał mnie z oczu, biorąc ostatni kawałek pizzy z kartonu.

– Nie zaliczyłam egzaminu z literatury – powiedziałam w końcu.

– Byłbym już w połowie podróży dookoła świata, gdybym pakował manatki po każdym zawałonym egzaminie – stwierdził z pełnymi ustami.

Zamknęłam się.

– U tej wykładowczyni mało kto zdaje egzamin za pierwszym razem – ciągnął i wzruszył ramionami. – Rok temu też musiałem to zaliczyć i udało mi się dopiero za drugim podejściem. Więc to żaden powód, żeby tak znikać bez słowa.

Urwałam kawałek sera z mojej pizzy i wsunęłam do ust. A po chwili jeszcze kawałek bekonu.

– Naprawdę chciałaś wyjechać bez słowa pożegnania? O niczym mi nie mówiąc? – ściszył głos.

Bezradnie wzruszyłam ramionami.

– Myślałam, że... Po sobocie unikasz mnie jak ognia. Myślałam, że już mnie tu nie chcesz.

– Dlaczego zawsze spodziewasz się po mnie wszystkiego najgorszego? Chyba nie jestem aż takim draniem – powiedział to bez wyrzutów, wydawał się raczej zdumiony.

Pytająco uniosłam brew.

– No dobra, bywam draniem. Ale... – Urwał, pokręcił głową. A potem odchylił się do tyłu i ukrył twarz w dłoniach.

– Ale co?

Zmarszczył czoło.

– Wybiegłeś z pokoju, jakbym co najmniej usiłowała cię zgwałcić.

– Nie mogłabyś mnie zgwałcić, Bubbles. – Pokręcił głową i uśmiechnął się lekko.

– Byłbym zachwycony wszystkim, co chciałabyś ze mną zrobić.

– Nie możesz ciągle gadać takich rzeczy i jednocześnie obstawać przy twoich

idiotycznych zasadach! – krzyknęłam zdenerwowana i bezradnie rozłożyłam ręce. I to był błąd. Kawalek bekonu odczepił się od pizzy i poszybował nad moją głową. Słyszałam jak pacnął o podłogę.

– Mogę robić, co mi się żywnie podoba. Jeśli mam ochotę robić aluzje, będę tak gadał. Jeśli chcę cię zabrać w góry, zrobię to. – Odstawił talerz na stół i przysunął się bliżej mnie. – A kiedy chcę cię pocałować... – Pochylił się nade mną tak, że znalazłam się w jego ramionach. – Też będę to robił. To ja ustanawiam zasady.

Nasze nosy dzieliły zaledwie milimetry. Wstrzymałam powietrze, ale nie odsunęłam się ani odrobinę.

– A ja decyduję, kto może mnie całować. – Mówiłam ochryple, ale z przekonaniem. – Nie możesz, jak jakiś jaskiniowiec, za pomocą seksu zmuszać mnie do milczenia. To tak nie działa.

Przez chwilę widziałam zaskoczenie w jego oczach.

– Nie chciałem zmusić się do milczenia.

– Coś takiego.

Zmarszczył czoło.

– Chciałem, żebyś się uspokoiła. Przerazała mnie twoja histeria. Byłaś tak czerwona, że bałem się, że lada chwila dostaniesz wylewu.

Uśmiechnęłam się wbrew sobie.

Kaden z zadowoleniem patrzył na moje usta, a potem wrócił wzrokiem do moich oczu.

– Porozmawiaj ze mną.

– Przecież rozmawiamy – odparłam. Był tak blisko, że czułam, że się rumienię. Czułam zapach jego żelu pod prysznic, a także charakterystyczny zapach jego ciała. Tak jakby przed chwilą wrócił z górskiej wędrownki.

– Porozmawiajmy o tym, co budzi w tobie taką panikę. – Jego dłonie znalazły się jeszcze bliżej moich ust. Delikatnie muskał kciukami moje uda. – Porozmawiajmy o tym, co sprawia, że silna młoda kobieta, zazwyczaj pełna optymizmu, wpada w panikę. Przecież bardzo lubisz gadać.

Zaschło mi w gardle. Chcąc uniknąć odpowiedzi, chciałam ugryźć kawałek pizzy, który cały czas miałam w dłoni. Zanim jednak zdążyłam unieść go do ust, Kaden wyjął mi go z dłoni i położył na talerzu.

– Allie. – I znowu przeszył mnie dreszcz. Nie byłam w stanie uniknąć jego spojrzenia.

– A co to da, kiedy ci o tym opowiem? – zapytałam ledwo słyszalnym głosem.

Kaden lekko schylił głowę.

– Nie przypisuj temu więcej, niż naprawdę znaczy. Ja po prostu chcę wiedzieć, co cię gryzie.

Milczałam. Najchętniej podciągnęłabym kolana do piersi i objęła je ramionami, ale Kaden siedział zbyt blisko, żebym była w stanie to zrobić. Także jego spojrzenie mówiło mi wyraźnie, że nie mam co próbować odsunąć się od niego, w taki czy inny sposób.

– Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej... – wymamrotał. – Jesteśmy tak jakby przyjaciółmi, prawda?

Wzruszyłam ramionami.

– Tak jakby.

– No widzisz. A przyjaciele rozmawiają o takich rzeczach.

Otworzyłam usta, jednak po raz pierwszy, odkąd poznałam Kadena, nie padło z nich ani jedno słowo. Nie byłam w stanie powiedzieć mu, co tak naprawdę wywołało mój strach. Nie byłam w stanie. Milczałam tak długo... Miałam wrażenie, że po prostu nie potrafię powiedzieć prawdy na głos. To było niemożliwe.

Język mi ciążył, brakowało tchu. Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka i pokręciłam przecząco głową. Oczy paliły mnie niemiłosiernie, jednak słowa... Nie chciały paść. Jeszcze nigdy nikomu o tym nie opowiadałam. Tylko mama знаła prawdę. I zabroniła mi komukolwiek pisnąć choćby słowo. Im dłużej milczałam, tym wyższy stawał się mur, którym się otoczyłam. Nikt i nic nie było w stanie się przez niego przebić, a już na pewno nie Kaden.

– Nie mogę – wydusiłam. – Naprawdę nie mogę.

Kaden miał taką minę, jakby chciał nauczyć się mojej twarzy na pamięć, tak intensywnie mi się przyglądał. W końcu westchnął cicho. Objął mnie delikatnie, ale stanowczo za ramiona i kiedy opadał z powrotem na kanapę, nie miałam wyboru, musiałam mu ulec. Tym sposobem moja głowa znalazła się na jego ramieniu. Kiedy czułam, jak gładzi mnie po ręce, zrozumiałam, że chciał mnie tylko objąć. Przegrałam walkę sama ze sobą i zaczęłam płakać. Nie wyc jak pies, na to byłam zbyt zmęczona. Ale niewypowiedziane słowa spływały bezgłośnie z kącików moich oczu, kapały na jego koszulkę, jedna za drugą, aż zrobiła się na niej wielka plama.

Kaden cały czas mnie obejmował. Nie komentował mojego stanu, nie nabijał się ze mnie, nie naciskał, żebym powiedziała mu coś więcej.

Po prostu przy mnie był. A to więcej niż się po nim spodziewałam.



Do kolejnego podejścia do egzaminu uczyłam się jak szalona. Scott, Dawn i ja spotykaliśmy się co wieczór, żeby powtarzać literaturę, przy czym Dawn uczyła się już do kolejnych zaliczeń i co jakiś czas tłumaczyła nam coś, czego nie rozumieliśmy. Dzisiaj Kaden pozwolił nam nawet uczyć się w salonie, chociaż przyszli do niego Spencer, Monica i Ethan. Monica właśnie usmażyła stertę ciemnobrazowych placuszków, które ułożyła na talerzu i podawała dokoła, a my mimo wyraźnego zapachu spalenizny, pochłonęliśmy je do ostatniego okruszka.

Siedzieli na wysokich barowych stołkach przy wyspie kuchennej i rozmawiali cicho, podczas gdy my tkwiliśmy z nosami w notatkach.

Nieraz przyłapałam Spencera na tym, jak zerka na Dawn. Kiedy szturchnęłam ją w bok, żeby jej to pokazać, skrzywiła się tylko i zarumieniła po uszy.

– Jakie macie plany na Święto Dziękczynienia? – rzucił Spencer w powietrze.

– Jak zwykle kłócimy się, do której rodziny pojedziemy najpierw – westchnęła Monica.

Wbiłam wzrok w notatki przed nosem. Litery tańczyły mi przed oczami. Przez cały tydzień udało mi się skutecznie unikać tego tematu. Ilekroć musiałam powiedzieć coś o rodzinie, coś boleśnie ścisnęło mi się w żołądku, a na policzki wypływał rumieniec. Oprócz tego zaczynałam się jąkać i nigdy nie udawało mi się znaleźć właściwych słów. Nie za bardzo umiałam kłamać. Ale nie miałam też ochoty tłumaczyć przyjacielom mojej fatalnej sytuacji rodzinnej.

– Jeszcze nie wiem. Moja mama będzie pewnie u swojego nowego faceta. Chyba wreszcie pozna jego dzieci – usłyszałam słowa Kadena.

– Facet jest prawdziwym szczęściarzem. Twoja mama jest superlaską. – W głosie Spencera słycać było rozmarzenie. Rozległo się głucho uderzenie, a potem Spencer westchnął boleśnie.

– Jeszcze jedno słowo o mojej mamie, a złamię ci nos – warknął mój współlokator. Monica parsknęła śmiechem.

– Spencer przecież nic na to nie poradzi, że z twojej mamy taka laska, Kaden.

– Mimo wszystko nie powinien mówić takich rzeczy – włączył się Ethan. – Nawet jeśli...

Teraz już naprawdę nie mogłam się skoncentrować na podstawach poezji impresjonistycznej. Musiałam to zobaczyć. Monica stanęła przed swoim chłopakiem. Ethan bezradnie rozłożył ręce.

– Przepraszam cię, skarbie. Ale popatrz tylko na niego. Od razu widać, że odziedziczył po niej urodę. A skoro nie ma jej po ojcu, zapewne po nim ma tę błyskotliwość...

Kaden wziął zamach i uderzył Ethana w bark.

– Kaden, do cholery! – W głosie Moniki pojawił się ostry ton. – Nie jesteś obrońcą cnoty swojej matki!

– Ależ oczywiście, że jestem – odparł Kaden. Chyba poczuł na sobie moje

spojrzenie, bo nagle się odwrócił. Od tamtego dnia, gdy wypłakałam się na jego piersi, coś się między nami zmieniło. Nie bardzo wiedziałam, co to było, ale spojrzenie jego karmelowych oczu było łagodniejsze, niemal... zapraszające. Zupełnie inne niż jeszcze kilka tygodni temu. Czasami przyłapywałam się na tym, jak wpatruję się w skrzydełka jego nosa, kiedy się uśmiechał, i w kurze łapki w kącikach jego oczu.

– A ty? Co robisz w Święto Dziękczynienia? – zapytała Dawn. Zesztywniałam. Oderwałam wzrok od Kadena i wbiłam ponownie w notatki.

– Jeszcze nie wiem. – To akurat była prawda; za żadne skarby świata nie chciałam jechać na galę do rodziców.

Scott westchnął tęsknie.

– Ja na przykład spotkam się z Micah.

Zdażył już nam opowiedzieć o swoim nowym podboju, i to ze wszystkimi szczegółami. Niestety żadne z nas do tej pory nie widziało go na oczy. Co wcale nie wynikało z tego, że nie próbowaliśmy.

– Dla waszej wiadomości: przez cały wieczór nie wyjdziemy z łóżka – oznajmił Scott głośno, a Dawn i ja parsknęłyśmy śmiechem. – Kupiłem kadzidelka i olejek do masażu i zakładam, że będziemy się świetnie bawić we dwóch.

– Naprawdę? – zapytałam i wstałam. Wsunęłam ołówek za ucho. – To według ciebie niezbędni udanej randki?

Scott znacząco poruszył brwiami.

– Och, uwierz mi, zapomnimy o bożym świecie. Radzę wam też kiedyś spróbować.

– Bardzo proszę, oszczędź nam szczegółów – poprosiła Dawn.

– Dlaczego? Tylko dlatego, że w twoim życiu trwa posucha, mnie nie wolno przechwalać się swoimi podbojami? Co za egoistka! – zawołał teatralnie, do tego stopnia, że roześmiał się jeszcze głośniej.

– W moim życiu nie ma posuchy – mruknęła Dawn z ponurą miną i sztywnymi barkami.

– Bo gdyby jednak, chętnie ci pomogę – zaproponował Spencer z udawanym luzem.

Posłałam mu ostrzegawcze spojrzenie. Miał szczęście, że siedział w drugim końcu pokoju. W innym wypadku oberwałby ode mnie tak samo, jak od Kadena. Dawn jednak tylko pokręciła głową i westchnęła dramatycznie.

Późnym wieczorem bolała mnie głowa, a sądząc po minach moich przyjaciół, im także przydałaby się chwila przerwy. Kaden i jego przyjaciele włożyli kurtki i wybierali się do Hillhouse. Spontanicznie postanowiliśmy iść z nimi, mimo egzaminu następnego dnia.

Dotarłam do punktu, w którym nie byłam w stanie nauczyć się już niczego więcej; potrzebowałam świeżego powietrza i chwili odprężenia.

W klubie usiedliśmy wszyscy przy jednym stoliku, przy czym ja wylądowałam obok Kadena. Po jego drugiej stronie siedzieli Monica i Ethan, naprzeciwko nas – Spencer, Scott i Dawn. Pomieszczenie spowijało błękitne światło, powietrze przesycił zapach alkoholu i sztucznej mgiełki, która unosiła się nad parkietem.

Zamówiliśmy po piwie i wznieśliśmy toast. Przyjemnie było chociaż raz nie

rozmawiać o uczelni. Zamiast tego Monica opowiadała, w jaki sposób poznała pozostałych. Spotkali się z Ethanem na zajęciach z termodynamiki, na które Monica, studiująca historię sztuki, trafiła przez przypadek, i stracili dla siebie głowy. Pociąganie było tak silne, że Monica przez pół dnia męczyła się na zajęciach z termodynamiki tylko po to, żeby później dostać numer telefonu Ethana.

To wszystko działo się dwa lata temu. Od tamtego czasu Ethan przez jeden semestr mieszkał z Kadenem, a ze Spencerem przyjaźnił się już wcześniej. Poznali się kilka lat temu w Portland, kiedy Kaden na wystawie określił jego obrazy jako niewiarygodnie paskudne.

– No więc poszedłem za nim i zapytałem, co konkretnie nie podoba mu się w moich obrazach – opowiadał Spencer, a Kaden splótł ręce na piersi.

– I co odpowiedział? – zapytała Dawn.

– Że styl nie jest autentyczny, a kolory są do bani. – Spencer pokręcił głową z uśmiechem. – No więc powiedziałem mu wtedy, że to moje obrazy. Ale zamiast ze wstydu zapaść się pod ziemię, on tylko zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów i powiedział, że powinienem zająć się w życiu czymś pożytecznym.

Ukryłam uśmiech za butelką piwa. Doskonale sobie wyobrażałam to spotkanie.

– Kaden przechodził wtedy fazę fascynacji gothami. Wydawało mi się nawet, że malował sobie oczy – ciągnął Spencer z rozbawionym błyskiem w oku.

– Nieprawda. – Ton Kadena zdradzał jasno, że niechętnie wracał we wspomnieniach do tego okresu.

– Nie, skądże, twoje oczy z natury mają taką ciemną oprawę – stwierdził Spencer z ironią i rozparł się wygodnie.

– A ty wtedy w ogóle nie miałeś włosów – przypomniał mu Kaden. – Dlaczego, przypomnij mi, z łaski swojej? Nie przez jakiś zakład, który przegrałeś?

Spencer zachnął się.

– Mam idealną czaszkę do noszenia łysiny. Ja przynajmniej wtedy nie robiłem sobie tatuaży, które do końca życia będą mi przypominały, że kiedyś byłem nastolatkiem chorym z miłości.

Poczułam, jak atmosfera zmienia się w jednej chwili. Monica chyba wstrzymała oddech, Ethan patrzył na Spencera szeroko otwartymi oczami. Kaden u mego boku zeszywniał.

– Co ty powiedziałaś? – zapytał spokojnie. Jego głos był jak cisza przed burzą: spokojny, ale niebezpieczny. Spencer skapitulował od razu i podniósł ręce w powietrze.

– Przepraszam, stary.

Wędrowałam wzrokiem od jednego do drugiego. Nie śmiałam nawet zaczerpnąć tchu, tak silne było napięcie przy stole.

– Wytatuowałaś sobie imię byłej dziewczyny, czy co? Dlaczego tak reagujesz? – zapytał Scott i pochylił się do przodu. On jako jedyny chyba nie wyczuł zmiany nastroju.

Kaden wstał tak gwałtownie, że uderzył o stół. Butelki zadźwięczały niebezpiecznie. Bez słowa przycisnął cię obok mnie.

– Musiałeś to mówić, Spencer?

Odprowadzałam Kadena wzrokiem. Zniknął za parkietem, zapewne szedł prosto do

baru.

– Myślałem, że już się z tym uporał – odparł Ethan.

– Zapewne nie ma sensu pytać, o co chodzi, prawda? – upewniła się Dawn.

Monica coś odpowiedziała, ale nie byłam w stanie dłużej koncentrować się na tej rozmowie. Chciałam tylko iść za Kadenem. Nie tylko dlatego, że w zeszłym tygodniu mogłam na niego liczyć, lecz po prostu... Dlatego że czułam, że mnie w tej chwili potrzebuje.

Mruknęłam coś pod nosem i wstałam. Nie zwracając uwagi na pytające spojrzenie Dawn, pobiegłam w tym samym kierunku, w którym oddalił się Kaden.

Znalazłam go przy barze. Niecierpliwie bębnił palcami o kontuar i wbił wzrok w szklaneczkę whisky, która przed nim stała. Jego kolano podrygiwało w takt piosenki, która akurat leciała. Podeszłam do niego ostrożnie i zatrzymałam się tuż obok niego, przy barze.

Zesztywniał błyskawicznie.

– Nie teraz, Bubbles – mruknął i odwrócił się demonstracyjnie plecami.

Widziałam go dokładnie; ból na twarzy, który starał się zamaskować gniewem. Doskonale go rozumiałam. Kiedy wcześniej pojawił się temat Święta Dziękczynienia, ja też najchętniej ukryłabym się w swoim pokoju. Wiedziałam, jak się czuje, choć nie miałam zielonego pojęcia, o czym lub o kim wtedy myślał. I nie chciałam wyciągać z niego żadnych informacji, jeśli sam nie chciał o tym mówić.

Położyłam mu rękę na ramieniu. Natychmiast odwrócił głowę i łypnął na mnie groźnie spomiędzy zmrużonych powiek.

– Powiedziałem...

– Zatańcz ze mną – poprosiłam silnym, opanowanym głosem.

Ściągnął brwi i przyglądał mi się podejrzliwie.

– Co takiego?

– Zatańcz ze mną – powtórzyłam i złapałam go za rękę.

Kaden szeroko otworzył oczy. Wydawał się do tego stopnia zaskoczony, że nie był w stanie mi odmówić.

Jak zaczarowany zsunął się z barowego stołka jednym płynnym ruchem i pozwolił się zaprowadzić na środek parkietu. Patrzyłam na niego cały czas, usiłowałam dać mu wzrokiem znać, że go rozumiem, i poluzowałam uchwyt na jego ramieniu dopiero wtedy, kiedy znajdowaliśmy się po drugiej stronie pomieszczenia, z dala od naszego stolika i pozostałych.

Zamknęłam oczy i wsłuchałam się w muzykę. Była głośna, przenikała moje ciało. Zaczęłam się poruszać. Kiedy czułam, że odnalazłam rytm, otworzyłam oczy. Kaden stał nieruchomo i mierzył mnie wzrokiem. Wspięłam się na palce, aż moje usta znajdowały się na wysokości jego ucha.

– Nie marudzić – szepnęłam. – Tańczyć.

Przeczesałam włosy dłonią i położyłam ją delikatnie na jego barku. Miał lekko rozchylone usta i opuszczone powieki. Nagle poczułam dotyk na biodrze, a w następnej sekundzie Kaden przyciągnął mnie do siebie. Na chwilę zaparło mi dech w piersiach. Obejmował mnie mocno, z jego wzroku nie dało się niczego wyczytać. Nawet nie

usiłowałam się od niego odsunąć.

Zaczeliliśmy się poruszać w rytm muzyki. Kaden był tak blisko, że czułam jego oddech na policzku. Serce biło mi coraz szybciej, moja ręka jakby żyła własnym życiem, wędrowała z jego brzucha na jego klatkę piersiową i wyżej. Głośno zaczerpnął tchu, kiedy muskałam palcami jego krtań. Z jego twarzy zniknęła ponura mina.

I tak tańczyliśmy. Wyłączyliśmy myśli, zapomnieliśmy o wszystkim wokół, o bożym świecie, i daliśmy się ponieść muzyce. Nie wiem, jak długo poruszaliśmy się razem w rytm muzyki, ale w pewnym momencie poczułam siłę nieważkości. Tylko jego dotyk trzymał mnie w rzeczywistości, jego ciało na moich plecach, jego palce na mojej talii. W pewnym momencie zaczął poruszać się coraz wolniej, aż prawie stanęliśmy nieruchomo.

– Chcę do domu – szepnął mi prosto w ucho.

Odwróciłam się do niego i spojrzałam mu w oczy. Jego twarz lśniła od potu. Patrzył na mnie zamglonym wzrokiem, ale nie był już tak spięty jak wcześniej.

– Dobrze. Jeżeli chcesz mieć jeszcze chwilę dla siebie, pójdę do pozostałych – rzuciłam z udawaną swobodą, ale zdradzał mnie ochryply głos. – Na pewno już się martwią.

– Chyba niejasno się wyraziłem. – Kaden znowu przyciągnął mnie do siebie. Pochylił głowę, aż jego włosy muskały moje czoło. – Idziemy do domu. Ty i ja. Razem.

Wstrzymując powietrze, odwzajemniłam jego spojrzenie. Jak zaczarowana skinęłam powoli głową. Jakby rzucał na mnie czar, któremu nie mogłam się oprzeć. Wszelki opór był bez sensu.

Między nami nie było ani odrobiny wolnej przestrzeni, i to nie tylko pod względem fizycznym.

Bez słowa wziął mnie za rękę i wyprowadził z klubu. Nawet gdy znaleźliśmy się na ulicy, nie puszczał mnie, tylko ciągnął za sobą krótki odcinek do domu. Pokonywał stopnie w zadziwiającym tempie i otworzył drzwi wejściowe tak energicznie, że uderzyły głośno o ścianę.

– Kaden! – krzyknęłam przerażona i patrzyłam na rysy na ścianie. Nie zdążyłam jednak dokładnie oszacować szkody. Nagle miałam ścianę za plecami, a Kaden ujął moją twarz w swoje dłonie. Nie zdążyłam jeszcze zaczerpnąć tchu, a już mnie pocałował.

W pierwszej chwili zamarłam w bezruchu, a potem namiętnie odwzajemniłam pieszczotę. Wbiłam palce w jego barki, drugą ręką objęłam go za szyję. Jego włosy, w przeciwieństwie do całej reszty jego ciała, były cudownie miękkie. Westchnął głośno.

W tej chwili istnieliśmy tylko my, ja i Kaden, Kaden, którego zarost drażnił moją skórę, którego palce muskały moje policzki, którego ciało przywierało do mnie tak mocno, że między nami nie było miejsca nawet na powietrze.

Wsunął palce pod skraj mojej koszulki, zostawiając na mojej skórze gorące ślady. A potem napał na mnie biodrami i to, co tam poczułam, sprawiło, że zadrzałam. Alleluja.

Położyłam mu ręce na piersi i odsunęłam odrobinę od siebie. Patrzył na mnie, ciężko dysząc. Jego oczy lśniły mrocznie. Miał usta opuchnięte po naszym pocałunku.

– Co my wyprawiamy? – szepnęłam przerażona.

Kaden opierał się ręką o ścianę nad moją głową. Jego druga ręka nadal spoczywała

na moich plecach. Jakby nie chciał mnie puścić.

– Wydawało mi się, że chcesz mnie rozerwać – powiedział ochryple.

Jego słowa były jak kubeł zimnej wody.

– Nie. – Wyzwoliłam się z jego objęć, szybko zdjęłam buty, minęłam go i weszłam do saloniku.

– Jak to: nie? – zapytał tuż za mną. Chciał mnie przytrzymać, jednak mu się wyrwałam.

– Nie! – krzyknęłam i odwróciłam się. Niespokojnie mrugał. Wydawał się całkiem zbity z tropu.

– Przecież sama zaprosiłaś mnie do tańca.

Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem.

– Ale nie po to, żeby zaciągnąć cię do łóżka! Chciałam tylko cię czymś zająć.

– Ach tak? – rzucił wyzywająco. Zrobił krok w moim kierunku.

Cofnęłam się odruchowo. Wiedziałam, że jeśli jeszcze raz mnie tak dotknie, stracę wszelkie panowanie nad sobą.

– Kaden – powiedziałam z wymuszonym spokojem.

Uniósł brew i zrobił kolejny krok w moją stronę.

– Allie.

Potrząsnęłam głową i odepchnęłam go od siebie.

– Nic z tego nie będzie. Nie ma mowy. Nie w taki sposób, nie w tych okolicznościach.

Kaden niemal niezauważalnie skulił się w sobie. Patrzył na moją rękę, która cały czas spoczywała na jego rozszalałym sercu, jakby dopiero teraz do niego docierało, w jakiej sytuacji się przed chwilą znajdowaliśmy i czego mało nie zrobiliśmy. Mijały kolejne chwile. Kaden stał nieruchomo, wydawało się, że już nawet nie odдыcha. Zanim zdążyłam się ruszyć, nakrył moją dłoń swoją i przytrzymał ją na swojej piersi. Pochylił głowę i przez chwilę obawiałam się, że znowu mnie pocałuje. On jednak tego nie zrobił. Bardzo delikatnie oparł swoje czoło o moje i zamknął oczy. Zastygliśmy w tej pozycji i czułam, jak stopniowo jego tętno zwalnia.

– Pójdę już spać – wymamrotałam.

Kaden od razu cofnął się o krok i puścił moją dłoń. Nie byłam w stanie określić uczuć, które malowały się w jego spojrzeniu; widziałem w nich smutek i zarazem tęsknotę. A przecież to, co się między nami działo, było dla niego tylko chwilą zapomnienia. Doskonale to znałam; trzy lata temu co wieczór robiłam dokładnie to samo. Coś takiego nic nie znaczy.

– Dobranoc, Allie. – Miał nagle ochryply głos.

– Śpij dobrze, Kaden.

Mój długopis drapał o papier. Gorączkowo pisałam odpowiedź na ostatnie pytanie. Skończyłam w tej samej chwili, w której rozdzwonił się mały budzik, postawiony na ławce przez wykładowczynię. Tym razem nie obleję. Byłam o tym przekonana w stu procentach. Abstrahując od ilości materiału, którą w zeszłym tygodniu wbiłam sobie do głowy, wydawało mi się to niemożliwe także dlatego, że po prostu miałam bardzo dobre przeczucie, jeśli chodzi o ten egzamin. Pytania dotyczące epok i ich cech charakterystycznych były naprawdę fair i odpowiedziałam na wszystkie, co do jednego. Odwróciłam się do Scotta, który siedział dwa rzędy za mną. Układał zapisane arkusze. Widząc moje spojrzenie, podniósł oba kciuki do góry. Odetchnęłam z ulgą. Udało się nam obojgu.

Kiedy oddawaliśmy zapisane arkusze, wykładowczyni przyglądała się nam znad krawędzi okularów. Na szczęście nie tylko na nas tak patrzyła.

– Wydaje mi się, że znowu nie do końca sobie poradziłem z analizą tekstu – wymamrotał Scott, kiedy wykończeni wychodziliśmy z sali egzaminacyjnej. – Ale pozostałe pytania poszły super.

– U mnie to samo – mruknęłam. – Bardzo się cieszę, że już mamy to za sobą.

Razem pojechaliśmy do centrum, gdzie umówiliśmy się z Dawn we włoskiej knajpce, w której podobno serwowano najlepszy makaron w całym mieście. Ledwie skręciliśmy w uliczkę, zobaczyłam jej rudą czuprynę. Dosłownie zdawała się świecić wśród tłumu innych ludzi. Na szczęście szybko znalazłam miejsce do parkowania niedaleko restauracji. To była mała luka, ale dzięki mniej lub bardziej pomocnym wskazówkom Scotta udało mi się wprowadzić w nią mój samochodzik.

Dawn wypatrzyła nas, kiedy wysiadaliśmy z wozu. Podniosła rękę i machała jak szalona, przy okazji podskakując w miejscu.

– Jak egzamin? – zapytała, gdy tylko się objęliśmy.

– Chyba dobrze. W każdym razie odpowiedzieliśmy na wszystkie pytania – odpowiedział Scott. Wzruszył ramionami z pozornym luzem. Ja jednak wiedziałam, że kamień spadł mu z serca. Czułam dokładnie to samo.

– Wiedziałam, że wam się uda! – Na twarzy Dawn malował się promienny uśmiech. Odwróciła się na pięcie i weszła do małej knajpki. Błyskawicznie otoczył mnie cudowny zapach świeżej pizzy i makaronu. Ślina napłynęła mi do ust. Przy kilku stolikach siedzieli już goście, pogrążeni w ożywionych rozmowach. Porcje przed nimi wyglądały tak apetycznie, że najchętniej od razu złożyłabym zamówienie.

Zamiast tego czekałam, aż kelner nas przywita i zaprowadzi do okrągłego stolika w tylnej części restauracji, po drodze mijając wielki piękny fortepian. Na ścianach wisiały fotografie ludzi, którzy jadali w tym lokalu. Jedno z nich widziałam już wiele razy. Było to zdjęcie mężczyzny, który dwiema rękami wpycha sobie makaron do ust.

Kiedy usiedliśmy i dostaliśmy karty dań, jeszcze przez pewien czas rozmawialiśmy o egzaminie. Dawn wypytywała o wszystkie szczegóły, jednak i ja, i Scott byliśmy wykończeni. Kiedy zjawił się kelner, żeby przyjąć nasze zamówienie, Scott zmienił temat.

– Wydaje mi się, że od dzisiaj powinniśmy świętować wszystkie nasze egzaminy – stwierdził i urwał kawałek chleba, który podano nam razem z napojami. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio spałem tak dobrze, jak wczoraj.

Mruknęłam na znak zgody i upiłam łyk wody.

– Jestem tego samego zdania.

– Szczerze mówiąc, dziwię się, że w ogóle zdołałaś zasnąć. – Dawn spojrzała na mnie znad okularów i uniosła brew, która tym sposobem zniknęła pod jej grzywką.

– Jak to? – zdziwiłam się

Scott i Dawn wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– No cóż, kochana, właściwie się za nim rzuciłaś, kiedy wczoraj tak nagle zniknął – zaczęła ostrożnie Dawn.

– A potem wszyscy obserwowaliśmy wasz występ taneczny – dorzucił Scott i pochylił się nieco nad stołem. Znacząco poruszył brwiami i oblizał się smakowicie. – Nie mówisz mi, że minionej nocy choć na chwilę zmrużyłaś oko. Nie po tym, jak Kaden White patrzył na ciebie w taki sposób.

Czułam, że rumienię się po uszy.

– Co za stek bzdur! – krzyknęłam. Przyznaję, nie była to najbardziej błyskotliwa odpowiedź w moim wykonaniu.

– Skarbie, przed nami nie musisz niczego udawać. Nie widziałaś tego, co my – zauważył Scott.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę i myślałam gorączkowo, ile mogłabym opowiedzieć przyjaciółom, ile chciałam im opowiedzieć. Od wczorajszej nocy nie widziałam Kadena. Kiedy dzisiaj rano wychodziłam z mieszkania, żeby razem ze Scottem po raz ostatni przejrzeć notatki, jeszcze spał. Szczerze mówiąc, bardzo się z tego ucieszyłam i przez cały dzień skutecznie unikałam myśli o nim... Aż do tej pory. Oczami wyobraźni widziałam Kadena i mnie, nasze spocone ciała sklezione w tańcu. Przypomniało mi się, co czułam, mając na sobie jego usta, jego zarost pod palcami, jego dłonie, które zostawiały na mojej skórze gorące ślady.

– Przecież nic...

– Kiedy mówisz nic, mam ochotę wcisnąć ci twarz w makaron – zagroziła Dawn, podnosząc łyżkę, choć kelner jeszcze niczego nam nie podał.

Znowu wodziłam wzrokiem między nią i Scottem. Ostatecznie westchnęłam głośno i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Przecież my tylko tańczyliśmy.

– Och, oczywiście, i to jak. – Scott tak mocno ruszał brwiami, że obawiałam się, że lada moment mu odpadną i jak gąsienice popęzną mi po talerzu.

– Może powinniśmy ci pokazać, jak to wczoraj wyglądało – zaproponowała Dawn z krzywym uśmiechem i odsunęła krzesło do tyłu.

Zesztywniałam z rękami na kolanach, kiedy także Scott wstał. Dawn przyciągnęła go do siebie.

– Uspokójcie się, kochani – westchnęłam i starałam się wbić głębiej w krzesło.

– Och, Kaden – wyszeptał Scott.

– Wydawało mi się, że to ja jestem Allie – zauważyła Dawn.



Scott odwrócił się i przywarł do niej pośladkami.

– Przepraszam bardzo – rzucił przez ramię w jej kierunku – ale jeśli o mnie chodzi, w grę wchodzi tylko taki układ, w którym tuli się do mnie takie ciacho jak Kaden, a nie taki patyk jak Allie.

Ludzie przy innych stolikach odwracali się w naszą stronę i mierzyli Dawn i Scotta wzrokiem. Ukryłam twarz w dłoniach.

– Przestańcie już! – zawołałam.

W końcu oderwali się od siebie. Wrócili na miejsca, szurając krzesłami po podłodze. Łypnęłam na nich spomiędzy palców.

– No więc? – Dawn oparła łokcie na stole i przyglądała mi się z wyczekiwaniem.

Powoli opuściłam ręce i westchnęłam głośno. Kaden nie był pierwszym facetem, z którym się całowałam. W Denver byli też inni, ale to wszystko były historie, o których chciałam jak najszybciej zapomnieć. To nie tak, że byłam niedoświadczona. Ale jeszcze nigdy nie przeżyłam takiej eksplozji doznań jak to, co wydarzyło się wczoraj między mną a Kadem. Sposób, w jaki sprawiał, że od jego jednego spojrzenia miękły mi kolana...

Ale Kaden będzie się upierał przy swoich idiotycznych zasadach, tego byłam pewna. Wczoraj wieczorem byłam dla niego tylko ucieczką od rzeczywistości. Niczym więcej i niczym mniej. I dlatego musiałam ukryć wspomnienie naszych pocałunków w najdalszym zakamarku pamięci. Nigdy więcej nie dopuszczę, żeby sprawy zaszły tak daleko. Od tej pory uginające się nogi to już przeszłość.

– Poszłicie razem do domu, prawda? – przypomniał mi Scott i wyrwał mnie z zadumy.

– Mieszkamy razem, więc nie ma w tym nic dziwnego – odparłam automatycznie.

– Owszem, jeśli przedtem na parkiecie odstawiacie rytuał godowy – zauważyła Dawn. – Powinniście się cieszyć, że Monica niczego nie zauważyła. Ona już zupełnie oszalała. Nazywa was Kallie.

Scott energicznie skinął głową.

– Oszalała? – Zmarszczył czoło. – Nie mów tylko, że wymyśliła już na nas określenie.

– Przecież wymyśla określenia dla nas wszystkich – przypomniała Dawn. – Ona i Ethan to Methan, a ja i Spencer to Spawn, jak pomiot, potomek. – Wstrzymała oddech i zmarszczyła brwi. – Właściwie nawet pasuje.

Zmarszczyłam nos.

– Okropne określenia dla par.

– Czyli od tej pory wszyscy występujemy w dwupaku? Czy możemy jeszcze do was przychodzić, nie ryzykując, że w czymś wam przeszkodzimy? – dopytywała się Dawn.

A Scott, na wypadek gdybym jeszcze nie zrozumiała, dodał:

– Moim zdaniem Dawn, mówiąc: w czymś, miała na myśli tę czynność, którą zazwyczaj wykonuje się nago.

– Jezu, posłuchajcie, to naprawdę nie tak – przekonywałam.

– W takim razie powiedz jak – poprosił Scott, już łagodniej niż kilka minut temu.

Głośno zaczerpnęłam tchu.

– Chciałam go czymś zająć. Zauważyłam, że po uwadze Spencera popsuł mu się humor. No więc zaczęłam z nim tańczyć. – Zapadła chwila ciszy, kiedy szukałam odpowiednich słów. – On jednak opacznie to zrozumiał.

Powiedziałam im w końcu, że Kaden mnie pocałował, co nie było kłamstwem, ale w mojej wersji brzmiało to bardziej niewinnie, niż było w rzeczywistości. Kiedy skończyłam, kelner przyniósł nam nasze dania i spojrzałam na niego wdzięcznością. Gdy oddalał się od naszego stolika, Scott i Dawn przyglądali mi się z niedowierzaniem.

– I co teraz? – zapytała Dawn z przejęciem.

– Słucham? – Miałam usta pełne makaronu.

– No, co z wami będzie dalej, ma się rozumieć – zawołał Scott i przesunął się razem z krzesłem, zupełnie nie zwracając uwagi na talerz makaronu na stole. – No i przede wszystkim: jak było?

Z westchnieniem odłożyłam widelec i rozsiadłam się wygodnie.

– Nie mam zamiaru niczego z nim zaczynać. Sytuacja po prostu wymknęła się nam spod kontroli.

– Zignorowałaś ważniejsze z dwóch pytań. – Scott wydał usta, aż nie miałam innego wyjścia, musiałam się roześmiać.

– Było... miło. – Zrobiło mi się gorąco, słysząc tak wielkie niedopowiedzenie. Wspomnienia minionej nocy zjawiły się niespodziewanie. To, jak Kaden przycisnął mnie do ściany i dosłownie pozbawił tchu.

Ale wczorajsza noc nic nie znaczyła, musiałam sobie to wbić do głowy. Nie chciałam za żadne skarby zostać jego zabawką, którą będzie się bawił, kiedy ma na to ochotę, a w pozostałych sytuacjach najzwyczajniej w świecie zignoruje. Nie chciałam pełnić tej funkcji dla nikogo, już nigdy więcej, solennie to sobie obiecałam.

Jednak wczoraj, kiedy leżałam w nocy sama, pobudzona i zagubiona, i mogłam myśleć jedynie o jego dłoniach na moim ciele, coś sobie uświadomiłam. Nieważne, jak bardzo będę się temu opierać. Wiedziałam, jak wygląda rano, po przebudzeniu, i jaką kawę lubi najbardziej. Wiedziałam, jaka muzyka sprawia, że zaczyna się ruszać. Wiedziałam, jak bardzo mu ciąży zła relacja z ojcem, wyczuwałam, jak bardzo się denerwuje, kiedy powraca jego przeszłość. Przeżyłam na własnej skórze, jak bardzo potrafi być troskliwy i jak bardzo dba o mnie i o swoich przyjaciół. Widziałam, jak napinają się jego mięśnie, gdy podnosił coś ciężkiego, i jak unosi się jego koszulka, gdy bierze klucze z najwyższej szuflady kuchennej i wtedy pojawia się pióro na jego plecach. Doskonale znałam wszystkie jego tatuaże. Czasami, kiedy siedzieliśmy razem przed telewizorem, łapałam się na tym, że patrzyłam nie na ekran, lecz na niego.

Miałam wrażenie, że znam go na wylot, ale po ostatniej nocy nie wiedziałam już, jak się wobec niego zachowywać. Powiedziałam mu, co sędzę o jego postawie, ale co to oznaczało dla nas?

– Sędząc po twoim lubieżnym spojrzeniu, było lepiej niż tylko miło. – Scott wyrwał mnie zadumy. – A wiesz, to pierwszy krok do sama wiesz czego. – Uśmiechnął się. Czulałam, że twarz mi płonie, że lada moment stanę w ogniu. Wbiłam wzrok w talerz i podniosłam ogromną porcję makaronu do ust.

– Na dzisiaj chyba powinniśmy dać już jej spokój, Scott – stwierdziła Dawn,

a potem pochyliła się nad stołem i dotknęła mojego ramienia. – Wiem, jak trudno ci przychodzi rozmowa na te tematy. I uważam że zasłużyłaś na wielką pochwałę za to, że nas znosisz dzień w dzień.

Dźwięk, który wydałam, w założeniu miał wyrażać zgodę, ale przypominał raczej chrząknięcie.

– Święta prawda. Ale prędzej czy później będę chciała poznać wszystkie pikantne szczegóły, Allie. Nie możesz przede mną ukrywać czegoś takiego. To wbrew kodeksowi przyjaźni.

Mało brakowało, a zadławiłabym się makaronem.

– Mamy kodeks, który określa, ile mam mówić o moim życiu miłosnym?

– Ależ oczywiście. Przecież ja opowiadam wam wszystko o mnie i o Micah.

– I posuwasz się za daleko w tych opowieściach – zauważyła Dawn i teraz jego poklepała po ramieniu. Energicznie pokiwałam głową. Wiedziałam o upodobaniach łóżkowych Micah więcej, niżbym chciała. Poczynając od olejku do masażu o zapachu drewna różanego. Wzdrygnęłam się odruchowo.

Scott odchylił się do tyłu z kieliszkiem w dłoni i miną gangstera, któremu udał się nie lada skok. Patrzył na nas jak na swój łup.

– Ech, dzieci, dzieci. Jeszcze sporo musicie się nauczyć.

Zerknęłam na swój talerz, żeby uniknąć kontaktu wzrokowego z Dawn. Gdybym na nią spojrzała, chyba obie parsknęłybyśmy śmiechem.

– Muszę się spakować – mruknęła Dawn, kiedy już skończyła wycierać sobie usta serwetką.

– Po co? – zapytałam odruchowo i od razu tego pożałowałam.

Ależ oczywiście. Dzisiaj był ostatni dzień zajęć przed feriami. W ten weekend Dawn wybierała się do domu, do ojca.

– No tak.

– Gdybym została, mogłybyśmy iść w piątek na zakupy. Będą superwyprzedaże. – Dawn oparła głowę na dłoni i rysowała palcem wzroki na szklance, która zaszła mgłą. – Szczerze mówiąc, nie za bardzo uśmiecha mi się perspektywa świąt u ojca. Będzie u niego rodzina Nate’a, a jeśli zjawi się także on sam, za nic nie ręcę. Może się skończyć krwawą jatką.

Zdenerwowana zagryzła dolną wargę. Ostatnimi czasy do tego stopnia pochłonęły mnie moje egzaminy, że nie byłam na bieżąco, jeśli chodzi o Dawn i jej byłego chłopaka.

– Jestem przekonana, że twój ojciec wie, że nie chcesz się z nim widzieć – zaczęłam delikatnie.

Dawn zamrugła szybko i skrzywiła się.

– Od wielu lat spędzamy Święto Dziękczynienia z jego rodziną. Mój ojciec jest z nimi bardzo zaprzyjaźniony, więc nie uda mi się zejść im z drogi. Co sobie pomyślą, kiedy w tym roku nagle ich nie zaprosi?

– Że ma ku temu ważny powód. Na przykład taki, że Nate to paskudny dupek – podsunął Scott z przejęciem.

Dawn do tej pory nie powiedziała nam dokładnie, co właściwie zrobił jej były chłopak, ale wiedzieliśmy, że ją zdradzał. To wystarczyło, żeby go nienawidzić, choć

nigdy nawet nie widzieliśmy go na oczy.

– Jakoś to przeżyję – stwierdziła po dłuższej chwili. – Przynajmniej mam rodzinę, do której mogę jechać.

Te słowa były jak policzek. Na szczęście już wszystko zjadłam, w innym wypadku najpóźniej w tej chwili straciłabym cały apetyt.

Kiedy Dawn zdała sobie sprawę, co powiedziała, spojrzała na mnie zawstydzona.

– O Boże, Allie! Przepraszam, nie to miałam na myśli.

– Nic się nie stało. – Uśmiechnęłam się odruchowo, zaskoczona, że nadal jestem w stanie to zrobić, włączając uśmiech jak za naciśnięciem guzika. Czyli pewnych rzeczy nigdy się nie zapomina.

– Uwierz mi, naprawdę nie miałam nic złego na myśli. Opowiadałaś mi o straszliwym zachowaniu swojej matki i że do tej pory nie wiesz, czy chcesz w ogóle wracać do domu, a ja jak idiotka myślałam, że ty...

– Naprawdę, wszystko jest w porządku – zapewniłam, podnosząc ręce.

– Nie ma w tym nic złego, że na Święto Dziękczynienia nie chcesz wracać do domu, Allie. Ja też wolę spędzać wolny czas z Micah – zapewnił Scott cicho. Z trudem przełknęłam ślinę, cały czas z fałszywym uśmiechem na ustach. Dawn jechała do domu, choć nie miała na to ochoty, jednak cieszyła się na spotkanie z ojcem i że nie będzie sama. Scott nie wybierał się do rodziny, bo wołał spędzić wolne dni ze swoim chłopakiem. I na tym polegała podstawowa różnica między nami. Ja zostanę w mieszkaniu sama, będę godzinami gapić się w ścianę, tę samą, do której przyciskał mnie mój współlokator, i pograżę się w namiętnych wspomnieniach. Prawdopodobnie zjem lody i obejrzę film. Albo będę płakać, bo moja rodzina do tego stopnia jest do kitu. Albo będę robić wszystko jednocześnie.

Czułam się fatalnie. Euforia, którą odczuwałam po egzaminie, zniknęła bez śladu. Zamiast tego cały czas myślałam tylko o matce i o tym, jak zareaguje, kiedy zrozumie, że naprawdę nie wybieram się na jej galę. Czy znowu tu przyjedzie i zmusi mnie, żebym razem z nią wróciła do Denver? Czy jej posłucham? Czy kiedykolwiek się od niej uwolnię i będę mogła robić to, czego zawsze pragnęłam, nie mając przy tym wyrzutów sumienia?

Powinna rozkoszować się wolnością i cieszyć z tego, że po raz pierwszy spędzę Święto Dziękczynienia tysiące kilometrów od swoich rodziców. Z dala od zobowiązań. Z dala od przymusu.

Bez względu jednak na to, ile razy to sobie powtarzałam, nie mogłam w to uwierzyć. Jedzenie ciążyło mi w żołądku, miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję, bo co kilka minut ogarniały mnie skurcze. Walczyły we mnie potrzeba wolności i wyrzuty sumienia. I strach, że zostanę sama.

Jared Leto wykrzykiwał mój gniew. Ustawiłam w samochodzie dźwięk na prawie maksymalną głośność. Szyby drżały niebezpiecznie, ja jednak nie zwracałam na to uwagi.

Nie patrzyłam, dokąd jadę. I nagle znalazłam się na skraju miasta. Jeszcze nigdy nie jechałam tędy sama, ale podświadomość najwyraźniej zaprowadziła mnie tam, gdzie całym ciałem doświadczałam wolności.

Samochód wzniósł tumany kurzu, kiedy wjechałam na pusty parking u stóp góry. Kątem oka zerknęłam na wielką torbę z logo uniwersytetu, po brzegi pełną książek. Jeżeli

wybierałam się na szlak prowadzący na sam szczyt, nie mogłam iść z takim obciążeniem. Spontanicznie postanowiłam zabrać tylko komórkę. Kaden byłby ze mnie dumny.

Wybrałam drogę, którą ostatnio szliśmy. Chociaż nie miałam górskich butów, tylko jesienne kozaczki, szłam dzielnie pod górę. Wbijałam stopy w błotniste podłoże, nie zwracając przy tym uwagi, jak wiele mokrej ziemi łąduje na moich spodniach.

Musiałam pozbyć się wściekłości, tak, przede wszystkim jednak bólu, który dawał mi się we znaki, ilekroć myślałam o świętach.

Nie mam pojęcia, jak długo szłam. W pewnej chwili, gdy skręciłam już kilkakrotnie i nie widziałam kolejnych strzałek, zatrzymałam się na moment i wstrzymałam oddech. Zrobiło się zimno. Między potężnymi drzewami zawisły wąskie palce mgły. Muskały moją skórę. Oddech unosił się mlecznym obłoczkiem.

Ruszyłam dalej. Gałęzie były coraz gęstsze. Rozgarniałam je ramionami, żeby wyrzucić z siebie wściekłość. Po prawej stronie lada moment będzie wodospad, tego byłam pewna. Jednak zamiast szumu wody słyszałam tylko odgłosy cykad i świergot ptaków. I mój własny puls, który nienaturalnie głośno dudnił mi w uszach.

Kiedy pół godziny później zrobiłam sobie kolejną przerwę, między drzewami zdążyło się już znacznie ściemnić. Dałabym sobie rękę uciąć, że spomiędzy gęstych zarośli zerkały na mnie zwierzęce ślepie, połyskując czerwono i zielono, w zależności od tego, w jaki sposób odbijało się w nich światło. Po platformie widokowej, na którą już wielokrotnie wchodziłam z Kadem, nie było śladu. A mgła gęstniała w takim tempie, że wkrótce widziałam na odległość zaledwie pięciu metrów. Okulary zostawiłam w samochodzie. Nagle przerażona, rozejrzałam się wokół. Moim celem było wejść na samą górę, żeby tam znowu poczuć wolność, móc się nią wypełnić. Chciałam wykrzyzczyć swój gniew na cały świat w miejscu, w którym nikt mnie nie usłyszy. A stałam tutaj teraz sama, po kostki w błocie, wśród mgły i zarośli, w których czaiły się dzikie zwierzęta, małe, ale wyraźnie wrogo nastawione.

Obróciłam się wokół własnej osi i usiłowałam sobie przypomnieć, skąd przyszłam. Widziałam tylko liście, w większości już czerwono-złote, brązowe, tylko nieliczne ciemnozielone. Pnie drzew. Gęste zarośla. Gdziekolwiek spojrzełam, wszystko wyglądało tak samo.

Bez sensu.

Wpatrywałam się w ziemię w poszukiwaniu swoich śladów, jednak niczego nie widziałam. Przypomniały mi się słowa Kadena.

Mniej gadać, więcej chodzić.

Chciało mi się śmiać. I tym razem się nie powstrzymałam. Krzyknęłam na całe gardło, a ponieważ doskonale się przy tym poczułam, wyrzucając z siebie skumulowaną energię, powtórzyłam to po chwili jeszcze raz. To wszystko jego wina!

Nie miałam za grosz zmysłu orientacji. Gdyby mi nie pokazał, jak i skąd jest wspaniały widok, kiedy schodzi się z wyznaczonych ścieżek, nigdy w życiu nie byłabym tak lekkomyślna. Poszłabym niebieskim szlakiem. Tym dla emerytów. Zamiast tego, jak Czerwony Kapturek, zboczyłam z drogi i teraz umrę tutaj, w błocie, pożarta przez dzikie zwierzęta.

Jednym ruchem wyjęłam telefon z kieszeni spodni. W głębi duszy byłam na siebie

wściekła, ale szukałam na liście kontaktów nazwiska Kadena. Jeżeli ktoś wiedział, jak mam się stąd wydostać, to tylko on. Zaciskając usta w wąską kreskę, uniosłam telefon do ucha i słuchałam. Po kilku sygnałach włączyła się poczta głosowa. Spróbowałam jeszcze raz, ale i to nie dało rezultatu. No świetnie.

Dobrze. Skoro Kaden teraz nie pomoże mi w opalach, otworzyłam mapę na telefonie. Niestety nie miałam zasięgu. Oczywiście.

Zdenerwowana wcisnęłam telefon z powrotem do kieszeni spodni i ruszyłam dalej. Prędzej czy później wyjdę z tego lasu.

Ilekoć słyszałam w pobliżu trzaśnięcie gałązki albo cichy skowyt, podskakiwałam nerwowo. Panicznie się bałam, że nagle jakieś dzikie zwierzę wyskoczy z zarośli i się na mnie rzuci. W tej sytuacji uznałam, że najlepsza będzie Taylor Swift i jej radosne piosenki, przy czym utwór *Out of the Woods* wydał mi się, delikatnie mówiąc, ironiczny. Dźwięki wokół mnie były coraz bardziej niesamowite. Dyszałam coraz głośniejsze. Po pewnym czasie po moim wymuszonym spokoju nie było śladu. Serce waliło mi jak oszalałe. Oddychałam szybko i płytko. Było mi zimno. Byłam cała w błocie. I panicznie się bałam.

Byłam o krok od załamania nerwowego, kiedy poczułam, jak wibruje komórka na moim udzie. Tak energicznie wyjęłam ją z kieszeni, że mało brakowało, a upadłaby na ziemię.

– Wreszcie! – krzyknęłam do słuchawki.

– Co jest? – Kaden nie wydawał się szczególnie przejęty. A ja się łudziłam, że może zwrócił uwagę na moją długą nieobecność.

– Zgubiłam się – powiedziałam zdecydowanie za szybko. Miałam wrażenie, że minęła cała wieczność, odkąd ostatnio słyszałam ludzki głos. – Źle się czułam, chciałam do domu i wtedy... Jakimś cudem pojechałam w góry i chciałam przejść tę trasę, którą zawsze chodzimy, i teraz jestem nie wiadomo gdzie, wszystko wokół wygląda tak samo, nie mam pojęcia, gdzie zostawiłam samochód, poza tym robi się coraz ciemniej, wokół jest mnóstwo zwierząt, Kaden, nie chcę, żeby uznały mnie za swoją kolację i...

– Allie – przerwał mi. Usłyszałam ciche jęknięcie. – Oddychaj.

– Przepraszam – mruknęłam i głęboko zaczerpnęłam tchu.

– Dokąd doszłaś? – zapytał Kaden. Nagle jego głos wydawał się bardzo daleko.

– Najpierw szłam główną drogą – zaczęłam i starałam się mówić powoli i wyraźnie.

– Potem skręciłam w tym miejscu gdzie ty. W tym miejscu, które prowadzi do naszej platformy widokowej.

Zacisnęłam powieki i wstrzymałam powietrze. Powiedziałam: do naszej platformy widokowej, a w ten sposób określałam to miejsce tylko w myślach. Na szczęście Kaden nie zwrócił na to uwagi. Zachnął się tylko.

– Prawie rok trwało, zanim zorientowałam się w okolicy z dala od szlaków. Zazwyczaj wyruszaliśmy we trzech i zaznaczaliśmy miejsca, w których skręciliśmy. Poza tym zawsze mieliśmy ze sobą odpowiedni sprzęt. – Niemal czułam na sobie jego groźne spojrzenie. – Szczerze mówiąc, zasłużyłaś, żeby spędzić noc w lesie.

Jak on mógł coś takiego powiedzieć. Przecież to sprawa życia i śmierci! Durny dupek.

– Popeliłam błąd, dzwoniąc do ciebie. Zaraz spróbuję do Spencera – wycedziłam spomiędzy zaciśniętych zębów. I przez sekundę nawet naprawdę brałam ten plan pod uwagę. Na drugim końcu usłyszałam trzaśnięcie drzwi.

– Jestem już w samochodzie, Bubbles. Nie ruszaj się z miejsca.

Z tymi słowami się rozłączył. Nie wiedziałam, czy powinnam być wściekła za jego zachowanie, czy odczuwać ulgę. Koniec końców wybrałam złoty środek i oparłam się plecami o pień drzewa. Musiałam się uspokoić. Oddychaj głęboko.

Kiedy dzisiaj rano wychodziłam z domu, założyłam, że po egzaminie spotkam się tylko ze Scottem i Dawn we włoskiej knajpce. Brałam to pod uwagę, kiedy się ubierałam, ale teraz, wieczorem, sweter oczywiście okazał się stanowczo za cienki. A także moje dzinsy, od góry do dołu poplamione błotem, niezbyt mnie grzały.

Miałam nadzieję, że Kaden się pośpieszy.

Wkrótce każdy odgłos budził we mnie radosne oczekiwanie, liczyłam, że lada chwila zobaczę między drzewami jego ponurą minę. Niestety, kazał na siebie czekać. Rozważałam, czy nie wyruszyć mu na spotkanie, jednak zaraz odepchnęłam tę myśl od siebie. Nie miałam przecież pojęcia, w którym kierunku powinnam iść.

Kiedy słońce już niemal całkiem zniknęło za drzewami, usłyszałam ciche gwizdanie. Wyprostowałam się natychmiast i nastawiłam ucha.

Jeśli to ptak, miał nie lada talent. A do tego bardzo dobrze znał się na współczesnej muzyce rockowej. Pogwizdywał mianowicie piosenkę, którą bardzo dobrze znałam. Piosenkę, którą kocham z całego serca i której słowa, tak się składa, znajdowały się na przedramieniu mojego współlokatora. Zrobiłam krok do przodu.

– Tu jestem! – zawołałam w kierunku, z którego dobiegało gwizdanie. – Tutaj!

Chwilę później Kaden wyłonił się spomiędzy drzew i przedzierał się przez zarośla. Miał na sobie czapkę, tę samą, którą zazwyczaj wkładał na górskie wędrownki, szary wełniany sweter, podarte dzinsy i górskie buty. W talii obwiązał się dodatkowym swetrem. Zamrugałam szybko. Kiedy byłam już pewna, że nie jest wytworem mojej wyobraźni, miałam ochotę rzucić mu się na szyję. Zwalilałam to jednak na karb załamania, które czułam jeszcze kilka minut temu, i powstrzymałam się.

– Bogu dzięki – szepnęłam.

Kaden mierzył mnie wzrokiem od stóp do głów. Z uśmiechem zdjął z bioder bluzę i wyciągnął ją w moim kierunku. Była to ta sama bluza z superbohaterem, którą już kilkakrotnie pożyczał mi na wędrownki.

– Dziękuję bardzo – wykrztusiłam. Włożyłam ją i od razu ukryłam dłonie w kieszeniach. W tym całym zamieszaniu w ogóle nie zwracałam uwagi na to, jak bardzo było mi zimno, ale teraz, kiedy ustał dopływ adrenaliny, byłam Kadenowi bardzo wdzięczna za ciepłe ubranie.

– Ty gapciu – stwierdził Kaden i pokręcił głową. Przesunął czapeczkę daszkiem w tył, nie spuszczać mnie z oczu.

Mruknęłam coś pod nosem i wtuliłam twarz w bluzę.

– Zabierz mnie do domu, proszę.

Jego oczy rozbłysły rozbawieniem.

– Allie, chodziłaś w kółko. Daj mi przynajmniej szansę trochę się nad tobą

poznać.

– Słucham? – Nie wierzyłam własnym uszom.

Kaden roześmiał się tym swoim niskim, gardłowym śmiechem.

– Chciałaś dojść do platformy widokowej, ale źle skręciłaś i cały czas krążyłaś na tym samym poziomie. To nie moja wina, że taki z ciebie leń.

Westchnęłam zdenerwowana. Fakt, nie miałam za grosz orientacji, ale żebym tego nie zauważyła?

– No, chodź. – Odwrócił się i zerknął na mnie przez ramię. Głową wskazał kierunek, w którym szedł.

– Proszę, powiedz, że doprowadzisz mnie teraz do mojego samochodu, żebym mogła sama ze wstydu zapaść się pod ziemię – westchnęłam i ruszyłam zanim.

– Mniej gadać, więcej chodzić – mruknął w odpowiedzi i ruszył przodem.

Właśnie od tego zdania zaczęły się wszystkie moje kłopoty.

Robił sobie ze mnie żarty. Zamiast od razu zaprowadzić mnie do samochodu, zmusił mnie, żebym pokonała drogę pod górę, tę samą, którą chciałam wybrać. Gdyby co chwila nie nazywał mnie leniwym bakiem i tym samym nie urażał mojej dumy, odmówiłabym od początku, nie zrobiłabym ani kroku za nim.

W pewnym momencie rozpoznałam głązy, na które ostatnio pomagał mi się wspinać. Prawie nie rozmawialiśmy. Ale też nie miałam na to ochoty. Podejście było ostre, dokładnie takie, jak zapamiętałam, ja i wszystkie moje mięśnie. Bardzo szybko poczułam pieczenie w łydkach. Co chwila ślizgałam się na kamieniach w jesiennych kozaczkach, ale dzielnie szłam do przodu. Dodatkowe plamy błota na ubraniu i tak już nie robiły mi żadnej różnicy. Zależało mi tylko, żeby nie słyszał mojego urywanego oddechu. Po raz kolejny musiałam przyznać, że pilates to coś zupełnie innego niż wspinaczka górską.

Podciągnęłam się na ostatnim gładzie. Na szczycie usiadłam z dłońmi na udach i starałam się oddychać spokojnie, jednocześnie nie padając jak długa.

Kaden podszedł do skraju głązu i rozpostarł ramiona, jakby chciał rzucić się w powietrze.

– Jesteśmy na miejscu. – Odwrócił się do mnie i mrugnął porozumiewawczo. – Na naszej platformie widokowej.

Skrzywiłam się, ale nie dałam się złapać. Widok był na to zbyt piękny, dokładnie taki, jak zapamiętałam.

Podeszłam do Kadena, jednak zanim moje stopy dotknęły krawędzi głązu, delikatnie chwycił mnie za barki i odciągnął kilka kroków w tył.

– Nie ufam ci. Może się zdarzyć, że skoczysz albo zrobisz jakieś inne głupstwo.

– Niby dlaczego? – Zdumiona podniosłam na niego wzrok. Miał mroczne spojrzenie i poważną minę.

– Kiedy ostatnio ci odbiło, chciałaś się pakować i wyprowadzić – przypomniał mi.

– I dlatego sądzisz, że teraz skoczyłabym w przepaść? – zapytałam zaskoczona.

Wzruszył ramionami.

– Wtedy dostałaś histerii z powodu niezdanego egzaminu. Dzisiaj pisałaś go po raz drugi, więc jestem przygotowany na wszystko. Bywasz nieobliczalna. – Na jego twarzy pojawił się krzywy uśmiezek, jednak nie dosięgał jego oczu. Minęłam go wzrokiem



i postanowiłam usiąść. Tutaj, z wysoka, świat wydawał się nieskończony. Niebo nad nami nabrało tak intensywnie granatowej barwy, że miałam ochotę wyciągnąć rękę i go dotknąć. Głęboko oddychałam świeżym powietrzem i koncentrowałam się tylko na tym, co czułam w tej chwili. I wtedy to poczułam.

Przyszłam tu właśnie ze względu na to uczucie. Tylko dla tej chwili, dla tego momentu, w którym mogłam zapomnieć o całym świecie i nic, absolutnie nic nie czułam, poza wolnością. Prawie mogłam jej dotknąć. Wypełniała każdy zakamarek mojego ciała i dodawała mi sił. Uśmiechnęłam się odruchowo. Im dłużej trwała ta chwila, tym bardziej czułam, jak się odprężam. Negatywne myśli zniknęły jedna po drugiej. Ucisk w żołądku znacząco zelżał.

– Egzamin poszedł bardzo dobrze – powiedziałam chwilę później, nie odrywając wzroku od panoramy. Choć było już ciemno, jezioro w dolinie wyglądało cudownie. Zapewne lada chwila w jego powierzchni odbiją się pierwsze gwiazdy. Będą wyglądały, jakby wiatr niósł je na delikatnych falach wody.

– Czyli nie chcesz skoczyć? Ani zacząć się pakować? – Kaden usiadł koło mnie. Oparł się na łokciach i skrzyżował wyprostowane nogi.

Zaprzeczyłam ruchem głowy i na moich ustach ponownie pojawił się uśmiech.

– Nadchodzi Święto Dziękczynienia. Scott, Dawn i ty... macie swoje plany, podczas gdy ja nie mam pojęcia, co ze sobą zrobić. Jeżeli tu zostanę... – Urwałam i odchrząknęłam. – Nie chcę być żalostną nieudacznicą, która spędza święta sama jak palec tylko dlatego, że jest zbyt dumna, by pojechać do domu. Chociaż właściwie trudno to miejsce nazwać domem. Przecież poznałeś moją matkę.

Kaden się zachnął.

– Uwierz mi, kogoś takiego jak twoja matka się nie zapomina.

Uśmiechnęłam się ponuro. Nieraz już słyszałam to zdanie, choć najczęściej w innym kontekście.

– Zresztą nawet gdybym poleciała do Denver, co mi to da? Matka i tak nie będzie dla mnie miała czasu. Będzie zajęta odgrywaniem idealnej gospodyni na tym swoim cholernym przyjęciu, a moim zadaniem będzie rozmowa z ludźmi, których serdecznie nie znoszę, i pilnowanie, żeby z mojej twarzy nie zniknął sztuczny uśmiešek. Ojciec będzie pograżony w ważnych rozmowach i jak zawsze nie będzie miał dla mnie czasu, chyba że zechce przedstawić mnie ważnym partnerom biznesowym, i... – Coś ścisnęło mnie za gardło. Mrugałam nerwowo, żeby odpędzić od siebie wspomnienia. Nie chciałam myśleć o przeszłości. Z drugiej strony, wiedziałam, że to ciągle odpychanie wspomnień w niczym nie pomoże, że dzięki temu się od nich nie uwolnię. Za każdym razem przegrywałam tę walkę.

– Za dużo myślisz, Bubbles – stwierdził Kaden po dłuższej chwili. Spojrzałam na niego. Patrzył w niebo. Nawet z tej odległości widziałam jego gęste czarne rzęsy. – Cały czas rozkminiasz w głowie, co sobie inni o tobie pomyślą, ale ani przez chwilę się nie zastanowisz, czego sama naprawdę chcesz. A czasami naprawdę warto zrobić coś dla siebie.

Westchnęłam cicho.

– Uwierz mi, chciałabym być taka jak ty.

Pytająco uniósł brew.

– W ogóle się nie przejmujesz, co inni sobie o tobie pomyślą. I chyba nic nigdy nie wyprowadza cię z równowagi.

– Ty mnie wyprowadzasz z równowagi – odparł Kaden odruchowo. Chyba tego nie żałował. Patrzył na mnie spokojnie.

– Tak samo jak mnie wyprowadza z równowagi myśl o Święcie Dziękczynienia? – zapytałam zdumiona.

Kaden zastanawiał się przez chwilę, a potem pokręcił głową.

– Nie. Ja się ciebie tak bardzo nie boję, Bubbles.

Poczułam, jak na mojej szyi rozlewa się ciepła plama i powoli pełźnie do góry. I na dół. Wszystko jednocześnie i nagle wypełniała całe moje ciało.

Mimo to cały czas krążyłam myślami wokół Święta Dziękczynienia.

– Czy postępuję źle, nie lecąc do Denver?

Roześmiał się cicho i wrócił spojrzeniem do doliny.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Pomyśl o sobie. O tym, na co masz ochotę. Nie o swojej matce, nie o swoich przyjaciółkach. Pytanie brzmi: na co masz ochotę w to święto? Czy jest coś, o czym zawsze marzyłaś? Czy może po prostu chcesz mieć święty spokój ze swoimi cuchnącymi kulami kąpielowymi, żeby do reszty zasmrodzić nimi mieszkanie? Możesz robić co chcesz, na co ci tylko przyjdzie ochota. To twoje życie, Allie.

Powtarzałam w myślach jego słowa, aż stały się moimi. Po pewnym czasie przełknęłam ślinę.

– Ale nie będziesz się ze mnie śmiał, dobrze?

– Niczego nie obiecuję – odparł i widziałam, że kącki jego ust już teraz unoszą się podejrzenie.

Przewróciłam oczami. Przynajmniej był ze mną szczery. Usiadłam po turecku, żeby było mi wygodniej na kamieniu.

– Zawsze mi się marzył prawdziwy obiad z okazji Święta Dziękczynienia. Pieczony w domu indyk i bułeczki, różne dodatki i wielki stół, który wspólnie nakrywamy i jemy. I później ten rytuał, kiedy wszyscy mówią sobie różne kiczowate rzeczy, za które są wdzięczni.

Kaden ściągnął brwi.

– A co u was w domu podaje się z okazji Święta Dziękczynienia?

– Korzystamy z usług firmy cateringowej, która dostarcza posiłki. Przekąski, którymi goście zabijają głód, zanim zacznie się uroczysta kolacja – wyjaśniłam. – Oczywiście mnóstwo wina. Dzięki alkoholowi wspólnicy ojca są bardziej przychylni. Tym sposobem łatwiej dobić targu. A podczas przyjęcia podajemy trzydaniowy posiłek, najczęściej zupę, później jagnięcinę albo inne mięso i...

Kaden patrzył na mnie z niedowierzaniem.

Wstrzymałam oddech.

– Co jest?

– Chcesz mi powiedzieć, że jeszcze nigdy nie brałaś udziału w tradycyjnej kolacji z okazji Święta Dziękczynienia?

Powoli pokręciłam głową.

– Nie zrozum mnie źle. Nasze kolacje były naprawdę pyszne.

Skrzywił się.

– To najsmutniejsze, co w życiu słyszałem.

Zanim zdążyłam zareagować, poderwał się gwałtownie. Sięgnął do kieszeni spodni, wyjął komórkę i od razu zaczął czegoś szukać na wyświetlaczu. Podniósł aparat do ucha i chwilę później wyraźnie się rozpromienił.

– Cześć, mamó. Nie, wszystko w porządku. Tak, wszystko dobrze. – Mówił z uśmiechem i zdjął czapeczkę z głowy, by po chwili z powrotem ją włożyć. – Posłuchaj, dzwonię, ponieważ... Wiem, że na Święto Dziękczynienia będziemy mieli mnóstwo gości, przecież będą dzieci Chada. – Zmarszczył czoło i podniósł rękę, choć przecież matka nie mogła go widzieć. – Nie, skądże, oczywiście, że nie zostawię cię w tej sytuacji. Właściwie chciałem zapytać, czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeżeli ja też kogoś przyprowadzę.

Błyskawicznie poderwałam się na równe nogi i chciałam mu wyrwać komórkę z ręki. Oskoczył zwinnie i odwrócił się do mnie tyłem. Drugą ręką trzymał mnie na bezpieczną odległość.

– Wiedziałem, że się zgodzisz. Dziękuję, mamó. Do wtorku.

Rozłączył się.

– Powiedziała, że im więcej ludzi, tym lepiej. – Uśmiechnął się krzywo.

– Oszalałeś? – Zaatakowałam go. – I jak to teraz będzie wyglądało?

Spoważniał.

– Jak to: jak to będzie wyglądało?

– Po pierwsze: zabierasz mnie na święta do twojej mamy, i to nie na byle jakie święta, ale w dniu, w którym poznaje dzieci swojego nowego faceta? – Podniosłam głos tak wysoko, że aż mnie samą rozboleły uszy.

Kaden uniósł brwi.

– I co z tego?

– To... To... – Brakowało mi słów, sama nie wiedziałam, co myśleć i czuć.

Patrzyłam na niego bezradnie.

– Bubbles – szepnął i oczy mu pociemniały, kiedy złapał mnie za barki i zmusił, bym na niego spojrzała. – W końcu jesteśmy tak jakby przyjaciółmi, prawda?

Wstrzymałam oddech. Nie odwzajemniałam jego spojrzenia. Łaskotanie, które mnie przeszło w odpowiedzi na jego dotyk, to było za wiele. Czułam dotyk każdego palca na moich barkach.

– Tak jakby – przyznałam, choć doskonale wiedziałam, że to kłamstwo. To było coś więcej. A tego akurat nie potrzebowałam. Cokolwiek więcej budziło we mnie panikę.

– No widzisz – mruknął. Miał ochryply głos, widziałam, jak kilkakrotnie przełyka z trudem. A potem znowu się uśmiechnął, jak gdyby nigdy nic. – Dostaniesz swoje kiczowate Święto Dziękczynienia ze wszystkimi bajerami, a jeśli chodzi o jedzenie, my z mamą trochę się na tym znamy. Więc każdy dostanie to, czego chce.

Nie wiedziałam, co to było. Być może jego intensywne spojrzenie. Albo dreszcz, o który mnie przyprawiał, kiedy delikatnie głaskał kciukiem moje barki. A może po prostu

wizja uczestnictwa w najprawdziwszym rodzinnym święcie. Perspektywa zabawy i świąt spędzonych gdzie indziej, a nie samotnie w mieszkaniu. Ale w końcu powoli skinęłam głową.

– Dobrze.

Nie ma mowy. – Kaden pokręcił głową. Czapeczka minimalnie mu się zsunęła. – Coś takiego nie wejdzie do mojego samochodu.

– Proszę cię. – Najlepiej jak umiałam, zatrzepotałam rzęsami, na co wysoko uniósł brwi.

– Nie ma mowy.

– Zawarliśmy umowę, Kaden.

Przypiął się pasem bezpieczeństwa i spojrzał na mnie spod zmrużonych powiek. Przysunęłam się do niego i spróbowałam tym razem uśmiechnąć się uwodzicielsko. Najwyraźniej musiałam uciekać się do bardziej wyrafinowanych metod, żeby postawić na swoim.

– I pomyśleć, że zawsze ceniłem twój dobry gust muzyczny – wymamrotał i wyciągnął rękę.

Pisnęłam na całe gardło i podałam mu stertę płyt Taylor Swift, które zapakowałam. Kaden tylko przewrócił oczami i wyjął mi je z rąk, żebym mogła wsiąść do samochodu.

Za kilka godzin miałam poznać jego matkę. Potrzebowałam muzyki, która poprawi mi humor. Żadnego depresyjnego alternatywnego rocka, tylko piosenki, do których mogę śpiewać i tańczyć, żeby zapomnieć o zdenerwowaniu, a do tego Taylor Swift była najlepsza, zwłaszcza jej stare płyty, na których ciągle jeszcze słyhać było wpływy muzyki country.

Rozbrzmiały pierwsze dźwięki piosenki *Fearless* i odruchowo zaczęłam nucić. Kaden natomiast skrzywił się z przesadnym obrzydzeniem. Zachowywał się, jakby ta muzyka była dla niego torturą. Był prześmieszny.

– Nie mieści się w głowie, że sam sobie to robię – mruknął pod nosem i zerknął w boczne lustro, zanim skręcił w główną ulicę.

– Wiesz dlaczego – odparłam i bębniłam palcami o szybę, patrząc, jak nasz budynek znika za plecami.

Umówiliśmy się tak, żebym dzisiaj wsiadła do samochodu.

Kiedy pięć dni wcześniej wróciliśmy do domu z górskiej wędrowki, mało brakowało, a zemdlałabym z ekscytacji. Kaden co prawda w kółko powtarzał, że to nie takiego i że jego mama ucieszy się na moją wizytę, ale nie udawało mu się mnie uspokoić. Mój mózg zdawał się operować tylko w dwóch trybach, przełączał się od rozpaczki do euforii. Rzuciłam się do szafy, by wybrać odpowiedni strój na tradycyjną kolację z okazji Święta Dziękczynienia. Kiedy zastał mnie w pokoju pełnym ciuchów, załamana, zamiast mi pomóc, wyśmiał mnie, na co zaczęłam płakać i powiedziałam mu, że w żadnym wypadku nie pojedę z nim do jego matki.

Kaden śmiał się z mojego narzekania, ale w końcu zaproponował taką umowę:

Ja miałam ustalić, jakiej muzyki będziemy słuchać podczas dwupółgodzinnej podróży. On pomógł mi przy pakowaniu.

To drugie okazało się równie zabawne, jak można się było spodziewać. Kaden podchodził do sprawy o wiele porządniej niż ja. W ciągu godziny spakowaliśmy nie tylko

mnie, ale także jego, a teraz znajdowaliśmy się na autostradzie w kierunku Portland. Kątem oka obserwowałam, jak on także stuka palcami w takt muzyki. Nie zdołałam opanować uśmiechu. Natychmiast łypnął na mnie spode łba, zanim wrócił wzrokiem do jezdni za oknem.

– I co cię tak głupio bawi?

Przewróciłam oczami. Najwyraźniej jego, w przeciwieństwie do mnie, ta muzyka nie nastawiała pogodnie.

– Moim zdaniem tak naprawdę lubisz ją tak samo jak ja.

Zachnął się pogardliwie.

– Fatalne teksty, złe aranżacje i jeśli mam wysłuchać jeszcze jednej piosenki, w której narzeka na liceum albo byłego chłopaka, będę musiał puścić pawia.

Śmiałam się jeszcze głośniejsze.

– I to na twoje kolana, Alison – dodał niewzruszenie.

Natychmiast przestałam się śmiać. Nie tylko z powodu jego obrzydliwej groźby, także ze względu na to, jak wypowiedział moje imię. Podobało mi się, nie mogłam temu zaprzeczyć. I może już wcale tego nie chciałam.

– No dobrze – westchnęłam po chwili i otworzyłam schowek przy kierownicy. Przeglądałam stertę płyt i znalazłam krążek Bon Iver, który bardzo lubiłam, gdy szukałam czegoś spokojniejszego.

Kaden wydawał się zadowolony i w ciągu kolejnych minut nieco się rozluźnił, nie był już taki spięty jak na początku podróży, a nawet leciutko się uśmiechnął.

– Cieszysz się na spotkanie z matką, prawda? – zapytałam ostrożnie, ale czułam, że i mnie ogarnia jego dobry nastrój. I choć w odpowiedzi tylko wzruszył ramionami, jego uśmiech wystarczył mi za odpowiedź.

Poczułam delikatny dotyk na ramieniu, ale go zignorowałam. Sen, który śniłam, był zbyt piękny, żeby się budzić. Ręka zniknęła, ale zaraz wróciła, dotykała mojego uda i biodra. Poderwałam się tak gwałtownie, że uderzyłam głową w sufit. Mimochodem zauważyłam, że mam rozpięty pas bezpieczeństwa. Odwróciłam gwałtownie głowę i spojrzałam na Kadena.

To tylko Kaden. Tylko on.

Kamień spadł mi z serca. Dyszałam głośno, właściwie raczej sapałam. Potrzebowałam chwili, zanim otrząsnęłam się z przerażenia. Dopiero wtedy mogłam spojrzeć mu w oczy.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział cicho, marszcząc czoło. Przyglądał mi się badawczo, ale nie zapytał, czemu tak zareagowałam. I za to byłam mu bardzo wdzięczna.

W końcu zerknęłam w okno samochodu.

Znajdowaliśmy się na podjeździe białego domku z szeroką werandą otaczającą front i boki. Budynek był malutki i przydałoby mu się malowanie, ale ławeczka pod oknem, donice z kwiatami na werandzie z ciemnego drewna i malutki ganeczek sprawiały, że wydawał się bardzo przytulny. Niemal wyczuwało się przyjazną atmosferę, którą emanowała cała posesja.

– Tutaj dorastałeś? – zapytałam i otworzyłam drzwi od strony pasażera, żeby wysiąść. Kaden zrobił to samo i stanął koło mnie. Zarzucił sobie torbę na ramię.

– Częściowo. Moi rodzice się rozwiedli, kiedy skończyłem jedenaście lat. – Splótł ręce za głową i spojrzał na dom matki z krzywym uśmiechem, w którym nie było wesołości. – Od tego momentu spędzałem weekendy po części w tym domu, a po części w rezydencji ojca na krańcu miasta.

Zacisnęłam usta i patrzyłam na jego profil. Miał napiętą szczękę i widziałam, że starał się nie okazywać uczuć. Kolejny raz musiałam stwierdzić, że jest w tym zaskakująco kiepski. Wynikało to zapewne z jego impulsywności, ale najczęściej od razu było widać, co się z nim dzieje.

Usłyszałam głośny trzask i nagle wyraz jego twarzy zmienił się diametralnie. Teraz uśmiechał się autentycznie, nawet pojawiły się zmarszczki w kącikach jego oczu.

– To smutna historia. Związana z mnóstwem łez i nieodpowiednia na dzisiejszy dzień. Prawda? – zawołał kobiecy głos. Odwróciłam się gwałtownie.

Matka Kadena wyszła przez granatowe drzwi na werandę. Od razu widziałam podobieństwo między nimi. Miała te same włosy, te same oczy i te same kurze łapki, na które tak często patrzyłam u Kadena. Spencer naprawdę nie przesadzał. Matka Kadena była piękna. Była drobna, ale miała bardzo kobiecą figurę, zaokrągloną tam, gdzie trzeba, i długie, falujące włosy opadające aż do piersi.

Kaden natychmiast się ożywił, biegiem pokonał stopnie prowadzące na werandę, żeby wziąć ją w ramiona. Był od niej o co najmniej półtorej głowy wyższy. Uniósł matkę na chwilę nad ziemię, na co zareagowała zaskoczonym uśmiechem. Kiedy postawił ją z powrotem na werandzie, ujęła jego twarz w dłonie.

– Koniecznie musisz się ogolić. Z tym zarostem wyglądasz jak prawdziwy mężczyzna, a na to jeszcze nie jestem gotowa – stwierdziła z promiennym uśmiechem, tak bardzo podobnym do jego, że na chwilę zaparło mi dech w piersiach.

– Od ostatniego razu niewiele się u mnie zmieniło, mam – stwierdził sucho, czym zasłużył na kuksańca. Potem jego mama rozejrzała się i zobaczyłam mnie.

– Chodź do nas, Allie. Nie gryzę! – zawołała i pomachała do mnie.

Zaskoczona, jeszcze chwilę stałam jak wryta, zanim powoli dołączyłam do nich na werandzie. Mama Kadena zmierzyła mnie wzrokiem, a potem objęła serdecznie. Zabrakło mi powietrza w płucach, tak mocno mnie do siebie przytuliła. Później położyła mi ręce na barkach i odsunęła na odległość ramion, żeby znowu przyjrzeć się dokładnie.

Natychmiast powróciło zdenerwowanie, serce waliło mi jak oszałałe. Staralam się niczego po sobie nie okazać i odwzajemnić jej spojrzenie.

– Jestem Rachel. Miło mi cię poznać – powiedziała zdecydowanym głosem i nagle ze zdumieniem stwierdziłam, że w niej ustach wcale nie brzmiało to jak banał.

– Allie – odparłam i zdobyłam się na uśmiech. – Cała przyjemność po mojej stronie. Dziękuję, że zgodziłaś się mnie... przyjąć. – No dobra, to zabrzmiało naprawdę żałośnie. Jakbym była szczeniakiem, którego zabrała z ulicy.

– Drobiazg – rzuciła i odwróciła się w kierunku drzwi wejściowych. Gestem dała mi znak, że mam iść za nią. – Dzięki tobie nie będziemy jutro w mniejszości i już choćby dlatego bardzo mnie cieszy twoje towarzystwo. Chodź, pokażę ci dom. – Zerknęła na Kadena przez ramię. – A ponieważ ty już dobrze go znasz, możesz wyjąć bagaże z bagażnika, podczas gdy ja oprowadzę Allie.

Kaden podniósł głowę i zasalutował jak żołnierz. Widziałam, że jednocześnie przewrócił oczami i uśmiechnął się pod nosem.

Weszłam za Rachel do domu i rozejrzałam się dokoła. Wnętrze było równie urokliwe jak fasada.

Salonik w wiejskim stylu wypełniały białe meble, ożywione niebieskimi akcentami. Widać było, że w wystrój tego domu włożono wiele serca i czasu. Cały parter zdobiły drobiazgi w cudownie ciepłych barwach jesieni, odpowiednich na tę porę roku.

– Tu jest salonik, tam kuchnia, wszystko widać jak na dłoni. – Rachel szła szybko w kierunku schodów. Jasne drewno trzeszczało, gdy wchodziliśmy na piętro. Na ścianach wisiało kilka zdjęć, przedstawiających ją z synami. Po raz pierwszy zobaczyłam brata Kadena. Nie można odmówić mu podobieństwa, jednak był bladejszy niż Kaden i miał blond włosy, a nie ciemne jak on. Podeszłam bliżej. Jako mały chłopiec Kaden był uroczy, miał okrągłą buzię i pulchne policzki. I już wtedy miał promienny uśmiech.

Uśmiechnęłam się.

Kiedy Rachel zorientowała się, że zatrzymałam się w połowie schodów, odwróciła się i podeszła do mnie, żeby także spojrzeć na zdjęcie.

– Wtedy sięgał mi do pępka – szepnęła i widziałam, że myślami na chwilę uciekła do przeszłości.

– Od tego czasu chyba się zmienił – zauważyłam ironicznie, bo nic innego nie przychodziło mi do głowy.

Rachel spojrzała na mnie i na jej twarzy znowu pojawił się uśmiech.

– To prawda. Wyrósł na prawdziwego faceta.

– Wiecie, że was słyszę, prawda? – dobiegł z parteru głos Kadena. Jednocześnie usłyszałam, jak cisnął nasze torby na podłogę.

Rachel nie zwracała na niego uwagi. Pokręciła głową.

– Chociaż czasami w ogóle go nie rozumiem. Ten zarost? Musi się go pozbyć.

– Chyba jeszcze nigdy go bez niego nie widziałam – zastanawiałam się na głos.

– Wielkie dzięki, Allie – dobiegło z dołu.

Roześmiałam się cicho i poszłam dalej za Rachel. Minęłyśmy pokój, zapewne jej sypialnię, i otworzyłyśmy drugie drzwi na końcu wąskiego korytarza.

– Tu będziesz spać – powiedziała, kiedy weszliśmy do środka.

To zapewne był dawny pokój Kadena. Jeszcze ciągle było widać ślady nastolatka: niebieskie ściany, stara konsola do gier, kilka kaset z gramy pod wiekowym telewizorem i resztki taśmy klejącej na ścianach. Jednak najwyraźniej Rachel starała się przygotować pokój na mój przyjazd. Na nocnym stoliku stał wazon świeżych kwiatów, pościel była czysta. Położyła nawet słodczyce na poduszce, jak w hotelu.

Oczy zaszczyły mi łzami.

Na szczęście tym razem zdołałam wziąć się w garść.

Koniecznym chciałam się jakoś zrewanżować tej serdecznej, ciepłej kobiecie, dać z siebie coś więcej niż tylko „dziękuję”, ale znałam ją zaledwie od kilku minut i nie wiedziałam, jakie zwyczaje panują w tym domu. Uśmiechnęłam się więc tylko i miałam nadzieję, że na razie to wystarczy.

– Przyjaciele Kadena są tu zawsze mile widziani – odparła tylko i założyła kosmyk



włosów za ucho. Choć była ode mnie niższa, emanowała godnością i swoistą dumą. – A wy jesteście przyjaciółmi, prawda?

Od razu wiedziałam, o co tak naprawdę pyta. Podniosłam rękę.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Niestety w tej właśnie chwili przypomniał mi się nasz pierwszy pocałunek, a potem nasza wyprawa w zeszłym tygodniu. Zrobiło mi się gorąco i z trudem przełknęłam ślinę. Coś takiego nie mogło się powtórzyć. Postanowiłam to sobie zdecydowanie. Lepiej zdusić płomień w zarodku, zanim naprawdę się rozpali. Bo wspólne mieszkanie, ale przede wszystkim przyjaźń, która zdążyła nas połączyć, były dla mnie zbyt ważne i nie chciałam ryzykować, że to stracę.

– Już od dawna nie przyprowadził żadnej dziewczyny do domu. Nie zdziwiłabym się, gdybyś była dla niego kimś wyjątkowym. – Rachel mówiła lekko, swobodnie, ale z jej wzroku wyczytałam jasno, że starała się mnie wybadać. – Nie skrzywdź go.

Otwierałam usta, żeby zaprotestować, ale wtedy przypomniałam sobie słowa Spencera na temat nieszczęśliwej nastoletniej miłości Kadena i jego reakcję na płytę z serduszkami, którą znalazłam w samochodzie. Skinęłam więc tylko powoli głową.

– Co prawda moim zdaniem to niemożliwe, ale zapewniam cię, że nie mam takiego zamiaru.

Przyjrzała mi się uważnie, a potem położyła mi rękę na ramieniu.

– Myślę, że świetnie się dogadamy, Allie.

A potem wyszła z pokoju i zostawiła mnie samą.

Kaden i jego matka byli naprawdę cholernie do siebie podobni.

Kiedy Rachel zniknęła w korytarzu, Kaden wniósł moje walizki na górę i postawił je koło łóżka.

– Dziękuję bardzo – powiedziałam i tak naprawdę w tej sytuacji nie zostało mi nic innego do roboty, niż gapić się na jego ramiona. Ściągnął już sweter i prezentował swoje tatuaże w zwykłej koszulce, dokładnie tak, jak lubiłam. Odkąd znałam ich znaczenie, podobały mi się jeszcze bardziej. Przeklęty Kaden i jego przeklęte ramiona.

– Nie ma sprawy.

Podniosłam głowę i uśmiechnęłam się do niego.

– Twoja mama jest super. Czy też, jak powiedziałby Spencer, megalaską.

Kaden się skrzywił.

– Nie przypominaj mi tego.

Roześmiałam się.

– Aż tak źle?

Przewrócił oczami i usiadł na łóżku.

– Nie masz pojęcia. Ilekroć tu przyjeżdża, kokietuje ją, aż zaczynam się bać, że się porzygam.

– Wiele rzeczy sprawia, że chce ci się rzygać – stwierdziłam, szturchnęłam go i rozejrzałam się po pustych ścianach pokoju. Zastanawiałam się, jakie plakaty tu kiedyś wisiały. Ze zdjęciami samochodów? Zespołów muzycznych? Gołych kobiet?

– Na świecie jest wiele strasznych rzeczy. Na przykład piosenki Taylor Swift i zachowanie Spencera, ilekroć moja mama jest w pobliżu.

Odwróciłam się do niego i zobaczyłam uśmiešek na jego twarzy. Najwyraźniej sprawa była poważniejsza, niż myślałam. Ledwie Kaden przekroczył próg domu matki, stawał się... łagodny.

– O czym myślisz? – zapytał od razu, kiedy tylko wyczuł zmianę mojego nastroju.

– O tym, jak bardzo się cieszysz, że tu jesteś – odparłam zgodnie z prawdą.

Spoważniał natychmiast.

– To przyjemny widok – ciągnęłam niezrażona i znowu obróciłam się wokół własnej osi. Przeszłam przez cały pokój i zatrzymałam się przy konsoli Nintendo 64, która co prawda wyglądała bardzo przyzwoicie, ale na pewno miała już swoje lata. Uklękłam i sięgnęłam po pudełko z grami, stojące obok konsoli.

– Na śmierć o nich zapomniałem – odezwał się Kaden tuż za moimi plecami. Usiadł koło mnie, wyjął mi pudełko z dłoni i wysypał jego zawartość na dywan. – Super!

Z błyskiem w oku wyjął z pudełka grę Mario. Pochylił się, sięgnął po coś z dolnej półki stolika pod telewizor i po chwili podał mi kontroler.

– Co powiesz na partyjkę?

– Bardzo chętnie, pod warunkiem że mi wytłumaczysz, co mam robić. – Już chciałam wziąć od niego kontroler, jednak Kaden nie puszczał. Zmarszczył czoło.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że jeszcze nigdy nie grałeś w Mario. To niemożliwe.

Jego zdumienie bardzo mnie rozbawiło. Mówił takim tonem, jakby chodziło o sprawę życia i śmierci.

– Nie, nigdy. Ale bardzo chętnie pozwolę ci odebrać mi dziewictwo, tu i teraz – odparłam bez zmruczenia okiem. Wyjęłam mu sprzęt z dłoni i rozwinęłam sznur.

Kaden uśmiechnął się krzywo.

– Z największą przyjemnością, Bubbles. Z największą przyjemnością. – Włączył telewizor, podłączył kable i zaczęła się gra.

W ciągu kolejnej godziny musiałam przyznać mu rację. To naprawdę była sprawa życia i śmierci. Kiedy już mi pokazał, co i jak ustawić, kiedy wybrałam swojego bohatera, większą część czasu spędzałam na ziemi, bo w przeciwieństwie do Kadena przy każdym ruchu kontrolerem reagowałam całym ciałem. Moje gwałtowne podrygi doprowadzały go do śmiechu, wskutek czego sam się mylił, dzięki czemu z kolei ja mogłam nadrobić straty i zastawiać na niego te śmieszne pułapki, które się zbierało, a później rzucało jak granaty.

Nigdy w życiu nie bawiłam się tak świetnie podczas gry.

Prawie nie zauważyliśmy, że jego mama weszła do pokoju z talerzem kanapek i postawiła go na łóżku. W pewnym momencie poczułam na sobie jej spojrzenie, przez co odrobinę straciłam koncentrację. Kaden to oczywiście natychmiast wykorzystał i beczelnie zrzucił mojego biednego grzybka ze ścieżki. Prosto w przepaść.

– To nie fair! – zawołałam i najchętniej przywalilibym mu kontrolerem.

– Kto nie uważa, sam sobie winien – odparł sucho, ze wzrokiem cały czas wbitym w telewizor. Był cały spięty, z wyrazem skupienia na twarzy, lecz mimo to uśmiechał się leciutko.

– To wszystko przez zapach kanapek – stwierdziłam i prychnęłam. – Rachel, czy chcesz, żebyśmy ci pomogli przy przygotowaniach na czwartek? – Odważyłam się na nią spojrzeć, ona jednak zbyła mnie machnięciem ręki.

– Dzisiaj nie ma już nic do roboty, wszystko zrobiłam. Ale jutro bardzo mi się przyda pomocna dłoń.

– Zawsze tak mówi, a potem i tak nie pozwala, żebym pomagał – wymamrotał Kaden i zerknął na mnie. – Wystarczy, że źle pokroisz cebulę, a już znajdujesz się na tarczy strzelniczej, a ona ciska w ciebie nożami.

– Nie podskakuj, bo na oczach twojej współlokatorce pobiję cię w Mario. A to byłby wstyd, prawda? Bo w przeciwieństwie do ciebie, ja niczego nie zapomniałam – pogroziła Rachel, jednak Kaden obojętnie wzruszył ramionami.

– Spróbuj tylko – rzucił.

I wtedy Rachel wstała z miejsca i podeszła do nas. Dokończyliśmy naszą rundkę, a potem oddałam jej kontroler. Rozbawiona obserwowałam ostre wyścigi, jakie sobie urządzili. Rachel nie przesadzała: naprawdę była dobra. Prawdopodobnie grali w tę grę w nieskończoność, kiedy Kaden jeszcze mieszkał w domu. Bo Rachel sprawiała wrażenie właśnie takiej matki.

Po pewnym czasie wstałam i wyjęłam telefon z kieszeni, żeby napisać kilka słów do Dawn. Prosiła o regularne sprawozdania, kiedy tylko tu przyjadę, i chciałam zrobić to w wolnej chwili, żeby dotrzymać danego słowa.

Kiedy ponownie podniosłam głowę, napotkałam spojrzenie Kadena. Patrzył

w moją stronę i widziałam na jego twarzy błakający się uśmiech. W następnej chwili Rachel wydała triumfalny okrzyk, a on odwrócił się gwałtownie. I zaklął głośno.

– Mówiłam ci przecież, że bez problemów narobię ci wstydu na oczach współlokatorki – zauważyła jego mama. – Robisz błędy jak początkujący.

Kaden zachnął się pogardliwie.

– Żądam rewanzu.

– Jeżeli koniecznie chcesz się poczuć lepiej, zagraj z Allie. – Spojrzała na mnie. – Nie bierz tego do siebie.

– Nie ma sprawy – odparłam odruchowo i skrzyżowałam nogi po turecku.

Śmiech Kadena wypełnił cały pokój i całe moje ciało. Zrobiło mi się gorąco i od tej chwili zamiast w samochodziki na ekranie, wpatrywałam się tylko w niego.

A jeszcze kilka dni temu wątpiłam, czy to dobry pomysł przyjeżdżać z nim do Portland. W tej chwili jednak nie wyobrażałam sobie piękniejszego miejsca.

Spędziliśmy razem cudowny dzień. Kaden skończył oprowadzać mnie po domu, a jego mama w tym czasie gotowała. W pewnym momencie dołączyliśmy do niej i musiałam przyznać, że nie przesadzał; Rachel naprawdę z najwyższą niechęcią wypuszczała stery z dłoni, przynajmniej jeśli chodzi o gotowanie. A ponieważ moje umiejętności kulinarne ograniczały się do absolutnych podstaw, od razu zobaczyłam, jak marszczy czoło, w czym bardzo była podobna do Kadena, tak bardzo, że uśmiechnęłam się od ucha do ucha. W pewnym momencie ograniczyliśmy się z Kadenem tylko do podawania jej niezbędnych sprzętów kuchennych, ilekroć o nie prosiła, a przez resztę czasu staraliśmy się po prostu nie wchodzić jej w drogę. Wreszcie pochłonęliśmy ogromną porcję makaronu z serem i posprzątaaliśmy kuchnię. Czułam się tu prawie tak samo, jak w naszym mieszkaniu w Woodshill. Wydawało mi się chwilami, że Rachel przygląda nam się badawczo, ale nie dawałam niczego po sobie poznać.

– Co powiesz na mały spacer? – zapytał Kaden cicho, kiedy wycieraliśmy naczynia.

– A co, są tu góry, po których chcesz mnie przepędzić? Górskich butów nie było na liście rzeczy do spakowania – zażartowałam.

Oparł się o zmywarkę, położył dłonie na blacie.

– Pomyślałem sobie, że pokażę ci kilka miejsc, gdzie dawniej spędzałem mnóstwo czasu. A później możemy wyskoczyć na kawę, czy coś takiego.

Czy coś takiego. Roześmiałam się w duszy. Tutejszy Kaden był naprawdę uroczy.

– Bardzo chętnie.

Przyglądał mi się z ukosa.

– No i czemu się tak znowu uśmiechasz?

Odruchowo zacisnęłam usta w wąską linię. Jednak nawet wtedy nie zdołałam zapanować nad uśmiechem.

– Przestań już. To przerażające. Masz taką minę, jakbyś planowała, w jaki sposób zwabić następną ofiarę do pułapki – zauważył.

– Co takiego? – Wzięłam się pod boki i łypnęłam na niego. – Wcale tak nie wyglądam, kiedy się uśmiecham.

Wyprostował się.

– Ależ owszem. Jak klaun z horroru.

- Kaden – rzuciłam ostrzegawczo.
- Albo jak Joker. Jakby kąciki ust...

Zamachnęłam się na niego ścierką. Odskoczył na bok i roześmiał się głośno. Rzuciłam się na niego z głośnym pomrukiem i znowu zaatakowałam. Trafiłam ścierką w jego pośladki.

- Trafiony! – zawołałam.

Przestał się śmiać. W następnej sekundzie zarzucił mnie sobie na ramię i w tej pozycji ruszył w kierunku drzwi wejściowych.

No nie! Nie znowu!

- Puść mnie natychmiast!

Teraz ścierka trafiła w moje pośladki. Syknęłam głośno.

- Kaden, nie jesteście sami! Przestań – prosiłam, wymachując rękami.

– Dokąd się wybieracie? – zawołała za nami Rachel. Sądząc po jej głosie, nie była specjalnie przejęta jego zachowaniem, odniosłam raczej wrażenie, że jej zdaniem to u niego normalne.

Nie zwracał uwagi ani na mnie, ani na nią, i szedł w stronę przedpokoju.

– Chciałem jej trochę pokazać okolicę – powiedział Kaden i usiłował, cały czas ze mną na barku, włożyć buty. – Nie rzucaj się tak, Bubbles.

Ani mi było w głowie go słuchać. Usiłowałam się podnieść, żeby wyzwolić się z jego objęć, a wtedy Kaden stracił równowagę i zrobił krok do przodu. Uderzyłam głową w ścianę i krzyknęłam z bólu.

- No i masz za swoje.

Pochylił się i postawił mnie na podłodze. Nic nie mówił, tylko przyglądał mi się w milczeniu. W końcu westchnął cicho. Zdjął kurtkę z wieszaka i przytrzymał mi drzwi.

– Ej. – Jedną ręką trzymał mnie za ramię, drugą delikatnie obmacywał moją głowę. – Wszystko w porządku?

Mruknęłam coś niezrozumiale. Miałam czarne plamy przed oczami i musiałam kilkakrotnie głęboko zaczerpnąć tchu i zamrugać, zanim znowu widziałam go wyraźnie przed sobą.

- Wszystko w porządku, Bubbles? – W jego głosie pojawiły się delikatne nuty.

Stał bardzo blisko. Omiotłam spojrzeniem jego zmarszczone czoło, karmelowe oczy i nie wiadomo dlaczego, zatrzymałam wzrok na ustach. Miał piękne usta. Usta, które potrafią zrobić o wiele więcej, niż tylko pocałunkami doprowadzać kobiety do oblędu. Były lekko wygięte, miały idealny kształt, doskonale pasowały do moich. Przypomniły mi się nasz ostatni pocałunek i odruchowo wstrzymałam oddech.

Podniosłam głowę. Oczy Kadena pociemniały tak bardzo, że w złym świetle przedpokoju wydawały się niemal czarne. Natychmiast wyzwoliłam się z jego objęć i odskoczyłam tak daleko, że dotknęłam plecami ściany. Odprowadził mnie pytającym spojrzeniem.

– Do zobaczenia, mamó! – rzucił przez ramię. A potem wyszliśmy na chłodne jesienne powietrze. Portland jesienią jest przepiękne, zupełnie inne niż miasta, w których bywałam do tej pory. Wzdłuż ulicy rosły potężne drzewa, chodniki nikły pod stertami kolorowych liści, które zdążyły już opaść. Rozkoszowałam się ich szelestem, patrzyłam,

jak przy każdym kroku unosiły się w powietrzu, wirowały powoli i leniwie opadały z powrotem na ziemię.

Kaden dorastał w pięknej, urokliwej okolicy. Wszystko tutaj wydawało się bardzo bezpieczne. Kiedy szliśmy w kierunku głównej ulicy, spotkaliśmy kilka rodzin. Dzieciaki szalały na rowerkach po wąskich uliczkach. Każde z nich odprowadzałam wzrokiem, póki nie zniknęło za zakrętem, wdzięczna losowi za pretekst, żeby nie patrzeć na Kadena. Było mi wstyd, nie tylko dlatego, że gdyby mnie tu nie zabrał, siedziałabym teraz sama w naszym mieszkaniu, ale przede wszystkim dlatego, że byłam całkowicie bezbronna wobec dreszczy, które za każdym razem wywoływała jego bliskość. Wiedziałam, że zawsze będziemy tylko przyjaciółmi, jednak im lepiej go poznawałam, tym bardziej utwierdzałam się w swoim postanowieniu.

– Od dawna tu mieszkacie? – zapytałam, kiedy dzielnica małych domków została za nami.

– Dopiero od rozwodu. Dom był w fatalnym stanie, kiedy oglądaliśmy go po raz pierwszy, i nie wyobrażałam sobie, że można tu zamieszkać od razu.

– Naprawdę? Teraz jest zupełnie inaczej.

– Staraliśmy się dużo zrobić sami, żeby zaoszczędzić trochę pieniędzy, choć szczerze mówiąc, wtedy jeszcze niewiele mogłam jej pomóc. – Kaden wzruszył ramionami. Szliśmy tak blisko siebie, że poczułam ten ruch, i odruchowo odsunęłam się o krok.

Kaden się zatrzymał.

– Mam tego dość – warknął, złapał mnie za ramię i jednym silnym ruchem przyciągnął do siebie tak, że na niego wpadłam. – Co się dzieje?

– Nic – zapewniłam szybko.

Na jego czole pojawił się głęboki mars. Przechylił głowę, jego spojrzenie nabrało intensywności.

– Jesteś bardzo spięta. Chciałbym wiedzieć dlaczego, żebym mógł coś na to poradzić.

Odchrząknął i robiłam, co w mojej mocy, żeby znowu nie gapić się na jego usta.

– Mógłbyś zachować dystans.

Wydawał się kompletnie zbity z tropu. Dopiero po paru sekundach zrozumiał, co miałam na myśli. Puścił mnie tak gwałtownie, jakbym zaczęła parzyć.

– Nie chcę, żebyś w mojej obecności czuła się nieswojo.

Nie czułam się nieswojo w jego towarzystwie. Wręcz przeciwnie. Przy nim czułam się zdecydowanie za swobodnie. Ale tego nie mogłam mu powiedzieć.

– Nie o to chodzi... Kaden, jestem po prostu trochę, jakby to powiedzieć, skrepowana, jeśli chodzi o twoją mamę.

Zdziwił się.

– I dlatego jesteś taka spięta? Bo gryziesz się tym, co sobie pomyśli moja mama?

Energicznie pokiwałam głową. Idealna wymówka; powitałam ją z otwartymi ramionami.

– A już myślałem, że cuchnę potem czy coś takiego – zauważył pod nosem. Pochyliłam się w jego stronę i obwąchałam go.

– Nie, pomyłka, ale twoim przyjaciołom powiem coś innego. – Wymierzyłam mu lekkiego kuksańca. – Choć Monica wspominała, że rozpowiadasz o mnie różne rzeczy.

– Bo to prawda.

Pytając uniosłam brew.

– Cóż, przynajmniej jestem z tobą szczery i powinnaś się z tego cieszyć. Ilekroć przebywamy w tym samym pokoju, cuchnie tak, jakby eksplodowała fabryka słodyczy.

Znowu miałam ochotę go szturchnąć, ale odsunął się i ruszył dalej. Kiedy stałam nieruchomo, obejrzał się i zawrócił.

– Chciałbym ci pokazać sklep z płytami, w którym dawniej pracowałem. Więcej dąsania się, więcej ruchu.

Wszystko było znowu po staremu.

I bardzo mnie to cieszyło.

– Tutaj pracowałeś? – Odchyliłam głowę do tyłu i patrzyłam na sfatygowany sztyl, na którym ciemnozielone litery głosiły, że znajduje się tutaj sklep Bold Records. Farba łuszczyła się na krawędziach, fasada budynku najlepsze czasy miała już dawno za sobą. Mimo to z napięciem oczekiwałam, co zobaczę w środku. Jeszcze nigdy nie byłam w prawdziwym sklepie płytowym.

Kaden skinął głową i przytrzymał mi drzwi, które otwierając się, dzwoneczkiem zaanonsowały nasze przybycie. W środku cicho grała muzyka rockowa. Zdumiona rozglądałam się dokoła. Niezliczone półki, pełne starych płyt winylowych, zajmowały całą powierzchnię pomieszczenia, spod białego sufitu zwisały żarówki, których światło odbijało się od płyt CD na stojakach pośrodku sklepu.

– Czyste szaleństwo – mruknęłam i bez wahania podeszłam do pierwszego regału. Co prawda nie miałam adapteru, ale płyty winylowe zawsze wydawały mi się fascynujące. Szłam wąskim przejściem i przesuwałam opuszką palca po grzbietach okładek. Co chwila wyjmowałam jedną z płyt, przyglądałam się jej uważnie, a następnie wstawiałam na miejsce i sięgałam po kolejną. Niektóre znałam, o innych nie miałam zielonego pojęcia. Usiłowałam zapamiętać niektóre nazwiska. Na końcu pierwszego regału odwróciłam się do Kadena, który szedł kilka kroków za mną, i uśmiechnęłam się promiennie. Odwzajemnił mój uśmiech i skinął głową na znak, że mam iść dalej.

Schody w głębi sklepu prowadziły do przyjemnie urządzonego pomieszczenia. Także tutaj ściany nikły za okładkami płyt. Na ciemnej podłodze leżał dywan we wzory, między skrzyniami z płytami CD stały skórzane fotele i obite aksamitem kanapy. Na wielkich stołach leżały odtwarzacze CD i słuchawki. Pod dłuższą ścianą urządzono kącik kuchenny, stały tam czajniki elektryczne i ekspres do kawy. Na kanapach siedzieli młodzi ludzie i kiwali się w takt muzyki. Panowała tam naprawdę wyjątkowa atmosfera. Jakbyśmy znaleźli się nagle w świecie, w którym liczy się tylko i wyłącznie muzyka.

Kaden minął mnie i podeszedł do ekspresu do kawy. To nie był automat, tylko staroświecki ekspres, w którym najpierw młynek mielił ziarna, a potem gotowy napój czekał w termosie. Kaden zdjął z półki dwa kubki, nalał kawy i podał mi jeden z nich.

– Niestety nie mają tu śmietanki w proszku, a kawa nie jest najlepsza, ale... – Nie dokończył zdania i lekko wzruszył ramionami.

– Fantastyczne miejsce – zapewniłam go szybko. – Naprawdę. Najchętniej od razu

kupiłabym swoje ulubione kawałki na winylu. A przecież nawet nie mam adaptera.

– Kiedy tu pracowałem, czułem się tak samo. Niestety musiałam wtedy oszczędzać na samochód. Poza tym płyty CD zajmują mniej miejsca. Ale gdybym miał kiedyś zamieszkać w większym mieszkaniu albo może w domu, też sobie urządzę taki muzyczny pokój. – Zajrzał do kubka z kawą i upił mały łyk. – Mama niestety nie chciała w tym celu poświęcić żadnego pokoju. Uważałem to za straszny egoizm z jej strony.

– Doprawdy wstyd – przyznałam z komicznie poważną miną.

– Prawda?

Przez chwilę tylko się do siebie uśmiechaliśmy, a potem Kaden wskazał ręką z kawą ostatni wolny skórzany fotel, pośrodku pokoju. Na kanapie naprzeciwko siedziała para rozchichotanych nastolatków. Chłopak z przesadnym przejęciem grał na wyimaginowanej gitarze, na co jego towarzyszka najpierw zareagowała ruchem głowy, a potem głośnym śmiechem. W końcu przysunęła się bliżej.

Kaden zaproponował mi miejsce na fotelu, ale podziękowałam mu i przycupnęłam na szerokim oparciu. Sam rozsiadł się na fotelu, przesunął się na bok i odwrócił w moją stronę, tak że mogliśmy rozmawiać. Opowiadał mi, jak jako czternastolatek spędzał w tym miejscu prawie każde popołudnie i po pewnym czasie zorientował się, że kupujący kierują się jego sugestiami. Właścicielka, Trudy, początkowo go za to besztła, szybko się jednak zorientowała, że Kaden miał nie tylko dobry gust, ale też ogromną wiedzę. Kiedy w końcu zaproponowała mu pracę, znał sklep nie gorzej niż ona. Co prawda początkowo tylko przyjmował zamówienia i wypakowywał towar, ale oczy mu błyszczały, gdy o tym opowiadał.

Kaden dopił kawę i pochylił się, żeby odstawić kubek na stolik.

– Było ci żal, kiedy odchodziłeś? – zapytałam.

– Oczywiście, żałowałem, tak. Miałem świetną pracę i zdobywałem doświadczenie. Ale Trudy była w gorszym humorze niż ja. Mojego ostatniego dnia popłakała się. – Na jego twarzy pojawił się grymas.

Roześmiałam się.

– A wiemy doskonale, jak bardzo lubisz, kiedy ktoś przy tobie płacze.

Uniósł pytająco brew, ale nic nie powiedział. Głośny krzyk sprawił, że obejrzałam się gwałtownie. Chłopak od wyimaginowanej gitary rzucił się na swoją towarzyszkę i łaskotał ją pod pachami. Odwróciła się i nerwowo chwyciła ustami powietrze. Uśmiechnęłam się nad kawą.

– Jakie to słodkie – powiedziałam cicho.

– Każdy szesnastolatek od stu lat stosuje ten sam numer, przyprowadzając tu dziewczynę. – Kaden się zachnął. – Nie do wiary, że to ciągle działa.

– Przecież to urocze miejsce na pierwszą randkę. Przestań psuć moje romantyczne wizje – odparłam. Kaden tylko pokręcił głową.

Kiedy i ja dokończyłam kawę, wróciliśmy na górę, do sklepu, i nadal oglądaliśmy płyty. Znaleźliśmy wiele, które podobały się nam obojgu, ale też sporo takich, przy których Kaden tylko kręcił nosem. Pozwoliłam, żeby zaprowadził mnie do stolika i nałożył na głowę wielkie czarne słuchawki, które w ułamku sekundy wyciszyły wszystkie odgłosy z zewnątrz. Z kosza stojącego między stanowiskami wyjął, pozornie



na chybił trafił, kilka płyt i nastawiał je po kolei. Słuchając kawałków, które mi się podobały, podnosiłam kciuk do góry, przy innych krzywiłam się odruchowo. Jedna płyta w szczególności przyprawiła mnie o żywsze bicie serca, bo piosenki, choć stare i zapomniane, wydawały mi się dobrze znane. Spojrzałam na Kadena. Na jego ustach pojawił się uśmiech zadowolenia.

Zamknęłam oczy i usiłowałam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio słyszałam *Ocean Avenue* zespołu Yellowcard. Muzyka pomogła mi przetrwać wiele ciężkich dni. Niektóre piosenki wprawiały mnie w specyficzny stan; wystarczyło kilka pierwszych taktów, żeby powrócił, nieważne, gdzie akurat byłam. Przy tej piosence czułam się, jakbym jak za sprawą magii za każdym razem na nowo stawała na nogi.

– Uwielbiam ten kawałek – powiedziałam. Kaden wzruszył ramionami. Wyciągnął rękę i zakrył mi usta. Najwyraźniej powiedziałam to troszeczkę za głośno, bo kilka osób odwróciło się jednocześnie w naszą stronę.

Kiedy wybrzmiały ostatnie tony, ostrożnie zdjęłam słuchawki i poprawiłam włosy.

– Po dzisiejszej podróży wołałem się upewnić, że nadal masz niezły gust.

– Musiałeś wysłuchać tylko dwóch piosenek Taylor Swift, więc nie przesadzaj.

Odłożyłam słuchawki i ruszyłam dalej, w kierunku regału, przy którym jeszcze nie byłam.

Kaden szedł obok mnie, po lewej stronie, i przeczesywał półki wzrokiem, ja rozglądałam się po prawej stronie. Ilekroć znaleźliśmy płytę, która się nam podobała, pokazywaliśmy ją sobie. Na nowej płycie zespołu Fall Out Boy była ludzka twarz i kiedy Kaden podniósł obwolutę, niechcący przytrzymał ją tak, że poniżej szyi wydawało się, że jego ciało należy do twarzy na okładce. Zachichotałam i sięgnęłam po komórkę, żeby pstryknąć zdjęcie. Kiedy mu je pokazałam, uparł się, że zrobi mi takie samo. Obserwowałam go podczas poszukiwań i chociaż nie pracował tu już od co najmniej dwóch lat, jego ruchy były bardzo pewne. Z triumfalnym uśmiechem podniósł okładkę *Ocean Avenue*, na której widniała twarz dziewczyny na tle morza i zachodu słońca. Kaden chciał zrobić mi zdjęcie, ale uparłam się, żeby stanął koło mnie, żebyśmy zrobili sobie razem selfie, co wcale nie było takie proste, ponieważ nie bardzo widziałam, co robię, i cały czas śmiałam się tak bardzo, że najpierw opuściłam płytę, a potem komórkę. Po kilku próbach wreszcie się udało i po naszej spontanicznej sesji zdjęciowej miałam nie tylko fajną fotografię, ale też mięśnie brzucha obolałe od śmiechu.

Kiedy wieczorem wróciliśmy do domu Rachel, było już ciemno i dygotałam z zimna. Jednak wcale mi to nie przeszkadzało. Kaden podarował mi jeden z najpiękniejszych dni w moim życiu. Wbrew uprzednim obawom okazało się, że święto tutaj sprawi mi przyjemność.

Naprawdę wielką przyjemność.

Bez względu na to, jak wspaniały był dzień, noc okazała się koszmarna. Miałam ogromną ochotę wstać z obcego łóżka i szukać Kadena. Cały czas nie mogłam wyłączyć myśli. Ilekroć zamykałam oczy, widziałam go przed sobą, jego uśmiech, to, w jaki sposób przeczesywał włosy palcami, kiedy o czymś myślał. I za każdym razem pojawiała się także wspomnienie naszych pocałunków. Musiałam natychmiast przestać postrzegać go w ten sposób. Dzisiaj było cudownie i po raz kolejny okazało się, że jako przyjaciele tworzymy naprawdę fantastyczny duet.

Mimo to czułam drżenie w całym ciele, także w miejscach, które z przyjaźnią mają niewiele wspólnego. Ze sztucznym uśmiechem odwróciłam się na bok i naciągnęłam kołdrę na głowę, jakbym tym sposobem chciała zdławić zdradzieckie myśli i zmusić ciało do spokoju.

Nie pomogło. Sen nie nadchodził, całą wieczność przewracałam się z boku na bok na łóżku Kadena. W pewnym momencie przyłapałam się nawet na tym, że obwąchiwałam poduszkę, żeby się przekonać, czy nadal nim pachnie.

A więc do tego doszło. Naprawdę żalosne. Kiedy w końcu zasnęłam, było już sporo po północy i następnego ranka od razu poczułam skutki zarwanej nocy. Miałam ciemne cienie pod oczami. Wzięłam ręcznik, który dała mi Rachel, i poszłam do łazienki, w nadziei że prysznic przynajmniej trochę mnie obudzi. Nastawiłam temperaturę na najniższą, jaką byłam w stanie znieść, i rozkoszowałam się dotykiem zimnej wody na skórze. Cały czas miałam w uszach piosenkę zespołu Yellowcard i nuciłam ją cichutko, wmasowując szampon we włosy. Właśnie sięgałam po żel pod prysznic, kiedy drzwi do łazienki stanęły otworem.

– Dzień dobry.

Drgnęłam tak gwałtownie, że się poślizgnęłam. W ostatniej chwili udało mi się chwycić prysznic.

– Spadaj stąd, Kaden – syknęłam. Na szczęście zasłona prysznicowa była nieprzezroczysta.

Usłyszałam jego śmiech.

– Nie zamknęłaś drzwi. A to jak zaproszenie.

Cholerny świat, miał rację. Rzeczywiście zapomniałam zamknąć drzwi na klucz. Ale tylko dlatego, że zdążyłam się już przyzwyczaić do funkcjonowania w mieszkaniu bez zamków.

– Odbiło ci zupełnie. Spadaj stąd. – Poczulałam nieprzyjemne pieczenie w prawym oku i zakląłam głośno. Szampon i moja siatkówka to nie najlepsze połączenie.

– Nie przeszkadzaj sobie.

Słyszałam, jak odkręca wodę i myje zęby. Odbiło mu zupełnie. To jedyne logiczne wytłumaczenie tej sytuacji.

Z przyjemnego porannego prysznic zrobiła się nerwówka. Najpierw usiłowałam wypłukać szampon z oka, później błyskawicznie namydliłam całe ciało. Przy tym co chwila nerwowo zerkałam na zasłonę. Miałam nadzieję, że była tak szczelna, jak mi się

wydawało.

– Świetnie się wczoraj bawiłem – powiedział nagle Kaden. Mało brakowało, a nie zrozumiałabym jego słów. Cały czas miał w ustach szczoteczkę do zębów i głos ochrypliły po nocy.

– Ja też. Ale teraz jednak wolałabym wziąć prysznic w spokoju. Wydawało mi się, że już to sobie wyjaśniliśmy – zauważyłam złośliwie.

Żachnął się, co z ustami pełnymi pasty do zębów zabrzmiało okropnie. Na pewno opluł całe lustro nad umywalką. Fuj!

– Nie bądź taka, Bubbles. Przecież już widziałem cię nago.

Znieruchomiałam.

– Co takiego?

Roześmiał się.

– Wtedy, w łazience. Nie udało ci się zaciągnąć zasłony prysznicowej tak szybko, jak ci się zdawało.

Czułam, jak rumieniec wypływa mi na szyję, wędruje coraz wyżej, na policzki. Arogancki, bezczelny, wredny...

– Kaden? Jesteś tam? – rozległ się głos Rachel po drugiej stronie drzwi.

– O Boże – szepnęłam i ukryłam twarz w dłoniach. W milczeniu modliłam się, żeby jeszcze i ona nie weszła do łazienki. Bo wtedy chyba na miejscu padłabym trupem.

– Tak, jestem tutaj. – W przeciwieństwie do mnie Kaden wydawał się w ogóle nieporuszony zaistniałą sytuacją.

– Allie pije kawę czy herbatę? A może woli sok pomarańczowy?

Zagryzłam dolną wargę.

– Chyba najbardziej ucieszyłaby ją kawa. – I znowu usłyszałam plusk wody, a potem Kaden wypłukał usta. – Ale możesz sama ją zapytać, mamó. Właśnie bierze prysznic.

– Kaden!

Znowu się roześmiał.

– Już mnie tu nie ma.

I rzeczywiście po chwili zniknął. Odetchnęłam z ulgą i skuliłam się w wannie. Zabiję go za to. Po prysznicu włożyłam szybko dzinsy i prostą koszulę i wytarłam włosy ręcznikiem. Zaniiosłam piżamę do torby podróżnej. Pościeliłam łóżko, wzięłam komórkę z nocnego stolika i ruszyłam na dół.

– Dzień dobry, Rachel – powiedziałam z wymuszonym uśmiechem, wchodząc do kuchni. – Mogę w czymś pomóc? – Staralam się nie okazać po sobie, jak bardzo było mi głupio po niedawnej sytuacji łazienkowej, chociaż dałabym sobie rękę uciąć, że zdradzały mnie ogniście czerwone policzki.

Całe szczęście Rachel nie poruszyła tego tematu, tylko wskazała jedno z krzeseł.

– Nie, nie trzeba. Siadaj.

Kaden już był przy stole i kiedy go mijalam, z całej siły walnęłam go w ramię, żeby zetrzeć mu z twarzy ten obrzydliwy uśmieszek.

– Dobrze wiesz za co – mruknęłam i usiadłam naprzeciwko niego. Grymas na jego twarzy ani drgnął.

Przewróciłam oczami i spojrzałam na śniadanie, które przygotowała nam Rachel. Jajecznica i sałatka owocowa, bagietki, bajgle, pieczywo, różne pasty i sery, od widoku których ślinka napłynęła mi do ust. Wszystko podane z miłością. Skoro Rachel tak bardzo stara się przy śniadaniu, nie mogłam się już doczekać jutrzejszej kolacji z okazji Święta Dziękczynienia.

– Bardzo mi przykro, ale było warto – stwierdził Kaden i wtedy znowu na niego spojrzałam. Siedział z rękami splecionymi za głową. W jego oczach błyszczało rozbawienie.

– Jasne. Ha, ha, ha. Do tej pory się śmieję. – Mój głos ociekał ironią, chociaż byłam o krok od tego, żeby przyznać mu rację i też się roześmiać. Jednak nie chciałam mu dać tej satysfakcji, skupiłam się więc na tym, żeby wyjąć komórkę z kieszeni spodni i sprawdzić, czy Dawn mi odpisała. Odblokowałam wyświetlacz i zamieniłam się w słup soli.

Miałam siedem nieodebranych połączeń. Przy czym żadne nie było od Dawn.

Wszystkie od mojej matki.

Wahałam się tylko chwilę, a potem wykasowałam wszystkie powiadomienia. Niech trzyma się ode mnie z daleka ze swoimi groźbami i melodramatem – zostanę na Święto Dziękczynienia tutaj, w Portland, a nie pojadę do Denver.

Mama chyba wyczuła, że właśnie w tej chwili mam telefon w dłoniach, bo znowu zadzwoniła. Posłałam Kadenowi przepaszające spojrzenie i wstałam, żeby wyjść z jadalni. Dopiero w korytarzu odebrałam telefon.

– Czego chcesz? – rzuciłam do słuchawki.

Na drugim końcu rozległ się szloch. Mogłabym na palcach jednej ręki policzyć sytuacje, w których słyszałam płacz mojej matki. Nerwowo zacisnęłam palce na telefonie i czułam, jak uginają się pode mną nogi.

– Mamo? – zapytałam ostrożnie.

I znowu tylko stłumiony płacz.

– Mamo, co się dzieje? – zapytałam przerażona. Serce stanęło mi w piersi, musiałam chwycić się ściany. – Mamo?

W korytarzu zjawił się Kaden. Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami, widząc pytanie w jego wzroku.

– Chodzi o twojego ojca – wyksztusiła matka. Mówiła obcym, wysokim głosem. – Miał wypadek.

Czułam, że lada chwila nogi odmówią mi posłuszeństwa. Nagle wydawało mi się, że patrzę na siebie z zewnątrz. Widziałam siebie, jak osuwam się na ścianę. Pobladała, z telefonem przyciśniętym do ucha obiema dłońmi.

– Co się stało? – szepnęłam. Niemal straciłam głos. – Jest ranny?

– Właśnie wróciliśmy ze szpitala. Musisz natychmiast wracać do domu. Nie najlepiej to wygląda.

Telefon wysunął mi się z dłoni. Oblałam się zimnym potem, nie byłam w stanie utrzymać się na nogach. Nie wiadomo kiedy osunęłam się na podłogę. Ojciec miał wypadek.

Cały czas brzmiały mi w uszach słowa matki. Miał wypadek. Nie najlepiej to

wygląda. Musisz wracać do domu.

I nagle wiedziałam, co robić. Gorączkowo chwyciłam telefon i wstałam z trudem. Kaden coś mówił, jednak jego słowa szumiały mi w uszach jak wodospad, przy którym byliśmy.

– Muszę jechać – usłyszałam własne słowa i zaczęłam szukać w internecie lotów z Portland do Denver. Po chwili już biegłam na górę, do pokoju Kadena, i niechcący zahaczyłam barkiem o framugę. Ledwie poczułam ból. Jednym szybkim ruchem podniosłam torbę z podłogi i zarzuciłam ją na ramię ze wzrokiem cały czas wbitym w wyświetlacz telefonu. Niestety ręce drżały mi tak bardzo, że nie byłam w stanie odczytać godziny wylotu, i choć starałam się to opanować, nie byłam w stanie. Jęknęłam z wściekłością.

Ciepła dłoń zamknęła się na moich drżących palcach. Podniosłam głowę. Zazwyczaj płakałam z byle powodu. Teraz jednak, w tej sytuacji, moje oczy były suche.

– Co się dzieje, Bubbles? – zapytał cicho Kaden.

Opuszkami i kciukiem kreślił delikatne kojące kręgi na grzbiecie mojej dłoni, jednak w moim ciele było tyle adrenaliny, że nie byłam w stanie ustać spokojnie. Przesępowałam z nogi na nogę.

– Musisz mi powiedzieć, co się dzieje, Allie. W innym wypadku nie będę mógł ci pomóc. – Mówił miękkim, niskim głosem. Jakby przemawiał do wystraszonego zwierzęcia. Bo też zapewne tak właśnie wyglądałam.

– Mój ojciec – wyksztusiłam. O nie, lada chwila zacznę wymiotować. A przecież musiałam wsiąść do samolotu, żeby dotrzeć do Denver, żeby być przy nim, żeby przynajmniej go jeszcze...

– Allie! – Kaden przerwał moją gonitwę myśli. Ujął moje policzki w dłonie, delikatnie odchylił mi głowę, żebym na niego spojrzała. – Co z twoim ojcem?

– Wypadek. – Miałam wrażenie, że nie jestem w stanie wypowiedzieć pełnego zdania. – Mój ojciec miał wypadek. Muszę... Muszę jechać do Denver. I to natychmiast.

Kaden mnie puścił. Zdjął mi z ramienia ciężką torbę, złapał za rękę i zaprowadził na dół, do kuchni. Tam zamienił z matką kilka słów, z których niczego nie zrozumiałam, bo rozszalałe myśli i puls zagłuszały wszystko wokół mnie. Chwilę później znowu był przy mnie i wyjął mi telefon z dłoni. Rachel objęła mnie serdecznie i wyprowadziła z pokoju. Krok po kroku.

W głowie miałam pustkę. Rachel zapewniała mnie, że wszystko będzie dobrze, a ja mechanicznie kiwałam głową. Nagle byliśmy na zewnątrz, na podjeździe. O dziwo, miałam na nogach brązowe kozaki. Kaden otworzył mi drzwi od strony pasażera, jednak zanim wsiadłam, odwróciłam się jeszcze do Rachel i starałam się pośłać jej uśmiech wdzięczności, co prawdopodobnie nie do końca mi się udało. Zapewne wyglądałam jak Joker z *Batmana* – upiornie i szaleńczo.

– Dziękuję za zaproszenie – wykrztusiłam.

Zapewniła mnie, że zawsze jestem u niej mile widziana, i jeszcze raz mnie objęła, zanim wsiadłam do samochodu.

Kaden przypiął mnie pasem bezpieczeństwa, jakbym była małym dzieckiem, bo ręce już zupełnie odmówiły mi posłuszeństwa. Trzymając się górnego limitu prędkości,

przejechał przez dzielnicę mieszkalną i dał mi kilka minut, żebym się uspokoiła, zanim powiedział, że zarezerwował mi miejsce w samolocie startującym za czterdzieści pięć minut. Musiałam tylko otworzyć aplikację i iść prosto do terminalu.

Rejestrowałam to wszystko jak przez mgłę. Wiedziałam tylko, że w przeciwieństwie do mnie Kaden panuje nad sytuacją. Jednak w tej chwili nie było we mnie miejsca na wstyd czy jakiegokolwiek inne uczucia. Myślałam o jednym: martwiłam się o ojca, i tylko to miałam w głowie. Usiłowałam sobie przypomnieć naszą ostatnią rozmowę, ale nie byłam w stanie.

– Nie myśleć! – Kaden ściągnął mnie na ziemię.

Nie musiał nawet na mnie patrzeć, żeby wiedzieć, co się ze mną dzieje. Był skoncentrowany na prowadzeniu. Jechał szybko i kiedy mijał kolejne samochody, ściągał na siebie gniew kierowców. Nie reagował jednak na ich trąbienie ani wulgarne gesty.

Na lotnisku zaparkował krzywo. Kiedy wysiadałam, wyjął moją torbę z bagażnika. Potem złapał mnie za ramię i poprowadził do terminalu. Przed odprawą zatrzymaliśmy się, oboje zdyszani.

– Ręce do góry – powiedział nagle.

– Słucham? – Usiłowałam sobie właśnie przypomnieć, czy w bagażu mam jakieś płyny, które mogłyby sprawić mi problemy podczas kontroli bezpieczeństwa.

– Ręce do góry – powtórzył.

Dopiero teraz zobaczyłam, co ma w dłoni. Swoją szary sweter.

Moje ręce uniosły się samoistnie. Kaden delikatnie włożył mi sweter przez głowę i natychmiast otoczył mnie jego zapach, tak już znajomy. Dawał mi poczucie bezpieczeństwa.

– Dziękuję – mruknęłam, kiedy przewiesił mi torbę przez ramię. – Dziękuję. – A ponieważ wydawało mi się, że to za mało, powtórzyłam to słowo jeszcze kilka razy.

– Wszystko będzie dobrze – przerwał mi. Przeczesał mi włosy palcami, bo zapewne sterczały na wszystkie strony. Objął mnie za głowę, zawahał się, pochylił i leciutko pocałował w czoło. Zamknęłam oczy i rozkoszowałam się tą chwilą. Minęła zdecydowanie za szybko. – A teraz leć – szepnął cicho i wskazał bramkę. Jeszcze raz spojrzałam w jego ciemne oczy, a potem puściłam się biegiem.

Lot do Denver trwał dokładnie tyle samo, co jazda z Woodshill do Portland. Jednak o ile tamte dwie i pół godziny minęły jak z bicza strzełił, teraz czas ciągnął się w nieskończoność. Nie byłam w stanie ani zasnąć, ani usiedzieć spokojnie. Najchętniej pozbyłabym się nadmiernej energii, na przykład płacząc, bo wiedziałam z doświadczenia, że potem byłam spokojniejsza i myślałam jaśniej. W ciągu kilku godzin moje ciało stało mi się zupełnie obce. Nic nie było takie jak przedtem. Nie byłam w stanie nawet przełknąć wody, którą podała mi stewardesa. Palilo mnie w gardle, było mi niedobrze i jedyne, co trzymało mnie przy zdrowych zmysłach, to zapach Kadena, który otaczał mnie jak przytulny kokon. Ukryłam twarz w miękkim materiale i ściągnęłam rękawy na dłonie, żeby nikt nie widział, jak bardzo dygoczę.

Kiedy w końcu wysiadłam z samolotu, najchętniej puściłabym się biegiem, ale tłumy ludzi, którzy wraz ze mną szli do wyjścia, na to nie pozwalały. Kiedy znalazłam się na zewnątrz lotniska, rozejrzałam się w poszukiwaniu taksówki. Nie chciałam dzwonić do matki. Bałam się, że w międzyczasie stan ojca się pogorszył. A gdyby tak było, nie chciałam dowiedzieć się o tym przez telefon.

Na szczęście kierowca zrozumiał, że bardzo mi się śpieszyło. Ulice wokół lotniska były zakorkowane, ale po kilku kilometrach ruch stał się mniej intensywny i wtedy kierowca docisnął pedał gazu i ruszył w kierunku bogatej dzielnicy na skraju miasta, gdzie znajdował się dom moich rodziców.

Podczas jazdy myślałam o najdziwniejszych rzeczach: o tym, jak łatwo można się dostać z jednego stanu do drugiego w ciągu kilku godzin, o zapachu taksówki – mieszance dymu papierosowego i skóry, o grze Mario. Myślałam nawet o tym, żeby jak w grze Mario, rzucić skórkę od banana na samochód, który nie dawał się wyprzedzić, co doprowadziło mnie do histerycznego śmiechu.

Dobrze wiedzieć, że jeszcze byłam w stanie się śmiać.

Kierowca w końcu zaparkował przed domem rodziców. Bałam się, że lada chwila zacznę wymiotować. Dosłownie cisnęłam pieniądze na kolana kierowcy i wyskoczyłam z samochodu. Sama wyjęłam torbę z bagażnika, a potem puściłam się biegiem po podjeździe. Nie zwracałam uwagi na imponującą fasadę, na fontannę przed domem, na kamery bezpieczeństwa. Jak wariatka naciskałam przycisk dzwonka i waliłam pięściami w masywne drewno.

Po chwili usłyszałam, jak ktoś podchodzi do drzwi i mamrocze coś niezrozumiale, ale wyraźnie słyszałam gniew w głosie. Drzwi stanęły otworem.

– Crystal? – zapytał mój ojciec ze zdumieniem.

Nie wierzyłam własnym oczom. Dysząc ciężko, wpatrywałam się w niego. Włosy zdążyły mu już niemal całkowicie posiwieć, zakola znacznie się powiększyć. Miał na sobie idealnie skrojony szary garnitur, w którym wyglądał bardzo poważnie. Do tego biała koszula i ciemny krawat. Bardzo rzadko widywałam go w innym stroju.

Zanim zdążyłam się powstrzymać, zarzuciłam mu ręce na szyję i ukryłam twarz na jego piersi. I wreszcie poczułam lzy, na które czekałam cały ten czas.

– Wszystko z tobą w porządku? – szlochałam w jego koszulę, przy okazji niszcząc ją zapewne bezpowrotnie. Mój tusz do rzesz nie był wodoodporny.

Ojciec uniósł rękę i odruchowo pogłaskał mnie po plecach.

– A niby dlaczego miałoby nie być w porządku? – zdziwił się.

Od tak dawna nie słyszałam jego głosu, że wydawał mi się niemal obcy.

– Co to był za wypadek? – zapytałam i wyzwoliłam się z jego objęć, żeby obejrzeć go od stóp do głów i szukać śladów obrażeń. Oczywiście wyobraźni widziałam go nieprzytomnego na szpitalnym łóżku, z ranami na twarzy i bandażami na rękach. W rzeczywistości wyglądał, jakby był cały i zdrowy.

– Ach, to – mruknął i zmarszczył czoło. – Naciągnąłem sobie mięśnie podczas gry w squasha.

Wpatrywałam się w niego bez słowa.

– Wiesz przecież, że czasami z Edmundem nie mamy umiaru w grze.

– Mama... – Z trudem przełknęłam ślinę. – Mama dzwoniła do mnie i powiedziała, że miałaś wypadek – wyrzuciłam z siebie. – Z jej słów wynikało... że jest bardzo źle.

Ojciec roześmiał się głośno i przecząco pokręcił głową. Odetchnął i zdjął mi torbę z ramienia.

– Na pewno źle zrozumiałaś.

Nie wierzyłam własnym uszom. Już szykowałam ciętą ripostę, jednak ojciec nie dopuścił mnie do głosu.

– Najpierw może wejdź do domu – powiedział poważnie.

Kiedy przekroczyliśmy próg, zorientowałam się, że leciutko utyka. Postawił moją torbę na marmurowej posadzce holu i ruszył w stronę salonu, nie patrząc, czy za nim idę. Musiałam zebrać wszystkie siły, żeby nie zacząć wrzeszczeć.

Z jednej strony kamień spadł mi z serca, że był cały i zdrowy. Z drugiej strony miałam ochotę zamordować matkę.

Szukałam jej wzrokiem, ale nigdzie jej nie widziałam. W salonie ojciec usiadł na białej skórzanej sofie i spojrzał na mnie z oczekiwaniem. Bezwładnie opadłam na fotel. Potrzebowałam chwili, żeby się pozbierać.

Rozglądałam się w milczeniu. Tutaj nic się nie zmieniło. Eleganckie meble wydawały mi się przesadne po kilku miesiącach w Woodshill. Aż trudno uwierzyć, że przez całe moje życie nie znałam niczego innego niż brokatowe tapety, modne, za to cholernie niewygodne meble i kandelabry, gdziekolwiek spojrzeć. W zależności od sezonu rodzice zmieniali kolory dodatków. W przeciwieństwie do matki Kadena nie zdecydowali się jednak na ciepłe kolory jesieni, tylko lśniące barwy szampana i szlachetne krem i écru.

Ojciec sięgnął po karafkę z wodą, która stała na czymś, co zapewne miało być stolikiem, choć przypominało go tylko w niewielkim stopniu. Było to raczej lustro przycięte w kształt sześciokąta.

– Napijesz się? – zapytał.

Powoli skinęłam głową. Teraz, kiedy napięcie ustąpiło, poczułam suchość w gardle. Założyłam nogę na nogę, a potem wzięłam od niego wodę w szklance, w tym samym kształcie co stół, i podniosłam do ust. Łapczywie przełykałam chłodny napój.



– Gdzie mama? – zapytałam i wytarłam usta wierzchem dłoni. Jeżeli ojciec zauważył moją nową fryzurę i brak manier, nie dał tego po sobie poznać.

– Znasz ją przecież. Zapewne przygotowuje się na jutrzejszą galę.

A to oznaczało, że albo jest u fryzjera, albo umówiła się z przyjaciółkami na plotki. Bardzo dobrze. Gdyby tu była, gdyby w tej chwili weszła przez dwuskrzydłowe drzwi, nie ręczyłabym za siebie.

– A więc przyjechałaś tylko dlatego, że myślałaś, że leżę na łożu śmierci – stwierdził ojciec i upił łyk ze swojej szklanki, zanim odstawił ją na stół.

– Mama płakała przez telefon. – Unikałam bezpośredniej odpowiedzi na jego pytanie. Ojciec uniósł brwi. – Ale z tobą wszystko w porządku, prawda? – zapytałam w końcu.

– W porządku jest mieć świadomość, że moja córka jednak się o mnie martwi i przyjeżdża, kiedy jej się wydaje, że coś mi jest – odparł z uśmiechem.

– Nie zachowuj się tak, tato. Oczywiście, że się o ciebie martwię, i doskonale o tym wiesz – odparłam szybko.

– Naprawdę? – zapytał i rozsiadł się wygodnie.

Westchnęłam. Oczywiście, teraz będzie się ze mnie nabijał.

– To, że chcę iść własną drogą, nie oznacza, że jesteście mi obojętni.

Chociaż czasami chciałabym, żeby tak właśnie było. Bo wtedy darowałabym sobie mnóstwo cierpienia.

Ojciec przyglądał mi się nieustępliwie.

– Byłoby miło, gdybyś co jakiś czas odzywała się sama. Z własnej woli – dodał, widząc, że już otwieram usta.

– A ty? – zapytałam. – Zapomniałeś już, jak się korzysta z telefonu? – Umilkłam i w myślach policzyłam do dziesięciu, zanim odezwałam się łagodniejszym tonem. – Niby dlaczego mam dzwonić, skoro słyszę wyłącznie wyrzuty, że wybrałam niewłaściwą drogę kariery? Ani mama, ani ty nigdy nie rozumielście, dlaczego chciałam się wyprowadzić. Nie chce mi się tego ciągle wysłuchiwać.

– Oczywiście wolałbym, żebyś robiła w życiu coś rozsądnego, Crystal – powiedział. Skuliłam się w sobie.

Przyzwyczaiałam się już do tego, że wszyscy mówią do mnie Allie. Dziwnie się czułam, słysząc imię, które teraz już w ogóle do mnie nie pasowało. Podobnie jak ten dom. A jednak jego słowa sprawiły mi ból. Tak było zawsze, kiedy traktował mnie z góry. Jakby jego sposób postrzegania świata był jedynym właściwym, jakby jego droga była jedyną, dzięki której można coś w życiu osiągnąć.

Kiedy zastanawiałam się nad odpowiedzią i robiłam, co w mojej mocy, żeby na niego nie krzyżeć, usłyszałam szcęk otwieranych drzwi. Na marmurowej posadzce stuknęły obcasy matki, a po chwili zjawiła się w drzwiach.

Jak zwykle wszystko w niej było idealne, poczynając od włosów, po palce u stóp. I tylko z jej warg na ułamek sekundy zniknął sztuczny uśmiech, kiedy zobaczyła mnie na fotelu obok ojca.

– Crystal! – zawołała z udawanym zdumieniem. – Spodziewałam się ciebie dopiero jutro.

Straciłam resztki opanowania i poderwałam się na równe nogi.

– Ale byłaś pewna, że przyjadę.

Westchnęła.

– Oczywiście, że na to liczyłam. Nie pozwolę zepsuć sobie wieczoru tylko dlatego, że dziecinną dumą nie pozwala ci wrócić do domu na Święto Dziękczynienia.

Uniosłam brwi i spojrzałam na ojca, który akurat sięgał po telefon leżący na stoliku. Przepraszająco skinął głową i oddalił się w kierunku gabinetu. Uśmiechnęłam się ponuro. Zawsze tak było; matka i ja się kłóciłyśmy, a ojciec znikał. Unikał wszelkich nieporozumień, które nie dotyczyły go bezpośrednio; jako człowiek interesu miał za każdym razem odpowiednią wymówkę. Obojętność, z jaką mnie traktował, doprawdy nie mieściła się w głowie.

– Nie pojmuję, jak mogłaś mnie tak okłamać – wycodziłam przez zęby i spojrzałam na matkę. Nie chciałam, żeby zauważyła, jak bardzo byłam wściekła. To tylko sprawiłoby jej przyjemność. – Jak mogłaś?

Sztuczny uśmiech na jej twarzy poszerzył się.

– Ależ ja chcę tylko spędzić Święto Dziękczynienia z córką. Czy to naprawdę tak wiele?

Przyglądałam się jej z niedowierzaniem.

– Chyba nie sądzisz, że jednak przyjdę na twoje cholerne przyjęcie?

Mama westchnęła.

– Crystal, przecież nie urwałaś się z choinki. To takie niskie. Nie tak cię wychowałam.

Żachnęłam się pogardliwie.

– Niskie... – mruknęłam. – Ty naprawdę zupełnie oszalałaś, jeżeli sądzisz, że twój plan wypalił. – Zrobiłam krok w jej stronę i z satysfakcją obserwowałam, jak cofnęła się odrobinę. – Przyjechałam tu tylko dlatego, że zwabiłaś mnie podstępem. Nie dlatego, że chciałam odgrywać z wami szczęśliwą rodzinę w Święto Dziękczynienia i paradować jak marionetka przed twoimi przyjaciółkami. W to Święto Dziękczynienia jedyne, za co jestem wdzięczna, to fakt, że nie muszę tu dłużej mieszkać. – Wstałam. Z tymi słowami wybiegłam do holu, podniosłam torbę i rzuciłam się do drzwi.

Miałam nadzieję, że z takim impetem trzasnęłam drzwiami, że ściany zadrżały.

Bellverton to najdroższy znany mi hotel, a zarezerwowałam w nim najbardziej luksusowy pokój, który był jeszcze dostępny. Mama zapewne w ogóle nie zauważy, że z konta zniknęły jakieś pieniądze, ale odczuwałam mściwą satysfakcję, przeciągając kartą kredytową przez terminal. Bardzo miły portier zaprowadził mnie na piętro. Podziękowałam mu skinieniem głowy i wręczyłam zdecydowanie zbyt suty napiwek. Marnowanie pieniędzy matki to jedyny sposób, by zemścić się za to, co mi dzisiaj zrobiła. Chciałam się tym napawać. Podeszłam do łóżka i opadłam ciężko na posłanie. Machinalnie otuliłam się puchową kołdrą i wciągałam zapach świeżej pościeli. Na poduszce leżały słodycze. Tak samo jak u Rachel. Zacisnęłam dłoń na komórce. Wiedziałam, że muszę zadzwonić do Kadena. Byłam mu to winna. Jednak sama sobie wydawałam się niewiarygodnie głupia. Przecież dobrze znałam przebiegłość swojej matki. Powinnam była przynajmniej wziąć pod uwagę, że to tylko gra. W końcu wiedziałam dobrze, jak bardzo jej zależy na mojej obecności na przyjęciu. Było mi tylko przykro, że Kaden stał się świadkiem tego melodramatu. Było mi wstyd. Za to, że widział mnie w stanie, w którym sama siebie nie znośiłam, za to, że zepsułam dzień jemu i jego matce, za nic.

Odetchnęłam głęboko, zanim wybrałam jego numer. Miałam ściśnięte gardło i sucho w ustach. Odebrał po pierwszym dzwonku.

– Allie. – Wypowiedział moje imię jak cudowne zaklęcie. Zacisnęłam powieki, bo sama sobie wydałam się jeszcze bardziej żałosna.

– Hej.

– Jak się trzymasz? – zapytał i odchrząknął. Słyszałam jakiś hałas. Jakby odsuwał krzesło. – Co z twoim ojcem?

– Wszystko w porządku – odparłam zdławionym głosem. – Matka mnie okłamała. W słuchawce zapanowała cisza. Kaden odezwał się dopiero po chwili.

– Słucham?

– Doznał niegroźnego urazu podczas gry w squasha – wyjaśniłam. Mówiłam głosem całkowicie pozbawionym emocji. Przetarłam dłonią oczy. Dlaczego akurat teraz zaczęły piec? – Jest w doskonałej formie. Zdziwił się na mój widok.

– Co za podstępna żmija – syknął Kaden i oczyma wyobraźni już widziałam, jak zaciska zęby i ściąga brwi. – Bezczelna, wredna żmija!

Uśmiechnęłam się, choć naprawdę nie było mi do śmiechu. Taki był Kaden; kiedy chciał obrazić moją matkę, robił to bez namysłu. W tej sytuacji nie mogłabym sobie wyobrazić lepszego partnera do rozmowy.

– Już w porządku – uspokoiliam go mimo wszystko.

– Nieprawda – warknął. – Nic nie jest w porządku, naprawdę nic nie jest w porządku.

Zaczął mówić głośniej. W tle usłyszałam głos Rachel. Padło pytanie, na które odpowiedział:

– Nie, matka ją okłamała, żeby ściągnąć ją do domu na jakąś cholerną imprezę. Nie

przeszkadza ci, że opowiadam o tym swojej mamie, prawda?

Wzruszyłam ramionami, chociaż wiedziałam, że nie mógł tego zobaczyć. Rachel tak troskliwie się mną zajęła i powitała z otwartymi ramionami, że oczywiste było, że zasłużyła na wyjaśnienie, chociaż jeśli o mnie chodzi, Kaden mógł sobie darować pewne szczegóły.

Rachel powiedziała coś jeszcze, czego nie zrozumiałam, a potem w tle zapanowała cisza. Kaden zapewne przeszedł do innego pokoju.

– A jak ty się trzymasz? – zapytał.

Szczerze mówiąc, sama nie do końca wiedziałam, jak się trzymam. Z jednej strony byłam zadowolona, że z ojcem wszystko w porządku, z drugiej – chciało mi się płakać. Przez pół dnia zamartwiam się do szaleństwa. Poza tym cały czas byłam wściekła na matkę. Jeszcze nigdy w życiu nie chciałam zrobić jej krzywdy, ale dzisiaj byłam o krok od tego, żeby z całej siły uderzyć ją w twarz.

– Sama nie wiem – odparłam szeptem i położyłam się na plecach. Ścisnęłam dwoma palcami nasadę nosa, żeby powstrzymać łzy. Kaden już nieraz widział, jak płaczę, i nie chciałam być dla niego obciążeniem. Nie po tym, jak tyle razy mogłam na niego liczyć.

– Mogę coś dla ciebie zrobić? – zapytał cicho.

– Jestem na siebie zła, że dałam się nabrać na jej postępek, zamiast zostać u was. – Przełknęłam łzy. – Bo wtedy na pewno pobiłabym cię w Mario.

Zachnął się.

– Tak ci się tylko wydaje.

Uśmiechnęłam się do słuchawki, zaraz jednak ponownie spoważniałam.

– Mam nadzieję, że nie popsułam wam dnia.

Teraz to on westchnął.

– Odbierasz makabryczną wiadomość od matki, jesteś o krok od załamania nerwowego, wsiadasz do najbliższego samolotu, bo obawiasz się, że ojcu coś się stało, stwierdzasz, że z nim wszystko w porządku i że matka zrobiła cię w balona, a teraz przepraszasz mnie za to, że być może zepsułaś nam dzień. Doprawdy, Bubbles, masz coś z głową.

– Wielkie dzięki – burknęłam, jednak zrobiło mi się lżej na duszy. Kaden był po mojej stronie. Był to mojej stronie, chociaż niewiele wiedział o mojej przeszłości, nie znał mojej rodziny. Tak po prostu.

– Gdzie teraz jesteś?

– Zarezerwowałam sobie pokój w najdroższym hotelu w mieście – odparłam dumnie i drugą ręką pogodziłam miękką pościel. – Żeby trochę naciągnąć matkę. To jedyne, co mi przyszło do głowy.

– Super.

– Jestem genialna.

– Jak najbardziej.

I znowu się uśmiechnęłam.

– Kolejny raz przyznałeś mi rację.

– Dzisiaj jest wyjątkowy dzień.

Wydawało mi się, że słyszę uśmiech w głosie Kadena.

Przez chwilę milczeliśmy oboje. Wsłuchiwałam się w jego spokojny, miarowy oddech.

– Chciałabym, żebyś tu był – szepnęłam, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

Wstrzymał oddech. Z całej siły zacisnęłam powieki. Ostatnimi czasy tak często łamałam jego zasady, że zabrakłoby mi palców u rąk, żeby zliczyć te sytuacje.

– Muszę kończyć. – W jego głosie pojawiły się obce nuty i wcale nie miałam mu tego za złe. Niechcący przekroczyłam granicę i Kaden natychmiast się wycofał.

– Pozdrów ode mnie mamę – powiedziałam ze sztucznym ożywieniem w głosie i wyłączyłam telefon, żeby nic głupiego nie przyszło mi do głowy.

Przez najbliższe godziny pozwoliłam sobie nurzać się w rozpacz, rozczulać nad sobą i chlipać do woli.

Kiedy już wypłakałam wszystkie łzy i trochę się uspokoiłam, poczułam się o wiele lepiej. Łzy obmywają duszę, tak się przecież mówi, prawda? W każdym razie sprawdzało się to w moim wypadku. Kiedy wreszcie wzięłam się w garść, po raz pierwszy uważnie rozejrzałam się po ogromnym pokoju hotelowym.

Był umeblowany nowocześnie, ale skromnie, w neutralnych kolorach, odcienie brązu i beżu przeplatały się z białymi akcentami. Linie mebli były ostre i jasne, jedynie bukiet fioletowych kwiatów na stole przy oknie i abstrakcyjny obraz w wąskim przedpokoju łagodziły ascetyczny klimat. Jednak mimo braku osobistych akcentów czułam się tu dobrze. Najwspanialsza była przestronna łazienka z jacuzzi w rogu, które dopiero teraz zauważyłam. Skoro już i tak tkwię tutaj, w Denver, powinnam wykorzystać to do maksimum. Odkręciłam kurek i sprawdziłam temperaturę wody, a potem wróciłam do sypialni i rozpakowałam torbę. Zdjęłam sweter Kadena i schowałam do torby. Musiałam się powstrzymać, żeby go jeszcze raz nie powąchać, tak bardzo już teraz brakowało mi jego zapachu.

Koniecznie chciałam się wykąpać. Podczas podróży ze zdenerwowania pociłam się jak szalona. Ściągnęłam ciuchy i złożyłam je na krześle przy łóżku. W łazience z radością stwierdziłam, że z piany wyrosła gigantyczna góra. Niestety nie miałam świec zapachowych, ale za to przygasiłam światło na tyle, że wyglądało jak luna od świeczek.

Weszłam do wanny. Ciepła woda była cudowna. Zanurzyłam się cała, zmywałam z twarzy słone ślady łez. Nerwowo starałam się wyłączyć myśli, ale nie byłam w stanie.

Nie miałam jeszcze dwudziestu jeden lat, ale wiedziałam, że już najwyższy czas uwolnić się od rodziców. Dla nich od zawsze najważniejsze było zachowywanie pozorów, nawet jeżeli na szali leżało dobro ich jedynej córki. To dotyczyło także jutrzejszej imprezy. Musiałam nauczyć się radzić sobie w takich sytuacjach, nie dopuszczając, żeby wyprowadzali mnie z równowagi. Latami usiłowałam dostosować się do rodziców, teraz jednak widziałam, że to nie miało sensu. Nie każdemu jest pisana szczęśliwa, normalna rodzina. Bardzo długo nie chciałam się z tym pogodzić, ale ostatecznie musiałam zaakceptować fakt, że u rodziców nie czułam się jak u siebie. Nie byłam w stanie przyjąć ich systemu wartości, a sądząc po tym, co się działo, oni nie potrafili pogodzić się z moimi wyborami.

Ojca nie interesowało, co robię, bo nie pasowało to do jego oczekiwań. A mama...

Mama była jedyna w swoim rodzaju. Nie widziałam dla nas wspólnej przyszłości. Nie po tym, co mi zrobiła. Dzisiaj, ale przede wszystkim wtedy.

Siedziałam w wannie, aż woda prawie całkiem wystygła. Kiedy z niej wychodziłam, czułam ciężar w całym ciele. Gorąca woda rozluźniła mięśnie i dzięki temu odrobinę się uspokoiłam. Owinęłam się miękkim białym szlafrokiem kąpielowym i wytarłam włosy. Już miałam wejść do sypialni, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Zaskoczona spojrzałam na menu obsługi hotelowej. Owszem, miałam zamiar coś zamówić, ale jeszcze tego nie zrobiłam.

I znowu pukanie, tym razem głośniejsze.

Choć w drzwiach nie było wizjera, i tak wiedziałam, kto za nimi stoi. Zaciśnęłam usta i wyprostowałam się. Nawet końmi nie zawloką mnie z powrotem do domu rodziców. Za żadne skarby nie pojawię się na tym cholernym przyjęciu. Matka mogła sobie robić, co chciała. Jeżeli znowu namierzyła moją komórkę, jeżeli zablokowała kartę kredytową... Jutro wieczorem i tak będę w moim prawdziwym domu, w Woodshill.

Wściekła, podeszłam do drzwi i otworzyłam je na całą szerokość.

– Ja...

Nie dokończyłam. Szczęka mi opadła.

Na progu mojego pokoju hotelowego stał Kaden. Jedną ręką opierał się o framugę, drugą schował w kieszeni spodni. Nadal miał na sobie te same ciuchy co rano. Dziwne. Od tamtego czasu, jak mi się wydawało, minęły całe tygodnie. Na ramieniu miał torbę podróżną, którą razem pakowaliśmy.

Na widok mojej zdumionej miny na jego twarzy pojawił się leciutki uśmiešek.

Tymczasem w mojej głowie wszystkie nerwy zareagowały jednocześnie i tak doszło do krótkiego spięcia. Nie zastanawiałam się, co robię, rzuciłam się do przodu. Zarzuciłam mu ręce na szyję i ukryłam twarz na jego piersi. Objął mnie, zamknął w swoich ramionach. Przytuliłam się do niego tak bardzo, aż nasze ciała stykały się na całej długości, i nagle wszystko, co się dzisiaj wydarzyło, nie miało znaczenia. Liczył się tylko on.

– Wszystko w porządku? – zapytał i odsunął się odrobinę.

Poruszał się delikatnie i czule i sama nie byłam w stanie zrozumieć, co w tej chwili działo się z moim ciałem. Bo nagle ogarnęło mnie palące pożądanie, uczucia zalały mnie potężną falą.

Kaden przyglądał mi się przenikliwie. Wydawał się zaniepokojony.

– Mogę coś do ciebie zrobić?

Powoli skinęłam głową i błędziłam wzrokiem po jego twarzy, aż zatrzymałam się na jego ustach.

– Czego chcesz, Allie?

Wahałam się zaledwie ułamek sekundy, a potem podniosłam ręce i dotknęłam jego policzków.

– Ciebie.

To było jedyne, co powiedziałam, zanim przyciągnęłam go do siebie i z całej siły przywarłam ustami do jego warg.

Kaden wydał cichy dźwięk, który odebrałam jako zdumioną zgodę. Powędrowałam jedną ręką na tył jego głowy, drugą złapałam go za kark. A potem delikatnie dotknęłam jego języka. Kiedy jęknął, poczułam to w całym ciele. O Boże, jak ja go pragnęłam. Tak bardzo, jak jeszcze nigdy w życiu niczego nie chciałam.

Razem weszliśmy do pokoju. Kaden z całej siły zatrzasnął za nami drzwi. Na chwilę oderwał się ode mnie, żeby na mnie spojrzeć. Jego oczy wydawały się jeszcze ciemniejsze niż zwykle i widziałam w nich tylko namiętność i pożądanie. Serce biło mi tak mocno, że dygotałam na całym ciele. Już po chwili Kaden dotknął mojej twarzy dłonią i całował mnie tak, że zakręciło mi się w głowie. Czapeczka zsunęła mu się z włosów, jednak nie zwracał na to uwagi.

Chciałam go poczuć, dotykać jego skóry, całować każdy tatuaż po kolei. Ale miał na sobie zdecydowanie za dużo ciuchów, żebym mogła to zrobić, zdecydowanie za dużo. Przejechałam dłońmi po jego plecach i zacisnęłam palce na skraju koszuli. Błyskawicznie ściągnęłam mu ją przez głowę i nonszalancko rzuciłam na bok. Obsypywałam delikatnymi pocałunkami jego klatkę piersiową, sprawiały, że wzdychał cicho, a potem odchyliłam się odrobinę do tyłu i przyglądałam mu się uważnie.

Był dokładnie tak dobrze zbudowany, jak zapamiętałam. A tym razem mogłam patrzeć do woli i nie musiałam się tego wstydzić. Mogłam go też dotykać. Napiął mięśnie, kiedy muskałam dłońmi jego skórę, najpierw nieśmiało, potem coraz odważniej. Zatrzymałam się dłużej na jego brzuchu i rozważałam, czy mogę zawędrować jeszcze dalej. Właściwie dlaczego nie?

– O Boże, Allie – szepnął nagle Kaden i wplótł mi palce we włosy. Odciągnął mi głowę do tyłu i znowu zaczął mnie całować. Nasze języki tańczyły delikatnie i gwałtownie zarazem, dreszcz, który mnie przeszedł, był tak intensywny, że ugięły się pode mną kolana. Kaden odbierał to chyba podobnie, bo objął mnie w talii i popchnął w kierunku łóżka. Opadł na posłaniu na plecy i pociągnął mnie za sobą. Teraz siedziałam na nim okrakiem i wcale się nie przejmowałam, że pod płaszczem kąpielowym byłam naga.

Kaden patrzył na mnie spod wpółzmruczonych powiek, a potem jego dłonie znalazły drogę pod miękki materiał szlafroka i dotknęły mojej nagiej skóry. Muskał moje uda w dół i w górę, aż cała zadrżałam. Jedną ręką oparłam się na łokciu przy jego głowie i pochyliłam nad nim. Całowałam jego zarosnięte policzki, wędrowałam ustami po jego gardle, od szczęki do szyi, i tam się zatrzymałam, aż jęknął gardłowo.

– Wykończysz mnie – szepnął, przesuwając dłonie wyżej, minął węzeł szlafroka i dotknął mnie poniżej piersi. Tam się zatrzymał i muskał palcami delikatną skórę.

Delikatnie ugryzłam Kadena w szyję i zaczęłam poruszać biodrami. Czułam, że jest podniecony. Materiał jego dzinsów drażnił moją skórę i nagle zapragnęłam się ich pozbyć. Zsunęłam dłonie niżej, jednak zanim dotknęłam sprzączki jego paska, przewrócił mnie na plecy. Jego twarz była bardzo blisko mojej, czułam na ustach jego oddech. Pachniał miętą i sobą i sprawiał, że pragnęłam jeszcze więcej.

– Allie... Nie dlatego tu przyjechałem.

Zamknęłam mu usta pocałunkiem. Całowałam go aż do utraty tchu, wpiłam mu palce w barki i przyciągnęłam do siebie tak blisko, jak to możliwe.

Nie chodziło tylko o to, że go pragnęłam; ja go potrzebowałam, i to każdą komórką mojego ciała.

Znowu oderwał się ode mnie i powiedział zdyszany:

– Nie będę z tobą spał. Nie teraz.

Teraz to ja jęknęłam gardłowo. Kaden uśmiechnął się krzywo.

– Dobrze wiedzieć, że mnie pragniesz, ale nie wydaje mi się, że tak... Że to odpowiednia chwila. W tej chwili nie myślisz logicznie.

Nienawidziłam go za to z jednej strony, ale z drugiej wiedziałam, że ma rację. Puściłam jego ramiona i delikatnie głaskałam po plecach.

Kaden zamknął oczy. Oddychał płytko.

– Jeżeli nie przestaniesz, chyba jednak zmienię zdanie – wymamrotał i ukrył twarz na moim barku. Drapanie jego zarostu na skórze doprowadzało mnie do szaleństwa. Całował mnie, a potem poczułam na sobie jego zęby. Westchnęłam cicho. Naprawdę wiedział, co robi. Przestałam głaskać go po plecach i podniósł głowę, żeby na mnie spojrzeć. Miał zamglone oczy, ale przyglądał mi się czujnie. Leżałam w jego ramionach, obejmował mnie. Bez względu na wszystko, co działo się wokół nas, wiedziałam, że tutaj jestem bezpieczna. Po raz pierwszy, odkąd zadzwoniła do mnie matka, było mi ciepło. Bardzo, bardzo ciepło. Leciutko odwróciłam głowę i spojrzałam na mój ulubiony tatuaż. Delikatnie muskałam palcami słowa piosenki, każde pojedyncze słowo, aż poczułam, jak pod moim dotykiem napinają się mięśnie Kadena.

– Uwielbiam twoje tatuaże – wymamrotałam i skoncentrowałam się na pierścieniach na drugim ramieniu. Nie dlatego, że kręcą mnie kolesie z dziarami, tylko dlatego, że mają tak osobiste znaczenie. Na widok napisu alfabetem Morse’a nie mogłam się nie uśmiechnąć. Teraz, kiedy poznałam Rachel, rozumiałam, o co chodziło z tym tatuażem.

– Bardzo mi się podoba, kiedy ciągle się na mnie gapisz i rumienisz, ilekroć cię na tym przyłapię. – Kąciki jego ust drgnęły. Delikatnie przesunęłam palec na jego usta i obrysowałam ich zarys. Jego spojrzenie pociemniało, ale wtedy zsunął się ze mnie i położył obok. Oparł się na łokciu i przyglądał mi się w zadumie. Co chwila wędrował wzrokiem do paska szlafroka.

– Mogłabyś się ubrać? Nie bardzo mogę się skoncentrować.

– Ja też. – Przewróciłam się na bok, tak że leżeliśmy naprzeciwko siebie. – Jesteś pewien, że chcesz dać mi kosza?

Widziałam, jak zaciska zęby.

– Allie.

– Kaden.

Przez chwilę nic nie mówił, widziałam, jak myśli intensywnie, a potem ni to się roześmiał, ni westchnął.

– Nie dałem ci kosza, Bubbles. Ja tylko powiedziałem, że nie będę z tobą spał.

W następnej chwili znowu nakrył mnie sobą. Jedną dłonią rozchylił poły szlafroka.



Wstrzymałam oddech pod gorącym spojrzeniem.

– Co nie wyklucza innych rzeczy.

Całował moje wargi, szyję, wędrował ustami coraz niżej. Zatrzymał się przy piersiach i jeszcze bardziej rozchylił poły szlafroka, aż obnażył je całkowicie. Spojrzał na mnie pytająco, ale nie byłam w stanie mówić, tylko zagryzłam usta. Najwyraźniej wystarczyła mu ta odpowiedź, bo pochylił głowę i obsypał delikatnymi pocałunkami moją klatkę piersiową. Odruchowo wygięłam się w łuk i mogłabym przysiąc, że czułam na skórze jego uśmiech, zanim objął wargami mój sutek. Westchnęłam cicho. Jego druga dłoń zsuwała się niżej, aż dotknął mojego biodra i przycisnął do materaca. W jego dotyku mieszała się stanowcza dominacja i nieznośna delikatność. Moje piersi nabrzmiały, zapragnęłam spełnienia. Pragnęłam Kadena, chociaż wiedziałam, że to najgorszy możliwy moment, żeby łamać nasze zasady. Ale nie chciałam psuć tej cudownej chwili rozmyślaniami o tym, co to wszystko może oznaczać. Było mi teraz za dobrze.

– Jeśli nie przestaniesz, rzucę się na ciebie, czy tego chcesz, czy nie – syknęłam. Jeszcze przez chwilę Kaden pieścił moją pierś językiem, zanim spojrzał na mnie zza zasłony gęstych czarnych rzęs.

– O niechcieniu mowy być nie może – szepnął.

– Co to ma znaczyć? – zapytałam bez tchu.

Poczułam jego uśmiech na skórze. Motyle w brzuchu dawały o sobie znać.

– Że moje opanowanie ma pewne granice.

Nie bardzo wiedziałam, co konkretnie chciał przez to powiedzieć, ale od razu miałam nadzieję, że to oznacza, że postanowił doprowadzić do końca to, co zaczął. Jakby czytał w moich myślach, zsunął dłoń z mojego biodra na wewnętrzną stronę uda. Jednak zamiast dotknąć mnie tam, gdzie tego najbardziej pragnęłam, wodził palcem po mojej nodze, aż do kolana, i tam się zatrzymał. A potem pokonał tę samą drogę w górę, po delikatnej skórze po wewnętrznej stronie uda, i lekko odepchnął je na bok. Muskał oddechem moje piersi. Nie byłam w stanie oddychać, a kiedy dotknął delikatnej skóry w pachwinie, westchnęłam tak głośno, że mój głos odbił się echem od ścian.

– Mam cię błagać? – zapytałam drżącym głosem i ujęłam jego twarz w dłonie, żeby na mnie spojrzeć.

W jego oczach widziałam jedynie pożądanie. Widać było, że z trudem nad sobą panuje, żeby nie wziąć tego wszystkiego, czego pragnął.

– Byłaby to miła odmiana, nie uważasz? – zapytał ochryple i znowu poczułam jego zarost, tym razem centralnie na piersiach.

– Mniej gadania, więcej... – Zapomniałam, co chciałam powiedzieć, kiedy jego dłoń wreszcie odnalazła właściwy punkt. Wstrzymałam oddech i kurczowo chwyciłam go za ramię.

– Więcej czego? – zamruczał.

– Więcej... tego – szepnęłam, kiedy zataczał kciukiem kółka w najważniejszym miejscu mojego ciała.

Byłam o krok od eksplozji. Kaden ponownie wziął w usta mój sutek i zaczął go ssać. Napierałam na niego i kiedy mruknął z aprobatą, poczułam to w całym ciele. Jego kciuk poruszał się coraz szybciej. Odrzuciłam głowę do tyłu. Przed oczami stanęły mi

gwiazdy. W tej chwili, kiedy doznania stały się nie do zniesienia, pocałował mnie mocno i tym samym połknął ochryply krzyk, który wyrwał mi się z gardła. Bez tchu opadłam na poduszkę. Miałam ociążałe ciało i niewiarygodnie ciężkie członki. Kaden cofnął rękę i poprawił poły szlafroka. Spojrzałam na niego i widziałam kątem oka, jak wiąże pasek na kokardkę. Potem ułożył się koło mnie.

– Zasada numer trzy złamana tylko częściowo – szepnęłam i odwróciłam do niego głowę. – Niezły kompromis, prawda? – Nagle ogarnęła mnie senność i z trudem utrzymywałam otwarte oczy. Jakby cała adrenalina w jednej chwili ulotniła się z mojego ciała.

– Najlepsze odstępstwo od zasady, na jakie się kiedykolwiek zdecydowałam. No, może drugie – szepnęłam cicho. Nie zdążyłam go zapytać, co chciał przez to powiedzieć. Oddychałam regularnie. Poczułam jeszcze jego dłoń na włosach, a potem zasnęłam.

Obudziło mnie pukanie do drzwi. Usiadłam na łóżku i przetarłam oczy. Spojrzenie w okno uświadomiło mi, że niebo zdążyło już pociemnieć. Drzwi do pokoju się otworzyły i obserwowałam, jak Kaden wprowadza do środka stolik na kółkach zastawiony naczyniami i wręcza coś kelnerowi. Zdążył już ponownie włożyć koszulę, jednak jego rozczochrane włosy zdradzały, że sam niedawno wstał.

Wprowadził wózek do środka i zamknął drzwi. Zapach pieczonego mięsa drażnił mnie w nos. Przeciągnęłam się z głośnym westchnieniem. Nadal byłam ociążała. Wydawało mi się, że poruszam się w zwolnionym tempie, ale czułam się doskonale; to zapewne zasługa obecności Kadena. Już nie czułam się rozbita, także po wściekłości na matkę nie było śladu. Jej miejsce zajęło przyjemne łaskotanie, które wypełniało całe moje ciało.

Kaden zdejmował klosze z poszczególnych talerzy i przyglądał się potrawom. Natychmiast zaburczało mi w brzuchu. Kaden odwrócił się z błyskiem rozbawienia w oczach. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, przypomniało mi się, co jego usta i dłonie wyprawiały ze mną kilka godzin temu. Zrobiło mi się gorąco i poczułam pulsowanie między nogami. Szybko odwróciłam głowę. Za bardzo się bałam, że stracę panowanie nad sobą i najzwyczajniej w świecie się na niego rzucę.

– Nie. – Podszedł do łóżka i uklęknął na materacu, który ugiął się pod jego ciężarem. Ujął mnie dwoma palcami pod brodę i uniósł ją leciutko. – Nie rób tego.

– Ale czego? – zapytałam ochryple.

– Wiesz doskonale, co mam na myśli. – Pochylił się, aż dotykaliśmy się czołami. – Nie odsuwaj się ode mnie.

Zamknęłam oczy. Kaden nie ruszał się z miejsca i po chwili z trudem przełknęłam ślinę i skinęłam głową. Przestałam starać się odbudować wewnętrzne mury, tylko rozkoszowałam się chwilą bliskości. Delikatnie pochyliłam się i musnęłam wargami jego usta. Westchnął i dotknął kciukiem mojego policzka.

– Czy mogłabyś się ubrać? W tej chwili jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to twoje nagie ciało pod tym szlafrokiem.

Skinęłam głową z uśmiechem, wstałam z łóżka, minęłam Kadena. Kiedy podchodziłam do torby, czułam na plecach jego palące spojrzenie i sporo mnie kosztowało, by nie zawrócić. Zamiast tego wyjęłam z torby legginsy, bluzę i bieliznę

i zniknęłam w łazience. Tam zdjęłam szlafrok. Moja skóra była ciągle bardzo wrażliwa, wydawało mi się, że nadal czuję usta Kadena na swoich piersiach. Ukryłam twarz w dłoniach.

To nie tak, że tego żałowałam... Przeraziła mnie tylko świadomość, że pragnęłam o wiele więcej. Gdyby nie wyznaczył granic, poszlibyśmy na całość. Tak bardzo go pragnęłam. A to nie było dobre.

Kaden posiadał niepokojący dar burzenia moich wewnętrznych murów, choćby były nie wiadomo jak mocne i wysokie. Był jak przeklęty taran. A kiedy teraz przypomniła mi się piosenka Miley Cyrus *Wrecking Ball*, sytuacja stała się jeszcze gorsza.

Ubrałam się, ale do tego stopnia byłam poruszona, że za pierwszym razem włożyłam bluzę tył naprzód. Przewróciłam oczami i przebrałam się, przeczesalam zmierzwione włosy i dopiero wtedy uznałam, że jestem gotowa wyjść z łazienki.

Kaden ustawił talerze na okrągłym stoliku przy oknie i akurat nalewał nam wina. Na mój widok podniósł butelkę.

– Pomyślałem, że zaszalejemy, skoro i tak za wszystko zapłaci twoja matka.

Uśmiechnęłam się.

– Brzmi cudownie.

– Bardzo się cieszę, że mój plan przypadł ci do gustu. No, chodź. – Gestem wskazał wolne krzesło przy stole. Kilkoma krokami pokonałam pokój i usiadłam naprzeciwko niego. Rozbawiona patrzyłam na talerze na stole. Pieczone mięso, ryż, duszone warzywa i nawet sernik z owocami.

– Burczało ci w brzuchu przez sen, więc pozwoliłem sobie co nieco zamówić – wyjaśnił Kaden i podniósł kieliszek.

Z wahaniem poszłam w jego ślady. Nie byłam w stanie niczego wyczytać z jego twarzy. Chociaż uśmiechał się szeroko, widziałam też powagę i zadumę.

– Dlaczego tu przyjechałeś, Kaden? – Tym pytaniem okazałam się godna mojego głupiego przezwiska. Zadało się samo. A przecież za żadne skarby nie chciałam zniszczyć tej chwili.

Kaden nie zaczął robić min, tylko cały czas przyglądał mi się z dziwnym wyrazem twarzy.

– Potrzebowałeś mnie, więc przyjechałem. Tak postępują przyjaciele, prawda?

– Oczywiście. – Opuściłam wzrok na jedzenie. Nie mogłam w tej chwili nie myśleć o tym, co w tym krótkim czasie od naszego poznania już sobie wzajemnie o sobie powiedzieliśmy. Wiedziałam, że byliśmy czymś więcej niż przyjaciółmi, i byłam pewna, że Kaden postrzega to tak samo, ale...

– Allie – wyrwał mnie z zadumy. Pochylił się nad stołem. – W tej chwili mamy mnóstwo innych rzeczy, z którymi musimy się uporać. Zajmijmy się najpierw nimi, dobrze?

Miał rację. Oczywiście, że miał rację. Więc skinęłam głową i zmusiłam się do uśmiechu. Kaden odpowiedział szerokim grymasem i kolejny raz podniósł kieliszek.

– Wypijmy... za wolność.

Ja także uniosłam kieliszek.

– Za wolność zawsze chętnie wypiję.

Wzniesliśmy toast, a potem zabraliśmy się do jedzenia. Pałaszowałam, aż nie byłam w stanie przełknąć ani kęsa więcej i myślałam tylko o jednym: jak pełny był mój brzuch. W przeciwieństwie do Kadena, który jak zawsze postępował metodycznie, jadłam wszystko naraz, nawet sernik. Kiedy opróżniliśmy także butelkę wina, wezwaliśmy obsługę hotelową, żeby zabrała naczynia i stolik na kółkach.

– Chyba już nigdy w życiu niczego więcej nie przełknę – wymamrotałam i złapałam się za wyduęty brzuch. Gdyby nawet Kaden chciał teraz iść ze mną do łóżka, nie byłabym w stanie. Czysto fizycznie.

Kaden okrążył stolik i podszedł do ogromnego okna i drzwi balkonowych. Otworzył je, na chwilę wyszedł na dwór i zaraz wrócił, obejrzał się przez ramię i gestem dał mi znak, żebym poszła za nim.

Wyszłam na zewnątrz. Było już późno i dość zimno. Objęłam się ramionami i rozejrzałam dookoła. Nie był to najpiękniejszy widok; tylko domy, ulice, a w oddali dzielnica przemysłowa, ale znajdowaliśmy się na jednym z wyższych pięter hotelu, więc świat poniżej wydawał się malutki, prawie tak samo jak z naszej platformy widokowej w Woodshill.

– Doskonale sobie wyobrażam, dlaczego ci się to nie podoba – stwierdził Kaden po kilku minutach.

Rozłożył kawałek kołdry na małej ławeczce stojącej przy balustradzie i usiadł.

– Dawniej bardzo lubiłam Denver, a przynajmniej naszą dzielnicę. Ale im byłam starsza, tym gorzej się tutaj czułam. Tym bardziej byłam nieszczęśliwa.

Usiadłam koło niego i podciągnęłam kolana do piersi. Kaden przykrył mnie drugą częścią kołdry. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Być może byłabym z tym miejscem bardziej związana, gdyby moje dzieciństwo wyglądało inaczej. Albo gdybym lepiej dogadywała się z rodzicami. Sama nie wiem.

– Nie wyobrażam sobie, jak sobie radziłaś, Bubbles – wymamrotał. – W ogóle tutaj nie pasujesz. – Urwał, kilka razy przełknął ślinę. Cisza stała się pełna napięcia i wiedziałam, że Kaden zaraz powie mi coś ważnego. – Ale wiem, jakie to uczucie, kiedy ktoś cię nie rozumie. Co się dzieje z człowiekiem, kiedy nie jest w stanie nawiązać więzi z rodziną.

– Chodzi ci o ojca? – zapytałam ostrożnie.

Jednocześnie rozluźniłam się odrobinę. Łatwiej będzie mi wysłuchać Kadena, niż opowiadać o moich problemach.

Powoli skinął głową. Wbił wzrok w dal.

– Ojciec zawsze lepiej się dogadywał z moim bratem. Po rozwodzie Alex spędzał u niego większość czasu, podczas gdy ja mieszkałam u mamy. Widziałaś nas; nie mogłem sobie wymarzyć lepszego domu. A ojciec to typowy człowiek interesów... Skupiony tylko i wyłącznie na sobie i swoich zyskach, bardzo oziębły. Zapewne doskonale dogadałby się z twoimi rodzicami. Myśli tylko o firmie. Jedyne, co go interesowało, to jak zrobić ze mnie i z Alexa takich samych ludzi interesu. Dawniej miał na tym punkcie najprawdziwszą obsesję, za wszelką cenę chciał, żebyśmy obaj poszli w jego ślady. Po rozwodzie sytuacja jeszcze się pogorszyła, do tego stopnia, że coraz bardziej się od niego

odsuwałem. W pewnym okresie nasza rodzina rozpadła się całkowicie, a ja nawet tego nie zauważyłem. – Odetchnął głośno. – Nie miałem ojcu nic do powiedzenia. A kiedy jeszcze dowiedziałem się, dlaczego tak naprawdę się rozwiedli...

Urwał. Dotykaliśmy się barkami, więc czułam, jak napięły się jego mięśnie, kiedy zaciskał pięści. Milczał przez kilka minut. Dałam mu czas, którego potrzebował.

– Miał romans – powiedział w końcu. – Zostawił mamę dla sekretarki. Kiedy nam to powiedział, myślałem, że się na niego rzucę.

– Ale tego nie zrobiłeś – powiedziałam cicho. Być może bywał impulsywny i wybuchowy, ale chyba nie aż tak głupi.

– Nie. – Pokręcił głową i przeczesał włosy palcami. – Gdyby Alex mnie nie powstrzymał, zrobiłbym coś jeszcze gorszego.

Nie mogłam postąpić inaczej; położyłam mu rękę na kolanie. Spojrzał na mnie i zobaczyłam w jego oczach tyle bólu i smutku, że najchętniej odwróciłam głowę i zmieniła temat. To jednak byłoby nie w porządku. Nie po tym, co tego dnia zrobił dla mnie.

– Mama i moja ówczesna dziewczyna uratowały mnie przed całkowitym załamaniem – ciągnął Kaden.

Jego reakcja na wypaloną płytę w schowku samochodu i słowa Spencera w klubie uświadomiły mi, że w jego życiu musiała być bardzo ważną osobą. Teraz jednak po raz pierwszy mówił o niej z własnej woli.

– Ciekawe, co poszło nie tak – rzuciłam pół żartem, pół serio. Kaden zmusił się do uśmiechu, jednak widziałam, że to wymuszony grymas.

– Zanim Kendra mnie zostawiła, byłem w sumie całkiem miły – przyznał z krzywym uśmiechem.

– Dużo dla ciebie znaczyła? – zapytałam i starałam się nie zwracać uwagi na tępy ból w klatce piersiowej.

Kaden zmarszczył czoło.

– Miałem szesnaście lat, kiedy się z nią związałem, więc raczej nie było mowy o wielkiej miłości. Ale była moją pierwszą dziewczyną. Po rozstaniu miałem wrażenie, że runąłem w bezdenną przepaść. Zwłaszcza że nie rozstaliśmy się w najlepszej atmosferze... Pod koniec było już naprawdę bardzo źle.

Odruchowo oderwałam dłoń od jego kolana i obrysowywałam pierścienie na jego ramieniu, jeden po drugim.

– Niektóre są szersze, bo wtedy było mi najciężej. W pewnym momencie cierpiałem mniej i dlatego kręgi są węższe – powtórzyłam szeptem jego słowa i przypomniałam sobie tamtą noc, gdy opowiadał mi o znaczeniu tatuaży.

Kaden nakrył moją dłoń swoją. Chciałam na niego spojrzeć, ale nie mogłam. Nie byłam na to wszystko przygotowana, na to, że się przed sobą otworzymy i opowiemy o rzeczach z przeszłości. Bałam się tego. Powoli cofnęłam dłoń i okryłam się lekko.

– Dziękuję, że mi o tym opowiadasz – powiedziałam i spojrzałam w niebo, które zdążyło przybrać odcienie fioleto i granatu.

– Jesteś pierwszą osobą, której o tym mówię.

Zmarszczyłam czoło.

– Ale Spencer przecież nieraz robił aluzje – zauważyłam zdumiona.  
– Bo poznaliśmy się, kiedy jeszcze byłem z Kendrą – odparł cicho. – Poza tym jednak nikomu o tym nie opowiadałem.

Teraz już nie mogłam na niego nie spojrzeć.

– Dziękuję.

– Przestań mi za wszystko dziękować, Bubbles.

– Dobrze, mimo wszystko dziękuję.

– Oboje jesteśmy nieźle pokręceni, prawda?

– Nie sposób się z panem nie zgodzić, panie White.

Między nami zapadła przyjemna cisza. Oboje analizowaliśmy wypowiedziane słowa i zatopiliśmy się w myślach.

– Moim zdaniem powinnaś jutro iść na to przyjęcie – stwierdził Kaden po dłuższej chwili i poprawił kołdrę na naszych ramionach.

Myślałam, że się przesłyszałam.

– Żartujesz? Za żadne skarby.

– Twoja matka na pewno się ciebie nie spodziewa. A już na pewno nie w towarzystwie.

– Nie mam... Och. – Połączyłam kropki i spojrzałam na niego. Poczułam, jak narasta we mnie panika. – Ale przecież musisz wracać do domu. Musimy razem wracać do twojego domu, co będzie z Rachel i dziećmi Chada? A poza tym nie mam nic do ubrania. Matka dostanie szału, jeżeli zjawię się w zwyczajnych ciuchach.

Kaden pochylił się i spojrzeniem ciemnych oczu dał mi znać, żebym się zamknęła. Głęboko zajrzał mi w oczy i szukał tam pozwolenia, którego natychmiast mu udzieliłam. Wtedy pokonał ostatnie dzielące nas centymetry i dotknął ustami moich warg. Pocałunek był powolny i czuły, czułam go w całym ciele. Kaden westchnął cicho i ten dźwięk wibrował we mnie.

Odrobinę się ode mnie odsunął, pocałował kąciki moich ust i policzki, zanim wrócił do warg i delikatnie muskał je zębami. Kiedy po raz ostatni pocałował mnie w czoło i oderwał się ode mnie, po panice nie było już śladu.

– Uważam, że powinniśmy razem pójść na tę galę, żeby pokazać twojej matce, że się nie damy. Nie ma ci już nic więcej do powiedzenia, Bubbles. Jesteś samodzielna i sama podejmujesz decyzje, i to właśnie jej tym sposobem udowodnisz.

Kiedy Kaden mówił „my”, moje serce na chwilę przestawało bić. Jednocześnie poczułam łaskotanie w żołądku, które nie miało nic wspólnego z pożądaniem. Otworzyłam szeroko oczy i spojrzałam na niego zagubiona.

– Chyba masz rację – mruknęłam.

– Ja zawsze mam rację – odparł.

– Jesteś bardzo pewny siebie, Kaden.

– Niby dlaczego mam udawać skromność, skoro oboje wiemy, że jestem wspaniały? – zapytał i wstał. Podniósł ręce nad głowę i przeciągnął się. Poszłam w jego ślady. Od dłuższego czasu siedzieliśmy na dworze. Spowijał nas mrok, powietrze było wilgotne i zimne. Czas iść spać. Jeśli w jego obecności uda mi się zmrużyć oko.

Zerknęłam w lusterko i westchnęłam głośno. Wyglądałam dokładnie tak, jak się czułam. Katastrofa na całej linii.

Nerwowo skubałam skraj czarnej spódnicy, która w tej chwili już wcale nie podobała mi się tak bardzo jak wtedy, kiedy ją pakowałam. Także cieniutkie rajstopy w czarne groszki wydawały mi się najzwyczajniej w świecie dziecinne. W połączeniu z niebieskim swetrem o grubym splocie, który odsłaniał jedno ramię, nie był to bynajmniej odpowiedni strój na przyjęcie u państwa Harper. Mnie się podobał i w innych okolicznościach czułabym się w tym stroju doskonale, ale wiedziałam, że mama skrzywi się z dezaprobatą na mój widok.

– Jesteś gotowa? – usłyszałam zza drzwi i westchnęłam głośno. Kaden zadawał to pytanie po raz trzeci. Najwyższy czas w końcu wyjść z łazienki.

Noc spędziliśmy w jednym łóżku, ale oboje byliśmy tak wykończeni, że od razu zasnęliśmy. A poranna pobudka i wspólne śniadanie wydawały się całkiem normalne, zwłaszcza że Kaden kolejny raz nabijał się z moich gustów kawowych.

Jednak atmosfera między nami się zmieniła, co było wyraźnie wyczuwalne. Nie mogłam na niego patrzeć dłużej niż kilka sekund, nie wracając myślami do tego, co wczoraj ze mną wyprawiał. Cały czas łapałam się na tym, że chciałam go dotknąć. I bardzo chciałam więcej. I dlatego przypadł mi do gustu jego pomysł, żebym mu pokazała Denver. Ulice świeciły pustkami. Większość mieszkańców szykowała się na świętowanie, mogłam więc w spokoju oprowadzić Kadena. Szybko jednak doszliśmy do wniosku, że oboje zdecydowanie wolimy Woodhill. Brakowało nam czystego powietrza i fantastycznych widoków. Tu wszystko sprawiało zimne, przykre wrażenie. Późnym popołudniem wróciliśmy do hotelu i obejrzelśmy najnowszy odcinek *Gry o tron* na ogromnym hotelowym telewizorze. A potem zaczęłam się powoli szykować. Niełatwo było przy moich skromnych podróżnych zapasach zrobić sobie sensowny makijaż, o fryzurze już nie wspomnę. Wolałam nawet nie myśleć, jak matka zareaguje na mój strój. Zazwyczaj przed taką imprezą tygodniami wyszukiwała odpowiednie kreacje, bo zamawiała stroje znanych projektantów, które kosztują więcej niż roczny czynsz u Kadena. A to, co dzisiaj miałam na sobie, było, owszem, ładne, ale kupione w dyskontach albo na przecenach w internecie.

Odetchnęłam głęboko. Chociaż bałam się jej reakcji, mój strój to kolejny symbol mojej niezależności, i tak właśnie matka miała go postrzegać.

– Allie, wiem, co masz na sobie, pakowałam to razem z tobą. Nie dramatyzuj więc i nie przeciągaj – powiedział Kaden zniecierpliwionym tonem zza drzwi. Przewróciłam oczami. Nerwowo poprawiłam kilka niesfornych kosmyków, które wysunęły się z mojego koka, i wreszcie otworzyłam drzwi.

– A co, denerwujesz się, kiedy drzwi do łazienki są zamknięte? – zapytałam z uśmiechem i wyszłam na korytarz. Kaden przyglądał mi się szeroko otwartymi oczami i wędrował wzrokiem po moim ciele. Kilkakrotnie przełknął ślinę i już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, jednak nie padło z nich ani jedno słowo. Co za odmiana.

On także wyglądał świetnie. Miał na sobie błękitną koszulę i brązowe spodnie, miejscami przetarte, ale w fajny sposób, i ciemne robocze buty. Gdy był w takim stroju, poszłabym z nim wszędzie. Tylko jedno mi przeszkadzało.

Podeszłam do niego i dotknęłam rękawów jego koszuli.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał, kiedy zaczęłam rozpinać guziki. Podniosłam na niego wzrok. Jego oczy błyszcząły.

– Chciałabym, żeby były widoczne – odparłam i podkasałam najpierw prawy, potem lewy rękaw do wysokości tuż poniżej łokcia.

– Czyli naprawdę chcesz, żeby twoja matka dostała zawału – stwierdził sucho.

Cofnęłam dłoń i musnęłam przy tym tekst piosenki na jego przedramieniu, a potem cofnęłam się, żeby podziwiać moje dzieło.

– Teraz jest doskonale – stwierdziłam stanowczo.

Kiedy odwzajemnił mój uśmiech, w brzuchu odezwało się znajome już łaskotanie.

– Tak jest.

Od pięciu minut siedzieliśmy w taksówce na początku uliczki, gdzie kazałam kierowcy się zatrzymać. Zacisnęłam dłonie, bo bardzo dygotały, ale to nie pomogło.

To był idiotyczny pomysł. Zrobię z siebie pośmiewisko. Z drugiej strony, czy właśnie nie o to chodziło? Chciałam, żeby raz na zawsze było jasne, że nie jestem marionetką mojej matki i mam w nosie, co sobie pomyśli o mnie ona i jej tak zwani przyjaciele.

– Jesteś gotowa, czy robimy jeszcze jedną rundkę? – zapytał siedzący obok mnie Kaden. Energicznie potrząsnęłam głową.

Byłam gotowa zmierzyć się z tymi ludźmi. I nie byłam sama. Zanim zdążyłam zmienić zdanie, otworzyłam drzwi samochodu i wysiadłam. Było rzeško, ale do wytrzymania. Na całe szczęście nie zrezygnowałam ze skórzanej kurtki. Objęłam się ramionami i czekałam na Kadena, który zamienił kilka słów z kierowcą. Kiedy do mnie dołączył, spojrzałam na niego pytająco.

– Prosiłem go, żeby został w okolicy, żebyśmy w każdej chwili mogli się stąd zwinąć – wyjaśnił i razem ze mną wszedł na chodnik. – Który to dom... No dobra, pytanie bez sensu.

Już z daleka było widać, gdzie odbywa się przyjęcie. Na ulicy stały drogie samochody, goście tłoczyli się na podjeździe przy wielkiej fontannie i pretensjonalnych rzeźbach, czekając na wejście do jasno oświetlonego holu. I znowu potrzebowałam chwili, żeby wziąć się w garść. Kiedy w końcu razem z Kadenem weszłam na teren naszej posesji, usiłowałam nie patrzeć na niezliczone znajome twarze, tylko iść prosto do drzwi. W pewnym momencie Kaden złapał mnie za ramię i zmusił, żebym odrobinę zwolniła, a nie biegła. Pochylił mi się do ucha i szepnął:

– Jakoś to będzie.

Miałam szczerą nadzieję, że się nie mylił.

W środku powitali nas służący w czarnych garniturach, którzy wzięli od nas kurtki i zanieśli je, o czym doskonale wiedziałam, do piwnicy. Tam właśnie znajdowała się szatnia przeznaczona na takie okazje jak ta. Kelner zaproponował nam szampana i odruchowo sięgnęłam po kieliszek. Kaden poszedł w moje ślady. Jak zawsze najpierw



powąchał trunek, a kiedy musujące bąbelki uderzyły go w nos, zacisnął oczy.

– Czasami przypominasz mi kota.

Kąciki jego ust uniosły się lekko.

– Kota? Nic innego nie przychodzi ci do głowy? Nic lepszego?

– Nie ma nic lepszego – odparłam odruchowo i obserwowałam coraz większe tłumy gromadzące się w holu. Witali się z przesadną serdecznością, mówili jedni przez drugich i wydawali odgłosy, które przyprawiały mnie o nieprzyjemny dreszcz na plecach.

Wszyscy bardzo się wyszykowali; Kaden i ja wyróżnialiśmy się naszymi zwykłymi strojami. A jednak nie zazdrościłam żadnej z kobiet na przyjęciu, choć niektóre wyglądały naprawdę fantastycznie. Wiedziałam doskonale, jakie to uczucie spędzić cały wieczór w zbyt obcisłej sukience i przełknąć niewiele więcej niż kilka kęsów. Ja dzisiaj nie będę miała tego problemu.

– Crystal? – odezwał się wysoki głos za moimi plecami. Znieruchomiałam. Odwróciłam się jak robot.

Przede mną stała Brianna Mellery, moja koleżanka z liceum. Wyglądała, jakby wybierała się na premierę filmu w Hollywood, a nie na galę dobroczynną. Buty i złota suknia, które miała na sobie, musiały kosztować majątek.

– Brianna – powiedziałam grzecznie i starałam się, żeby mój uśmiech nie wyglądał zbyt fałszywie. Dawniej byłyśmy sobie dość bliskie i często razem chodziłyśmy na imprezy. Byłyśmy nawet do siebie podobne, miałyśmy jasne włosy i nosiłyśmy obcisłe sukienki. Teraz jednak nie widziałam między nami nawet najmniejszego podobieństwa.

– Nie do wiary, że cię tu widzę – zaszczębiotała i pochyliła się, żeby pocałować mnie w oba policzki. – Wyglądasz... zupełnie inaczej. Bardzo nieformalnie. I to mi się podoba.

Uniosła brew. Jasne.

– I przyprowadziłaś towarzysza. – Spojrzała na Kadena. Dosłownie pożerała go wzrokiem.

Kaden grzecznie skinął głową.

– Kaden White. – Kiedy Brianna pochyliła się już, żeby także jego pocałować w policzek, dodał: – Chłopak Crystal.

Przez chwilę miałam chyba równie zdziwioną minę jak Brianna.

– Jak cudownie. – Brianna zasłoniła usta dłonią i zachichotała sztucznie. – Wyjeżdżasz na koniec świata, do dziury zabitej dechami, i wracasz z takim facetem. Koniecznie muszę to opowiedzieć Lindsey. I tak właśnie miałam jej poszukać, ale później musimy pogadać o tych twoich studiach.

Z tymi słowami odeszła.

Odprowadzałam ją spojrzeniem, a kiedy w końcu zniknęła z zasięgu wzroku i słuchu, spojrzałam na Kadena.

– Chłopak Crystal?

Rozłożył ręce bezradnym gestem.

– Samoobrona w najczystszej postaci. Nie chciałem, żeby uznała mnie za zwierzynę łowną i zaciągnęła do kąta, żeby tam wyprawiać nie wiadomo co. Miała metrowe pazury.

Niestety nie było mi do śmiechu.

– Zdajesz sobie sprawę, że teraz powtórzy to wszystkim?

Kaden uśmiechnął się pod nosem.

– Ja nie mam z tym problemu.

– Naprawdę?

– A ty? – zapytał cicho.

Nie odpowiedziałam od razu, najpierw rozejrzałam się wokół. Było jeszcze wcześnie, ale większość gości już się zjawiała. Niektórzy obrzucali nas zgorszonymi spojrzeniami, inni starali się ukryć, że o nas rozmawiają. Wiedziałam, że tak będzie. I wiedziałam też, do jakich wniosków dojdą, kiedy zobaczą mnie razem z Kadenem na gali.

Upiłam spory łyk.

– Nie – odparłam w końcu, ale mój głos nie zabrzmiał tak silnie, jak bym tego chciała.

Poczułam rękę Kadena na plecach. Przesuwał ją w górę i w dół, co teoretycznie miało mnie uspokoić, jednak przyniosło dokładnie odwrotny skutek: myślałam jedynie o jego dłoniach na mojej nagiej skórze i od razu zrobiło mi się gorąco.

Na szczęście w tym momencie wypatrzyłam ojca, co podziałało jak kubeł zimnej wody. Nawet w zwykłym czarnym garniturze emanował szlachetnością i wyniosłością. Szedł w kierunku grupki gości. Impulsywnie wzięłam Kadena za rękę i pociągnęłam za sobą. Ojciec akurat sięgał po szampana, kiedy nas zobaczył. Otworzył szeroko oczy, jednak błyskawicznie zamaskował zaskoczenie wymuszonym uśmiechem.

– Jak to miło, że jednak udało ci się przyjść. – Nawet na mnie nie patrzył, cały czas mierzył Kadena wzrokiem.

– To mój współlokator, Kaden White – przedstawiłam i usiłowałam nie dać zbić się z tropu jego ściągniętymi brwiami. – Kaden, to mój ojciec.

– Nicholas Harper – przedstawił się ojciec i wyciągnął rękę. Panowie uściśliły sobie dłonie i jednocześnie zmierzli się tym typowo męskim, miazdzącym wzrokiem.

– Bardzo mi miło – odparł Kaden.

– Mieszka pan z moją córką?

– Tato! – krzyknęłam. Zrobiło mi się gorąco.

– Tak, proszę pana. Wynajmuje pokój w moim mieszkaniu. – Kaden mówił spokojnym, pewnym siebie głosem, bez stresu. Nawet jeżeli poczuł się onieśmielony, nie dał tego po sobie poznać.

Nigdy w życiu nie spodziewałam się, że znajdę się w takiej sytuacji. Dawniej ojca nie obchodziło, co robię ani z kim spędzam czas. W tygodniu pracował jak szalony, a w weekendy nigdy nie było mnie w domu. Dopiero w tej chwili uświadomiłam sobie w pełni, że od wielu lat żyliśmy obok siebie i tak naprawdę wcale się nie znaliśmy.

– Nicholas! Wszędzie pana szukałem! – Starszy mężczyzna podszedł do ojca i położył mu rękę na ramieniu.

– Francis! – odparł ojciec radośnie. – Wspaniale, że udało się panu przyjść. Może wina? Chociaż chwileczkę, o ile pamiętam, preferuje pan whisky, czyż nie? – Ojciec jeszcze raz skinął nam głową, a potem oddalił się ze znajomym biznesmenem w kierunku

baru.

– Chyba nie poszło najgorzej – stwierdził Kaden i oparł się łokciami o wysoki stolik.

– Chyba nie – mruknęłam, bo sama nie bardzo wiedziałam, co sądzić o tym spotkaniu. Tak, ojciec poznał Kadena, ale czy też zdał sobie sprawę, że nie przyjechałam po to, żeby spełnić prośbę jego i matki, lecz z zupełnie innego powodu? Sądziłam, że mój strój i widoczne z daleka tatuaże Kadena okażą się wystarczająco jasnym sygnałem, ale chyba się pomyliłam. Ze zmarszczonym czołem odstawiłam kieliszek szampana i nerwowo pocierałam nóżkę, aż szkło zapiszczalo.

Kolejna godzina minęła na przemowach przedstawicieli organizacji dobroczynnych, z których jednak niewiele zrozumiałam. Po pierwsze, co chwila podchodził do nas ktoś znajomy, witał ze mną z przesadną serdecznością i ciekawie przyglądał Kadelowi. Po drugie, Kaden robił, co w jego mocy, żeby jak najbardziej umilić mi ten wieczór. Najśmieszniejsze było, kiedy wymyślał najbardziej szalone skandale, w które mogliby być zaplątani niektórzy goście.

– Tam stoi Aleksander McTalman. – Ruchem głowy wskazał nieznanego mi starszego pana. Był potężny, miał na sobie garnitur w kratkę i akurat w tej chwili dyskretnie drapał się w krocze. – Szkocki lord, wściekły, że nie mógł przyjść tu w kilcie. Jak widać, nie jest mu zbyt wygodnie.

– Twoja wyobraźnia nie zna granic – stwierdziłam z pełnymi ustami. Wcześniej podeszliśmy do stołu z przekąskami i załadowaliśmy talerze do pełna, bo nie mogliśmy się już doczekać posiłku.

– A tam jest Sabrina Miller-Fishbury, przewodnicząca klubu golfowego dla nieletnich przestępców, i powiem ci w tajemnicy, że ma romans z lordem McTalmannem. – Kobieta, o której mówił, miała włosy tak mocno ściągnięte do tyłu, że tym samym naciągnęła sobie skórę twarzy. Taki naturalny lifting, który powinnam zaproponować mojej matce jako alternatywę dla botoksu, którym się szprycowała. – Niestety biedna pani Miller-Fishbury tkwi w nieszczęśliwym związku z panem Fishbury, z którym nie jest jej zbyt dobrze, szczególnie odkąd jego środek na porost włosów przestał działać.

Podążyłam za jego wzrokiem do niskiego mężczyzny, na którego głowie wyraźnie widać było różnicę między naturalnymi włosami a tupecikiem. Roześmiałam się głośno i natychmiast zakryłam usta dłonią, bo tym samym ściągnęłam na siebie uwagę wielu osób.

– Twoja kolej – powiedział Kaden i uśmiechnął się szeroko.

Starał się, aby ta sytuacja była dla mnie jak najbardziej znośna, i na nic nie narzekał, choć wiedziałam doskonale, że wolałby być gdzie indziej. Byłam mu wdzięczna, do tego stopnia, że zgodziłam się nawet wziąć udział w jego durnej zabawie. Rozejrzałam się w poszukiwaniu kolejnej ofiary, już miałam na końcu języka wymyśloną historię...

I wtedy go zobaczyłam.

I serce stanęło mi w piersi.

Jego postawa, jego silny, wyraźnie zarysowany profil. Jego falujące brązowe włosy z kilkoma siwymi pasemkami. Zawsze i wszędzie rozpoznalabym Russella Andersona.

Nagle nie mogłam oddychać. Przed oczami tańczyły mi czarne plamy, musiałam

przytrzymać się stołu, żeby nie stracić równowagi. Nasze spojrzenia się spotkały. Przez chwilę wydawał się zaskoczony, a potem uśmiechnął się szeroko. Nagle zrobiło mi się niedobrze. Powiedział coś do rozmówcy, uściśnął mu rękę, a potem odwrócił się na pięcie i ruszył w naszą stronę.

Czułam, że lada chwila zwymiotuję.

– Allie? – zapytał Kaden, jednak właściwie wcale go nie słyszałam.

Był coraz bliżej. W końcu stał przede mną. Jego korzenna woda po goleniu drażniła mnie w nozdrza. Z trudem opanowałam odruch wymiotny.

– Crystal.

Skuliłam się w sobie. Najchętniej splunęłabym mu w twarz, chciałam go bić i kopać, jednak jak zawsze w jego obecności byłam niczym sparaliżowana. Stałam jak wryta, kiedy się pochylił i pocałował mnie w policzek. Jego usta znalazły się tuż przy moim uchu. Głośno zaczerpnął tchu.

– Jak miło cię widzieć.

Zacisnęłam usta w wąską linię. Bez słowa patrzyłam przed siebie. Nie chciałam widzieć jego wyniosłego uśmiechu. Nie chciałam widzieć, jak pożądliwie błądzi wzrokiem po moim ciele, jak zawsze.

– Studia dobrze ci robią – stwierdził z zadowoleniem.

Kaden podszedł bliżej i położył mi rękę na plecach.

– A kogo tutaj mamy? – zapytał Anderson głosem ociekającym pogardą.

– Mój chłopak, Kaden White. – Nie pojmowałam, jakim cudem udało mi się wypowiedzieć te słowa tak spokojnie, takim pewnym głosem. Najwyraźniej zaczęłam działać automatycznie. – Kaden, to jest...

– Russell Anderson. Wieloletni przyjaciel rodziny – uprzedził mnie Anderson i tylko skinął Kadenowi głową, nie podając mu ręki.

Poczułam, jak u mego boku Kaden napina mięśnie. Przyciągnął mnie do siebie i był dla mnie wsparciem, nie wiedząc, kim był ten mężczyzna i co sama jego obecność ze mną robiła. Nie wiedząc, że mój najgorszy koszmar właśnie stał się jawą.

W następnej chwili zatrzeszczały mikrofony i w głośnikach rozległ się głos mojej matki. Opowiadała coś o organizacji, na rzecz której organizowała tegoroczną galę, powtarzała, jak ten cel jest bliski jej sercu.

Ja jednak cały czas wpatrywałam się w Andersona. Nie mieściło mi się w głowie, że był na tyle bezczelny, żeby tu przejść. Żeby ze mną rozmawiać. Żeby mnie dotykać. I to w domu moich rodziców.

Jak mogli go tu wpuścić, po tym, co mi zrobił?

– A szczególnie mnie cieszy – ciągnęła moja matka tym swoim radosnym głosem, zarezerwowanym na wystąpienia publiczne – że dzisiaj przypada mi zaszczyt wyróżnienia kogoś wyjątkowego. Nie tylko wspiera działania fundacji z wielkim zaangażowaniem, lecz od wielu lat jest bliskim przyjacielem naszej rodziny. – Teatralnie zawiesiła głos. – Panie i panowie, proszę o gorące brawa dla tegorocznego najhojniejszego dawcy... Ależ co ja opowiadam? Przecież wszyscy i tak go znacie! Russell, gdzie jesteś?

Opadła mi szczęka.

Anderson odwrócił się do mnie. Delikatnie przesunął dłonią po moich pośladkach

i szepnął:

– Miło cię znowu zobaczyć, Crystal. Może następnym razem będziemy mieli dla siebie więcej czasu.

A potem odwrócił się na pięcie, poprawił krawat i z promiennym uśmiechem przeciskał się przez tłum gości w stronę podium, żeby stanąć obok mojej matki. Obawiałam się, że nogi odmówią mi posłuszeństwa, więc złapałam Kadena za rękę.

– Chodźmy stąd – wyszeptałam. – Błagam cię, chodźmy stąd.

Kaden zareagował błyskawicznie, objął mnie ramieniem i delikatnie, ale stanowczo prowadził do drzwi. Oślizgły głos Anderson towarzyszył nam przez całą drogę.

– W imieniu wszystkich potrzebujących...

Czułam w żołądku bolesne skurcze i z najwyższym trudem powstrzymałam się, żeby nie zwymiotować w holu.

Dopiero na zewnątrz odważyłam się ponownie zaczerpnąć tchu. Jak tonąca chwyciłam ustami świeże powietrze. Kaden troskliwie prowadził mnie przez podjazd i dalej, przez ogród, nie zwracając uwagi na pytające, a chwilami zaniepokojone spojrzenia gości. Dopiero na ulicy wypuścił mnie z objęć i wtedy osunęłam się na chodnik. Kaden coś mówił, ja jednak miałam w uszach tylko głos Andersona, słyszałam, jak wypowiada moje imię, jak szepcze ochryple.

Serce waliło mi jak oszalałe. Nie miałam siły. Nagle zobaczyłam przed sobą twarz Kadena. Ukucnął przede mną i delikatnie dotknął moich kolan. Odepchnęłam jego dłonie. W tej chwili nie zniósłabym niczyjego dotyku. Kaden dawał mi czas, którego potrzebowałam, ale ani na chwilę nie spuszczał mnie z oczu.

– Co ten dupek ci zrobił? – zapytał w końcu. Nie odpowiedziałam. Ujął moją twarz w swoje wielkie dłonie, jednak zamiast jak zwykle czerpać otuchę z jego bliskości, tym razem poczułam strach i usiłowałam się wyrwać. – Allie, musisz ze mną porozmawiać – powiedział Kaden stanowczo. – Czy on ci... Czy on zrobił ci krzywdę? – wyrzucił z siebie te słowa, jakby sprawiały mu fizyczny ból.

Wiedziałam, o co tak naprawdę pytał. Natychmiast zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Nie wierzę ci.

Zmusiłam się, żeby na niego spojrzeć. Patrzył na mnie błagalnie, niemal panicznie, czułam, że jego dłonie na moich policzkach drżą.

– Nie zgwałcił mnie. – Tylko tyle byłam w stanie powiedzieć, zanim wstałam i rozejrzałam się w poszukiwaniu taksówki. Mury, które już wtedy wzniosłam wokół siebie, wyrosły ponownie i nie pozwalały mi opowiedzieć, co naprawdę się wydarzyło.

Wkrótce zjawiała się taksówka. Kaden pomógł mi wsiąść i kazał kierowcy chwilę poczekać. Zniknął w domu i wrócił pięć minut później z naszymi kurtkami. Zrzucił mi moją na ramiona, swoją okrył mi nogi. Im dalej byliśmy od domu rodziców, tym łatwiej było mi oddychać. Jednak nadal nie zniósłabym dotyku Kadena. Po prostu nie mogłam. Tego było za wiele, tego wszystkiego było za wiele.

W hotelu zamknęłam się w łazience, pod prysznicem szorowałam ciało z całej siły, zużyłam całe opakowanie żelu pod prysznic, myłam się i tarłam, jednak straszne wspomnienia nie dały się zmyć. Kiedy w końcu zakręciłam wodę, cała łazienka była pełna pary. Stałam przed wielkim lustrem przy umywalce i drżącą dłonią starłam parę

z lustra, żeby cokolwiek widzieć. Doskonale znałam ten widok; blada jak trup dziewczyna z paniką w szeroko otwartych oczach. Miesiącami dzień w dzień widziałam ją w odbiciu.

Sam fakt, że spotkałam Andersona, to przecież nic takiego. Po prostu nie byłam na to przygotowana. Nasze ostatnie spotkanie miało miejsce trzy lata temu; od tej pory mama pilnowała, żebyśmy nie wchodzili sobie w drogę. Chyba naprawdę nie sądziła, że dzisiaj się tu zjawię. W innym wypadku przecież by go nie zaprosiła. Tego byłam pewna. Inne wyjaśnienie nie przychodziło mi do głowy. Otuliłam się szlafrokiem kąpielowym, wyszorowałam zęby i w końcu włożyłam legginsy i luźną czarną koszulkę. Kiedy suszyłam włosy, udało mi się w końcu uspokoić.

– Allie? – usłyszałam cichy głos Kadena zza drzwi. Odetchnęłam głęboko. Byłam w łazience już całą wieczność. Dłużej nie mogłam się przed nim ukrywać. Na próbę uśmiechnęłam się do swojego odbicia. Grymas był bardzo sztuczny. Spróbowałam ponownie. Tym razem poszło lepiej. Tak, teraz mogłam mu się pokazać. Miałam nadzieję, że da się nabrać. Nie wiedziałabym, jak sobie poradzić w tej sytuacji. Nie powinien mnie nigdy widzieć w takim stanie.

Ostrożnie weszłam do sypialni. Siedział na łóżku z twarzą w dłoniach. Kiedy mnie usłyszał, podniósł głowę. Wydawał się bardzo przejęty. Uśmiechnęłam się.

– Przestań – rzucił zdenerwowany. Mój uśmiech zbladł tylko odrobinę.

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Podeszłam do torby i bardzo powoli pakowałam ubrania.

– Allie, daj spokój.

Nadal grzebałam w torbie.

– Wszystko jest w porządku. Po prostu byłam przemęczona.

– Przestań – mruknął gniewnie i pokonał pokój kilkoma krokami. Złapał mnie za ramiona i odwrócił do siebie. Już otwierałam usta, żeby zaprotestować, ale wtedy zobaczyłam, jak bardzo był wściekły. – Do cholery, powiesz mi natychmiast, co się wydarzyło – wycodził.

– Puść mnie. Kaden, puść mnie natychmiast – syknęłam i usiłowałam odepchnąć go od siebie obiema rękami.

– Nie uciekniesz teraz przede mną – powtórzył, tym razem niebezpiecznie niskim głosem. – Nie po ostatnich miesiącach, nie po tym, jak przedstawiłem ci mojej matce, nie po wczorajszej nocy, a już na pewno nie po tym, co dzisiaj widziałem. – Przyciągnął mnie bliżej do siebie, tak że nasze nosy dzieliły zaledwie milimetry. – Zrozumiałaś?

Oczywiście, że rozumiałam. Ale nie miał pojęcia, o co mnie prosił. To było niemożliwe, a im szybciej to zrozumie, tym lepiej. Potrząsnęłam przecząco głową i znowu usiłowałam wyzwolić się z jego objęć. Przytulił mnie jeszcze mocniej.

– Na miłość boską, czego ty ode mnie chcesz? – krzyknęłam.

– Chcę wiedzieć, co ten typ ci zrobił. Dlaczego patrzyłaś na niego jak na diabła we własnej osobie. Chcę wiedzieć, co między wami zaszło, że nie wytrzymujesz ani chwili w tym samym pomieszczeniu, co on. Chcę wiedzieć...

– Przestań – przerwałam mu. Kręciło mi się w głowie, mój puls oszalał.

– Ani mi się śni. Widziałem, jak się z tobą witał. Sporo mnie kosztowało, żeby nie wybić mu wszystkich zębów. To, jak na ciebie patrzył, to było...

– Zamknij się – błagałam i zakryłam uszy dłońmi.

– Co on ci zrobił? – Głos Kadena opadł do szeptu. Cały czas mnie do siebie tulił, teraz gładził kciukami moje ręce. – Opowiedz mi, Allie.

Czułam, fizycznie czułam, jak moje mury się kruszą. I choćbym nie wiem jak tego chciała, nie mogłam dłużej tłumić wspomnień. Zalały mnie jak potop, jedno po drugim, i jęknęłam zrozpaczona. Kolana się pode mną ugięły, jednak Kaden był przy mnie i mnie złapał. Razem ze mną osunął się po ścianie na podłogę. Łzy płynęły mi po policzkach. Chwytałam się go kurczowo, gdy wspomnienia, obrazy z tamtych czasów, które tak długo od siebie odpychałam, powróciły nagle, a wraz z nimi panika, strach, bezradność. Samotność.

Płakałam, płakałam, płakałam.

Kaden gładził mnie po włosach, szeptał do ucha czule, kojące słowa i tulił do siebie tak mocno, jakby chciał się upewnić, że nie rozpadnę się na kawałki.

W pewnym momencie łzy przestały płynąć. Leżałam między jego nogami, z kolanami przyciągniętymi do piersi, z głową na jego klatce piersiowej. Jego regularny oddech, jego silne ramiona na moim rozedrganym ciele sprawiały, że czułam coś, czego jeszcze nigdy dotąd nie doświadczyłam – niezłomne wsparcie.

I wtedy zaczęłam mówić.

– Wszystko zaczęło się tuż po moich szesnastych urodzinach – szeptałam w poły jego koszuli, mokre od moich łez. – Anderson był nowym współnikiem ojca, wniósł do firmy sporą sumę i doskonale dogadywał się z rodzicami. Był dobrym inwestorem. – Przypomniało mi się, jak tamtego dnia, gdy podpisali kontrakt, ojciec wrócił do domu w najprawdziwszej euforii i zabrał nas do najdroższej restauracji. – Na początku właściwie go lubiłam; pomógł ojcu rozwinąć działalność. A kiedy ojciec był zadowolony, cieszyła się też matka, co koniec końców oznaczało, że i moja sytuacja była lepsza.

Kaden jedną ręką delikatnie gładził mnie po plecach, jakby chciał dodać mi odwagi do dalszej opowieści. Nabrałam tchu i mówiłam dalej.

– Na początku nawet nie zauważyłam, co robił. Że coraz częściej mnie dotykał, kiedy przechodził obok, że był bliżej, niż powinien. Później uznałam, że to wszystko moja wybujała wyobraźnia i zbiegi okoliczności. Początkowo to wszystko było bardzo niewinne. Jednak z czasem był coraz bardziej... nachalny, jego dotyk coraz bardziej zaborczy. Kiedy odrabiałam lekcje, pochylał się nade mną i wdychał zapach moich włosów albo... – Na chwilę głos odmówił mi posłuszeństwa. Odchrząknęłam. – Albo przesuwiał wargami po moim uchu, kiedy całował mnie, podobnie jak mamę, na powitanie w policzek. Szeptał wtedy różne świństwa, od których się rumieniłam, a potem żartował, jak łatwo wyprowadzić mnie z równowagi.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– To był najgorszy rodzaj... wykorzystywania. Kiedy mu w końcu powiedziałam, żeby przestał, zagroził, że zerwie współpracę z ojcem, co miałoby kolosalny wpływ na przyszłość całej firmy. Ja... Bałam się, że tym samym zniszczę życie rodziców.

Kaden znieruchomiał. Poczułam, jak się napina. Chciał coś powiedzieć, ale szybko zaczęłam mówić dalej.

– A więc przestałam się bronić. I choć brzmi to koszmarnie, w pewnym momencie

nawet się przyzwyczaiłam. Przyzwyczaiłam się do jego bliskości, jego oślizgłych komplementów, jego dłoni, które zapuszczały się czasami pod moją spódnicę, zadowolenia w jego wzroku, kiedy matka kupiła mi nową sukienkę. – Stłumiłam odruch wymiotny. – Pewnego wieczoru wpadł do nas razem z innymi przyjaciółmi rodziców na drinka. Zakradł się do mojego pokoju.

Czułam, jak Kaden zaciska pięści na moich plecach.

– Zaczął mnie całować, ale odepchnęłam go od siebie – wykrztusiłam. – Wyszedł, ale nie był zadowolony. Od tej chwili był coraz bardziej nachalny. Wiedział, że moi rodzice nie mają o niczym pojęcia, i w ogóle nie dawał mi spokoju. W pewnym momencie miałam w głowie już tylko jego głos, wydawało mi się, że wszędzie wyczuwam jego obecność. Bałam się wracać do domu. – Poczułam pieczenie pod powiekami, jednak udało mi się powstrzymać łzy. – Nie mogłam spać, nie mogłam jeść. Siedziałam w szkole najdłużej, jak się dało, później chodziłam do przyjaciółek albo do centrum handlowego. Czasami siedziałam w kinie do ostatniego seansu. Aż pewnego dnia zemdlałam z wyczerpania i matka wydusiła ze mnie prawdę.

Urwałam, odetchnęłam głęboko.

– Trudno mi było o tym opowiadać. Jeszcze nigdy nikomu się z tego nie zwierzyłam. Opowiedziałam jej o tym, co wyprawiał Anderson, o tym, co mówił, i wydawała się przejęta. Zapytała mnie, czy... – znowu odchrząknęłam – czy mnie zgwałcił, więc zaprzeczyłam. Potem zapytała, czy zmusza mnie do czegoś innego. Tutaj także zaprzeczyłam. Przecież nigdy tak naprawdę nie zrobił mi krzywdy... Tylko przez ten cały czas w potajemny, oślizgły sposób się do mnie zbliżał.

Kaden wstrzymał oddech. Oderwałam głowę od jego piersi, żeby na niego spojrzeć. Zaciskał usta w wąską kreskę, w jego oczach błyszczał gniew.

– Poznałeś moją matkę. Nigdy nie pozwoliłaby, żeby coś zaszkodziło interesom ojca albo wrażeń, jakie sprawia nasza rodzina. Powiedziała, żebym przestała się martwić i że kupimy nowe, nie tak wyzywające ciuchy.

Kaden odetchnął głośno i wbił palce w moje plecy. Chyba sam nie zdawał sobie z tego sprawy. Na jego szczęce drgał mięsień.

– Nie wierzę.

Westchnęłam głośno.

– A jednak. Powiedziała jej, jak źle się z tym czułam i że bałam się Andersona. Bałam się, że znowu zakradnie się do mojego pokoju i tym razem nie uda mi się przed nim obronić. Chciałam iść na policję i złożyć zeznania. Ale matka do tego nie dopuściła. Przekonywała, że nikt mi nie uwierzy; nie miałam przecież siniaków ani innych znaków. Tłumaczyła, że koniec końców wyjdę na kłamczuchę. Na kłamczuchę, która ciągnie całą rodzinę w przepaść. Powiedziała, że znajdzie inne rozwiązanie i dopilnuje, żebym już nigdy więcej nie musiała oglądać Andersona. I tak było... Aż do dzisiaj.

– Zgodziłaś się, żeby ten drań został na wolności, żeby twoi rodzice nie odnieśli żadnych szkód – podsumował Kaden z ponurą miną.

Bezradnie wzruszyłam ramionami.

– Nie miałam wyboru.

– Byłaś dzieckiem, Allie, do cholery – odparł głosem drżącym z gniewu. Przez



chwilę tylko wsłuchiwałam się w szybkie bicie jego serca. Sporo mnie kosztowało, żeby mówić dalej.

– Robiłam, co w mojej mocy, żeby spędzać w domu jak najmniej czasu. Zwłaszcza w weekendy. Nawet ojciec to zauważył, ale ponieważ nie mógł się o niczym dowiedzieć, odsunęłam się od niego. – Roześmiałam się gorzko. – A mama... W pewnym momencie nie byłam w stanie na nią patrzeć. Zagroziła Russellowi oskarżeniem, na co w odpowiedzi zainwestował w firmę jeszcze więcej.

Kaden drgnął. Przez chwilę w jego oczach lśniło coś mrocznego, ale zanim zdążyłam się temu przyjrzeć, emocja zniknęła. Przyciągnął mnie do siebie, jeszcze mocniej niż przedtem.

– Bardzo mi przykro, że musiałaś przez to wszystko przechodzić – wyszeptał w moje włosy.

– Właściwie wydawało się, że już się ze wszystkim uporałam... W końcu spotykałam się z różnymi chłopakami i co nieco eksperymentowałam. Ale kiedy dzisiaj zobaczyłam go w domu i usłyszałam, jak matka się o nim wypowiada, poczułam, że stare rany się otwierają. – Cały czas miałam przed oczami twarz Andersona, jego oślizgły uśmiech. Wzdrygnęłam się. – Matka koniecznie chciała, żebym się dzisiaj zjawiła. A przecież wiedziała, że i on tu będzie. Wiele tygodni wcześniej wiadomo, kto dostanie wyróżnienie. Celowo ściągnęła mnie prosto w paszczę lwa.

Kaden powoli pokręcił głową.

– Nie wyobrażam sobie, że tyle zła może być w jednym człowieku.

– Chciałabym zostawić to wszystko za sobą i wreszcie zamknąć ten rozdział – powiedziałam i westchnęłam głośno.

Byłam bardzo zmęczona. I choć ogromny ciężar spadł mi z serca, kiedy zwierzyłam się Kadenowi, czułam się teraz bardziej bezbronna niż kiedykolwiek.

– Chcę do domu – szepnęłam po dłuższej chwili. – W sensie do Woodhill.

Bo tam był mój dom; tutaj nic mnie już nie trzymało.

Kaden odsunął się ode mnie i delikatnie odgarnął mi włosy z twarzy. Jego spojrzenie nadal było mroczne i ponure.

– Jeżeli tego chcesz, wsiadamy w najbliższy samolot.

Kiedy następnego ranka o świcie wjechaliśmy na podjazd przed domem Kadena, powitała nas rozpromieniona Rachel. Kaden zapytał mnie, czy miałabym coś przeciwko temu, gdybyśmy jeszcze na chwilę wstąpili do jego matki. Jakby nie było, nie udało mu się spędzić z nią święta.

Rachel otworzyła drzwi od mojej strony, jeszcze zanim zaparkowaliśmy. Bez słowa wzięła mnie w objęcia. Była na tyle taktowna, że nie skomentowała mojej zapuchniętej twarzy ani ciemnych worków pod oczami, tylko posłała Kadenowi przeciągłe spojrzenie.

W salonie czekał nakryty stół. Z ulgą opadłam na krzesło. Minione dni były wykończające nerwowo. Koniecznie chciałam odpocząć. Kilka minut drzemki w samolocie na ramieniu Kadena to zdecydowanie za mało.

– Dzieci Chada chyba uważają, że jestem w porządku – zaczęła Rachel, nalewając nam kawy.

– Czyli wszystko dobrze – stwierdził Kaden.

– A ile mają lat? – zapytałam i dołałam sobie mleka.

– Trzyście i siedemnaście – odparła Rachel i usiadła naprzeciwko mnie. – Umierałam ze zdenerwowania, tyle wam powiem.

Miałam wrażenie, że to najnormalniejsza rzecz na świecie, że tak siedzę w domu i jem śniadanie z Kadenem i jego matką. Oboje sprawiali, że czułam się tu mile widziana, a nawet – że jestem częścią rodziny. Tym bardziej żałowałam, że zepsułam im Święto Dziękczynienia.

– Bardzo mi przykro, że narobiłam wam kłopotów. – Musiałam to z siebie wyrzucić, inaczej chyba bym pękła. – Nie chciałam.

Kaden u mego boku mruknął coś niezrozumiale i przewrócił oczami.

– Nie przejmuj się. To była wyjątkowa sytuacja i Chad wykazał wielkie zrozumienie. Cieszę się, że twój ojciec czuje się lepiej – zapewniła Rachel ciepło, pochyliła się nad stołem i wzięła mnie za rękę. – Poza tym jedzenia starczyło akurat dla nas czworga. Zapomniałam już, ile są w stanie zjeść nastolatki. – Jej śmiech wypełnił cały pokój. – Następnym razem muszę wszystko lepiej zaplanować.

Byłam przekonana, że mówi to z czystej uprzejmości, ale i tak byłam jej wdzięczna. Spojrzałam na Kadena, który z ponurą miną wpatrywał się w swoją kawę. Od wczorajszej nocy był bardzo spięty, odkąd mu wszystko powiedziałam, nie uśmiechnął się ani razu. Podczas drogi powrotnej prawie się do mnie nie odzywał. Domyślałam się, że najpierw musi przetrwać moją opowieść, ja zapewne zareagowałabym podobnie. Bolało jednak, że tak się ode mnie odsunął. Zwłaszcza że miałam nadzieję, że... Nie, nie mogłam o tym myśleć.

Rachel obserwowała nas zaintrygowana, ale nie komentowała dziwnej atmosfery między nami. Zamiast tego zaczęła opowiadać, jak poznała Chada w poczekalni u dentysty. Rachel i on sięgnęli po to samo czasopismo i od tej chwili nie mogli przestać się do siebie uśmiechać. Kiedy poproszono go do gabinetu, przechodząc, podał Rachel czasopismo, na którym na pierwszej stronie zapisał swój numer telefonu. Brzmiało to

bardzo romantycznie.

Po śniadaniu Kaden poszedł na piętro, żeby spakować swoje rzeczy, a ja pomagałam jego mamie sprzątać ze stołu i poukładać wszystko w kuchni.

– Bardzo się o ciebie martwił, Allie – powiedziała nagle Rachel i wyjęła mi ser z rąk. – Jeszcze nigdy go nie widziałam w takim stanie. Nie mógł spokojnie usiedzieć.

Jak miałam na to zareagować? Przedwczoraj zapewniałabym z czystym sumieniem, że z Kadenem łączy mnie tylko przyjaźń. Teraz jednak nie mogłam już dłużej wypierać się moich uczuć. Czułam do niego coś więcej. O wiele więcej. Ale to nie był odpowiedni moment, żeby się zastanawiać, co to wszystko znaczy.

– Bardzo się cieszę, że go takiego widzę – ciągnęła Rachel z uśmiechem. Już miałam zapytać, co miała na myśli, kiedy usłyszałam ze sobą chrząknięcie. Kaden stał w progu kuchni z torbą na ramieniu.

– Pójdę się jeszcze odświeżyć – powiedziałam i zostawiłam ich samych. Czułam gorąco na policzkach. W łazience dla gości opłukałam twarz zimną wodą, a później przycisnęłam mokre dłonie do policzków i starałam się zapanować nad emocjami. Tak dalej nie mogło być. Nie mogłam pozwolić, żeby nogi mi się uginały, ilekroć Kaden znajdzie się w pobliżu. Jakby nie było, mieszkaliśmy razem. I bez względu na to, co między nami zajdzie, nie chciałam stracić jego przyjaźni.

Po raz ostatni głęboko zaczerpnęłam tchu i wróciłam do kuchni, żeby pożegnać się z Rachel. Szmer rozmowy docierał aż do przedpokoju. Zatrzymałam się.

– Wszystko źle zrozumiałaś – oznajmił Kaden zimnym głosem. Rachel roześmiała się.

– Co ty myślisz, że nie mam o niczym pojęcia? Widzę przecież, jak na siebie patrzycie.

– Być może jest między nami chemia, ale nie będzie z tego nic więcej niż przyjaźń, mamó.

Serce podeszło mi do gardła.

– A niby dlaczego, jeżeli można zapytać?

– Nie można.

Jego mama zaklęła siarczyście. Wiedziałam już, po kim odziedziczył niewyparzony język.

– Jestem twoją matką i mogę pytać, o co tylko...

– Ma zbyt duży bagaż emocjonalny, dobra? – odparł Kaden. – Nie poradzę sobie z tym. Szczerze mówiąc, wcale nie chcę sobie z tym radzić. Nie mogę się bezustannie troszczyć o kogoś, kto rozpada się na kawałki z byle powodu.

– Kaden... Skarbie, to nie jest Kendra.

– Daj spokój, mamó.

Jego słowa były jak cios w żołądek. Głośno zaczerpnęłam tchu i głosy natychmiast ucichły. Szybko pochyliłam się i włożyłam buty. Kaden i Rachel wyszli z kuchni i zmierzali w moją stronę. Podniosłam głowę i uśmiechnęłam się z trudem. Kaden pożegnał się z matką, ja poszłam w jego ślady. Po raz ostatni podziękowałam jej za wszystko, a później jak oszołomiona wsiałam do jeepa i machałam do Rachel, podczas gdy Kaden wyjeżdżał z podjazdu.

Przez całą drogę udawałam, że śpię. Kiedy Kaden parkował, drgnęłam, jakbym się dopiero obudziła. W milczeniu poszliśmy na górę i kiedy otwierał drzwi naszego mieszkania, mimo obolałego serca poczułam przyływ szczęścia. Tak bardzo się cieszyłam, że wróciłam do domu. Tutaj wszystko było... właściwe. Jakby tutaj było moje miejsce. Właśnie tu.

– Chcesz iść pod prysznic? Jeśli nie, pójdę pierwszy – rzucił Kaden i zostawił torbę w przedpokoju. Ściągnął buty i wyciągnął do mnie rękę, żebym podała mu kurtkę. Udałam, że tego nie widzę.

– Idź pierwszy – odparłam, minęłam go i weszłam do siebie. Cicho zamknęłam za sobą drzwi i postawiłam torbę podróżną na podłodze. Chwilę później usłyszałam szum wody w łazience.

Jak automat zaczęłam się rozpakowywać. Wrzuciłam brudne rzeczy do kosza na bieliznę i zabrałam się do gruntownego sprzątnięcia pokoju. Musiałam się czymś zająć, czymkolwiek. Minione dni były najprawdziwszą emocjonalną huśtawką i tylko Kadenowi zawdzięczałam to, że nie załamalam się całkowicie. Przyjechał do mnie, kiedy potrzebowałam go najbardziej, wysłuchał mnie i utulił. Wydawało mi się, że chciał, żebym się przed nim otworzyła i opowiedziała moją historię. Wydawało mi się, że nie ucieknie, kiedy się dowie, jak wielki bagaż emocjonalny ze sobą taszcze. Wydawało mi się, że coś do mnie czuje, tak jak ja do niego.

Zastanawiałam się, co we mnie odrzuca go najbardziej. Wszystko to, co zrobił mi Anderson? To, że posłuchałam matki i milczałam? A może moje wczorajsze załamanie nerwowe?

Nie było sensu zawracać sobie tym głowy. Kaden mnie nie chciał. Teraz już to wiedziałam. To, co zaszło między nami w hotelu, nie miało dla niego znaczenia. Sama byłam sobie winna. Przecież nigdy nie ukrywał, że nie interesują go uczucia i nie chce związku. Ja sama jeszcze kilka dni temu byłam święcie przekonana, że musimy skończyć to, co się między nami dzieje, zanim zrobi się z tego coś więcej i stracimy panowanie nad sytuacją. Ale niepotrzebnie się głowiłam, Kaden nigdy nie zamierzał do tego dopuścić. I tyle. Nie mogłam robić mu z tego powodu wyrzutów – nikt nie chce partnerki, która ma tyle problemów emocjonalnych. A jednak czułam, jakby na moim sercu zaciskały się lodowate szpony.

Reszta ferii mijała powoli. Odezwała się do mnie Dawn, żeby opowiedzieć o swoim Święcie Dziękczynienia. Pojawił się jej były chłopak, razem ze swoją nową dziewczyną, co Dawn bardzo przeżyła; nie byłam więc jedyną, która miała za sobą ciężkie chwile. Dzisiaj miała wrócić do Woodshill i już nie mogłam się doczekać naszego spotkania. Nudziło mi się w moim łóżku, a seriale, w które usiłowałam uciec, powoli się kończyły. Przez ostatnie dni schodziliśmy sobie z Kadenem z drogi. Nawet kawy nie piliśmy razem. Każdy zaparzał ją sobie sam, co w naszym wypadku oznaczało wielki krok w tył. Przez cały ten czas widziałam go tylko dwa razy, i to akurat wtedy, kiedy wychodził z mieszkania.

Bolała mnie ta cisza w eterze. Pierwszej nocy sporo mnie kosztowało, żeby nie wstać i nie pójść do niego, bez względu na to, czy mnie pragnął, czy nie. Tęskniłam za nim, pragnęłam jego bliskości. Jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że brutalny odwyk to najlepsze rozwiązanie. Musieliśmy się od siebie odsunąć.

Koniecznym chciałam wyjść z mieszkania, choćby na kilka godzin. Kiedy Dawn napisała, że jest w akademiku i że mogłabym do niej wpaść, nie zawracałam sobie nawet głowy wyglądem i zostałam w wygodnych ciuchach. Planowałyśmy opowieści o feriach, a potem konsumpcję ogromnej ilości słodyczy. W tej chwili nie wyobrażałam sobie nic wspanialszego.

Kaden i Spencer siedzieli w saloniku i grali na konsoli. Zmarszczyłam czoło. Nawet nie wiedziałam, że Spencer już wrócił.

– Cześć, Allie – zawołał pogodnie i pomachał do mnie padem.

– Cześć, Spencer, co słyhać? – odparłam i porwałam kluczyk z szafki.

– Wszystko w porządku... O jasna cholera!

– Kto nie uważa, ten przegrywa – stwierdził Kaden sucho i rozparł się wygodnie na kanapie.

Świetnie, że się dobrze bawi. Dupek. Staralam się nie okazać, jak bardzo zabolalo mnie jego zachowanie. Mógł się przynajmniej ze mną przywitać. Albo skomentować mój strój. Jezu, skoro brakowało mi nawet jego złośliwości, może powinnam iść do neurologa i przebadac swój system nerwowy. Najwyraźniej w moim mózgu coś nie funkcjonowało.

– Idziesz do Dawn? – zapytał Spencer i odłożył kontroler, żeby na mnie spojrzeć. Gdybym nie była tak wściekła na Kadena, rozbawiłaby mnie nadzieja w jego oczach. – Wróciła już?

– Tak. Mamy sobie sporo do powiedzenia.

Spencer skinął głową.

– Pozdrów ją ode mnie.

– Oczywiście. – Odwróciłam się na pięcie.

– Baw się dobrze, Allie.

W pół kroku zatrzymałam się i zerknęłam na przedramiona Kadena. Nie odrywał wzroku od telewizora, tylko na sekundę zerknął w moją stronę.

Westchnęłam cicho.

– Wy też.

W akademiku skończyła się świąteczna cisza, ale nadal świecił pustkami. Wędrowałam długimi wąskimi korytarzami i na nikogo nie wpadałam, a to coś zupełnie nowego.

Zapukałam kilka razy do drzwi Dawn. Otworzyła mi po kilku sekundach. Zaskoczona, zamrugałam szybko. Przedemną stała nie Dawn, lecz Sawyer. Ta niedziewczyzna Kadena, z którą pokłóciłam się podczas pierwszego weekendu w Woodshill i której od tego czasu nie widziałam w pobliżu naszego mieszkania.

– A co ty tu robisz? – Byłam zdumiona. Ona bynajmniej nie była zaskoczona moim widokiem, tylko przewróciła oczami.

– Mieszkam tutaj – odparła i zrobiła mi miejsce, żebym mogła wejść. – Niestety. Słuchaj, jeżeli zdołasz ją uspokoić, zapłacę ci.

Pochyliła się i zasnurowała swoje martensy, a potem minęła mnie i wyszła, trzaskając drzwiami.

Odprowadziłam ją zdumionym wzrokiem. A zatem to ona była tajemniczą współlokatorką, która ciągle starała się pozbyć Dawn z domu. Przedziwne.

Pokręciłam głową. Później się nad tym zastanowię. Teraz przede wszystkim musiałam zająć się przyjaciółką. Leżała skulona na łóżku, otulona kołdrą jak kokonem.

– Dawn? – zapytałam delikatnie.

– To wariatka – usłyszałam spod kołdry. A potem uniósł się jej skraj i zobaczyłam twarz Dawn. Wyglądała tak, jak ja się czułam od Święta Dziękczynienia. Czyli niezbyt fenomenalnie. – Ja wcale nie płaczę.

Uklękłam przy łóżku i odgarnęłam jej rude pasma z twarzy.

– A co, jesteś tylko zmęczona?

Pokręciła przecząco głową.

– Ukrywam się przed światem.

Przytaknęłam i ściągnęłam buty.

– Czy w twojej kryjówce jest jeszcze trochę miejsca?

Dawn natychmiast się przesunęła i podniosła kołdrę, żebym mogła się pod nią wślizgnąć. Ułożyłam się koło niej. Wtedy narzuciła kołdrę na nasze głowy.

– Milutko tutaj – zażartowałam.

Dawn burknęła coś niezrozumiale. Miała czerwone policzki, ale nie wyglądała, jakby płakała, raczej wydawała się wściekła.

– O co chodzi, Dawn?

Westchnęła.

– To była jedna wielka katastrofa. Ten kretyn najzwyczajniej w świecie przyprowadził swoją nową dziewczynę na kolację u mojego ojca. Najchętniej zamordowałabym go gołymi rękami.

– Czyli był i nadal jest dupkiem – podsumowałam.

Opowiedziała mi o feralnym wieczorze. O tym, jak szklanka wypadła jej z dłoni, kiedy nagle stanął w kuchni z nową dziewczyną. I jak jego rodzice patrzyli na to wszystko z litością, co Dawn doprowadzało do jeszcze większej furii.

– Bo wiesz, rude mają tak, że otwarcie okazują uczucia, mianowicie czerwienimy

się natychmiast – wymamrotała. – W życiu nie miałam równie straszego Święta Dziękczynienia. Mam nadzieję, że u ciebie było lepiej.

Najchętniej opowiedziałabym jej o wszystkim, także o Andersonie i moim załamaniu. Chociaż nie miałam do tej pory drugiej równie bliskiej przyjaciółki, której tak bardzo ufałam, nie byłam w stanie tego zrobić. Jeszcze nie. A zatem powiedziałam tylko o telefonie mamy i oczywiście o Kadenie, który ruszył moim śladem i poszedł ze mną na przyjęcie.

Kiedy skończyłam, Dawn westchnęła.

– Ten koleś stracił dla ciebie głowę. – Bawiła się kosmykiem.

– Niestety nie – odparłam tym samym tonem, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

Dawn natychmiast podniosła głowę.

– Czy to znaczy, że coś do niego czujesz?

Przełknęłam głośno ślinę.

– Tak.

– Przecież to wspaniale, Allie!

– Słyszałam, jak mówił do swojej matki, że mam za duży bagaż emocjonalny – odparłam szybko, zanim zdążyła się za bardzo ucieszyć.

Dawn otworzyła usta ze zdumienia.

– Słucham?

– Powiedział, że nie ma ochoty na dziewczynę, która rozpada się na kawałki z byle powodu. – Zabolało, kiedy powtarzałam jego słowa na głos.

Dawn opadła na posłanie i odrzuciła kołdrę, żebyśmy zaczerpnęły świeżego powietrza.

– Co za dupek.

Żachnęłam się.

– Delikatnie powiedziane.

– Mogę wzmocnić: co za...

– Dawn! – przerwałam jej ze śmiechem i przewróciłam się na bok. Patrzyłyśmy sobie w oczy.

Przez resztę popołudnia wcinałyśmy czekoladę i zwierzałyśmy się sobie z różnych rzeczy. Dowiedziałam się więcej o jej bliskim związku z ojcem i po raz pierwszy usłyszałam też coś o matce, która odeszła od nich przed laty. Dawn opowiadała o swoim byłym chłopaku, który był dla niej wielkim wsparciem i najlepszym przyjacielem, póki jej nie zdradził. Ja natomiast opowiadałam o rodzicach i o tym, że wreszcie zdobyłam się na odwagę, żeby się od nich oderwać.

Chociaż nie mówiłam Dawn o wszystkim, podobnie jak ona mnie, doskonale się z tym czułam. Wspólne godziny sprawiły, że zbliżyłyśmy się jeszcze bardziej. Byłyśmy na dobrej drodze. Dawn i ja przeciwko całemu światu.

– Moim zdaniem powinnyśmy przestać się chować i zacząć zdobywać świat – stwierdziła Dawn w pewnym momencie. Leżała teraz na plecach z nogami opartymi o ścianę przy łóżku. Ja natomiast wygodnie umościłam się na brzuchu.

– Zdobywać świat? – Uniosłam brew. – Uważasz, że jesteśmy już na to gotowe?

– Cóż, może niekoniecznie dzisiaj czy jutro. Ale mogłybyśmy... Sama nie wiem,

coś zrobić. Odzyskać dawną formę. – Poruszyła palcami u stóp i dopiero teraz zauważyłam, że ma na sobie skarpetki nie do pary.

Zdziwiłam się i usiadłam gwałtownie.

– Formę? Co konkretnie masz na myśli?

– Chyba raczej powinniśmy zawalczyć o karmę. Przeznaczenie, które obiecuje ci fajne rzeczy, jeżeli jesteś miłym człowiekiem.

– Czyli chcesz pokazać całemu światu, że jesteśmy fantastyczne, żeby świat też potraktował nas cudownie?

– Wiesz, ja chyba po prostu zjadłam za dużo czekolady. Nie jestem w stanie myśleć logicznie. Ale tak, mniej więcej o to mi chodzi. – Dawn spojrzała na mnie z uśmiechem.

– To jak, wchodzisz w to?

Oczywiście, że w to wchodziłam.

Po raz pierwszy, odkąd poznałam Dawn, wyglądałyśmy, jakbyśmy były tego samego wzrostu – tylko dlatego, że przyjaciółka włożyła buty na najwyższym obcasie, jaki w życiu widziałam, a ja musiałam, chcąc nie chcąc, zadowolić się kozakami na płaskiej podeszwie. Dawn miała o wiele mniejsze stopy niż ja, dlatego nie znalazłam niczego w jej kolekcji butów. Za to pożyczyła mi bluzkę z głębokim dekoltem. Ponieważ byłam od niej większa, bluzka była na mnie naprawdę obcisła. Jednak wcale się tym nie przejmowałam. Byłyśmy wspaniałe, a świat, łącznie z wrednymi matkami i zdradzieckimi chłopakami, mógł nam naskoczyć.

Dzisiaj chciałyśmy wyjść i dobrze się bawić. Nie chodziło o to, żeby się zagłuszyć, jak robiłam dawniej. Wręcz przeciwnie. Chciałyśmy się po prostu świetnie bawić i świętować. Było nam to potrzebne, zwłaszcza po całym dniu narzekania.

Zjawiłyśmy się w klubie w idealnym momencie. Kolejka do wejścia była krótka i nie musiałyśmy długo czekać. W środku było sporo osób, przy barze i na parkiecie, ale obeszło się bez nieprzyjemnego tłoku. Zamówiłyśmy drinki i udało nam się nawet zająć jedno z lepszych miejsc przy stoliku w głębi klubu. Wypiłyśmy za naszą dobrą karmę.

– W przyszłym roku spędzimy Święto Dziękczynienia we dwie – zaproponowała Dawn.

Energicznie pokiwałam głową.

– W życiu nie miałaś lepszego pomysłu.

– Jesteśmy po prostu... O cholera.

– Teraz chyba nie do końca cię rozumiem – stwierdziłam zaskoczona.

– Nie odwracaj się – syknęła Dawn i posłała mi znaczące spojrzenie okrągłych oczu.

Gdyby poprosiła, żebym podziwiała piękną dekorację jej koktajlu, na pewno dałabym się na to nabrać. Ale w tej sytuacji oczywiście od razu się odwróciłam.

Właśnie w tej chwili do klubu weszli Monica, Ethan, Spencer i Kaden. Chciałam jak najszybciej uciec od nich wzrokiem i udawać, że ich nie zauważyłam, jednak Monica już nas spostrzegła i zmierzała w naszym kierunku.

– Uciekamy? – zapytała Dawn, ja jednak zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Mieszkamy przecież razem. Wspólny wieczór nie robi wielkiej różnicy – odparłam cicho i nerwowo przygryzłam słomkę.



– No jak tam, dziewczyny? Co słyhać? – zapytała Monica, kiedy przyprowadziła chłopców do naszego przytulnego kącika.

– Fantastycznie – odparła Dawn i posłała Kadenowi mordercze spojrzenie, którego ten chyba w ogóle nie zauważył. Przez ułamek sekundy wpatrywał się w mój dekolt, zaraz jednak znowu odwrócił wzrok.

– Super – zawtórowałam przyjaciółce i obie zachichotałyśmy.

Ethan wpatrywał się w szklanki na naszym stoliku.

– Który to wasz drink?

– Nie, nie, to nie tak – odparła za mnie Dawn. – Po prostu najadłyśmy się czekolady.

– Allie przekazała ci pozdrowienia? – zapytał Spencer i bez pytania usiadł na krześle obok niej. Natychmiast zaczerwieniła się po uszy.

– Na śmierć zapomniałam. Przepraszam, Spencer – rzuciłam. Monica zajęła krzesło po drugiej stronie Dawn, a Ethan zaraz był koło niej. Kaden musiał więc zająć miejsce koło mnie. Super. Wahał się przez chwilę, jakby nie był do końca zdecydowany, czy ma siadać. Ułatwiłam mu decyzję i wstałam, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem.

– Idę tańczyć – oznajmiłam i oddaliłam się w kierunku parkietu.

Mój drink został na stole. Nie chciało mi się pić. Nie byłam w stanie. Nie byłam w stanie przebywać w pobliżu Kadena i udawać, że nic się nie stało, zwłaszcza odkąd sobie uświadomiłam, że coś do niego czuję. Musiałam się od niego odsunąć, jeżeli chciałam, żeby te uczucia zniknęły. Ale niestety nie było to takie łatwe, jeżeli się razem mieszka i ma się wspólnych przyjaciół. Wszyscy bardzo się do siebie zbliżyliśmy i tego nie chciałam zepsuć.

Zamiast, jak zapowiedziałam, iść tańczyć, usiadłam po drugiej stronie baru, tak że pozostali mnie nie widzieli. Zamówiłam wodę i machinalnie mieszałam w niej słomką, aż kostki lodu cicho uderzały o szkło. Słuchałam jednej złej piosenki za drugą i spławiłam dwóch kolesi, którzy chcieli wciągnąć mnie w rozmowę. Po pewnym czasie podszedł do mnie Spencer.

– Allie? – zapytał nieśmiało. Widziałam jego czujne spojrzenie. Oparł się o bar obok mojego krzesła. Znowu miał na sobie jedną z tych swoich kraciastych koszul, dzisiaj rozpiętą, i czarny podkoszulek pod spodem. Zaczesał ciemne włosy do tyłu. Patrząc obiektywnie, był bardzo przystojny.

– Cześć – rzuciłam z udawaną wesołością i upiłam łyk wody, jakby to była czysta wódka. Tak naprawdę nic nie chciało przejść mi przez gardło.

– Co się dzieje? – zapytał Spencer i spojrzał na mnie badawczo. Kiedy nie odpowiadałam, mówił dalej: – Proszę cię, Allie. Nie jestem ślepy. Kaden ma fatalny humor. Ty także. Coś się wydarzyło.

– Więc jego zapytaj – warknęłam i w tej samej chwili pożałowałam swojego tonu. Potrząsnęłam głową. – Przepraszam. To nie twoja wina.

Uśmiechnął się krzywo.

– Nie ma sprawy. Chcesz pogadać?

I znowu pokręciłam przecząco głową.

– Dobrze. – Spencer oparł się łokciami o bar. – W takim razie ja pogadam. Odkąd się do niego wprowadziłaś, Kaden się zmienił. Jeszcze nigdy nie widziałem go tak

wyluzowanego, a znam go od dawna. Jest o wiele bardziej odprężony, jak na niego, i o wiele mniej agresywny.

– To z pewnością nie ma ze mną nic wspólnego – wymamrotałam.

– Ależ oczywiście, że ma, i ty też doskonale o tym wiesz – zaprzeczył. – Jeśli chodzi o was, to była tylko kwestia czasu. Powinniście wreszcie się dogadać, żeby wszyscy wokół nie cierpieli razem z wami.

– Ja...

– Nie. – Nie dał mi dojść do słowa. Przyglądał mi się bacznie. – Posłuchaj uważnie, Allie. Kaden ma za sobą ciężkie przeżycia i potrzebuje więcej czasu, zanim kogoś do siebie dopuści. Zaszłaś już bardzo daleko. Nie będę po raz kolejny patrzył, jak niszczy jedyną rzecz, która go uszczęśliwia.

Wyciągnął do mnie rękę. Spojrzałam na niego zdumiona.

– Albo wrócisz do stolika, albo powiem wszystkim znajomym, że zaczęłaś płakać na widok pizzy.

Wiedziałam, oczywiście, że nie mówił poważnie. Nie tylko jeśli chodzi o pizzę, lecz także kiedy wspomniał, że nie pozwoli Kadenowi jeszcze raz tego spieprzyć.

Szczerze mówiąc, ja też chciałam, żeby między nami znowu wszystko było w porządku. Tylko że nie miałam pojęcia, jak do tego doprowadzić.

Odstawiłam wodę na bar i podałam rękę Spencerowi, który ze znaczącym uśmiechem zaprowadził mnie na parkiet. W połowie drogi zatrzymał się, objął mnie w tali i przyciągnął do siebie.

– Co to ma znaczyć? – Odruchowo położyłam mu ręce na klatce piersiowej, żeby go odepchnąć.

– Zaufaj mi – powiedział tylko i zaczął się poruszać w takt muzyki. Byliśmy w takim miejscu, że pozostali na pewno nas widzieli.

– Oszalałeś? Chcesz wzbudzić w nim zazdrość? – Roześmiałam się. Jego dotyk był przyjacielski, nienachalny i odprężyłam się odrobinę. Cały czas trzymałam dłonie na jego piersi.

– Dziesięć – wymamrotał i przyciągnął mnie jeszcze bliżej do siebie.

Nie śmiałam się odwrócić.

– Spencer, to bez sensu.

– Dziewięć... – Odliczał niewzruszenie i obrócił mnie z uśmiechem.

– Osiem...

Nie wiadomo skąd, Kaden zjawił się koło nas.

Wszystko działo się zdecydowanie za szybko. Oderwał Spencera ode mnie, pchnął do tyłu i rzucił się na niego.

– Co to ma znaczyć, stary? – warknął i złapał Spencera za poły koszuli.

Zamiast okazać choćby cień zaniepokojenia, ten tylko uśmiechnął się krzywo.

– Słuchaj, to, że ty traktujesz ją jak śmiecia, Kaden, nie oznacza, że wszyscy mamy do niej takie podejście.

Kaden wziął zamach i uderzył go w twarz. Spencer osunął się na ziemię.

– Kaden! – krzyknęłam przerażona i złapałam go od tyłu za ręce, zanim po raz kolejny uderzył przyjaciela.

Kaden dygotał z wściekłości, kiedy strącił moją dłoń i głośno zaklął. Pozostali obserwowali nas z niepokojem. Z daleka widziałam, jak w naszą stronę idzie dwóch bramkarzy.

– Spadajcie stąd – syknął Spencer i usiadł. Prawe oko już zdążyło mu spuchnąć. Zakrył je dłonią i drgnął z bólu. – Spadajcie wreszcie.

– Spencer... – wymamrotał Kaden, ten jednak tylko uniósł dłoń i gestem kazał mu umilknąć.

– Wszystko w porządku, stary. Mogłem nie przesadzać. – Usiłował się uśmiechnąć, jednak wyszedł mu tylko bolesny grymas. A potem powtórzył po raz ostatni: – Spadajcie wreszcie.

Kaden otrząsnął się z szoku. Złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę wyjścia. Awaryjnego. Mieliśmy nadzieję, że bramkarze nie pobiegną za nami.

Bałam się za siebie obejrzeć.

Na zewnątrz lodowaty wiatr uderzył mnie w twarz, kiedy w ślad za Kadenem wyszłam przez ciężkie metalowe drzwi.

Wielkimi krokami biegł przez parking. Przeczesał włosy palcami.

– Cholerny świat!

Jego głos uniósł się echem wśród nocy.

– Kaden... – zaczęłam nieśmiało, on jednak odwrócił się gwałtownie i podniósł rękę. Jeszcze nigdy nie widziałem go w takim stanie.

– Nie! – warknął.

– Kaden, proszę...

– Daj mi spokój, Allie. Daj mi wreszcie spokój, do jasnej cholery. – Odwrócił się na pięcie i niemal biegiem pokonał ostatnie metry dzielące go od jeepa. Nie zwracając na mnie uwagi, wszedł do samochodu i odpalił silnik.

Ani się obejrzałam, odjechał z piskiem opon.

Przez chwilę rozważałam, czy nie wrócić do baru, jednak na to byłam zbyt wkurzona. Poszłam więc na piechotę do domu. Po raz pierwszy, odkąd podsłuchiłam rozmowę Kadena i jego matki w Portland, nie byłam smutna. Nie było we mnie miejsca na inne emocje poza wściekłością, a już na pewno, kiedy zobaczyłam jego samochód przed naszym domem. Cholerny dupek naprawdę zostawił mnie na parkingu, tylko po to, żeby od razu pojechać do domu. I to jeszcze po tym numerze, który odwalił w klubie.

Wbiegłam na górę, przeskakując po dwa stopnie. Byłam tak zdenerwowana, że ręka mi drżała i dopiero za czwartym razem udało mi się włożyć klucz do dziurki i otworzyć drzwi.

Z pokoju Kadena dobiegała głośna muzyka. Najchętniej zaczęłabym wrzeszczeć, nawet jeśli wiedziałam, że mnie nie usłyszy. Do tego stopnia byłam wściekła.

Wrzuciłam buty do szafki i przy okazji zakłóciłam jego nieskazitelny porządek. Cisnęłam kurtkę na ziemię, a torebkę na kanapę w salonie. Z zaciśniętymi pięściami poszłam do jego pokoju. Bez chwili wahania gwałtownie otworzyłam drzwi. Nie zaszczyciłam go ani jednym spojrzeniem, tylko od razu podeszłam do odtwarzacza i na chybił trafił wciskałam kolejne guziki. Nic się nie wydarzyło. Krzyknęłam wściekła, pochylałam się i jednym ruchem wyrwałam kabel z gniazdka. W końcu zapadła cisza.

Odwróciłam się do Kadena.

– Jaja sobie ze mnie robisz?! – wrzasnęłam.

Siedział na łóżku, pochylony do przodu. Opierał łokcie na udach. Na jego prawej ręce leżał, jak mi się wydawało, worek mrożonych warzyw.

W milczeniu wpatrywał się w podłogę.

– Zadałam ci pytanie – powtórzyłam jeszcze głośniej.

– Słyszałem. – W jego głosie nie było żadnych emocji.

– Co się z tobą dzieje, do cholery?

Milczał. Nadal na mnie nie patrzył.

Nie wiedziałam, jak dać upust wściekłości. Najchętniej potrząsnęłabym Kadenem z całej siły. To, co robił w tej chwili, bolało o wiele bardziej niż słowa, które powiedział do matki. Nie zasłużyłam na takie traktowanie.

– Dlaczego to robisz? – zapytałam. – Zdaję sobie sprawę, że między nami sprawy zaszły za daleko. I przykro mi, że wciągnęłam cię w moje bagno. Ale sam chciałeś, żebym ci wszystko powiedziała. Jeżeli teraz sobie z tym nie radzisz, to już twoja sprawa. I żaden powód, żeby traktować mnie w ten sposób. Wszystko tym psujesz, Kaden. Wszystko.

– A jeśli właśnie tego chcę? – zapytał cicho.

– Ale dlaczego? – zdziwiłam się.

Wbił wzrok w woreczek na swojej dłoni.

– To największa bzdura, jaką kiedykolwiek słyszałam. – Nie wiadomo kiedy z mojego głosu zniknęła złość.

Nagle wstał. Opuścił worek z warzywami na podłogę i wolnym krokiem podszedł do mnie.

– Jestem skurwysynem, Allie – powiedział dziwnie spokojnie. Z jego mrocznego spojrzenia nie dało się nic wyczytać. – Paskudnym skurwysynem, który podnosi rękę na najlepszego przyjaciela. Zrozum to wreszcie. To się nie zmieni.

Zachnęłam się.

– Nie uderzyłeś Spencera dlatego, że jesteś dupkiem. Uderzyłeś go, bo nie mogłeś patrzeć na mnie w ramionach innego mężczyzny.

– Tak – odparł szorstko.

– Nie radzisz sobie z tym, bo przeżyłeś coś, o czym nigdy nie mówisz i... – Urwałam nagle i spojrzałam na niego. – Co ty powiedziałeś?

Zrobił kolejny krok w moją stronę.

– Tak.

Cofnęłam się. Tego się nie spodziewałam. Co to miało znaczyć?

Kaden głośno zaczerpnął tchu. Kilka razy przejechał dłonią po twarzy i potrząsnął głową, a potem znieruchomiał i przez chwilę stał w miejscu. Kiedy w końcu opuścił dłonie, z jego twarzy zniknął wyraz zamknięcia i oddalenia. Teraz był bardzo czuły.

– Tak, Allie, tak, odbiło mi, kiedy zobaczyłem cię ze Spencerem. Tak, czuję się niepewnie i to wszystko budzi we mnie prawdziwą panikę. Tak, od czasów Kendry z nikim się nie związałem, i tak, nienawidzę tego, że sprawiasz, że chcę się przed tobą obnażyć i dać siebie całego.

Zaparło mi dech w piersiach. Krew dudniła w uszach, kiedy słuchałam Kadena z otwartymi ustami, niezdolna zareagować.

– Zbijasz mnie z tropu. Nie chciałem już nigdy dopuścić nikogo tak blisko siebie, a jednak jakimś cudem ci się to udało. Doprowadzasz mnie do szału swoją paplaniną, czasami najchętniej zakleiałbym ci usta. – Nerwowym gestem przeczesał włosy. – Nie jestem miłym facetem, nie chcę cię wciągać w moje bagno, bo wiem, że sama masz wystarczająco dużo rzeczy, z którymi musisz się uporać... Ale do jasnej cholery, Allie... Szaleję za tobą – wykrztusił. Nieśmiało położył mi dłoń na policzku. Palce mu drżały. Muskał opuszkami moją skórę, a ja czułam ten gest w całym ciele. Głęboko nabrał tchu. – Szaleję za tobą – powtórzył.

– Ale... ale przecież powiedziałaś swojej mamie... – Głos mi się załamał pod jego intensywnym spojrzeniem. Z trudem przełknęłam ślinę. Kaden był jak burza piaskowa, która lada chwila porwie mnie ze sobą.

– A co niby miałem jej powiedzieć? Sam nie wiedziałem, co jest między nami – odparł ochryple. – Nie znasz jej jeszcze. Nie odpuściłaby. Ale pomyśleć, że cię nie chcę, dlatego że masz za sobą taką, a nie inną przeszłość... Allie, to bzdura. W moich oczach teraz jesteś jeszcze silniejsza. Podziwiam twoją odwagę, twoją siłę i twoje zaufanie.

– Nie byłeś nawet w stanie spojrzeć mi w oczy – zauważyłam zbity z tropu. Cały czas nie ruszyłam się z miejsca.

– Bo się bałam, że stracę panowanie nad sobą. Nie masz pojęcia, ile mnie kosztowało, żeby w ciągu tych kilku minionych nocy nie pójść do ciebie. Tak bardzo cię pragnąłem... – Kaden patrzył na mnie przenikliwie, ani na chwilę nie spuszczał mnie z oczu. – I zrozumiałem, że bardzo chcę być tym, który trzyma cię w objęciach, kiedy rozpadasz się na kawałki.

– Żarty sobie robisz – wymamrotałam.

– Jestem dupkiem i nie wierzę, że mogę się zmienić. Ale chciałbym być dupkiem, na którego możesz liczyć. Który z tobą chodzi w góry, kiedy nie wytrzymujesz dłużej w czterech ścianach, który razem z tobą leci do Denver do twoich szalonych rodziców.

Ta rozmowa potoczyła się zupełnie inaczej, niż się spodziewałam. Przygotowałam się na Kadena, który będzie zamknięty i daleki, a teraz stał tu przede mną i mówił rzeczy, które sprawiały, że moje serce biło coraz szybciej.

– Skąd mogę wiedzieć, że jutro nie zmienisz zdania? Co z twoimi zasadami? – wychrypiałam. Przez chwilę naprawdę rozważałam, czy nie odwrócić się na pięcie i nie uciec, tak potężne targały mną emocje, wywołane słowami Kadena. On jednak zdławił mój lęk w zarodku, kiedy lekko przechylił głowę i musnął ustami mój policzek.

– Pieprzyć zasady, Allie – wyszeptał. – Były skazane na niepowodzenie od chwili, kiedy cię zobaczyłem.

Nie pocałował mnie.

Zamiast tego zawisł ustami na moim policzku i wydawał się czekać na moją reakcję. Niestety ja już od dawna nie byłam w stanie sformułować logicznej myśli, a już na pewno nie wtedy, kiedy był tak blisko. Serce waliło mi jak oszalałe, nie mogłam oddychać, tak bardzo pragnęłam jego dotyku, że było to prawie bolesne.

– Szalejesz za mną? – wyszeptałam z niedowierzaniem.

– Delikatnie mówiąc. Chociaż czasami wątpię, czy jeszcze mam resztki zdrowych zmysłów. Na przykład kiedy myślę o twojej straszliwej śmietance do kawy albo cuchnących świecach, że już nie wspomnę o płytach Taylor Swift. W sumie, kiedy sobie to wszystko przemyślę...

Nie pozwoliłam mu dalej mówić, tylko zarzuciłam mu ręce na szyję i pocałowałam go.

Jęknął zaskoczony, na ułamek sekundy znieruchomiał, jakby to było ostatnie, czego się spodziewał, a potem objął mnie, nie mocno, bardzo delikatnie, jakby się bał, że zrobi mi krzywdę, jeśli dotknie mnie zbyt gwałtownie, i odwzajemnił pocałunek.

To była delikatna, intymna pieszczota, która przeszła mnie dreszczem, od koniuszków włosów po czubki palców.

Tak bardzo mi go brakowało.

Delikatnie rozsunął mi wargi językiem i dotknął mojego. Westchnęłam. Przywarłam do niego całym ciałem. Westchnął gardłowo, ale nadal zachowywał ostrożność, nawet cofnął język. Nasz pocałunek był teraz prawie niewinny, co wcale mi się nie podobało. Od tak dawna go pragnęłam; tym razem dokończymy coś, co zaczęliśmy już dawno temu.

Zdecydowanym gestem wsunęłam dłonie pod jego koszulę. Znieruchomiał, oderwał się od moich ust. Oddychał ciężko, kiedy powiedział:

– Nie wiem, czy to jest odpowiedni...

– Jeżeli dokończysz to zdanie, zrobię ci krzywdę – zagroziłam z ustami przy jego wargach i przejechałam palcami po jego plecach. Głośno zaczerpnął tchu i zamknął oczy.

– W kółko powtarzasz, że powinnam mniej myśleć. A zapewniam cię, w tej chwili myślenie to ostatnie, na co mam ochotę.

Całowałam jego szyję i delikatnie kąsałam skórę, aż usłyszałam jego płytki oddech.

– Ja też za tobą szaleję – wyszeptałam. – Bez względu na moją przeszłość, bez względu na twoją. Tego nic nie zmienia.

Spojrzałam w górę, prosto w jego wygłodniałe oczy. I nagle po jego opanowaniu nie było śladu. Nie wiem, które z nas ruszyło się pierwsze, ale nagle Kaden przyciągnął mnie do siebie tak mocno, że zabrakło mi tchu. Wbiłam mu palce w ramiona. Wtedy podniósł mnie, jakbym nic nie ważyła, a ja odruchowo oplótłam go nogami w biodrach i przywarłam do niego.

Westchnął i ten dźwięk niósł się echem w każdym zakamarku mojego ciała. Znowu odnalazł moje usta, tym razem to był bardzo głęboki pocałunek i tym razem Kaden się nie

powstrzymywał. Gdybym stała, zapewne ugięłyby się pode mną kolana, tak bardzo tego pragnęłam. Niósł mnie przez pokój. Coś spadło na ziemię, przewróciliśmy co najmniej jedną lampę, jednak w tej chwili w ogóle mnie to nie obchodziło. Liczył się tylko Kaden, który wreszcie miał mnie w ramionach.

Zatrzymał się przy łóżku. Rozplątałam nogi owinięte wokół jego bioder. Delikatnie postawił mnie na ziemi. Między nasze ciała nie dałoby się wcisnąć igły. W jego oczach lśniło pożądanie. Spojrzałam na niego. Przeszył mnie dreszcz. Powoli przesuwiał dłonie, z moich bioder, coraz wyżej. Westchnęłam, kiedy wreszcie poczułam jego palce na nagiej skórze. Kaden uniósł skraj mojej koszulki. Podniosłam ręce, żeby mógł ją ściągnąć przez głowę. Nonszalancko cisnął ją za siebie i zajął się moim stanikiem, który rozpiął jednym ruchem. Staralam się nie zastanawiać, jak często miał okazję ćwiczyć tę sztukę. Sutki mi nabrzmiały, jednak Kaden cały czas patrzył mi w oczy, nie na moje ciało. W jego wzroku było tyle emocji. Wszystkie niewypowiedziane słowa minionych dni, każde uczucie, które starał się zdławić. Widziałam, jak bardzo mnie pragnął. A ja pragnęłam jego tak, jak jeszcze nigdy nikogo nie pożądałam. Drżąc na całym ciele, nabrałam tchu, kiedy w końcu omiótł mnie wzrokiem. Co prawda już w hotelu mnie dotykał i widział, ale wtedy otulał mnie ogromny szlafrok.

Policzki mi płonęły.

Kaden pochylił się nade mną. Muskał oddechem mój obojczyk. Nagle wszystkie moje zakończenia nerwowe poraził prąd, kiedy wreszcie dotknął wargami mojej skóry. Całował mnie, raz za razem, wędrował językiem po mojej skórze.

– Jesteś cudowna – szepnął. – Taka cudowna.

Był coraz niżej, wędrował ustami, całował i kąsał delikatną skórę piersi. Wstrzymałam oddech, ale to i tak nie miało sensu. Przecież wiedział doskonale, co się ze mną działo. Kiedy zamknął usta na sutku, uległam. Odrzuciłam głowę do tyłu i zamknęłam oczy. Wstrzymałam oddech, ale to i tak nie miało najmniejszego sensu. Wiedział doskonale, co ze mną wyprawia. Z mojego gardła wydobył się dźwięk, jakiego jeszcze nigdy nie słyszałam w swoim wykonaniu.

Przesuwiał dłoń wzdłuż moich pleców, aż dotarł do pośladków. Zacisnął ją i jednocześnie krążył językiem wokół sutka.

Wplotłam palce w jego włosy, kiedy kucnął i wędrował ustami coraz niżej. Zatrzymał się przy pasku dżinsów, zręcznymi palcami rozpiął guzik i ściągnął mi je do kostek. Zdjęłam je.

Kaden patrzył na mnie zza zasłony ciemnych, gęstych rzęs. Oddychał równie ciężko jak ja. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak bardzo pożądana.

– Masz na sobie za dużo ciuchów – rzuciłam z trudem i złapałam za kołnierzyk jego koszuli. Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. Wyprostował się powoli, cały czas patrząc mi w oczy. A potem jednym szybkim ruchem ściągnął koszulę przez głowę.

W przeciwieństwie do niego nie miałam tyle silnej woli i od razu na niego spojrzałam. Choć już nieraz widziałam go bez koszulki, chciwie chłonełam wzrokiem jego idealnie wyrzeźbiony sześciopak na brzuchu i ścieżkę włosów od pępka, prowadzącą niżej. Kiedy zobaczyłam wyrzucenie w jego spodniach, zapało mi dech w piersiach.

– Masz pojęcie, ile razy nocami myślałam o tobie? – szepnął. Nieznośnie powoli



opuścił rękę, rozpiął guzik i ściągnął dżinsy. – Pragnąłem cię od tej chwili, gdy w tych cholernych szortach zjawiałaś się w moim mieszkaniu.

Z trudem przełknęłam ślinę, niezdolna cokolwiek powiedzieć. Nasze usta odnalazły się same i miałam nadzieję, że pocałunkiem wyrażę to, czego nie potrafiłam słowami. Kaden objął mnie w talii i podniósł. W następnej sekundzie leżałam na łóżku, a on nakrywał mnie sobą, jego ręce przytrzymały moją głowę, jego nogi były między moimi. Dzielił nas jedynie cieniutki materiał bielizny. Oplotłam Kadena udami w biodrach i napałam na niego. Kiedy poczułam jego twardość, zadrżałam. Kaden się nie śpieszył, głaskał mnie, całował i lizał każdy centymetr mojej skóry.

– O Boże – westchnęłam.

Poczułam na brzuchu jego uśmiech. Wsunął palce pod gumkę moich majteczek. Uniosłam głowę. Patrzył na mnie ciemnym karmelowym spojrzeniem.

– Jesteś tego pewna, Allie? – zapytał niskim, ochrypłym głosem.

– Nie jestem już dziewicą – odparłam cicho.

– Nie o to pytam. – Bawił się gumką moich majteczek, a potem usiadł na piętach i wciągnął mnie sobie na kolana. Jęknęłam, kiedy poczułam go dokładnie tam, gdzie najbardziej go pragnęłam i zarzuciłam mu ręce na szyję. – Chcę wiedzieć, czy jesteś pewna, jeśli chodzi o nas. Chociaż to nie jest twój pierwszy raz, to i tak bardzo ważne pytanie.

I ten facet uważał się za skurwysyna. Z trudem przełknęłam ślinę i poczułam, jak coś ściska mnie za gardło. Gdybym do tej pory odczuwała jeszcze cień wątpliwości, czy to, co robimy, jest słuszne, w tej chwili pozbyłabym się ich całkowicie. Dla niego ta chwila była równie ważna jak dla mnie. Ufał mi. A ja ufałam jemu. Dlatego istniała tylko jedna odpowiedź na jego pytanie. Wplotłam mu palce we włosy.

– Tak – szepnęłam. – Jestem pewna. Chcę tego. I ufam ci.

To mu wystarczyło. Jednym szybkim ruchem ponownie ułożył mnie na łóżku i ściągnął mi majteczki. Dotykał opuszkami palców wewnętrznej strony moich ud, a potem rozsunał je i w kolejnej sekundzie poczułam na sobie jego usta.

Pieścił językiem najbardziej wrażliwe zakątki mojego ciała. Westchnęłam głośno. Wpiłam dłoń w kołdrę, drugą wplotłam w jego włosy, a on ustami doprowadzał mnie do szaleństwa, aż gwiazdy stanęły mi przed oczami.

– Kaden – jęknęłam. Raz za razem powtarzałam jego imię.

Jego język poruszał się delikatnymi okrężnymi ruchami. Trzymał mnie za uda i obejmował mocno. Jeszcze nigdy się tak nie czułam. Miałam wrażenie, że samymi ustami wywraca mnie na lewą stronę. Wygięłam plecy w łuk, oszołomiona, kiedy jego pocałunki przybrały na intensywności.

A potem nagle przestał. Westchnęłam sfrustrowana i już miałam zaprotestować, ale wtedy obsypał moje ciało gradem pocałunków, poczynając od wewnętrznej strony ud, przez brzuch, piersi aż do czoła.

– Doprowadzasz mnie do szału – wyszeptałam mu w usta i dotknęłam mięśni jego brzucha. Napięły się pod moimi dłońmi. Wędrowałam rękami po jego ciele, poznawałam je, oplotłam go udami w talii. Tak bardzo chciałam go poczuć. Kaden jęknął gardłowo, kiedy na niego napierałam, kiedy zaczęłam poruszać biodrami.

– Masz na sobie za dużo ciuchów.

Nawet nie zdążyłam mrugnąć, a już się ze mnie zsunął i ściągnął bokserki. Wędrowałam wzrokiem po jego ciele, klatce piersiowej, ramionach, brzuchu, coraz niżej... Był cudowny. Doskonały. I nie było we mnie nawet cienia lęku, kiedy sięgnął do nocnej szafki po prezerwatywę. Patrzyłam, jak ją nakładał, i czułam się pewna siebie i pożądana, widząc, jak na niego działałam.

Znowu był na mnie. Delikatnie gładził mnie po policzku.

– Możemy w każdej chwili przestać – wyszeptał. – W każdej chwili, rozumiesz?

Skinęłam głową i położyłam mu rękę na ramieniu, żeby znowu przyciągnąć go do siebie.

– Allie, muszę to od ciebie usłyszeć. – Czułam, jak nade mną dygocze.

– Dobrze – wyszeptałam i spojrzałam na niego. – Pragnę cię tak bardzo, że to aż boli. Proszę, chodź wreszcie do mnie.

Przesunął ciężar ciała na rękę i opadł na mnie. Całował mnie namiętnie i w tej samej chwili poczułam go w sobie. Rozłożyłam nogi jeszcze szerzej i westchnęłam głośno, kiedy zaczął we mnie wchodzić.

Znieruchomiał natychmiast.

– Wszystko w porządku?

Skinęłam głową, a ponieważ bałam się, że uznał to za niewystarczającą odpowiedź, zarzuciłam mu nogę na biodra, żeby głębiej wciągnąć go w siebie.

– O cholera – zaklął mi prosto w ucho. – Cholera, Allie.

I wtedy wszedł we mnie całkowicie.

Jęknęłam, wpiłam palce w jego ramiona. Objął nogę, którą na niego zarzuciłam. Wysunął się ze mnie bardzo powoli, by po chwili wejść ponownie.

Pożądanie ogarniało mnie tak szybko, z taką intensywnością, że wydawało mi się, że całe moje ciało stanęło w płomieniach. Żałowałam, że to nie jest mój pierwszy raz, i jednocześnie pocieszałam się myślą, że jest pierwszy przynajmniej pod jednym względem: jeszcze nigdy przed nikim tak bardzo się nie otworzyłam, jeszcze nigdy nikomu nie dałam tak wiele z siebie.

Położyłam Kadenowi ręce na biodrach i wyszłam mu naprzeciw, poruszałam się tym samym nieustępliwym rytmem co on. Kaden westchnął ochryple, wpił palce w moją skórę. Cały czas poruszał się powoli, z opanowaniem, ale nie powinien się powstrzymywać. Chciałam zobaczyć, jak daje się ponieść i traci kontrolę, więc szepnęłam mu prosto w usta:

– Kaden, ja się nie rozpadnę na kawałki. Weź mnie, naprawdę.

Jakby tylko na to czekał, z jego piersi wydarł się głośny pomruk i zaatakował mocniej, szybciej, głębiej. Jęczałam, drapałam paznokciami jego plecy i napierałam na niego. Kaden opuścił głowę i czułam jego wilgotny oddech na obojczyku.

Poruszaliśmy się coraz szybciej, narastało we mnie napięcie, jakiego nigdy dotąd nie doświadczyłam.

– Jesteś... nie do opisania – wykrztusił z ustami na mojej szyi. Odnalazł dłonią moją rękę i podniósł nad głowę, na materac. Nasze palce się splotły, kiedy wchodził we mnie jeszcze głębiej.

– Kaden – jęknęłam po raz ostatni, zanim zalała mnie fala czystej prymitywnej rozkoszy. Trzymałam się go kurczowo, nie wiedząc, co jeszcze mogłabym zrobić, kiedy orgazm targał moim ciałem. Napierał na mnie biodrami, teraz już bez rytmu i bez finezji. Każde pchnięcie przyprawiało mnie o kolejną falę. Myślałam, że to się nigdy nie skończy.

Wyszeptał moje imię, puścił moją rękę i objął za szyję. Ukrył twarz w zagłębieniu mojego barku i pchnął po raz ostatni, zanim wstrząsnął nim dreszcz i jego biodra zadrżały.

Minęło sporo czasu, nim mój głos wrócił do normy. Czułam serce Kadena bijące tuż przy moim. Zamknęłam oczy. Nie wiedziałam, ile czasu minęło. W pewnym momencie Kaden zsunął się ze mnie i ułożył obok. Wsparł się na łokciu i przyglądał mi się ciepłym wzrokiem. A potem pochylił się i pocałował mnie czule.

– To było wspaniałe – wyszeptałam ochryple, kiedy się ode mnie oderwał. Wędrowałam dłońmi po jego piersi i barkach, po jego silnych ramionach, bo nie mogłam przestać go dotykać.

– I to jak. – Znowu mnie całował, powoli i czule. I tym samym obiecywał o wiele więcej niż tylko fizyczną więź. Nagle to wszystko mnie przerosło, nie wiedziałam, jak się uporać z tymi uczuciami. I wtedy to się stało. Zaczęłam płakać.

Choć Kaden to zauważył, nie nabijał się ze mnie. Zamiast tego pieścił moją twarz, scałowywał łązy z moich policzków i swoją obecnością sprawiał, że mroczne wspomnienia znikwały, robiąc miejsce nowym, pięknym.

Obudziłam się i pierwsze, co do mnie dotarło, to zapach Kadena. Drugie – że od wczorajszego wieczora chyba nie wypuścił mnie z ramion. Leżał za mną, obejmował mnie w talii, wtulał twarz w mój bark, a nasze nogi zaplątały się w koldrę do tego stopnia, że nie byłam w stanie się ruszyć. Zamknęłam oczy i rozkoszowałam się pieśczołą jego spokojnego oddechu na karku.

Kto by pomyślał, że Kaden jest takim pieśczochem? Poczułam przyjemne napięcie w klatce piersiowej i uśmiecniłam się, wtulając twarz w poduszkę. W tej chwili czułam się cudownie. Tak powinno być. Wszystko wokół nas idealnie się układało. Po ostatniej nocy czułam się z nim jeszcze bardziej związana. Nie chodziło tylko o seks, choć był niezmierny, ale przede wszystkim o to, że w końcu oboje odważyliśmy się otworzyć. Kaden wiedział o mnie wszystko i mimo to mnie pragnął. Cichy głosik z tyłu głowy podsuwał, że warto zachować rozsądek, ale zaraz go przepędziłam.

– Myślisz tak głośno, że aż człowiek spać nie może – wymamrotał Kaden za moimi plecami. – Przestań już.

Zachichotałam w poduszkę.

W odpowiedzi przycisnął mnie jeszcze bardziej do siebie i przesunął dłoń wyżej, zatrzymał się dopiero poniżej piersi. Muskał palcami moje żebra, przywarł wargami do wrażliwego punktu za uchem.

Zadrżałam.

– Mam słabość do twojego śmiechu – zamruczał zaspany i na chwilę wtulił nos w moje włosy. – Szczerze mówiąc, mam słabość do całej ciebie.

Roześmiałam się znowu.

– A to się świetnie składa, bo ja ciebie też całkiem lubię.

Błyskawicznie przewrócił mnie na plecy, tak że znalazł się nade mną. Miał rozczochrane włosy i śmiesznie odgniecioną twarz z jednej strony. Zazwyczaj wstawał przede mną, więc coś takiego widziałam po raz pierwszy.

– Całkiem mnie lubisz? – Uniósł brew. Przyglądał mi się z łobuzerskim błyskiem w oku.

Lekceważąco pokiwałam głową.

– W skali od jednego do dziesięciu jesteś solidną siódemką.

– Siódemką? – powtórzył z niedowierzaniem.

Widząc jego minę, musiałam się roześmiać.

– Bubbles, to był błąd – zamruczał, złapał mnie za ręce i przytrzymał je nad głową. A potem pochylił się nade mną, aż był bardzo blisko. Przestałam się śmiać i spojrzałam na niego z wyczekiwaniem. Trąciliśmy się nosami, a potem obrysowywał wargami kontur mojej twarzy, mojej szyi. Drapanie jego zarostu okazało się cudowną pieśczołą, sprawiało, że reagowałam natychmiast. Byłam jak wosk w jego dłoniach. Teraz to on roześmiał się cicho. – W takim razie zobaczymy, czy z siódemki da się zrobić dziesiątkę – stwierdził ochryple.

I tym właśnie zajmowaliśmy się przez następne godziny.

Już po południu wiedziałam, że ten dzień trafi na moją listę najlepszych dni. Zajmował pierwsze miejsce razem z tym, gdy przed Świętem Dziękczynienia włączyliśmy się po Portland.

Tym sposobem Kaden zdetronizował moje piąte urodziny, kiedy pojechałam z rodzicami do Disney World. I to dwukrotnie. A to nie lada wyczyn.

Przez cały dzień byliśmy nierozłączni. Od poranka w łóżku, poprzez wspólny prysznic, podczas którego zalaliśmy całą łazienkę, aż do przyjemnego lenistwa na kanapie, gdy oglądaliśmy najnowsze odcinki ukochanych seriali. Opierałam się o niego, mając na sobie tylko bieliznę i jego koszulkę. Czułam na włosach jego podbródek i co jakiś czas odchylałam głowę do tyłu, tylko po to, żeby spojrzeć w jego błyszczące oczy. Już nawet podczas oglądania z nim telewizji ogarniało mnie przyjemne mrowienie.

O rany. Leciałam na łeb, na szyję.

Dzwonek do drzwi wyrwał mnie z rozmarzenia. To pewnie nasze jedzenie. Już chciałam wstać, żeby odebrać je od kuriera, ale Kaden złapał mnie za biodra i pchnął z powrotem na kanapę.

– Bardzo mi się podoba twój strój, ale wolałbym, żebyś półnaga nie otwierała drzwi. – Uśmiechnął się, pocałował mnie przelotnie w usta, a potem wstał, wziął portfel ze stołu i podszedł do drzwi. Jak na umówiony sygnał zaburczało mi w brzuchu. Po tylu czynnościach fizycznych umierałam z głodu. Na szczęście Kaden zamówił tyle chińskiego żarcia, że chyba wystarczy nam na cały przyszły tydzień.

Po otwarciu przez niego drzwi nie usłyszałam jednak zwykłej w takich sytuacjach wymiany zdań („Dzień dobry, tyle i tyle się należy, dziękuję, reszty nie trzeba, smacznego”), tylko ciszę. Wyjrzałam zza oparcia kanapy, ale widziałam tylko Kadena, który opierał się o framugę

– Cześć – powiedział. – Wejdziesz?

– Czy wejdę? – Zerwałam się przerażona. To była Dawn. I wydawała się bardzo zdenerwowana. – Ty dupku. To za Allie. I za podbite oko Spencera.

Kaden wydał dziwny odgłos i niemal jednocześnie Dawn jęknęła głośno. Natychmiast poderwałam się na równe nogi i pobiegłam do drzwi.

Kiedy znalazłam się w przedpokoju, szczeka opadła mi ze zdumienia. Kaden trzymał się za brodę i patrzył na Dawn, która podskakiwała nerwowo i trzymała się za dłoń. Miała łzy w oczach.

– Dawn? – zapytałam przerażona, a ona przesunęła wzrok z Kadena na mnie.

Otwierała i zamykała usta.

– Chyba sobie jaja ze mnie robicie – powiedziała, wpatrzona w moje nagie nogi i koszulkę Kadena. Zamrugnęła szybko, a potem spojrzała mi prosto w oczy. – Ty sobie ze mnie robisz jaja.

– To skomplikowane – westchnęłam i z bliska obejrzałam zaczerwienioną szczękę Kadena. Cały czas ze zdumieniem wpatrywał się w Dawn.

– Uderzyłaś mnie – stwierdził, jakby dopiero teraz to do niego dotarło.

– I przy okazji prawdopodobnie złamałam sobie rękę – prychnęła moja przyjaciółka i ostrożnie oglądała pięść. Ta zdążyła już spuchnąć, dwa pierwsze kłykcie były bardzo zaczerwienione. Skrzywiłam się. Chyba bardzo ją bolało.

– Uderzyła mnie – powtórzył Kaden do mnie. Gdybym w tej chwili nie martwiła się o Dawn, roześmiałabym się na widok szoku na jego twarzy.

– Przy czym sobie zrobiła większą krzywdę niż tobie – zauważyłam miękko. Podeszłam do Dawn, objęłam ją ramieniem i wprowadziłam do mieszkania. – Przede wszystkim musimy to schłodzić.

– Byłam wściekła, bo traktował cię okropnie. A kiedy się nie odzywałeś, pomyślałam... Zresztą nieważne. I tak na to zasłużył – syknęła i jednocześnie skuliła się z bólu. Widziałam, jak łza spływa jej po policzku. Szybko ją starła.

Energicznym krokiem podeszłam do zamrażarki i wyjęłam worek z pierożkami tortellini. Owinęłam go ręcznikiem i wróciłam do Dawn, która niespokojnie stała w saloniku, jakby bała się usiąść.

Zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Dobrze się czujesz? – zapytała cicho. Cała Dawn. Przed chwilą prawdopodobnie złamała sobie palce, ale pyta mnie, jak się czuję.

– Doskonale – zapewniłam i poczułam, jak na mojej twarzy znowu pojawia się błogi uśmiešek, bynajmniej nieodpowiedni w tej sytuacji. Nie mogłam jednak nad nim zapanować. Cholerne hormony.

– Czyli wczoraj wieczorem, kiedy zniknęliście, był dla ciebie miły? – upewniła się.

– Tak, nawet bardzo miły. Ciągłe powtarza, że jest dupkiem, ale w rzeczywistości...

– Słyszę was, ciągle tu jestem – zauważył Kaden sucho. Nie zwracałam na niego uwagi. Owinęłam opatrunkiem dłoń Dawn. Skuliła się i oczy natychmiast zaszyły jej łzami.

– Musimy jechać do szpitala – wymamrotałam.

– No, pokaż to – powiedział Kaden i podszedł do nas. Ostrożnie ujął dłoń Dawn i wtedy zauważyłam, że jego szczeka wyglądała o wiele lepiej. Była, owszem, lekko sina, ale w ogóle nie spuchła. Prawdopodobnie jego kości przywykły do gorszych urazów. Dawn natomiast nie wyglądała na osobę, która kiedykolwiek kogoś uderzyła.

– Wygląda fatalnie. – Podniósł głowę i spojrzał na mnie. – Masz rację. Trzeba to prześwietlić.

Natychmiast pobiegłam do pokoju i włożyłam pierwsze lepsze ciuchy, które wpadły mi w ręce. Błyskawicznie spakowałam torebkę i naciągnęłam buty. Dla Dawn wyjęłam z szafy gruby puszysty sweter, z którym wróciłam do saloniku i narzuciłam jej na ramiona. Kaden tymczasem włożył spodnie dresowe, bluzę i czapeczkę na zmierzwione włosy.

Kiedy szliśmy do samochodu, Dawn krzywiła się przy każdym kroku. Miałam nadzieję, że niczego sobie nie złamała. Tego bym sobie nie darowała.

– Spencer ledwo otwiera oko. – Patrzyłam z tylnego siedzenia, jak Dawn zerka z ukosa na Kadena. Westchnął głośno.

– Wiem.

– Rozmawiałeś z nim? – zapytałam zdziwiona. Kaden spojrzał na mnie rozbawiony w lusterku.

– Dzwoniłem do niego.

– Kiedy niby?

– Wczoraj w nocy, kiedy już zasnęłaś.

Opadłam na siedzenie. Właściwie wcale nie powinno mnie to dziwić. Bo wbrew temu, co Kaden ciągle o sobie mówił, nie był żadnym dupkiem, przeciwnie, bardzo troszczył się o przyjaciół.

– Żadnych szczegółów – wtrąciła Dawn i zatkała sobie uszy. Zaraz jednak skrzywiła się z bólu i opuściła ręce. – Dlaczego tobie nic się nie stało?

– Bo wiem, jak się bić – odparł Kaden.

– Musisz mnie tego nauczyć. Żebym następnym razem porządnie ci dołożyła.

Na szczęście atmosfera się rozluźniła. Kaden jechał do szpitala tak ostrożnie, jak to było możliwe, starał się omijać wyboje i łagodnie hamować, ale na ulicach Woodshill nie było to łatwe. Krzywiłam się ze współczuciem za każdym razem, ilekroć widziałam, jak Dawn cierpi.

Na izbie przyjęć szybko wypełniliśmy niezbędne dokumenty. W poczekalni kłębił się tłum ludzi i z trudem przyszło mi spokojnie usiedzieć na krześle. Najchętniej przechadzałabym się korytarzem, ale wiedziałam, że wtedy nie będę dla Dawn żadnym wsparciem. Czekaliśmy i czekaliśmy, i patrzyliśmy bezradnie, jak jej ręka puchnie coraz bardziej, aż już w ogóle nie mogła ruszać wskazującym ani środkowym palcem.

– Wszystko będzie dobrze – powtórzyłam, jak mi się zdawało, setny raz.

Dawn i Kaden wymienili spojrzenia nad moją głową.

– Mówi to, żeby uspokoić samą siebie – szepnął Kaden teatralnie.

– Tak, a także dlatego, że ma wyrzuty sumienia. – Dawn skinęła głową. – W końcu uderzyłam cię przez waszą kłótnię. No dobra, powiedzmy, że to było główne sześćdziesiąt procent.

– A pozostałe czterdzieści to Spencer?

Powoli skinęła głową.

– Ktoś musiał pomścić jego zapuchnięte oko.

– Bardzo to szlachetne z twojej strony – stwierdziłam i chwyciłam ją za zdrową rękę. Splotłyśmy palce. Dawn była najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałam. I choć najchętniej sprząłabym ją na kwaśne jabłko, bo z mojego powodu zrobiła sobie krzywdę, obie wiedziałyśmy, że ja dla niej zrobiłabym dokładnie to samo.

– Kiedy twój były się tu zjawi, też mu dołożę – obiecałam.

– Wspaniale – skrzywiła się – ale najpierw niech Kaden ci pokaże, jak to się robi.

Inaczej skończysz jak ja.

– Pani Edwards? – zawołała pielęgniarka. – Zapraszam do pokoju zabiegowego numer trzy.

Wstałyśmy z Dawn jednocześnie.

– Nie musisz ze mną iść – powiedziała, patrząc na Kadena.

– Nie gadaj bzdur, oczywiście, że z tobą pójdę – odparłam. Spojrzałam na Kadena i przez chwilę się zastanawiałam, czy go pocałować na pożegnanie. Do tej pory nie rozmawialiśmy, co właściwie jest między nami. On jednak się nie wahał. Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie tak mocno, że w ostatniej chwili oparłam się o oparcie krzesła, żeby nie wylądować mu na kolanach.

Spojrzał na mnie i szepnął mi w usta:

– Czekam tu na was. – A potem pocałował mnie krótko, ale mocno. Twarz mi płonęła, kiedy się wyprostowałam i razem z Dawn wyszłam z poczekalni.

Na korytarzu chwyciła mnie zdrową ręką za ramię.

– Pocałował cię.

– I to nie wszystko, co ze mną robił – szepnęłam jej do ucha.

Teraz to ona zaczerwieniła się jak burak.

– Z jednej strony umieram z ciekawości, z drugiej Scott zdradził mi już tyle szczegółów ze swojego życia erotycznego, że właściwie chyba nie chcę tego słuchać.

– Było cudownie. Nawet bez olejku do masażu – mruknęłam, naśladując ton Scotta. Pielęgniarka, która szła przed nami, prowadząc do pokoju zabiegowego, spojrzała na mnie rozbawiona. Natychmiast zacisnęłam usta w wąską kreskę. Dawn roześmiała się głośno.

W ciągu następnej godziny prześwietlono jej dłoń i okazało się, że na szczęście nie doszło do złamania. Miała nadwerżony palec wskazujący, co jednak miało szybko ustąpić. Gorsza sytuacja była z palcem środkowym, kość pękła minimalnie, ale powodowało to intensywny ból i opuchliznę. Pielęgniarka nałożyła Dawn stabilizujący opatrunek, który miała nosić przez następne dwa tygodnie, a lekarz wypisał receptę na środek przeciwbólowy. Powiedział, że nie ma ryzyka poważniejszych konsekwencji i że wszystko się zagoi. Za trzy tygodnie miała się stawić na badanie kontrolne, a do tego czasu w miarę możliwości oszczędzać palec.

– Na szczęście nie doszło do złamania. Jak bym się miała z tego tłumaczyć? – westchnęła Dawn, kiedy wyszliśmy z pokoju zabiegowego. Oparła mi głowę na ramieniu. – Proszę, nie mów nic Spencerowi, bo będzie mi strasznie głupio.

– Ani słowa – obiecałam i podkreśliłam to gestem, jednak Dawn wcale na mnie nie patrzyła. Wpatrywała się w drzwi poczekalni. Podążyłam spojrzeniem za jej wzrokiem i zdziwiłam się, widząc Spencera na krześle obok Kadena, który siedział pochylony do przodu i zwiesił ręce między nogami. Mówił coś, nie patrząc na Spencera, na co ten zareagował śmiechem, poklepał go po plecach, splótł ręce na piersi i rozsiadł się wygodnie. Jego prawe oko rzeczywiście wyglądało fatalnie, było sinofioletowe i całkiem zapuchnięte. Sam widok sprawiał ból.

Skąd się tu wziął? Kaden go ściągnął? Jakby wyczuł moje myśli, Kaden podniósł głowę. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, który zaraz zniknął, ledwie zobaczył opatrunek na dłoni Dawn.

Podeszliśmy do nich. U mego boku Dawn przestępowała z nogi na nogę. Jeszcze nigdy nie widziałam jej tak poruszonej.

– Jak my wyglądamy – mruknęła i podniosła zabandażowaną dłoń. – Jak banda łobuzów.

Spencer uśmiechnął się, co przy jego zapuchniętym oku wyglądało makabrycznie.

– Jak banda łobuzów nieudaczników. A Allie jest naszym hersztem. Przynajmniej ona jedna nie odniosła obrażeń.

– Spencer – wymamrotał Kaden przez zaciśnięte zęby.

– Oczywiście możemy to zmienić i zaraz zrobisz ci parę siniaków, żebyś do nas pasowała. Co ty na to?

Kaden szturchnął go w bark.



– Jezu, stary! Musiałeś? – jęknął Spencer i roztarł obolałe miejsce.  
– Tak – odpowiedzieliśmy we trójkę jednocześnie.  
I zaraz potem wszyscy parsknęliśmy śmiechem.

Nudziłam się jak mops. Najwyraźniej prowadzący wykład zjadł kiepskie śniadanie i zamiast opowiadać, czytał tylko nudne fakty z przygotowanej uprzednio prezentacji. Zajęcia z filmu i telewizji należały do moich ulubionych, jednak dzisiaj były nieznośnie monotonne.

Kaden, który siedział kilka rzędów przede mną, odbierał to chyba podobnie jak ja. Ilekroć dyskretnie na niego zerkałam, bawił się komórką albo znudzony wbijał wzrok w sufit dusznej sali wykładowej. Staralam się nie zerkać na niego zbyt często, ale jak zwykle utrudniały mi to jego ramiona. Koszulka, którą dzisiaj włożył, fantastycznie uwydatniała jego mięśnie, zwłaszcza kiedy opierał się na łokciach albo spletał ręce za głową. Na samą myśl, jakie to uczucie, gdy te ramiona obejmują moje nagie ciało, obawiałam się, że oślinię stół.

Nagle na ekranie mojego telefonu pojawiła się wiadomość.

*Przestań się na mnie gapić.*

Uśmiechnęłam się i podniosłam głowę, jednak Kaden z wielkim zainteresowaniem słuchał wykładowcy.

*Niby dlaczego?,* napisałam i wcisnęłam „wyślij”.

Odpowiedział natychmiast.

*Chyba nie chcesz, żebym się na ciebie rzucił, tu i teraz.*

Zrobiło mi się gorąco. Obserwowałam go spod wysoko uniesionych brwi i tym razem przyłapałam go na tym, jak na mnie spogląda.

*A kto ci powiedział, że tego nie chcę?*

Widziałam, jak wierci się niespokojnie, czytając moją wiadomość.

*No i zobacz, co narobiłaś.*

Uśmiechnęłam się szeroko.

*Jeśli chcesz, później coś na to poradzę.*

Roześmiał się, zaraz jednak zakrył usta dłonią.

*A może poradzisz coś na to już teraz?*

*Nie wydaje mi się, żeby pozostali byli tym zainteresowani.*

*Bubbles, kto nie byłby zainteresowany twoim nagim tyłeczkiem?*

Czułam, jak fala gorąca zalewa mi nie tylko twarz, ale też całe ciało. Z najwyższym trudem powstrzymałam się, żeby nie spojrzeć na Kadena.

*Mój nagi tyłeczek jest tylko dla ciebie,* odpisałam. Spojrzałam na tę wiadomość i zmarszczyłam nos. Nie, to już naprawdę przesada. Skasowałam ją, zablokowałam wyświetlacz i schowałam do piórnika. Zaraz jednak ponownie przyszła wiadomość.

*Idę o zakład, że napisałaś coś bardzo sprośnego, Bubbles.*

*Nieprawda.*

*Ależ owszem. Widzę to po twoim nosie. Krzywisz się i marszczysz nos, kiedy się wstydzisz.*

*Naprawdę? Najwyraźniej sporo o mnie wiesz.*

*Tak. Na przykład to, że uwielbiasz wbijać mi paznokcie w plecy, kiedy szczytujesz.*

Zakrztusiłam się, telefon wypadł mi z dłoni i z głośnym brzękiem upadł na stół. Wymamrotałam przeprosiny do wykładowcy, który posłał mi lodowate spojrzenie. Wyświetlacz rozjaśnił się znowu.

*Naprawdę, mam już blizny.*

Wyłączyłam telefon i czerwona po uszy schowałam go do torby, do najdalszej kieszonki, żeby nie ulec pokusie i nie zerknąć jeszcze raz.

Kiedy po zajęciach wychodziłam z sali, Kaden szedł tuż za mną. Złapał mnie za rękę i splótł nasze palce. Ostatnio często to robił. W ogóle dotykał mnie przy każdej okazji, nieważne, kto był w pobliżu i mógł nas zobaczyć.

Podobało mi się to. I to bardzo.

– Pragnę cię. Teraz – wychrypiał, kiedy razem wychodziliśmy na zewnątrz. Musnął ustami moją skroń.

– Och, to się kiepsko składa, bo mam zupełnie inne plany.

– Jesteś zła, bo przeze mnie się zarumieniłaś.

– To... nieprawda – odparłam bez przekonania i wyrwałam dłoń z jego uścisku. Byliśmy na parkingu. Mijały nas tłumy studentów. Wszyscy szli w stronę stołówek. Dla nas były to ostatnie zajęcia tego dnia, ale na mnie czekała jeszcze sterta prac zaliczeniowych, które chciałam skończyć przed weekendem.

– Chodź tutaj – wymamrotał Kaden i w następnej sekundzie oparł mnie o samochód. Czułam na plecach chłodny metal drzwi. Kaden objął mnie w talii i przyciągnął do siebie, a potem namiętnie pocałował. Jego język muskał mój, wciągał moje wargi między zęby, kąsał leciutko, aż westchnęłam z rozkoszy. Wsunął dłonie pod moją bluzę i dotknął nagiej skóry. Przeszył mnie przyjemny dreszcz.

– Kaden – wykrztusiłam z trudem. – Jesteśmy w miejscu publicznym.

Uśmiechnął się z ustami na moich wargach.

– Ciesz się, że wyszłaś z zajęć cała i zdrowa.

Uśmiechnęłam się i odepchnęłam go leciutko. Oczy mu pociemniały, oddychał ciężko. W ciągu ostatnich dni sporo się o nim dowiedziałam, przede wszystkim tego, że zawsze i wszędzie był na wszystko gotowy.

– Może pójdziemy w góry? – zapytałam cicho.

Mruknął coś pod nosem.

– Później muszę jeszcze zabrać się do eseju, ale bardzo chętnie weszłabym na szczyt. A... innymi rzeczami zajmiemy się potem – zaproponowałam.

Tego nie trzeba mu było drugi raz powtarzać. Błyskawicznie posadził mnie na fotelu pasażera i ruszyliśmy.

Jednak nie udało nam się zrealizować naszych planów. To znaczy, nie poszliśmy w góry, w ogóle nie wysiedliśmy z samochodu. Zatrzymaliśmy się na pustym parkingu,

nasze auto było jedyne w zasięgu wzroku. Chciałam tylko przelotnie pocałować Kadena, jednak on nie należał do facetów, którzy zadowolą się byle buziakiem. Błyskawicznie wplótł mi dłoń we włosy i przycisnął usta do moich tak mocno, że wyrwało mi się westchnienie, a potem jakimś cudem siedziałam na nim okrakiem.

Wbiłam palce w jego ramiona, a on wsunął dłoń pod moją bluzę i koszulkę.

– Wydawało mi się, że mamy iść w góry – westchnęłam w jego usta.

– To ty chciałaś iść – poprawił mnie i poruszył biodrami, tak że jego erekcja napierała na materiał moich spodni. Natychmiast przysunęłam do niego swoje biodra. – Ja chciałem tylko ciebie.

Odchyliłam się odrobinę do tyłu i spojrzałam w jego ciepłe oczy. Znałam je już bardzo dobrze, podobnie jak jego samego.

– Masz mnie – szepnęłam i dotknęłam jego zarośniętych policzków. – Masz mnie całą.

Otworzył szeroko oczy, a potem ukrył twarz na moim ramieniu. Wymamrotał coś i choć nie zrozumiałam słów, wiedziałam, co chciał powiedzieć. Wędrowałam dłonią po jego karku, głaskałam go po głowie. Uniosłam palcem jego podbródek, żeby znowu na mnie patrzył.

– Chodź do mnie – wyszeptał ochryple.

– Przecież tu jestem.

– Nie o to mi chodzi. – Kaden głaskał moją talię, coraz niżej, aż doszedł do paska spodni. Były z elastycznego materiału, dobre na górską wędrowkę, ale też idealne do tego, żeby ściągnął je jednym szybkim ruchem. Byłam pod wrażeniem; to nie lada wyczyn w ciasnym wnętrzu samochodu. Ja tymczasem walczyłam z jego paskiem i pisnęłam triumfalnie, kiedy go w końcu rozpięłam, a później nerwowo usiłowałam ściągnąć mu dzinsy i bokserki, na tyle, na ile to było możliwe. Roześmiał się bez tchu i mi pomógł. A potem znowu mnie pocałował. Chciwie, głęboko, jakby niczego innego w życiu nie pragnął, jakby się obawiał, że w następnej chwili może mnie stracić. Odbierał mi tym rozum. – Chodź tutaj – powtórzył. Nie miałam pojęcia, kiedy zdążył nałożyć prezerwatywę, i też wcale mnie to nie obchodziło. Westchnęłam głośno, kiedy wciągnął mnie na siebie i powoli wszedł we mnie.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, ciężko dysząc. A potem Kaden objął mnie w biodrach. Uniosłam się i opadłam na niego. Raz za razem, raz za razem. Pomógł mi odnaleźć rytm, choć wiedziałam doskonale, ile go kosztuje powstrzymanie się i przekazanie mi kontroli. Patrzyłam mu w oczy, kiedy poruszaliśmy się razem i razem doprowadzaliśmy się do szaleństwa. Żadne z nas ani na chwilę nie uciekło spojrzeniem w bok. Byliśmy od siebie uzależnieni. Nasze ruchy były coraz szybsze, coraz bardziej desperackie, głośne oddechy wypełniały wnętrze samochodu.

W pewnym momencie Kaden wyszeptał moje imię. Objął mnie, wplótł dłoń w moje włosy, a potem napierał na mnie biodrami i trafił w punkt, przy którym absolutnie straciłam głowę. Skończyłam chwilę później z jego imieniem na ustach, a on podążył za mną. Wyczerpana opadłam na niego. Ręce i nogi miałam jak z gumy, byłam nie do końca przytomna. Tylko jego pocałunki na moich barkach i jego dłonie na moich plecach trzymały mnie na ziemi. Uśmiechnęłam się z ustami na jego szyi.

– I to podoba mi się o wiele bardziej – wyszeptał.

Wyplątałam się z jego objęć i spojrzałam na niego pytająco.

– Że doprowadzam cię do śmiechu, a nie do płaczu – powiedział i zmarszczył czoło, jakby sam nie mógł uwierzyć, że przed chwilą powiedział coś takiego na głos. Oparłam głowę o jego czoło i uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

Postanowiliśmy darować sobie wędrówkę w góry i jechać prosto do domu. Zrobiło się już dosyć późno. Na niebie gęstniały chmury, drobna mżawka zalewała przednią szybę jeepa.

Podczas jazdy położyłam Kadenowi głowę na ramieniu i wzięłam go za rękę, którą trzymał na moim udzie. Uwielbiałam jego dłonie. Duże, o szczupłych palcach z nieco szerszymi kośćmi. Już tylko jeden mały siniak przypominał o zajściu w klubie. Delikatnie muskałam go kciukiem.

Kiedy dojechaliśmy do domu, lało jak z cebra. Biegłam przez parking, osłaniając głowę kurtką, ale niewiele to pomogło. Wystarczyło kilka metrów, bym przemokła do suchej nitki. Kaden roześmiał się, kiedy klęłam jak szewc. Na nim deszcz nie robił żadnego wrażenia.

Zdażyłam tylko uchylić drzwi wejściowe, a Kaden już mnie wyprzedził. Złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą na górę. Zaśmiałam się cicho, bo przypomniało mi się, że już kiedyś w takim tempie biegliśmy na górę.

– Znowu chcesz zrobić dziurę w ścianie?

Odwrócił się do mnie z uśmiechem. Nagle objął mnie w talii i podniósł, choć jeszcze nie byliśmy na naszym piętrze. Całował mnie do utraty tchu, aż przeszył mnie dreszcz.

– Koniecznie muszę się wykapać – wymamrotał i zaniósł mnie na górę. I bardzo dobrze, bo po jego pocałunku ugięły się pode mną kolana.

– Ja też. – Uśmiechnęłam się w jego usta.

– Miałem nadzieję, że to powiesz.

Na naszym piętrze postawił mnie na ziemi i znowu chwycił za rękę. Szedł tak szybko, tak wielkimi krokami, że ostatni kawałek do naszego mieszkania prawie biegłam. Roześmiani skręciliśmy za róg.

Kaden zatrzymał się tak nagle, że wpadłam na niego z impetem.

Puścił moją rękę. Opał bezwładnie. Jakby w ułamku sekundy zmienił się w kamień.

– Kaden, co...

– Spadaj.

Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby tak do kogoś mówił. Niepewnie zrobiłam krok w przód. Przy naszych drzwiach stał nieznajomy, nonszalancko opierał się o ścianę. Miał na sobie białą koszulę i spodnie od garnituru; marynarkę zarzucił sobie na ramię. Ciemnoblonde włosy zaczesał do tyłu. Przyglądał się nam z aroganckim uśmieszkiem, przez co od razu poczułam do niego antypatię.

Chociaż na zdjęciach w domu Rachel był jeszcze małym chłopcem, rozpoznałam go od razu. Był bardzo podobny do Kadena. A jednocześnie zupełnie inny. Miał podobnie miękkie rysy twarzy i te same karmelowe oczy, ale nie było w nich nic z ciepła i szczerości, które widziałam u Kadena i jego matki.

– Mówię poważnie – wycedził Kaden groźnie. – Spadaj.

Wyczuwałam napięcie w każdym fragmencie jego ciała, wydawało mi się nawet, że wstrzymał oddech. Był jak kamienna rzeźba, gdy tak stał. I nagle zaczęłam się bać.

– Tak, ja też się cieszę, że cię widzę, braciszku – stwierdził Alex, nie mając chyba najmniejszego zamiaru oderwać się od ściany. W przeciwieństwie do Kadena wydawał się całkowicie odprężony. Minął go wzrokiem i zatrzymał się na mnie. Uśmiechnął się, odsłaniając proste, zdecydowanie zbyt białe zęby. To był uśmiech bezlitosnego kobieciarza. – A kogo tu mamy?

To chyba wytrąciło Kadena z odrętwienia. Skulił się w sobie, złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą do drzwi. Jego silny uścisk sprawiał mi ból, ale nie narzekałam. Ufałam mu, a skoro tak reagował, miał ku temu powód.

Puścił mnie dopiero za drzwiami, gdy wepchnął mnie do środka.

– Chodzi o ojca, Kaden. Chce sprzedać udziały w firmie. – Alex cały czas stał w tej samej pozycji. Nawet nie podniósł głosu. Najwyraźniej przywykł do tego, że wszyscy go słuchają.

– A co mnie to obchodzi? – zapytał Kaden szorstko i cisnął kurtkę na podłogę w pobliżu wieszaka. Pochyliłam się i podniosłam ją.

– W grę wchodzi udziały, które chciał przepisać na ciebie, od kiedy skończyłeś dwadzieścia jeden lat. Sam wiesz, że od dawna usiłuje cię przekonać. Ale jeżeli ty ich nie chcesz, postanowił je sprzedać.

Kaden próbował bez słowa zatrzaskać Aleksowi drzwi przed nosem, jednak ten był szybszy. Błyskawicznie wsunął stopę między drzwi a framugę i tym samym pomieszał mu szyki. Odepchnął drzwi jednym ruchem.

– Podpisz te cholerne papiery i nie będziesz musiał mnie oglądać – powiedział zadziwiająco miękko. – Proszę.

Kaden zdawał się z niewzruszoną miną rozważać jego propozycję. Spojrzał na mnie i z trudem przełknął ślinę. Podszedł do mnie, pochylił się tak, że muskał ustami moje ucho.

– Idź do siebie.

Oczywiście chciałam od razu zaprotestować, jednak złapał mnie za ramię i ścisnął je.

– Bardzo cię proszę, Allie.

Zacisnęłam usta i skinęłam głową. A potem zdjęłam buty i poszłam do swojego pokoju. Tylko raz obejrzałam się za siebie i widziałam, jak Kaden odchodzi od progu i ruchem głowy daje bratu znak, że może wejść. Alex od razu ruszył do saloniku, jakby bywał tu już często. Mijając mnie, mrugnął znacząco, ale zamiast obudzić motyle w moim brzuchu, jak zawsze reagowałam na uśmiech Kadena, przyprawił mnie tylko o lodowaty dreszcz na plecach. Z niepokojem w duszy zamknęłam drzwi.

Skoro Kaden nie chciał, żebym była przy tym, jak omawia sprawy biznesowe z bratem, uszanuję jego wolę, choć było mi ciężko w takiej chwili zostawić go samego.

Co właściwie między nimi zaszło? Kaden co prawda zwierzył mi się z wielu rzeczy, ale przecież dosłownie przed chwilą byłam świadkiem, jak bracia stali naprzeciwko siebie i widać było, że między nimi zaszło o wiele więcej niż tylko rozwód rodziców. Twarz Kadena wyrażała nienawiść. I strach. Ale przed czym?

Minęło najpierw dziesięć minut, potem dwadzieścia. Kręciłam się po pokoju, chodziłam w tę i z powrotem, zbyt zdenerwowana, żeby się uczyć. Kiedy po pół godzinie sytuacja w saloniku nadal się nie zmieniała, nie mogłam dłużej wytrzymać. Ostrożnie uchylałam odrobinę drzwi i choć nie widziałam braci White, słyszałam każde ich słowo.

– Zamknij się, Alex, albo ci dołożę. Aż stracisz te wszystkie piękne zęby – syknął Kaden. Imię brata w jego ustach brzmiało jak obelga.

– Najwyższy czas, żebyś się z tego otrząsnął. Ile to już lat? Dwa? – Alex wydawał się niewzruszony. – Zresztą między wami i tak nie było nic poważnego.

– Jezus Maria, brzydzę się tobą. – W głosie Kadena było tyle wściekłości, że z trudem rozróżniałam słowa.

– Czego ty właściwie ode mnie chcesz? Popełniłem błąd, to fakt. Ale przyznałem się do niego i już go nie powtórzę. To ci nie wystarczy?

– Przyznałeś się do błędu? Przepraszam bardzo, a kiedy? Bo jakoś mi to umknęło – syknął Kaden.

– Podjęliśmy taką, a nie inną decyzję, żeby chronić rodzinę. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

Kaden zachnął się pogardliwie.

– Gdybyś nie był tak cholernie dumny, nie musiałbyś mieszkać w takiej... norze i szukać sobie współlokatorów, żeby cię było stać na czynsz – ciągnął Alex.

– Nie wezmę od ciebie ani centa.

Zaparło mi dech w piersiach. Kaden wspominał kiedyś, że ojciec odmawiał mu wsparcia finansowego, ale przemilczał, że sam nie chciał jego pieniędzy.

Teraz to Alex się zachnął.

– Prędzej czy później przejedziesz się na tej dumie, Kaden. Nie przekreślaj całej swojej przyszłości tylko dlatego, że nie wyszło ci z dziewczyną...

Rozległ się głuchy odgłos. Byłam pewna, że to Kaden uderzył pięścią w stół.

– To nie ma nic wspólnego z Kendrą. Nie mieszaj jej w to.

– A niby z czym? Z tą nową? – Alex roześmiał się ponuro.

– Słuchaj, przysięgam, jeżeli tylko się do niej zbliżysz...

– Dlatego się tu przeprowadziłeś? Bo tu nikt nie wie?

Kaden warknął cicho.

– Mała też o niczym nie ma pojęcia, prawda? – Alex nie dawał za wygraną. – Może powinienem skorzystać z okazji i otworzyć jej oczy...

Coś głośno upadło na podłogę. Natychmiast zapomniałam o zasadach i otworzyłam drzwi na oścież. Pobiegłam do saloniku. Kaden stał przed bratem, który siedział na kanapie z niewzruszoną miną.

– Chyba powinieneś już iść – powiedziałam zimno.

– Och, jakie to słodkie. – Alex wodził wzrokiem między Kadenem a mną. Uśmiechnął się powoli i omiół mnie spojrzeniem. Nagle poczułam się brudna. Znałam uczucie, które budziło we mnie jego spojrzenie. Znałam je aż za dobrze.

– Wynoś się z naszego mieszkania albo wezwę policję – zagroziłam, niezdolna zapanować nad drżeniem w moim głosie. Alex z niewzruszonym spokojem zebrał papiery ze stołu i wstał. Podeszłam do drzwi, otworzyłam je demonstracyjnie na oścież. Bardziej



jednoznacznego sygnału nie mogłam mu dać. Szedł za mną. Zanim wyszedł na korytarz, odwrócił się.

– Do zobaczenia – powiedział cicho.

Uciekłam wzrokiem. Było mi niedobrze.

Kiedy w końcu znalazł się na zewnątrz, z całej siły zatrzasnęłam drzwi i zamknęłam na klucz. Zdyszana oparłam się o drewno. Potrzebowałam chwili, by powstrzymać mdłości. Dopiero wtedy wróciłam do saloniku. Kaden cały czas stał w samym miejscu.

– Poszedł już – powiedziałam miękko i położyłam mu rękę na ramieniu.

Skulił się w sobie i odwrócił do mnie. Był tak wściekły, że odruchowo cofnęłam się o krok i opuściłam rękę. Otworzyłam usta, jednak nie mogłam znaleźć odpowiednich słów. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie.

Zanim się zorientowałam, co się dzieje, Kaden odwrócił się na pięcie i zniknął w swoim pokoju. Zacisnęłam powieki, kiedy z całej siły trzasnął drzwiami. Instynktownie wiedziałam, że potrzebował chwili dla siebie. Choć było mi bardzo ciężko nie pójść za nim i go nie przytulić – przecież to samo zrobił dla mnie w Denver – wróciłam do siebie. Sprzątałam, porządkowałam rzeczy na regale, przestawiałam segregatory. Kiedy już nie miałam nic do roboty, usiadłam w saloniku i czekałam. Rozważałam nawet, czy czegoś nie ugotować, ale czułam, że w tej chwili nie zależy mu na towarzystwie, a nie chciałam, żeby pomyślał, że nie potrafię uszanować jego potrzeby samotności. Dlatego czekałam dalej.

Oglądałam program za programem, jednak nie byłam w stanie się na niczym skupić. Co chwilę bawiłam się telefonem i zastanawiałam się nawet, czy nie poprosić Spencera o pomoc. Odrzuciłam jednak tę myśl.

Kiedy Kaden wreszcie wyszedł z pokoju, nawet na mnie nie spojrzał. Od razu ruszył do drzwi. Wstałam i poszłam za nim do przedpokoju.

– Dokąd idziesz? – zapytałam ostrożnie.

Włożył ciężkie buty i puścił moje pytanie mimo uszu. Sięgnął po klucz, wcisnął go do kieszeni spodni i już miał otworzyć drzwi, jednak zamknęłam je wcześniej na zamek. Zaklął głośno i sięgnął po klucz.

– Kaden, dokąd idziesz? – powtórzyłam cicho.

Odwrócił się do mnie. Nadal wydawał się wściekły.

– Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć, Allie.

Z tymi słowami wyszedł z mieszkania.

Nie wracał. Czas włókł się niemiłosiernie. Każda godzina ciągnęła się jak wiele dni. To było nie do wytrzymania.

Już miałam zadzwonić do Spencera albo nawet Moniki i zapytać, czy wiedzą, gdzie Kaden się podziewa. Zaraz jednak odrzuciłam ten pomysł – nie chciałam wyjść na wariatkę, która ogranicza facetowi wolność. A zważywszy na jego stan, właśnie tego teraz potrzebował. Tego byłam pewna.

Zresztą czy w ogóle miałam prawo pytać, dokąd poszedł? Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, czy oficjalnie jesteśmy parą. Nigdy w życiu nie prowadziłam takiej rozmowy i nie bardzo wiedziałam, jak coś takiego wygląda. Ale to, co się między nami

działo od kilku dni, wydawało mi się jasne. Dla mnie istniał tylko Kaden i szczerze mówiąc, wydawało mi się, że on odbierał to podobnie.

Bez względu jednak na to, czy naszą relację można było nazwać związką, czy nie, zasłużyłam, żeby wiedzieć, gdzie się podziewa. Zasłużyłam, żeby mi powiedział, jeżeli chciał spędzić noc gdzie indziej.

Strasznie się o niego martwiłam i czułam, że zaraz zacznę płakać.

Po północy nie wytrzymałam i napisałam mu wiadomość. Nie dostałam odpowiedzi. Resztę nocy spędziłam na kanapie, w niespokojnym półśnie, i budziłam się, ilekroć usłyszałam nawet najmniejszy odgłos.

Ale Kaden nie wrócił do domu.

Następnego dnia rano szłam na zajęcia nieumalowana, z podkrążonymi oczami. Kaden cały czas nie pojawił się w domu, nie odpowiedział na moją wiadomość. Umierałam z niepokoju. Doprowadzało mnie do szału, że nie wiem, co się z nim dzieje. I bolało, że po tym wszystkim, co mu o sobie powiedziałam, najwyraźniej nie darzył mnie takim samym zaufaniem. Z drugiej strony rozumiałam go. Lepiej niż inni wiedziałam, jak trudno jest się całkowicie otworzyć.

Choć nie mogłam znieść bólu i pustki w sobie, starałam się nie dać po sobie niczego poznać. Przyjaciołom powiedziałam, że jestem przeziębiona i dlatego tak fatalnie wyglądam, co było dość prawdopodobne, zważywszy na zmienną pogodę w ostatnich dniach. Nie chciałam, żeby zaczęli snuć domysły. Nikogo nie powinno obchodzić, co zaszło między mną a Kadenem.

Kiedy w południe spotkaliśmy się z Dawn i Scottem w stołówce, nie byłam w stanie przełknąć ani kęsa i w końcu oddałam Scottowi swoją porcję.

– Dzięki, skarbie – westchnął i przysunął do siebie talerz. – Wiesz, jak uszczęśliwić mężczyznę.

Z apetytem wbił zęby w burrito i zrobił to z takim impetem, że większość sosu wytrysnęła z drugiej strony. Dawn skrzywiła się z niesmakiem i przesunęła swój talerz w moim kierunku, żebym pokroiła jej mięso na małe kawałeczki. W ciągu minionego tygodnia stało się to już normą, podobnie jak moje pytanie o jej palce.

– Za dnia w porządku, tylko wieczorami łykam środek przeciwbólowy. I bolą mnie, kiedy za długo pracuję na komputerze. – Przysunęła talerz do siebie. – Dziękuję.

– A niby nad czym pracujesz przy komputerze? – zapytał Scott z pełnymi ustami. – Przecież najbliższa sesja dopiero za kilka tygodni.

Dawn nadaremnie usiłowała nabić kluskę na widelec w lewej dłoni, pomrukując gniewnie.

– Nic na zajęcia.

Przyglądaliśmy się jej ciekawie ze Scottem, ona jednak uparcie wpatrywała się w makaron.

– Tylko na co? – Scott nie dawał za wygraną.

– Tylko na coś zupełnie innego – odparła Dawn. Cisnęła widelec na stół i palcami wsunęła kluskę do ust.

– Nie bądź taka tajemnicza – zachnął się Scott.

– Allie. – Dawn przerwała mu i spojrzała na mnie. – A co u twojego amanta?

Skuliłam się w sobie. Także dlatego, że miałam wyrzuty sumienia, że jej nie powiedziałam o wczorajszym zajściu. Miałam do niej zadzwonić, kiedy ze strachu o Kadena odchodziłam od zmysłów sama w mieszkaniu. Ale Dawn już wcześniej zaangażowała się w nasz melodramat ze średnio przyjemnymi skutkami. Nie chciałam, żeby przeze mnie złamała sobie coś jeszcze, powiedziałam więc tylko, że wszystko w porządku. Chyba mi uwierzyła.

Po południu bałam się wracać do domu, za bardzo się obawiałam, że Kadena tam

nie będzie. Odwlekałam tę chwilę, włóczyłam się bez celu po kampusie, później poszłam do biblioteki, wypożyczyłam książki potrzebne do napisania eseju i zaczęłam nawet pracować nad prezentacją, którą miałam wygłosić dopiero za kilka tygodni, co chyba najlepiej oddawało poziom mojej desperacji. Kiedy biblioteka zamykała swoje podwoje, nie miałam innego wyjścia, musiałam wrócić do domu.

Serce waliło mi jak oszałałe, kiedy zobaczyłam samochód Kadena na parkingu. Pobiegłam na górę, przeskakując po dwa stopnie, i dosłownie rzuciłam się na drzwi.

W środku stanęłam jak wryta. Krew tak szybko odpłynęła mi z twarzy, że zakreśliło mi się w głowie i musiałam ręką przytrzymać się ściany, żeby nie upaść.

Pośrodku korytarza stała walizka, obok niej – kilka kartonów. Kartonów jak do przewodniczki, z których wyglądały rzeczy, które niepokojąco dobrze znałam. Na przykład moja narzuta o grubym splocie. Albo oprawiona fotografia, którą zrobiliśmy z Dawn w dniu, w którym się tu wprowadziłam. Serce stanęło mi w piersi. A potem zaczęło bić jak szalone, obłądnie, i zaraz znowu stanęło. Obląłam się zimnym potem.

Minęłam kartony w przedpokoju i weszłam dalej. Drzwi do mojego pokoju stały otworem. Usłyszałam jakiś hałas. Po chwili w progu stanął Kaden z kolejnym pudłem w dłoni. Nie zaszczycił mnie nawet spojrzeniem, minął mnie i postawił karton obok dwóch pozostałych.

– Co ty wyprawiasz? – wychrypiałam. Miałam boleśnie zasznurowane gardło.

Kaden nie zwrócił na mnie uwagi, wrócił do mojego pokoju. Kiedy po chwili stanął w progu z lampą z nocnego stolika, zastawiłam mu drogę. Bałam się, że zaraz zemdleję.

– Kaden, co ty wyprawiasz? – powtórzyłam, tym razem głośniej.

W końcu na mnie spojrział. Miał zimne, puste spojrzenie, odpychał mnie mową ciała.

– Wypowiadam ci pokój – stwierdził chłodno. – Natychmiast.

W pierwszej chwili nie zrozumiałam, co powiedział. Dopiero kiedy usiłował minąć mnie z lampą, dotarły do mnie jego słowa. Złapałam go za ramię i zmusiłam, żeby się do mnie odwrócił.

– Co to ma znaczyć? – Głos mi drżał. Miałam wrażenie, że tracę grunt pod nogami. Że lada chwila upadnę.

– Nie podpisaliśmy umowy najmu. Skoro teraz wymawiam ci pokój, musisz się wyprowadzić. Zabieraj swoje rzeczy i spadaj.

Przeszył mnie dreszcz, gdy słuchałam jego obojętnego głosu. To nie był mój Kaden. To był robot, lodowato zimny, bez uczuć.

– Dlaczego taki jesteś? – wyszeptalam i chwyciłam go za drugą rękę. Stracił moją dłoń i postawił lampę na podłodze. Kiedy się odwrócił, żeby kolejny raz wejść do pokoju, zastawiłam mu drogę.

– Allie – wycedził przez zęby. To już bardziej brzmiało jak Kaden.

– Chcę wiedzieć, co takiego powiedział ci brat, że uważasz, że musisz się mnie pozbyć ze swojego życia – zażądałam i choć byłam o krok od rozsypania się na kawałki, mój głos brzmiał mocno. – O czym rozmawialiście?

– Nie chcę do tego wracać.

– Kaden, ze mną możesz rozmawiać o wszystkim. Tak samo, jak ja z tobą –

zapewniłam o wiele łagodniejszym tonem. – Proszę cię, nie zamykaj się przede mną.

Spojrzał na mnie. Miał zaciśniętą szczękę, na skroni pulsowała mu żyłka.

– Nie.

– A wydawało mi się, że już dawno mamy to za sobą. Wydawało mi się, że sobie ufamy.

– Więc byłeś w błędzie.

Złapałam go za barki.

– Jaja sobie ze mnie robisz, Kaden? Wczoraj zapewniałeś mnie, jakie to cudowne uczucie doprowadzać mnie do śmiechu, a dzisiaj bez powodu wyrzucasz mnie z domu?

– To był błąd. To wszystko to był jeden wielki błąd – powiedział to cicho, jakby chciał przekonać samego siebie, że postępuje słusznie.

– Nie, to, co wydarzyło się między nami, to nie był błąd – zaprotestowałam. Musiałam do niego dotrzeć, za wszelką cenę. – To, co wydarzyło się między nami, to najwspanialsza rzecz, która mnie w życiu spotkała. I ty też tak uważasz, prawda? Dlaczego pozwoliłeś sobie wmówić coś innego?

Zamknął oczy i z trudem przełknął ślinę.

Przesuwałam dłońmi po jego barkach, jego szyi, coraz wyżej, aż dotknęłam jego policzków.

– Nie jestem jak Kendra – zapewniłam z przekonaniem. – Ja nie zniknę, Kaden.

Najwyraźniej powiedziałam nie to, co powinnam. Kaden zebrał się w sobie i brutalnie złapał mnie za nadgarstki. Oderwał moje dłonie od swojej twarzy i cofnął się o krok.

– To, co wydarzyło się między nami, to był największy błąd mojego życia – wycedził powoli.

Coś we mnie pękło. Gorączkowo chwyciłam ustami powietrze. Jednak on jeszcze nie skończył.

– Trzymaj się ode mnie z daleka, Allie. Mówię poważnie. W tej chwili nie mam głowy do tych bzdur.

Dłonie mi drżały, tak bardzo chciałam go uderzyć. Ale nie dałam mu tej satysfakcji.

Zamiast tego czułam, jak zamykam się w sobie.

Było dokładnie tak samo, jak wtedy – ból i strach narastały do tego stopnia, stawały się tak potężne, tak nieznośne, że miałam do wyboru tylko dwie opcje: mogłam się załamać albo pogrzebać wszystko, każde uczucie, każdą emocję, w najgłębszym zakamarku serca i pozwolić, by wypełniał mnie tylko chłód. Oszłomić się, zanim przyjdzie ból.

– Mam odejść? – zapytałam. Mówiłam spokojnym głosem, bez śladu rozpacz czy wściekłości, które mną targały.

– Tak. – Kaden skinął głową.

– Naprawdę chcesz to skończyć w taki sposób? Wyrzucając mnie z domu? – Nie dawałam za wygraną. Musiałam się upewnić.

– Od samego początku znałaś zasady, Allie.

Zazgrzytałam zębami, tak mocno je zacisnęłam.

– I od samego początku były skazane na niepowodzenie. To twoje słowa, Kaden.

– Potrafię dużo gadać, kiedy chcę dostać to, na czym mi zależy.

– Bzdura – syknęłam. – Nie udawaj, że powiedziałeś to tylko po to, żebym ci uległa.

Do tego miałeś o wiele lepsze metody.

Odetchnął głośno.

– Dlaczego mi to utrudniasz?

– Bo, do jasnej cholery, nie jestem jedną z tych dziewczyn, które podrywasz, a później zostawiasz. Jestem dziewczyną, która leżała w twoich ramionach i zwierzała się z bolesnej przeszłości. Jestem dziewczyną...

Kaden zakrył mi usta dłonią.

– Nie.

Odepchnęłam ją.

– Nie możesz tak po prostu ze mną zerwać tylko dlatego, że boisz się opowiedzieć mi o przeszłości. Wiem doskonale, jakie to trudne. Uwierz mi. A jednak to zrobiłam.

– I na tym właśnie polega problem! – krzyknął i ukrył twarz w dłoniach.

Znieruchomiałam. Nagle straciłam czucie w palcach.

– Co ty powiedziałeś?

– Allie, proszę... nie mogę. Usiłowałem... Nie mogę. – Przełknął ślinę. – Nie mogę być z tobą. Nie chodzi o ciebie, tylko o...

– Chodzi o Andersona? O moją matkę? – szepnęłam.

Zaprzeczył ruchem głowy i odetchnął głośno.

– Są rzeczy, które... Pewne sprawy, które zniszczyłyby cię, gdybyś się o nich dowiedziała. Nie mogę. Nie mogę być z kimś takim jak ty.

Jego słowa rozbiły mnie na kawałki. Odsunęłam się od niego. W jego oczach błysnęło coś mrocznego.

– Zresztą wszystko i tak rozwaliliby się prędzej czy później, uwierz mi. Tak będzie lepiej.

Powstrzymałam łzy, czując, jak ponownie wyrastają moje wewnętrzne mury. A potem spojrzałam mu w oczy, starając się napęłnić spojrzenie maksymalną ilością pogardy.

– Nie należę do kobiet, które uganiają się za facetami, Kaden. Chyba na tyle mnie już poznałeś. – Wyprostowałam się. – Jeżeli chcesz, żebym sobie poszła, zrobię to. Ale nie łudź się, że kiedykolwiek wrócę.

Sekundy ciągnęły się w nieskończoność, zanim w końcu skinął głową.

– Jakoś to przeżyję.

Więc to zrobiłam. Odwróciłam się na pięcie i wyszłam, choć serce bolało mnie tak bardzo, że z trudem poruszałam nogami.

Dawn otworzyła drzwi i spojrzała na mnie zdziwiona. Już chciała coś powiedzieć, jednak wtedy zauważyła poduszkę pod moją pachą i walizkę, która stała obok mnie na podłodze. Zacisnęła usta w wąską kreskę i przesunęła się, żeby wpuścić mnie do pokoju. Jej współlokatorki jak zwykle nie było, co jednak było mi zupełnie obojętne.

Wszystko było mi obojętne.

Dawn nie zadawała żadnych pytań. Wciągnęła walizkę do pokoju i postawiła obok szafki, a potem delikatnie wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do łóżka. Mówiła coś, jednak w uszach miałam tak głośny szum, że jej nie zrozumiałam. Wyszła. Usiadłam na jej łóżku, machałam nogami i wpatrywałam się w swoje skarpetki. Skarpetki w kolorowe sowy. Kupiłam je tylko dlatego, że wiedziałam, że mamie się nie spodobają.

Dawn wróciła niedługo później i postawiła na stole dwie parujące filiżanki herbaty. Odrzuciła kołdrę i pomogła mi wygodnie się ułożyć. Potem usiadła przy mnie. Położyłam jej głowę na kolanach.

Zaczęła mówić o nieważnych rzeczach. O tym, że Kanye West znowu napisał bzdury na Twitterze. O nowej książce swojej ulubionej autorki. O współlokatorce, która od podejrzenie długiego czasu nie sprowadziła sobie żadnego faceta. O swoich planach, żeby w tym roku wreszcie przyrzadzić świąteczny dżem babci.

W końcu dałam za wygraną. Wtuliłam twarz w jej uda, zacisnęłam palce na skraju swetra i pozwoliłam popłynąć łzom.

Płakałam przez kilka godzin. Dawn nie ruszała się z miejsca. Przykryła mnie kołdrą i delikatnie gładziła po włosach, szeptała słowa otuchy, kiedy wstrząsały mną spazmy tak silne, że bałam się, że dostanę torsji.

Po jakimś czasie byłam tak wyczerpana, że mogłam już tylko tępo wpatrywać się w ścianę. Czulałam się, jakby żywcem pocięto mnie na kawałki i byle jak pozszywano z powrotem.

Wszystko mnie bolało.

W pewnym momencie nie mogłam utrzymać otwartych oczu i zapadłam w głęboki sen.

Sen okazał się zbawienny w następnym tygodniu. To były jedyne godziny, podczas których uciekałam od nieznośnego bólu. Nie mogłam jeść, nawet picie przychodziło mi z trudem. Wstawałam z łóżka Dawn tylko po to, żeby iść do łazienki. Na zajęcia nie chodziłam. Chyba oszalałabym, gdybym zobaczyła tam Kadena.

Dawn była prawdziwym aniołem. Przynosiła mi notatki z poszczególnych zajęć, kserowała zapiski Scotta z seminariów, na które nie chodziłyśmy razem. Jej współlokatorka na szczęście pojawiała się rzadko. W pewne popołudnie wpadła jak burza do pokoju, jednak na mój widok od razu zrobiła obojętną minę. Spakowała swój plecak i znowu zniknęła.

W sobotę Dawn zjawiała się ze Scottem. Przynieśli pizzę. Byłam bardzo głodna, a jednak kiedy Scott otworzył karton, zrobiło mi się niedobrze. Wszystko, dosłownie wszystko kojarzyło mi się z Kadenem. Było to żalosne i śmieszne, ale nie mogłam nic na

to poradzić. Choć ostatnio spałam więcej niż kiedykolwiek, czułam się wyczerpana i pusta.

Po raz pierwszy w życiu byłam zakochana. I po raz pierwszy w życiu ktoś złamał mi serce. Nie miałam pojęcia, jak się z tym uporać. Zwłaszcza że na dodatek zostałam bez dachu nad głową. Nie wiedziałam, co zrobiłabym bez Dawn.

Wiecznie byłam od kogoś zależna. Najpierw od rodziców, później od Kadena, teraz od niej. I choć w ciągu minionych dni starałam się o wszystkim zapomnieć, jedno stało się dla mnie jasne: musiałam wziąć sprawy w swoje ręce. Powinnam stanąć na własnych nogach.

– Muszę poszukać mieszkania.

Były to pierwsze słowa, które padły z moich ust, odkąd stanęłam pod drzwiami Dawn. Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w wytartą wykładzinę, a potem podniosłam wzrok na przyjaciół.

– Muszę poszukać mieszkania.

Scott otwierał i zamykał usta. Najwyraźniej nie spodziewał się, że akurat dzisiaj nastąpi ten dzień, w którym przerwę milczenie. Także Dawn wydawała się zaskoczona. Odłożyła pizzę na talerzyk, który trzymała na kolanach.

– Możesz tu mieszkać, ile tylko chcesz. Kontrole są rzadkie, a nawet jeśli, udamy po prostu, że jesteś moją współlokatorką. Przecież Sawyer właściwie nigdy się tu nie zjawia – zapewniła. Widziałam, jak bardzo się cieszy, że w końcu coś powiedziałam. – Zwłaszcza odkąd kiedyś w ostatniej chwili musiała chować faceta pod łóżkiem.

Scott zmierzył wzrokiem część pokoju należącą do Sawyer – całkowite przeciwieństwo zakątka Dawn. Zamiast półek z książkami i kolorowych obrazków na ścianach, u niej wszystko było czarno-białe i minimalistyczne.

– Ale przecież tam jest szuflada – zauważył. Dawn energicznie pokiwała głową.

– No właśnie. I teraz wyobraź sobie prawie dwumetrowego faceta w tej szufladzie. Poskładanego jak poszewka na kołdrę.

Poczułam, jak kąciki moich ust unoszą się lekko. Leciutko, ale i Dawn, i Scott to zauważyli.

– Skarbie? – zaczął Scott delikatnie, ale nie na tyle, żebym poczuła się godna pocałowania.

– Tak?

– Chcesz pogadać?

Przemyślałam to sobie. Ból odrobinę ustąpił, ale nadal wypełniały mnie zimno i pustka.

– Nie wiem – odparłam szczerze i podrapałam się w ramię. Serce waliło mi jak szalone.

– W każdym razie możesz na nas liczyć. Mówię tak, żebyś wiedziała.

Dawn tak energicznie kiwała głową, że włosy opadły jej na oczy.

Kilkakrotnie odetchnęłam głęboko i wbiłam wzrok w dywan. W życiu już niejedno przetrwałam. Latami czułam się samotna. Bez poczucia, że mogę się komuś zwierzyć. Wszystkie moje przyjaźnie były bardzo powierzchowne, co wynikało z tego, że aż do tej pory nie miałam dobrych doświadczeń z innymi ludźmi i wolałam zachować dystans.



Odkąd zamieszkałam w Woodshill, wszystko się zmieniło. Ja się zmieniłam, stałam się zupełnie inną osobą. I jeszcze nigdy nie było mi ze sobą tak dobrze. Bez względu na to, jak bardzo zranił mnie Kaden. Wyciągnęłam wnioski z moich błędów i teraz wiedziałam, że o problemach lepiej rozmawiać, niż je w sobie tłamsić. Prędzej czy później i tak wychodzą na jaw, i to z taką siłą, że mogą człowieka złamać.

Nie chciałam nigdy więcej się załamać.

Wstałam więc, usiadłam z Dawn i Scottem na podłodze i zaczęłam opowiadać. Otwierać się przed nimi, co bardzo dużo mnie kosztowało. Przywykłam do milczenia, a jednak to zrobiłam.

Opowiadałam o rodzicach i o życiu w Denver. O Andersonie, choć to akurat w skróconej wersji. O koszmarnym spotkaniu na gali z okazji Święta Dziękczynienia. Opowiedziałam im także o bracie Kadena. A wreszcie o tym, jak Kaden zmienił się w jednej chwili, choć dopiero co tak bardzo się zbliżyliśmy. Kiedy mówiłam, jękając się i przerywając, poczułam, jak dobrze, że opowiadałam o wszystkim Dawn i Scottowi. Ufałam im.

Kiedy skończyłam, Dawn przysunęła się do mnie na podłodze i objęła mnie serdecznie. Scott ścisnął mnie za rękę.

– No dobra. Po pierwsze – zaczęła Dawn stanowczo i mimo opatrunku na rękę, chwyciła mnie za barki. – Moim zdaniem nic nie dzieje się bez powodu. Gdyby nie to wszystko, nie siedziałabyś tu teraz z nami. Nie poznałybyśmy się. Być może nigdy nie zdobyłabyś się na odwagę, by realizować marzenia. Nie odważyłabyś się powiedzieć matce, co o niej sądzisz, ani zostać nauczycielką. Nie zakochałabyś się.

Spojrzałam jej w oczy i powoli skinęłam głową.

– A po drugie, dla mnie jest jasne, że nie ty jedna musisz się uporać z przeszłością. Kaden też taszczy nie lada bagaż.

Zagryzłam dolną wargę.

– Bez względu na to, co go gryzie, to nie powód, żeby tak po prostu wyrzucać Allie z mieszkania. Szczerze mówiąc, strasznie mnie to wkurzyło – stwierdził Scott i zmarszczył czoło, jakby to było dla niego nowe doznanie.

– Powiedział, że nie może być z kimś takim jak ja. – Musiałam odchrząknąć, bo głos odmówił mi posłuszeństwa. – Błagałam go, żeby mi wytłumaczył dlaczego, żeby mi powiedział, co zaszło między nim a bratem. Ale nie chciał.

– Co to ma znaczyć? Z kimś takim jak ty? – zachnęła się Dawn i usiadła gwałtownie. – Powinnam mu jeszcze raz dołożyć. Mam jeszcze jedną zdrową rękę i dwie nogi.

Nie byłam w stanie się nawet uśmiechnąć, tylko bezradnie wzruszyłam ramionami. Słowa Kadena cały czas brzmiały mi w uszach.

– Od samego początku znałam zasady. – Uśmiechnęłam się ironicznie.

Scott pokręcił głową.

– Koleś naprawdę nabroił. Odezwał się do ciebie?

Zawahałam się. Od tygodnia nie dotykałam telefonu. Całymi dniami tylko spałam i znosiłam wysiłki Dawn, żeby mnie rozbawić.

– Nie mam pojęcia.

Dawn od razu sięgnęła po moją torebkę i podała mi telefon. Nie wiedziałam, czemu serce nagle zaczęło mi bić jak oszalałe. Bez znaczenia, czy Kaden się odezwał, czy nie. Nic nie zmieni faktu, że bardzo boleśnie mnie zranił.

Niepotrzebnie się nad tym zastanawiałam. Kiedy Dawn podała mi ładowarkę i w końcu uruchomiłam komórkę, na wyświetlaczu pojawiło się tylko jedno imię: Spencer.

– Oczywiście – mruknęłam pod nosem. Kaden zapewne wysłał go, żeby zajął się resztą moich rzeczy. Wyłączyłam komórkę i odłożyłam na bok.

– Nie mam pojęcia, co teraz robić. Nie mogę tu przecież mieszkać bez końca, choć bardzo ci jestem wdzięczna za tę propozycję, Dawn. Nie chcę, żebyś przeze mnie ryzykowała miejsce w akademiku.

Dawn uśmiechnęła się krzywo.

– Wtedy mogłybyśmy razem zamieszkać pod mostem. Byłoby fajnie.

Wbrew własnym oczekiwaniom uśmiechnęłam się.

– Najpierw poszukamy mieszkania. Pewnie już nie chcesz z nikim mieszkać, Allie?

– Scott spojrział na mnie z wyczekiwaniem i zaczął coś wklepywać w telefon.

Kamień spadł mi z serca, gdy zrozumiałam, że żadne z nich nie przytłoczy mnie współczuciem, tylko pragmatycznie podchodzą do sytuacji.

– Nie – odparłam zdecydowanie. – Żadnego wspólnego mieszkania. Jeśli już, chcę sama wybierać współlokatorów. Nadal mam sporą część oszczędności, mam też konto oszczędnościowe założone przez rodziców, więc w razie czego mam fundusze. – Co prawda wzdragałam się na myśl, by wziąć od nich choćby centa, ale w środku semestru nie miałam szans na pokój w akademiku. Wszystkie miejsca były zajęte, a listy oczekujących bardzo długie.

– Dobrze. Zrobimy tak: sporządzimy listę mieszkań do obejrzenia. Dziewczyny, wy przejrzyście ogłoszenia w internecie, ja obejdę tablice ogłoszeń na poszczególnych wydziałach. – Scott wstał i przeczesał palcami jasne włosy. Do tej pory idealnie ułożone, teraz sterczały na wszystkie strony i w ogóle nie pasowały do jego poważnej miny.

– Grace z mojej grupy z kursu pisania kreatywnego chyba właśnie zamieszkała ze swoim chłopakiem. Może jej mieszkanie jest jeszcze dostępne – zaczęła Dawn i sięgnęła po komputer. – Zaraz do niej napiszę.

– Bardzo dobrze. – Scott podniósł kciuk w górę i włożył kurtkę. – Będę wam wysyłał mieszkania, jeżeli coś znajdzie, żebyście mogły od razu dzwonić.

– Mogę iść z tobą – zaproponowałam i już miałam wstać, jednak Dawn złapała mnie za ramiona.

– Powiem szczerze, skarbie – zaczął Scott i zacisnął usta w wąską linię. Głęboko zaczerpnął tchu. – Wyglądasz fatalnie.

– Mogłeś powiedzieć to delikatniej – skarciła go Dawn i spojrzała na mnie. Na widok spodni dresowych, których nie zdejmowałam od tygodnia, i powyciąganej bluzy skrzywiła się. – Przy czym rzeczywiście wyglądałaś już lepiej.

Czy ja naprawdę przed chwilą byłam im za coś wdzięczna?

– Nie mówimy tego, żebyś się gorzej poczuła, tylko żebyś wreszcie wzięła się w garść. Chcieliśmy dać ci popłakać jeszcze kilka dni, ale sama wylazłaś z łóżka. Więc do roboty. – Scott klasnął w dłonie. – Do walki, Allie. – Podszedł do drzwi i pomachał do

mnie, zanim zniknął.

Westchnęłam głęboko i przeciągnęłam się. Byłam obolała i ociężała. Nieśmiało powąchałam moją koszulkę. Ojej.

– Naprawdę jestem obrzydliwa, co? – zapytałam Dawn.

– Tylko troszeczkę. – Uśmiechnęła się niewinnie i zatkała nos dwoma palcami.

Głęboko zaczerpnęłam tchu i wstałam.

– Do walki.

Zrobiłam coś, co powinnam była zrobić już dawno temu. Zadzwoiłam do matki. A przynajmniej próbowałam. Ale od niemal godziny rozłączałam się, ledwie wybrałam jej numer.

Dawn specjalnie dla mnie wyszła na długi spacer, żebym mogła w spokoju zadzwonić, a jednak nie byłam w stanie tego zrobić. Nie wiedziałam właściwie, co chciałam jej powiedzieć. Między nami było tyle, że zwykle: „Cześć, wielkie dzięki, że od kilku lat robiłaś mi piekło na ziemi”, to zdecydowanie za mało.

Poza tym od kilku dni myślałam o słowach Dawn. Gdyby nie ta sprawa z Andersonem i koszmarnie zachowanie matki, prawdopodobnie nigdy nie przeprowadziłabym się do Woodshill. A gdyby nie to, nie poznałabym nowych wspaniałych przyjaciół. Nie zakochałabym się; przed przeprowadzką uważałam to za rzecz niemożliwą. I nie nauczyłabym się tak wiele o sobie, nie dojrzałabym tak bardzo. Gdyby nie to wszystko, byłabym kimś innym. A naprawdę lubiłam osobę, którą się stałam. Miałam poczucie, że zmierzam we właściwym kierunku.

Głęboko nabrałam powietrza i po raz kolejny wcisnęłam klawisz ponownego wybierania. Powoli podniosłam telefon do ucha. Serce waliło mi jak oszalałe.

Mama odebrała. Wstrzymałam powietrze.

– Crystal. – Przeszył mnie dreszcz, kiedy usłyszałam, jak wymawia moje imię. – Wiedziałaś, że prędzej czy później zadzwonisz.

Choć w tej chwili najchętniej znalazłabym się na drugim końcu połączenia i potrząsnęła nią z całej siły, puściłam złośliwą uwagę mimo uszu.

– Dzień dobry, mamó – wykrztusiłam z wymuszoną uprzejmością i zacisnęłam dłoń na kocu Dawn. Czułam, jak wali mi serce. – Jak się czujesz?

Małe kroki, powtarzałam sobie. Nie mogłam od razu wywalić wszystkiego, co nazbierało się we mnie przez te wszystkie lata.

– A niby jak mam się czuć? Zrobiłaś mi scenę na gali. Zjawiałaś się z tym... tym śmieciem i...

Puściłam mimo uszu jej dalsze słowa. Nagle spłynął na mnie dziwny spokój. W jednej chwili wiedziałam, że mi się uda. Byłam już dość silna.

– Mamó – zaczęłam cicho.

– Nie przerywaj mi, Crystal. Zadałaś mi pytanie, więc teraz wysłuchaj odpowiedzi.

– Nie zadzwoniłam, żebyś na mnie krzyczała. – Położyłam się na plecach i wbiłam wzrok w sufit. Dawn przykleiła na nim mapę świata, na której poszczególne kontynenty świeciły fluorescencyjnym światłem.

– A zatem czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – rzuciła uszczypliwie.

– Spodziewałaś się, że zjawię się na gali, prawda? – Cierpliwie czekałam na jej odpowiedź.

Na darmo.

– A skoro się z tym liczyłaś, co sama powiedziałaś w Denver... Jak mogłaś dopuścić, żeby był tam także Anderson?

Słyszałam, jak głośno zaczerpnęła tchu.

– W pierwszej chwili w ogóle nie chciałam o tym myśleć – ciągnęłam dalej i nawijałam kosmyk na palec. – Chciałam zostawić to wszystko za sobą. Ale im więcej myślałam... Jak mogłaś, mammo?

Słyszałam urywany oddech na drugim końcu połączenia i czekałam, czy przerodzi się w odpowiedź. Ale matka nadal milczała.

Odchrząknęłam.

– Russell mnie nie zgwałcił, ale wykorzystał. Zostawił bolesne rany na mojej duszy. Opowiedziałam ci wszystko, zwierzyłam ci się. A ty co robisz? Zapraszasz go do naszego domu i na moich oczach wręczasz mu wyróżnienie. – Zakryłam oczy ramieniem. Nie chciałam płakać. Chciałam tylko to wszystko zakończyć. Chciałam jej uświadomić, w jaki sposób jej zachowanie odbiło się na mnie, żeby w końcu zrozumiała, dlaczego uciekłam i zaczynam wszystko od nowa. – Jak mogłaś mi to zrobić, mammo? Jestem twoją córką. Powinnaś była mnie chronić, a ty zamiast tego wrzuciłaś mnie do jaskini lwa.

Teraz matka się zachnęła.

– A co, uważasz, że mi to wszystko przyszło z łatwością? – zapytała drżącym głosem.

– Tak mi się wydawało, tak – przyznałam.

– Nie masz pojęcia, ile mnie kosztowało goszczenie tego człowieka pod moim dachem – syknęła.

– Więc dlaczego nic z tym nie zrobiłaś?

Milczała przez dłuższą chwilę.

– Zainwestował ogromne sumy, Crystal – powiedziała w końcu cicho. – Także w tym roku, na rzecz organizacji dobroczynnych. Nie miałam wyboru. Wiesz, jak to jest w naszych kręgach.

Roześmiałam się gorzko. W tej chwili drzwi do pokoju uchylły się i Dawn zajrzała do środka. Widząc mnie z telefonem przy uchu, chciała się wycofać, ale gestem dałam znać, żeby weszła. Nie chciałam wyrzucać jej z jej własnego pokoju. A poza tym miałam poczucie, że z nią u boku jestem silniejsza.

Usiadłam i pokazałam, żeby zajęła miejsce koło mnie. Spełniła niemą prośbę i cichutko przycupnęła na łóżku. Miała zatroskane spojrzenie.

– Tak, mammo, wiem, jak to jest. Ale to nie znaczy, że nie liczyłam na pomoc z twojej strony.

– Crystal, pilnowałam, żeby trzymał się od ciebie z daleka. Zrobiłam, co w mojej mocy, żeby...

– Gdybyś zrobiła wszystko, co w twojej mocy, wsadziłabyś go za kratki. Ale nie, namówiłaś mnie do noszenia skromniejszych ciuchów i przyjęłaś brudne pieniądze, którymi płacił za milczenie. Zostawiłaś mnie samą w strachu i panice.

Słyszałam, jak oddycha głośno, ale ja jeszcze nie skończyłam.

– Mam dosyć życia w przeszłości, mammo, naprawdę dosyć. Przeprowadziłam się do Woodshill, żeby zacząć wszystko od nowa. Nie dlatego, że chciałam tobie i ojcu komplikować życie. Chciałam znowu oddychać pełną piersią. Ale teraz widzę, że to niemożliwe, póki ta sprawa jest między nami.

W słuchawce zapadła cisza.

– Staralam się wybaczyć ci. Staralam się przepracować tę sprawę z Russellem i zacząć nowe życie. Ale to niemożliwe, kiedy ciągle wtrącasz się w moje wybory.

Potrzebowałam chwili, żeby przelknąć łzy. Dawn chwyciła mnie za rękę i ścisnęła mocno.

– Crystal, nigdy nie chciałam sprawić ci przykrości, chciałam jak najlepiej dla naszej rodziny – powiedziała matka, a ja wiedziałam, że to jedyne przeprosiny, jakie od niej kiedykolwiek usłyszę. Na więcej nie było jej stać, na tyle ją znałam. Ale przynajmniej wyrzuciłam z siebie to, co od lat chciałam jej powiedzieć.

– Zraniłaś mnie, mamó. I to bardzo. W Święto Dziękczynienia po raz kolejny dowiodłaś, że moje uczucia są ci obojętne. Pozwoliłaś, żebym zjawiła się na przyjęciu, chociaż wiedziałaś, że on też tam będzie. Zachowanie twarzy wobec znajomych było dla ciebie ważniejsze niż samopoczucie córki.

Nabrała głośno powietrza, żeby zaprzeczyć – i nie była w stanie. Dawn spojrzała na mnie pytającym wzrokiem. Wzruszyłam ramionami, bo matka milczała.

– Ja naprawdę wygoniłam cię z domu, prawda? – zapytała w pewnej chwili. Widziałam ją, jak siedzi z nogą założoną na nogę gdzieś w tym wielkim budynku, który już od dawna nie był moim domem.

– Nie mam zamiaru w najbliższej przyszłości wracać do Denver, mamó. Tutaj, w Woodshill, czuję się bardzo dobrze.

– Twoje miejsce jest w wielkim mieście, Crystal – rzuciła pogardliwie. – Nie w wiosce, w której wszyscy jeżdżą zardzewiałymi pick-upami.

Chciało mi się śmiać z jej słów.

– Nie nazywam się już Crystal, mamó. I to od kilku miesięcy. Moi przyjaciele mówią do mnie Allie. Może któregoś dnia zaakceptujesz, że właśnie tutaj buduję swoje życie, tu jestem naprawdę szczęśliwa – powiedziałam cicho. Te słowa przygotowałam sobie, jeszcze zanim do niej zadzwoniłam. – Nie chcę wykreślać cię z mojego życia, mamó. To bez sensu, zarówno dla was, jak i dla mnie. Ale jeżeli nie zaakceptujecie mnie taką, jaka jestem, nie będę miała innego wyboru.

Dawn ścisnęła mnie za rękę tak mocno, że zabolęły mnie kłykcie.

– Nie mogę zaakceptować drogi, którą wybrałaś. Bez względu na to, co o mnie myślisz, chcę dla ciebie jak najlepiej. I moim zdaniem to zdecydowanie nie jest w Woodshill, a już na pewno nie z wytatuowanym nieudacznikiem, który sprowadza cię na złą drogę.

Zabolało.

– Jeżeli jest okrutna, rozłącz się, Allie – szepnęła Dawn i podkreśliła to odpowiednim gestem.

– Nie jestem już zależna od ciebie i ojca. Jeżeli chcecie stanowić część mojego życia, musicie je zaakceptować takim, jakie jest. Możecie mnie tutaj odwiedzić... albo nie. To wasza decyzja. Ja na pewno nie wrócę. Tutaj czuję się bardziej w domu niż gdziekolwiek indziej. – Abstrahując od faktu, że akurat tutaj złamano mi serce. – A teraz muszę kończyć. Mam jeszcze sprawy do załatwienia.

Słyszałam, jak matka głęboko nabiera tchu.

– Do usłyszenia, mamó. Jeżeli chcesz, pozdrów ode mnie ojca – powiedziałam stosunkowo łagodnym tonem.

– Do zobaczenia, Cry... – Ugryzła się w język. – Do zobaczenia, Allie.

A potem rozległ się ciągły sygnał. Powoli odłożyłam telefon.

– Jestem z ciebie bardzo dumna – oznajmiła Dawn i uśmiechnęła się szeroko.

– Zabrzmiał idiotycznie, jeśli powiem, że ja z siebie też?

Przyjaciółka energicznie potrząsnęła głową, przy czym z jej twarzy nie zniknął uśmiech.

– Absolutnie nie.

Choć byłam bardzo poruszona i spocona i serce szalało mi w piersi, odwzajemniłam jej uśmiech. W końcu się udało. W końcu powiedziałam matce, co myślę, i wreszcie się od niej uwolniłam. Teraz to jej decyzja, czy jest przed nami jeszcze szansa na wspólną przyszłość.

Okazało się, że szukanie mieszkania w połowie semestru jest o wiele łatwiejsze niż na jego początku. Większość odwiedzin przebiegała spokojnie. Najczęściej chodziliśmy na oględziny we dwójkę, czasami nawet we trójkę, dzięki czemu niezręczne sytuacje ograniczyły się do minimum. Tylko raz ktoś zaczepił mnie i Dawn i poprosił, żebyśmy się pocałowały, na co grzecznie odmówiliśmy.

Niełatwo było chodzić na wszystkie zajęcia i jednocześnie oglądać kolejne mieszkania, i rozmawiać z właścicielami, ale brak czasu dobrze mi robił.

Czasami kuliłam się w sobie i czułam, że serce wali mi jak oszalałe, kiedy w kampusie dostrzegłam chłopaka w czapeczce albo swetrze podobnych do tych, jakie nosił Kaden. Ale to nigdy nie był on.

Spotykałam go tylko na tych zajęciach, na które chodziliśmy razem. Rozważałam nawet, czy z nich nie zrezygnować i nie wrócić w kolejnym semestrze, ale zaraz porzuciłam ten pomysł. Zajęcia z filmu i telewizji należały do moich ulubionych i nie chciałam się tego pozbawiać ze względu na Kadena. Nie będę się przed nim chować tylko dlatego, że sobie wmówił, że nie możemy być razem.

Starłam się schodzić mu z drogi. Przychodziłam na zajęcia najpóźniej, jak to możliwe, jako pierwsza wychodziłam z sali i podczas wykładów wbijałam wzrok w prowadzącego, żeby mnie nie kusilo, żeby zerknąć na Kadena. Zachowywałam się, jakby nie istniał.

Dzisiejszym zadaniem było dopasowanie filmów i osób związanych z produkcją filmową do różnych kategorii i epok. Wszyscy mieliśmy podejść do przodu i przyczepić karteczki w odpowiednim miejscu wielkiej tablicy. Nietrudne zadanie, jeżeli człowiek dokładnie przeczytał zadany artykuł. Sięgnęłam po magnes, żeby przyczepić pierwszą karteczkę na tablicy, kiedy nagle poczułam czyjąś obecność za plecami. Od razu wiedziałam, że to Kaden. Otoczył mnie jego zapach, który w minionych miesiącach stał się tak bliski, poczułam jego ciepło i moje ramiona zaraz okryły się zdradziecką gęsią skórą. Kaden podniósł rękę nad moim barkiem i przyczepił karteczkę na tablicy. Znieruchomiałam.

– Możemy porozmawiać? – Jego oddech muskał mi ucho, był tak blisko.

Chciałam wrócić na miejsce, jednak Kaden złapał mnie za łokieć. Sporo mnie kosztowało, żeby na niego nie spojrzeć. Zamiast tego nerwowo wbiłam wzrok w jego dłoń na moim barku. Kręciło mi się w głowie, tak szybko biło mi serce. Mimo bluzki miałam wrażenie, że dotyka mojej skóry. To było zbyt intensywne. Jego dotyk wywołał we mnie najróżniejsze uczucia. Chciałam zarzucić mu ręce na szyję i płakać na całe gardło, jednocześnie miałam ochotę wymierzyć mu siarczysty policzek i złamać nos. Chciałam się od niego uwolnić i jednocześnie nigdy się z nim nie rozstawać. Jak zawsze, kiedy mnie dotykał, miałam wrażenie, że ostatni kawałek układanki trafił we właściwe miejsce.

*To niemożliwe. Nie mogę być z kimś takim jak ty,* usłyszałam w uszach jego głos.

Nie patrząc mu w oczy, wyswobodziłam ramię. Wróciłam na miejsce i z bijącym wściekle sercem starannie przepisałam tabelę z tablicy. Chwilę później Kaden wyszedł



z sali.

Po ostatnich zajęciach poszłam ze Scottem do kafejki w kampusie, żeby poczekać na Dawn. Wieczorem czekało mnie jeszcze oglądanie mieszkania i oboje chcieli się ze mną wybrać. Nie mam pojęcia, co zrobiłabym bez nich. Sama nie znalazłabym tylu mieszkań do obejrzenia, bo widziałam ich już sześć, z czego dwa naprawdę przypadły mi do gustu. Pełna nadziei wypełniłam odpowiednie formularze, ale okazało się, że przekonanie właściciela, że jestem idealnym lokatorem, jest trudniejsze, niż mi się wydawało. W jednym z mieszkań już mi odmówiono, w drugim od kilku dni czekałam na decyzję.

Staralam się nie wiązać z oglądanym dzisiaj lokum zbyt wielkich nadziei, ale zdjęcia, które widziałam w internecie, były fantastyczne.

Wspinaliśmy się ze Scottem po trzeszczących schodach kafejki na pięterko, niosąc nasze cafe latte. Na górze wszystkie miejsca przy oknach były jak zwykle zajęte, ale znaleźliśmy wolny stolik pośrodku.

Ledwie zdążyliśmy usiąść, a Scott już wbił zęby w pączka. Jęknął z rozkoszą.

– Dobry? – zapytałam ze śmiechem.

Zlizał czekoladę z warg.

– Całkiem pyszniutki. Chcesz gryza?

Przecząco pokręciłam głową.

– Powinnaś więcej jeść, Allie. – Pomachał mi pączkiem przed nosem, aż nie miałam innego wyboru, musiałam pochylić się do przodu i wbić w niego zęby. Był pełen czekolady. Całkiem pyszniutki to mało powiedziane.

– Brawo – pochwalił Scott. – Nie możesz jeszcze bardziej schudnąć.

– Przecież nie robię tego celowo – mruknęłam. W ogóle nie miałam apetytu. Jedyne, co regularnie konsumowałam, to kawa, i to tylko dlatego, że bez niej ze zmęczenia zasypiałabym zawsze i wszędzie. Mój stan zombie, jak czule mówiła Dawn, nie był już co prawda tak ostry jak bezpośrednio po tym, gdy Kaden wyrzucił mnie z domu, ale zostawił wyraźne ślady.

– Jak było na zajęciach z filmu i telewizji?

Westchnęłam. Właściwie najchętniej zapomniałabym o spotkaniu z Kadenem, ale Scott miał nosa do takich rzeczy.

– Zagadnął mnie. Zapytał, czy możemy porozmawiać.

– I co? Możecie? – zapytał Scott, unosząc brwi. Wylizywał nadzienie z pączka i zafascynowany obserwował własny język, który zniknął w kulce ciasta.

– Chyba już nigdy nie będę w stanie z nim rozmawiać.

– Ale może ma ci coś ważnego do powiedzenia.

– Niby co takiego? Że zostawiłam tampony w łazience? – zapytałam nieco za głośno i dziewczyny przy sąsiednim stoliku odwróciły się przerażone. Wymamrotałam słowa przeprosin i zaraz ukryłam się za szklanką.

– Allie?

Odwróciłam się i zobaczyłam, że w naszą stronę idzie Monica, a za nią śpieszą Spencer i Ethan. Oko Spencera wreszcie wyglądało znowu normalnie.

– Cześć – usłyszałam własny głos.

– Można się dosiąść? – zapytała Monica nieśmiało i zatoczyła łuk ręką. – Wszystkie inne stoliki są zajęte.

Jak mogłabym jej odmówić? Skinęłam głową i zmusiłam się do uśmiechu. Ani Monica, ani chłopcy nie byli winni zachowania Kadena. Zawsze byli wobec mnie w porządku. I choć w przyszłości zapewne nie będziemy spędzać ze sobą dużo czasu, nie da się sprawić, żebyśmy już nigdy nie wchodzili sobie w drogę.

– Jak się trzymasz? – zapytała Monica.

– Dobrze.

Trzy pary brwi uniosły się jednocześnie.

– Całkiem nieźle, tak mi się zdaje. – Szłam w zaparte, ale przynajmniej teraz nie kłamałam w żywe oczy.

– W każdym razie Kadenowi idzie fatalnie – wyrzuciła z siebie Monica.

Ethan westchnął.

– Skarbie, nie wydaje mi się, że... – zaczął, ale Scott nie dał mu dokończyć.

– Super. Na nic innego nie zasłużył – powiedział to bardzo spokojnie, z grzecznym uśmiechem.

Monica posłała mu mordercze spojrzenie i pochyliła się nad stolikiem tak energicznie, że mało brakowało, a jej włosy wpadłyby do mojej kawy. Jej chłopak w ostatniej chwili chwycił kolorowy warkocz i przełożył jej na plecy.

– Kaden nikogo tak po prostu do siebie nie dopuszcza, wiesz o tym, Allie. A jeżeli już do tego dojdzie, zaraz wpada w panikę i każdego odpycha. Wszyscy przez to przeszliśmy, prawda, chłopcy? – Spojrzała na Spencera i Ethana, siedzących koło niej. Ethan westchnął i chciał coś powiedzieć, ale Monica zgasiła go wzrokiem, więc w ostatniej chwili zmienił zdanie i tylko energicznie pokiwał głową. Spencer skrzyżował ręce na piersi. Nie wydawał się szczególnie uszczęśliwiony.

– W takim razie koleś powinien iść na terapię. – Scott nie posiadał się ze złości. Położyłam mu rękę na ramieniu, żeby się uspokoił.

– Już w porządku. Nic się nie stało. – Te słowa były jak plastik w moich ustach, fałszywe, tandetne.

– Allie, oboje wiemy, że to stek bzdur. – Spencer podniósł głowę. – Odkąd Alex się zjawił, Kaden jest w proszku.

Monica głośno zaczerpnęła tchu.

– Alex tu był? Dlaczego nic o tym nie wiem?

– Bo Kaden nie chce, żeby wszyscy o tym wiedzieli.

– To w sumie sporo tłumaczy, stary. – Ethan przecesał włosy palcami i objął ramieniem Monicę.

Scott się zachnął.

– Co to niby tłumaczy? Zły brat zjawia się nie wiadomo skąd i logiczny wniosek jest taki, że Kaden wyrzuca Allie z mieszkania? Sorry, ludzie, ale mi to nie wystarczy. Zdecydowanie nie.

Jeszcze nigdy nie widziałam Scotta w takim stanie.

– Musimy jej powiedzieć – powiedziała Monica i spojrzała pytająco na Spencera. Błyskawicznie zaprzeczył ruchem głowy.

– Zasłużyła na to, żeby wiedzieć, Spencer. – uznał Ethan.

– Możecie mi w końcu łaskawie powiedzieć, o co chodzi? – Zagubiona wodziłam wzrokiem między nimi. Zatrzymałam się na Spencerze.

Westchnął głośno. Miał taką minę, jakby w tej chwili wołał być gdziekolwiek indziej, byle nie tu.

– Kaden i jego brat... Cóż, powiedzmy, że nie łączy ich najsilniejsza więź.

Opowiadał mi o tym. O rozwodzie rodziców, o ojcu, o firmie. O Aleksie także. Pamiętałam każdą historię, którą słyszałam z jego ust na temat rodziny. O tym, że nigdy nie rozumiał się z ojcem, bo ten nie pojmował, że Kadena nie interesuje, tak jak jego brata, rodzinna firma, tylko coś zupełnie innego, o tym, że także dlatego coraz bardziej oddalał się od Aleksa, aż właściwie nie łączyło ich już nic.

– Kiedy Kaden miał osiemnaście lat, zerwała z nim jego ówczesna dziewczyna – zaczął Spencer.

– Kendra – powiedziałam cicho i skinęłam głową.

– Ale co z tym... Och. – Scott szeroko otworzył oczy. – Czyżby starszy brat poderwał mu dziewczynę?

Spencer się zachnął.

– Nie. Starszy brat zgwałcił mu dziewczynę.

Zakrztusiłam się kawą i kaszlałam głośno. Scott poklepał mnie po plecach, żebym znowu mogła oddychać.

– Co takiego?

– Alex zgwałcił Kendrę na imprezie.

– O Boże – wyrwało mi się.

Spencer zamknął usta. Chyba sporo go kosztowało, żeby mówić dalej.

– Kendra zerwała z Kadenem, bo jej nie uwierzył. Stał po stronie brata, który oczywiście wszystkiemu zaprzeczył. Kaden nie miał już wtedy wielu kontaktów z Alekssem, wiesz przecież, że po rozwodzie rodziców ich drogi się rozeszły. Mimo to Alex ciągle był w jego oczach starszym bratem, którego idealizował i podziwiał przez całe dzieciństwo. Był święcie przekonany, że nigdy nie zgwałciłby dziewczyny, a już na pewno nie dziewczyny młodszego brata. Między Kendrą i Kadenem skończyło się okropnie. – Spencer wbił wzrok w powierzchnię stołu i zgarniał palcem drobinki cukru.

Odetchnęłam głośno i z całej siły chwyciłam się ramienia Scotta. Przykrył moją dłoń swoją i uściśnął.

– Sporo kosztowało zatuszowanie tej sprawy, ale w innym wypadku firma ojca Kadena zapewne by upadła – ciągnął Spencer. – Takiej rasy na reputacji nie sposób zmazać.

Skuliłam się w sobie. W myślach odtwarzałam rozmowę między Alekssem i Kadenem, którą podsłuchałam. Nagle to wszystko nabrało sensu. Nic dziwnego, że Kaden czuł do brata taką niechęć.

– Kaden do dzisiaj ma do siebie pretensje, że nie od razu uwierzył Kendrze. I chociaż nigdy się do tego nie przyzna, boi się panicznie, że znowu kogoś skrzywdzi i zawiedzie. Dlatego moim zdaniem narzucił sobie ten reżim. Dlatego nikogo do siebie nie dopuszcza. Woli trzymać się od wszystkich z daleka. Ale sama widzisz, co to z nim

wyprawia.

– Przecież ze mną mógłby o tym porozmawiać – powiedziałam cicho.

Monica westchnęła.

– Moim zdaniem po prostu nie wiedział, jak to zrobić. I zapewne bał się, że cię straci.

Przemyślałam jej słowa. Miała rację. Jeśli chodzi o uczucia, Kaden był najbardziej zamkniętym w sobie człowiekiem, jakiego znałam. Do tego trzeba wziąć pod uwagę fakt, że historia Kendry i Aleksa to nie jest opowiadanie, którą można wygłosić przy kawie, a już na pewno nie kiedy się zna swoją przeszłość. Kaden zapewne uznał, że jedyne wyjście to odepchnąć mnie od siebie.

– To naprawdę straszne, mówię poważnie. To jednak nadal nie tłumaczy tego, co ci zrobił, Allie. – Słowa Scotta ściągnęły mnie z powrotem na ziemię.

– Wszyscy popełniamy błędy – powiedziała Monica, nie patrząc na Scotta. – Jestem święcie przekonana, że tego żałuje. Jest naprawdę w fatalnym stanie, Allie. Siedzi sam w mieszkaniu i nie rozmawia z nikim poza Spencerem.

– Ze mną też nie rozmawia.

– Więc co wy robicie całymi dniami? – zdziwił się Ethan.

– Siedzimy.

– Nic więcej?

Spencer przecząco pokręcił głową.

– Jeżeli nie chce rozmawiać, muszę to uszanować. Moim zdaniem potrzebuje więcej czasu, żeby się z tym wszystkim uporać.

– Na nas już pora – zauważył cicho Scott. – Dawni zaraz kończy zajęcia.

– Dokąd się wybieracie? – zapytała Monica ciekawie. Jej radosny ton brzmiał sztucznie, ale doceniałam wysiłek, jaki wkładała w rozluźnienie atmosfery.

– Oglądać mieszkanie numer siedem.

Zanim Monica zdążyła coś powiedzieć, jej chłopak ją uprzedził.

– Naprawdę oglądasz nowe mieszkania?

– Oczywiście, że oglądam nowe mieszkania. A co, ma wyplakiwać sobie oczy, bo świr z zaburzonymi emocjami postanowił wyrzucić ją na bruk? – stwierdził Scott z oburzeniem. Szczerze mówiąc, dokładnie tak wyglądał mój poprzedni tydzień, ale o tym ta trójka nie musiała wiedzieć.

– Może powinnaś najpierw poczekać, czy... – zaczęła Monica.

– Nie – przerwałam i łagodnie zmusiłam się do uśmiechu. Serce pękało mi z bólu.

– Kaden bardzo wiele dla mnie znaczy, ale abstrahując od tego, nie chcę być już nigdy więcej zależna od kogoś, kto tak brutalnie obchodzi się z własnymi uczuciami. Ta sprawa jest już skończona, Monico.

Wstałam i starałam się oddychać głęboko i spokojnie. Całą sobą pragnęłam Kadena. Chciałam go zobaczyć, chciałam wziąć go w ramiona i usłyszeć z jego ust to wszystko, co powiedzieli mi jego przyjaciele, ale to niemożliwe. To po prostu niemożliwe.

– Dziękuję, że mi to wszystko powiedzieliście. – Przechodząc, położyłam Spencerowi rękę na ramieniu i uśmiechnęłam się do pozostałej dwójki.

Spencer dotknął mojej dłoni i uściskał ją. Podniósł na mnie wzrok.

– Daj znać, gdybyś potrzebowała pomocy przy przeprowadzce. To minimum, które możemy zrobić.

– Wielkie dzięki, Spencer.

Mieszkanie numer siedem okazało się jeszcze piękniejsze niż na zdjęciach. Znajdowało się niecały kwadrans od kampusu, na ładnym osiedlu, zamieszkanym głównie przez osoby starsze i rodziny, ale także sporo studentów. Wszystko sprawiało bardzo dobre wrażenie, poczynając od trawników przy drzwiach wejściowych, przez mały park, aż po klatkę schodową. Samo mieszkanie było jak z marzeń. Przechodnie, wyłożone ciemnym parkietem, który w połączeniu z białymi ścianami nadawał pomieszczeniom rustykalnego, a jednocześnie bardzo nowoczesnego klimatu. W przestronnym salonie znajdowała się ściana z czerwonej cegły, co bardzo mi się podobało, szczególnie w połączeniu z jasnymi framugami drzwi i okien. Właściwie brakowało tylko kominka, wtedy można by się poczuć jak w małym przytulnym domku. Kuchnia była małutka, ale za to, podobnie jak większość mieszkania, już umeblowana, a łazienkę świeżo wyremontowano. Był w niej zarówno prysznic, jak i wanna. Naprzeciwko saloniku znajdowały się dwie sypialnie, mniej więcej tej samej wielkości. W jednej z nich były większe okna, więc w myślach zarezerwowałam ją dla siebie.

Rozpromieniona rozglądałam się po mieszkaniu, jednak moją euforię tłumiała myśl, że już jeden właściciel odmówił mi wynajmu. Dlaczego akurat tutaj los miałby się do mnie uśmiechnąć? O takie mieszkania ludzie się zabijają.

Na szczęście tym razem oglądałam je nie z agentem, tylko z właścicielką we własnej osobie. Oprowadzała nas po pokojach. Była to miła starsza pani. Z przejęciem opowiadała nam o swoim wnuku, stolarzu, który pomagał jej w remoncie. Scott wypytywał o wnuka, podczas gdy ja i Dawn oglądałyśmy mieszkanie.

– Chcę tu zamieszkać – powiedziałam do przyjaciółki i wzięłam ją pod rękę. – Tutaj czuję się jak u siebie.

Poczułam to samo co wtedy, kiedy po raz pierwszy stanęłam w progu mieszkania Kadena, tylko że tym razem obeszło się bez zgryźliwych komentarzy i mrocznych spojrzeń.

– Aż żałuję, że mam miejsce w akademiku aż do końca roku akademickiego – westchnęła Dawn i wskazała sofę pośrodku salonu. Przed nią leżał miękki dywan, na nim stał stolik z tego samego drewna, co podłoga. – Wygląda o wiele wygodniej niż twoja rozkładana kanapa.

Na myśl o mojej ukochanej kanapie zabolalo mnie serce. Nadal stała w moim pokoju. Scott proponował, że pójdzie do Kadena po moje rzeczy, za co byłam mu bardzo wdzięczna. Z jednej strony najbardziej na świecie chciałam porozmawiać z Kadenem, usłyszeć z jego ust opowieść o jego bracie i Kendrze. Wiedziałam jednak, że to tylko wytrąci mnie z równowagi, a na to teraz nie mogłam sobie pozwolić. Potrzebowałam mieszkania i miałam plan. Musiałam wrócić na właściwe tory, poczuć się pewnie, stabilnie, a tego wszystkiego Kaden nie mógłby mi dać. I choć bardzo pragnęłam, żeby sprawy między nami ułożyły się inaczej, teraz przede wszystkim musiałam myśleć o sobie. Chciałam wreszcie stanąć na własnych nogach. W końcu przyjechałam do Woodhill przede wszystkim po wolność.

Usłyszeliśmy głośny śmiech pani Collins i zaintrygowane wróciłyśmy do przedpokoju.

– Ależ z pana żartowniś, Scott!

Wymieniłyśmy z Dawn rozbawione spojrzenia.

– Ale pan tu nie zamieszka, prawda? – upewniła się pani Collins i spojrzała na niego rozpromienionym wzrokiem. Najwyraźniej uruchomił wszelkie pokłady swojego wdzięku, żeby owinąć sobie staruszkę wokół palca.

– Nie, ale na pewno będę często odwiedzał moją przyjaciółkę Allie – zapewnił Scott serdecznie. Uśmiechnął się ciepło.

– No cóż, skoro ma takich cudownych przyjaciół, na pewno jest porządną dziewczyną – powiedziała, patrząc na mnie. – Jeśli pani chce, może się pani wprowadzić.

Patrzyłam na nią z szeroko otwartą buzią.

Scott zareagował błyskawicznie.

– Piękne mieszkanie. Sama pani je urządziła? Chyba jest pani dekoratorką wnętrz, bo wszystko idealnie do siebie pasuje.

W innej sytuacji zrobiłoby mi się słabo, od jego przesadnych komplementów. W tej chwili jednak mogłam tylko radośnie przestępować z nogi na nogę.

– Jest mistrzem uwodzenia – szepnęła mi Dawn do ucha, w równym stopniu oszołomiona i pełna obrzydzenia. – Nawet babcie mu ulegają.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

Nieco później usiadłam z panią Collins przy kuchennym stole i wypełniłyśmy umowę wynajmu. Podała swoje dane. Rozmawiałyśmy o kaucji, którą powinnam wpłacić do końca tygodnia. Suma była wysoka, co wiązało się z nowymi meblami w salonie i wyremontowaną kuchnią, ale byłam w stanie ją zapłacić, pod warunkiem że odzyskam kaucję od Kadena. W najbliższym czasie będę pewnie musiała zacząć udzielać korepetycji, żeby pokryć wszystkie koszty, ale ponieważ na tablicach ogłoszeń na uniwersytecie codziennie pojawiały się nowe anonse, nie bardzo się o to martwiłam.

Wiedziałam, że mi się uda.

Pani Collins zapewniła, że nie ma nic przeciwko temu, żebym poszukała sobie współlokatora do drugiej sypialni. Uprzedziła tylko, że to ja będę ponosiła pełną odpowiedzialność w wypadku szkód w mieszkaniu.

Kiedy się żegnałyśmy, objęłam ją serdecznie. Wiedziałam, że to nieprofesjonalne, ale uratowała mi życie. I nie tylko to. Wręczając mi klucze do mieszkania, oddała mi wolność.

A tego nie da się kupić.

Ponieważ nie chciałam zajmować łóżka Dawn ani jednej nocy dłużej niż to konieczne, następnego dnia przewiozłyśmy moje rzeczy do nowego mieszkania. Bardzo się cieszyłam, że jest właściwie całkowicie umeblowane i przynajmniej o to nie muszę się martwić.

Scott i Spencer przewieźli moje rzeczy, które jeszcze zostały u Kadena. Staralam się ich o nic nie pytać, a oni byli na tyle taktowni, że udało nam się uniknąć tematu Kadena. Sytuacja i bez tego była nieprzyjemna. Po południu posprzątałyśmy w sypialni. Chłopcy nawet powiesili zasłony. Jedyne, co trzeba było złożyć na nowo, to moja

rozkładana kanapa. Nie wiem, jakim cudem udało im się wstawić komodę do samochodu Spencera. Także Monica zajrzała i pomogła mi w dekorowaniu kolejnych pomieszczeń. Przyniosła stertę swoich naleśników, na widok których po raz pierwszy, odkąd Kaden wyrzucił mnie z domu, poczułam apetyt.

Później Scott chciał opić moje nowe mieszkanie. Co prawda w kuchni nie było kieliszków do szampana, za to całe mnóstwo kubków ze zdjęciami kotów i napisami w stylu „Dla najlepszej babci na świecie”; zapewne były to upominki od wnuka pani Collins po skończonym remoncie.

Wypiliśmy za na nowo poskładane meble i zabraliśmy się do rozpakowania kartonów i walizki. Serce mnie bolało, kiedy patrzyłam, jak Kaden obojętnie, bez chwili refleksji powrzucał wszystko na chybił trafił. Na ramce zdjęcia mojego i Dawn była nawet mała rysa. Dawn wyjęła mi fotografię z dłoni i podała kubek z napisem „Najlepsza babcia na świecie”, żebym upiła spory łyk szampana.

Wieczorem moje świetlne łańcuchy zawisły na ceglanej ścianie nad kanapą, a w salonie i w kuchni płonęły świece zapachowe. Siedziałam na miękkim dywanie przed sofą, między nogami Dawn. Umościła się na kanapie. Spencer siedział koło niej, Scott z drugiej strony jak szalony słał smsy do Micah. Monica poszła jakiś czas temu, bo musiała się pouczyć do egzaminu, a później umówiła się z Ethanem, postanowiliśmy jednak dla uczczenia wieczoru otworzyć drugą butelkę szampana.

– Jestem zmęczona – jęknęła Dawn i ziewnęła.

– Rozumiem cię doskonale. Przepraszam, że tak długo zajmowałam ci pół łóżka. – Odchyliłam głowę i spojrzałam na przyjaciółkę. Odgarnęła mi włosy z czoła i uśmiechnęła się.

– Rzeczywiście zajmowałaś kawał łóżka, ale przynajmniej nie chrapiesz. Zapunktowałaś tym.

– Naprawdę? Wielkie dzięki.

Skinęła głową.

– Ja też nie chrapię – zauważył Spencer.

Roześmiałam się.

Dawn przewróciła oczami.

– Ty nie punktujesz.

– Dlaczego nie? Jestem wspaniały, kiedy śpię. Zajmuję mało miejsca, nie chrapię, ba, nawet nie zawracam sobie głowy ciuchami...

– To, że śpisz nago, ma na mnie zrobić wrażenie, bo...? – zapytała Dawn ze znużeniem w głosie.

– Och, Dawn – westchnął Spencer z nieśmiałym uśmiechem. – Skoro sama na to nie wpadniesz, nie mam pojęcia, co mam z tobą zrobić.

Scott nie odrywał wzroku od ekranu telefonu, ale podniósł kubek i stuknął się ze Spencerem.

– A fuj! Zdecydowanie nie punktujesz. – Dawn, czerwona jak burak, ukryła nos w kubku.

– Ale u mnie punktujesz jak mało kto, Spencer – odezwałam się po dłuższej chwili.

– Naprawdę. Wielkie dzięki za wszystko.



Mówiłam z głębi serca. W życiu rzadko spotyka się ludzi takich jak on, którzy dla przyjaciół są gotowi na wszystko, nawet dać się pobić. Był lojalny, pomocny i choć często się wygłupiał i robił ludziom kawały, zawsze, kiedy było trzeba, można było na niego liczyć.

– Nie ma sprawy. Ja po prostu mam nadzieję, że wkrótce wszystko sobie wyjaśnicie.

Żadna dobra odpowiedź nie przychodziła mi do głowy, więc unikałam jego wzroku i milczałam.

Przez resztę wieczoru wymyślałyśmy z Dawn kwieciste opisy dodatkowej sypialni, które zamierzałyśmy wywiesić na tablicach ogłoszeń. Scott zamieścił już ogłoszenie w internecie, ale najpierw powiedziałam mu dokładnie, czego oczekuję od potencjalnych współlokatorów. Spencer podsuwał średnio pomocne wskazówki, takie jak: „Odezwij się tylko, jeśli jesteś różowym jednorożcem” albo: „To ja, Sherlock Holmes, szukam mojego Johna Watsona, żebyśmy razem przechrzcili mieszkanie na Baker Street 221b”. Śmiałam się tak głośno, że czułam bąbelki od szampana w nosie.

Kiedy koniec końców cała trójka poszła i zostałam po raz pierwszy sama w nowym mieszkaniu, nie bardzo wiedziałam, czy bardziej chce mi się tańczyć, czy płakać. Czułam się cudownie, bo znalazłam fantastyczne lokum. Ale jednocześnie coś bardzo bolało mnie w środku. Zdecydowałam się więc na połączenie jednego z drugim.

Później byłam tak wyczerpana, że nie byłam w stanie myśleć logicznie. Wzmocniona szampanem, sięgnęłam po telefon. Wpatrywałam się w wyświetlacz, cisnęłam aparat na kanapę, zaraz znowu po niego sięgnęłam i natychmiast odrzuciłam jak najdalej od siebie, żeby nie zrobić nic, czego później mogłabym żałować.

Jednak moja silna wola nie była aż tak silna.

Zerwałam się na równe nogi, sięgnęłam znowu po aparat i zanim zdążyłam się rozmyślić, wybrałam numer Kadena.

Kiedy człowiek jest sam i ma za dużo czasu, przychodzą mu do głowy najdziwniejsze pomysły. Wydawało mi się to najwłaściwsze i zarazem najgłupsze, co kiedykolwiek zrobiłam, i nagle zachciało mi się śmiać. Ale po prostu musiałam usłyszeć jego głos. Tak bardzo mi go brakowało. Jego śmiechu, nawet jego gniewnych pomruków. Odebrał po pierwszym dzwonku.

– Bubbles?

O Boże. Trzeba to było jednak lepiej przemyśleć. Oczy błyskawicznie zasły mi łzami, a jednocześnie miałam ochotę zanucić mu piosenkę Taylor Swift *I Almost Do*. Albo *Attack* zespołu Thirty Seconds To Mars.

– Wszystko w porządku? – zapytał cicho, prawie szeptem. Najchętniej otuliłabym się jego głosem jak miękkim, ciepłym kocem.

Zebrałam się na odwagę.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – szepnęłam. – O tej sprawie z Alekssem?

Słyszałam, jak głośno nabiera tchu. Przez dłuższą chwilę milczał, a ja wtuliłam twarz w pastelową poduszkę, żeby nie wypełnić słowami ciszy między nami. Słowami, których nie mogłabym cofnąć, gdybym je raz wypowiedziała. Ale choćbym nawet miała się teraz udławić, dałam z siebie już wystarczająco dużo. Teraz jego kolej.

– Mogę do ciebie wpaść? – zapytał w końcu.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł – wymamrotałam z twarzą wtuloną w poduszkę.

Znowu głęboko nabrał powietrza w płuca.

– Zasłużyłaś na wyjaśnienie, Allie. Chcę ci to wszystko wyjaśnić. Osobiście.

Nie byłam trzeźwa i zapewne jutro gorzko tego pożałuję. Ale za wszelką cenę chciałam go zobaczyć i poznać jego wersję wydarzeń. I dlatego odparłam krótko:

– Dobrze.

Niecałe dziesięć minut później zapukał do drzwi. Kiedy wstawałam, zakręciło mi się w głowie, nie wiedziałam, czy to od szampana, czy od Kadena. Kilka razy odetchnęłam głęboko, zanim otworzyłam mu drzwi.

Był... zmęczony. Pod karmelowymi oczami widniały głębokie cienie, których do tej pory nigdy u niego nie widziałam; zazwyczaj wysypiał się do woli jak mało kto. Miał na głowie niebieską czapkę i pachniał dokładnie tak, jak zapamiętałam. I miał na sobie moją bluzę. No dobra, właściwie to nie była moja bluza, ale pożyczał mi ją zawsze na górskie wędrowki. Przez ostatnie tygodnie ze wszystkich sił starałam się odepchnąć od siebie wspomnienia wspólnie spędzonych chwil, ale teraz wszystkie wróciły. Z najwyższym wysiłkiem powstrzymałam się, żeby nie rzucić mu się na szyję i nie wtulić nosa w zagłębienie jego obojczyka. Zamiast tego zacisnęłam dłoń na klamce.

Chyba był równie zagubiony, jak ja. Na mój widok oczy mu rozbłysły. Zaraz jednak przypomniał sobie, dlaczego tu jest, i spoważniał, a w jego wzroku pojawiło się zrezygnowanie.

Odsunęłam się na bok i gestem zaprosiłam go do środka.

– Witamy w Casa Harper – powiedziała sucho. Tymi słowami powitał mnie w swoim mieszkaniu.

Pożałowałam tego kiepskiego żartu, kiedy skulił się w sobie, jakby mnie nie słyszał, wbił ręce w kieszenie bluzy i wszedł za mną do saloniku.

– Siadaj – powiedziała grzecznie i wskazała kanapę. – Napijesz się czegoś?

– A co masz?

– Szampana – odparłam i zaraz się poprawiłam: – Właściwie nie. Szampana wypiliśmy do ostatniej kropli. Wodę?

Kąciki jego ust uniosły się na sekundę.

– Woda brzmi fantastycznie.

Nalałam kranówki do kubka z kotkami i postawiłam przed nim. A później usiadłam najdalej jak to możliwe na kanapie.

– Ładne mieszkanie – zauważył i upił łyk wody.

– Skąd właściwie wiedziałeś, gdzie mieszkam? – zdziwiłam się. Dopiero teraz przyszło mi to do głowy.

– Twoje rzeczy nie mieściły się do samochodu Spencera, więc przyjechaliśmy jeepem.

Spięłam się nagle.

– Przywiozłeś moje meble?

Kaden skinął głową.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Przywiózł moje meble. Sama nie wiedziałam, co począć z tą informacją, więc tylko na niego patrzyłam. Wędrowałam wzrokiem po jego twarzy, od oczu do pełnych ust, po barkach, ramionach i znowu w górę, do ściągniętych brwi. Miałam wrażenie, że napiął wszystkie mięśnie, jakby, podobnie jak mnie, wiele go kosztowało siedzenie na przeciwnym krańcu kanapy zamiast tuż przy mnie.

Choć tak bardzo mnie zranił, cały czas go pragnęłam, nie mogłam się dłużej oszukiwać. Tęskniłam za jego dotykiem tak bardzo, że niemal czułam, jak moje ciało zaczyna żyć własnym życiem. Wbiłam palce w poduszkę na kolanach i skierowałam wzrok na świecę na stoliku. Staralam się uspokoić rozszalały puls i dopiero wtedy odważyłam się ponownie na niego spojrzeć.

– No więc... – Odchrząknęłam. – Chciałeś porozmawiać.

To, jak na mnie spojrzął, pozbawiło mnie tchu. W jego oczach było cierpienie, tęsknota, i to tylko potęgowało uczucia, które targały także mną.

– Allie – wyszeptał ochryple. Potrząsnął głową i z trudem przełknął ślinę. Potem zacisnął pięści i wstał. Patrzyłam na niego i nie śmiałam się ruszyć. Podszedł do mnie powoli. Ukucnął przede mną i delikatnie rozsunął mi kolana. Wstrzymałam oddech.

– Kaden.

– Chcę tylko porozmawiać. Naprawdę. – Uklęknął i oparł dłonie na kanapie po obu stronach mojego ciała. Dotykał ramionami moich ud. – Ale nie... nie mogę się skoncentrować, kiedy jesteś na drugim końcu. – Odchrząknął. – Może tak być?

Skinęłam głową, zanim zdążyłam to gruntownie przemyśleć. Tak bardzo brakowało mi jego bliskości. Cudownie było mieć go tak blisko przy sobie. Szczerze mówiąc, moje ciało uważało, że nadal nie jest wystarczająco blisko, jednak mózg podpowiadał, że powinnam wziąć się w garść. Najwyraźniej jedno i drugie było różnego zdania. Znieruchomiałam więc i obejmowałam poduszkę na kolanach jak koło ratunkowe.

– Najpierw chciałbym cię przeprosić za swoje zachowanie – zaczął z wysiłkiem. Głośno przełknął ślinę. – Nie powinienem był cię tak potraktować i bardzo tego żałuję. Ale tamtego dnia... byłem pewien, że dokonałem słusznego wyboru.

– Powiedz mi dlaczego – wyszeptałam cicho.

Kaden kilkakrotnie głęboko zaczerpnął tchu. Widziałam, jak napinają się mięśnie na jego ramionach, czułam to nawet na nogach. Kanapa zatrzeszczała, tak mocno wbiła w nią dłonie.

– Przed mniej więcej trzema laty pojechałem ze Spencerem na weekend na wybrzeże. Też musisz się tam wybrać, tak przy okazji. Dzika natura, strome góry wznoszące się nad Pacyfikiem, spienione fale, plaże piękniejsze niż w filmach i do tego...

– Kaden – przerwałam mu delikatnie. – Nie będziemy teraz rozmawiać o wybrzeżu Oregonu.

Wzdrygnął się lekko, jakby chciał tym sposobem uporządkować myśli.

– Teraz już wiem, dlaczego zawsze papłasz.

Patrzyłam na niego i czekałam, aż wreszcie weźmie się w garść. Najwyraźniej cholernie dużo kosztowało go opowiedzenie mi o tym wszystkim. Kilka razy otwierał i zamykał usta, zwilżając jedynie wargi językiem.

– Kiedy stamtąd wróciłem – podjął w końcu przerwany wątek – poszedłem do Kendry. Nie widzieliśmy się od tygodnia i... Bardzo się cieszyłem, że wróciłem do domu i chciałem jej to... – Odchrząknął. – Chciałem jej to pokazać, udowodnić, jak bardzo mi jej brakowało, jeżeli wiesz, o co mi chodzi.

Powoli skinęłam głową. Czułam, jak robi mi się niedobrze.

– Dostała szału, Allie. Odepchnęła mnie od siebie, zaczęła histeryzować i płakać. Natychmiast przestałem i zapytałem, co się stało. – Mówił teraz szybko, słowa goniły słowa. – Myślałem, że to kolejny wybuch. Byliśmy razem od dwóch lat i znałem jej humory. Wydawało mi się, że jest zła, że wyjechaliśmy ze Spencerem we dwóch. Tak przynajmniej sądziłem, póki... – Umilkł i zwiesił głowę.

– Póki co? – wyszeptałam.

Spojrzał na mnie.

– Póki ze mną nie zerwała. Tak po prostu.

Powoli skinęłam głową i dodałam mu otuchy, żeby mówił dalej.

– Wiedziałem instynktownie, że coś jest nie tak. Uważałem, że po dwóch latach razem jest mi winna wyjaśnienie. Wymykała się, w pewnym momencie nawet nie chciała spojrzeć mi w oczy i wtedy się wściekłem. Złapałem ją za ramię, żeby ją zmusić, żeby na mnie spojrzała. – Jego oczy były niemal czarne, twarz wykrzywił ból. – Kiedy ją dotknąłem, zaczęła wrzeszczeć. Na całe gardło. Nie mogła przestać. – Z trudem przełknął ślinę. – Jej rodzice wpadli do pokoju i zapytali, na jaką imprezę ją zabrałem i co się tam działo. Nie miałem pojęcia, o czym mówią, przecież nie widziałem jej od kilku dni. Pokłóciłem się z jej rodzicami i wyrzucili mnie z domu.

Znowu umilkł. Chyba oboje wstrzymaliśmy powietrze. Moje ręce na poduszce rozluźniły się i mało brakowało, a dotknęłabym go. Ale nie mogłam. Jeszcze nie.

– I co było dalej?

– Jeszcze tego samego dnia poszedłem do jej najlepszej przyjaciółki. Chciałem się dowiedzieć, co robiła podczas mojej nieobecności. Mia początkowo nie chciała ze mną rozmawiać, ale kiedy nie dawałem za wygraną, powiedziała, że kilku chłopaków z college'u zaprosiło je na imprezę. Kendra nagle zniknęła i dopiero następnego ranka zjawiła się na progu Mii, rozhisteryzowana i przerażona. Nie miała na sobie rajstop, za to siniaki na ramionach.

– O nie. – Byłam przerażona.

– Chyba oboje wiedzieliśmy, co się stało, ale żadne z nas nie śmiało tego nazwać. Jak wariat pojechałem do chłopaka, który zorganizował imprezę. On jednak nie miał pojęcia, o kim mówię. – Kaden roześmiał się gorzko. – Więc ubłagałem rodziców Kendry, żeby pozwolili mi z nią jeszcze raz porozmawiać. Kendra nadal nie powiedziała, co się stało, i chyba byli przerażeni, więc pozwolili mi się z nią spotkać. Przekonywałem ją, zapewniałem, że może mi zaufać, że razem się z tym uporamy. Cały czas tępym wzrokiem wpatrywała się w ścianę. Nie odpuszczałem. Chciałem to od niej usłyszeć. Choć nienawidziłem się za to, zapytałem ją otwarcie, czy ktoś ją zgwałcił. – Odchrząknął. – I wtedy powiedziała: tak.

Zabrakło mi tchu, choć przecież już znałam tę historię.

– Zapytałem ją, czy była na obdukcji w szpitalu. Zaprzeczyła. Błagałem, żeby mi

powiedziała, kto to zrobił. Nieznajomy? Czy może ktoś, kogo znała? Ona jednak tylko kręciła głową i odsunęła się ode mnie, jakby to mnie się bała. Jeszcze nigdy w życiu nie czułem się równie bezradny. – Kaden zacisnął pięści. – W końcu sprowadziłem jej rodziców. Sporo czasu minęło, ale w końcu nam zaufała i powiedziała, kto to zrobił.

– Alex – wyszeptałam. Kaden skulił się w sobie. Jakby ocknął się z transu, podniósł wzrok, spojrzał na mnie i powoli skinął głową.

– Nie spodziewałem się, że usłyszę jego imię. Gdyby sytuacja nie była tak poważna, uznałbym, że to idiotyczny żart.

Z trudem przełknęłam ślinę i dopiero teraz poczułam, jak bardzo zaschło mi w gardle podczas jego opowieści.

– Kiedy już raz powiedziała jego imię, powtarzała je raz za razem. Wpatrywałem się w nią z niedowierzaniem. Nie pojmowałem, czemu to mówi. Nie wierzyłem jej. Nie mogłem uwierzyć, choć była zdesperowana, choć zaklinała się, że to prawda. Kendra zawsze chętnie znajdowała się w centrum uwagi. I uznałem, że wtedy też tak było. – Pokręcił głową. – Jak dla mnie brzmiało to jak scenariusz kiepskiego serialu kryminalnego. Alex był moim bratem. Poszedłbym za niego w ogień. Jeszcze tego samego dnia pojechałem do niego. Oczywiście zapewnił, że nie był na tej imprezie. Uwierzyłem mu. – Kaden roześmiał się gorzko. Widziałam w jego spojrzeniu, jak bardzo bolały go te wspomnienia i jak wielki ma do siebie żal za swoje zachowanie. – Oczywiście, że mu uwierzyłem. I gdy jej zarzuty były coraz głośniejsze, stanowczo stanąłem po stronie brata. Rodzice Kendry mnie znienawidzili, podobnie jak nasi wspólni znajomi. Wszyscy powtarzali, że nie chcą mieć nic wspólnego z bratem gwałciela. Wszyscy poza Spencerem się ode mnie odwrócili. To było jak... jak koszmar senny, który nigdy się nie kończy. Alex mógł mieć każdą dziewczynę, której zapragnął. Byłem święcie przekonany, że akurat on w życiu nie zmusiłby kobiety do seksu, a już na pewno nie dziewczyny młodszego brata. Poza tym ojciec mnie zapewniał, że tamtej nocy Alex nie wychodził z domu. – Głos mu się załamał. Był tak zrozpaczony, tak zraniony, że nie mogłam dłużej wytrzymać. Delikatnie gładziłam go po ramionach.

– Co było dalej? – wyszeptałam.

Jeśli to możliwe, jego oczy stały się jeszcze ciemniejsze.

– Rodzice Kendry chcieli wnieść oskarżenie, jednak mój ojciec przedstawił im inną propozycję. Nie muszę ci chyba mówić, że za pieniądze można wszystko kupić... – Przez dłuższą chwilę wpatrywał się we mnie. – Mój ojciec nie mógł ryzykować złej prasy. Jego firma była wtedy w trudnej sytuacji i takie rewelacje oznaczałyby bankructwo. A ja mu wierzyłem. Słuchaj, gdyby doszło do procesu, zeznawałbym na korzyść Aleksa w sądzie, do tego stopnia byłem zagubiony. Rodzice Kendry na szczęście wzięli pieniądze, a ona podpisała klauzulę poufności.

Zrobiło mi się niedobrze. Wiedziałem doskonale, co wtedy musiała czuć.

– Alex mnie zapewniał, że tego nie zrobił. Przysięgał, patrzył mi w oczy i udawał, że nie wie, o czym mówię, kiedy go o to pytałem. On... on mnie po prostu okłamał.

Bałam się zadać następne pytanie.

– Kiedy poznałeś prawdę?

Kaden zacisnął usta w wąską kreskę i chwilę trwało, zanim był w stanie mówić

dalej.

– Podśluchałem rozmowę ojca z Alekssem. Ojciec pytał go, czy się przynajmniej zabezpieczył, czy może zostanie dziadkiem.

Zakryłam usta dłonią.

– Wpadłem w furję, rzuciłem się na Aleksa. Złapałem go i nie mogłem przestać. Przepraszał raz za razem, a później twierdził, że Kendra się na niego rzuciła i sama tego chciała... Wtedy do niej pojechałam, ale nie chciała mnie widzieć. Chciałem ją przeprosić, wyjaśnić, ale musiało minąć kilka miesięcy, zanim w ogóle była w stanie na mnie spojrzeć, a co dopiero ze mną rozmawiać. Wybaczyła mi, ale też jasno dała do zrozumienia, że już nigdy nie będzie na mnie patrzyła tak, jak przedtem. Ta sprawa z Alekssem nas zniszczyła. Nie tylko nasz związek, lecz także naszą przyjaźń.

– Ale przecież ty nie byłeś niczemu winien – zauważyłam stanowczo i przysunęłam się, żeby być jeszcze bliżej niego.

Podniósł wzrok. Miał zmarszczki na czole i rozgoryczenie na twarzy.

– Nie, nie jestem winien tego, co zrobił. Ale przyczyniłem się do tego, że sprawę zatuszowano. Pozwoliłem, żeby uszło mu to płazem. Bo, jak idiota, ślepo ufałem ojcu i bratu.

– Nie ty jeden kłamałeś. Nic dziwnego, że stanąłeś po stronie rodziny. W tym nie ma nic złego – stwierdziłam poruszona. Zawahałam się. – Chwileczkę... I dlatego mnie wyrzuciłeś?

Kaden zacisnął zęby.

– Dlatego mnie wyrzuciłeś? Myślałeś, że uznam, że to, co spotkało Kendrę, to twoja wina?

– Biorąc pod uwagę, przez co przeszłaś, Allie... – zaczął niskim głosem. – Tę sprawę także zatuszowano. Jak mógłbym być z tobą, chociaż doskonale wiedziałem, że zrobiłem dokładnie to samo?

Chciałam wpaść mu w słowo, zaprzeczyć, ale podniósł rękę.

– Na własne oczy widziałem, jak bardzo do dzisiaj ranią cię te wspomnienia. Nikt nie powinien przez to przechodzić. To niesprawiedliwe. A ja... a ja broniłem cholernego gwałciciela.

– Ale to przecież nie oznacza, że jesteś współwinny! – krzyknęłam zdenerwowana. Czy Kaden nie wiedział, że wszystko, co mówił, to stek bzdur? – Nie wiedziałeś, że to zrobił.

– Powinienem był zakwestionować jego wersję.

– Kaden...

– Ze wszystkich sił walczyłaś, żeby znowu oddychać pełną piersią. Jak mógłbym ci to zrobić? Ilekroć na mnie spojrzysz, widziałabyś we mnie tamtego faceta.

Zsunęłam się z kanapy prosto na jego kolana. Jego dłonie zastygły na kanapie. Zmienił się w słup soli.

– Nic z tego nie jest twoją winą – powtórzyłam. Objęłam go i tuliłam do siebie.

– Jak możesz tak mówić?

Odchyliłam się do tyłu, żeby głęboko spojrzeć mu w oczy. Musiał zrozumieć każde słowo z tego, co teraz powiem.

– Bo cię znam. Nie wiem, jaki byłeś dawniej i czy byłabym innego zdania, gdyby Kendra była moją przyjaciółką. Ale znam mężczyznę, którym się stałeś. A w nim nie ma ani odrobiny zła. Facet, którego poznałam, rzucił się w ogień dla przyjaciół. Facet, którego poznałam, w ważne święto leci tysiąc mil, żeby być u boku przyjaciółki, kiedy cierpi. Znam cię, Kaden. I nigdy nie pomyślałabym, że ponosisz jakąkolwiek winę za to, co się wtedy stało.

Zamknął oczy, po chwili objął mnie i przytulił. Ramiona mu drżały. Ukrył twarz na moim barku. Delikatnie głaskałam go po plecach i szeptałam czułe słówka do ucha, zapewniałam raz za razem, że to nie była jego wina, i usiłowałam przepędzić demony z jego przeszłości.

Nie wiadomo, kiedy to się stało, ale nagle leżeliśmy na podłodze. Cały czas obejmował mnie w talii i chował twarz na mojej szyi. Jednak już nie drżał na całym ciele i oddychał spokojnie i głęboko.

– Jesteś najlepsza.

Lekko uniosłam głowę.

– Słucham?

– Wtedy, w hotelu, kiedy... wypracowaliśmy kompromis, powiedziałem ci, że to była druga najlepsza decyzja w moim życiu.

Wyzwolił się z moich objęć i usiadł. Miał rumieńce na policzkach, ale nie wydawał się już zdesperowany jak poprzednio. Przeciwnie, chyba kamień spadł mu z serca, jakby ktoś zdjął mu z pleców olbrzymi ciężar.

– Najlepsze, co mnie w życiu spotkało, to decyzja, by wynająć ci pokój, Bubbles.  
– Odgarnął mi kosmyk z twarzy.

– Mimo to mnie wyrzuciłeś – przypomniałam mu, starałam się jednak, by w moim głosie nie było wyrzutu. Po tym, co od niego usłyszałam, nie mogłam się już na niego gniewać. Widok jego cierpienia na nowo łamał mi serce.

– I to był mój największy błąd.

– Święte słowa, panie White.

– Bardzo mi przykro, że tak cię zraniłem, Bubbles. I że nas zniszczyłem. Ja... – patrzył na mnie zdecydowanym wzrokiem – zrobię wszystko, żeby to naprawić. Aż oboje znowu będziemy cali i zdrowi.

Odzwajemniłam jego spojrzenie, jednak z mniejszą pewnością.

Sytuacja się zmieniła. Wiedziałam już, że powodem jego zachowania byłam nie ja, lecz jego przeszłość. Kaden potrzebował czasu, żeby się z tym uporać, to było dla mnie jasne. I nie będzie to łatwe dla żadnego z nas. Wiedziałam aż za dobrze, ile wysiłku wymaga taki proces.

Ale tu chodziło o Kadena. O faceta, w którym zakochałam się po uszy. Jeżeli sam nie da sobie rady, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby mu pomóc. Uda się nam.

– Nie jest z nami aż tak źle. Daj mi trochę czasu – powiedziałam cicho.

Uśmiech, którym mnie obdarzył, był tego wszystkiego wart. Naprawdę był tego wart.

– Dobrze. A tymczasem dopilnuję, żebyś znowu mogła się uśmiechać.

Pierwszy poranek w nowym mieszkaniu był cudowny. Przynajmniej dopóki nie zdałam sobie sprawy, że nie mam ekspresu do kawy, co nieco popsulo mi humor. Staralam się dobudzić pod prysznicem, jednak zabrakło mi odwagi, by nastawić wodę na lodowatą. Dlatego też ta próba odniosła umiarkowany sukces.

Wczoraj wieczorem Kaden wrócił do siebie. Oboje uznaliśmy, że tak będzie lepiej. Co prawda, najchętniej już nigdy nie wypuściłabym go z tego mieszkania, ale nadal cierpiałam po tym, jak mnie potraktował. To, a także nasza obecna sytuacja mieszkaniowa oznaczały diametralną zmianę w naszym związku. Wiedziałam, że nam się uda, ale oboje potrzebowaliśmy czasu.

Malowałam sobie właśnie kreskę na powiece, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Zdziwiona zerknęłam na telefon, żeby się przekonać, czy może Dawn postanowiła wpaść do mnie w drodze na zajęcia, żebyśmy razem pojechały do kampusu. Jednak na wyświetlaczu nie było nowych wiadomości. Podeszłam do domofonu i podniosłam słuchawkę, lecz usłyszałam jedynie szum. Także przez wizjer nikogo nie zobaczyłam. Ostrożnie uchyliłam drzwi i pisnęłam głośno. Na wycieracze stał ekspres do kawy. A kiedy kucnęłam, żeby mu się lepiej przyjrzeć, okazało się, że nie był to byle jaki ekspres do kawy, tylko ekspres Kadena. Utracony dziobek dzbanka jednoznacznie to wskazywał. To była moja wina. Zaraz po tym, jak u niego zamieszkałam, chciałam umyć ekspres i upuściłam dzbanek. Z tego powodu Kaden przez kolejny tydzień witał mnie morderczym wzrokiem. Wtedy doprowadzało mnie to do szału. Teraz na ten widok poczułam przyjemne mrowienie w brzuchu.

Obok ekspresu stał niebieski karton. Otworzyłam go ze zmarszczonym czołem i nie zdołałam powstrzymać cichego okrzyku radości. W środku znajdowały się niezliczone buteleczki śmietanki do kawy o najróżniejszych smakach. Była mięta, wanilia, kokos i całe mnóstwo innych. Wystarczy mi na wiele miesięcy.

Podniosłam ekspres i karton, przytuliłam do siebie jak starych przyjaciół, otarłam się policzkiem. Zniosłam je do kuchni i rozejrzałam się w poszukiwaniu kontaktu. Chwilę później nalewalam do nowego kubka cudownie pachnącą kawę i ponieważ nie mogłam się zdecydować, dodałam aż dwie różne śmietanki. Zrobiłam sobie zdjęcie, jak unoszę kubek do ust i z rozkoszy mrużę oczy, i z uśmiechniętą buźką w roli komentarza wysłałam do Kadena.

Odpowiedź przyszła niecałą minutę później.

*Jaki smak?*

*Kokos i karmel.*

*Dawno nie słyszałem czegoś równie obrzydliwego.*

Uśmiechnęłam się, dokończyłam kawę i uznałam, że promienny uśmiech przez cały dzień nie zniknie mi z twarzy.

Druga niespodzianka czekała, kiedy podeszłam do samochodu. Od kilku dni



temperatury utrzymywały się poniżej zera, więc nastawiłam się, że zaraz będę musiała skrobać szyby... I wtedy zobaczyłam, że ktoś to za mnie zrobił. Poprawiłam szalik i zdumiona patrzyłam na samochód. Dopiero po chwili przyszło mi do głowy, że to Kaden mnie uprzedził. Utwierdziłam się w tych podejrzeniach, kiedy zobaczyłam małą paczuszkę na masce samochodu.

Wsiadłam do wozu i niecierpliwie zdarłam niezbyt fachowo zawiązaną kokardę i papier. Zamrugałam z niedowierzaniem. Na moje kolana posypały się płyty CD. Niezliczone płyty CD, wszystkie z samochodu Kadena. Wiedziałam, ile dla niego znaczą. Wspominał kiedyś, że nikomu ich nie pożycza. Podnosiłam je po kolei. Niektóre zespoły poznałam dopiero dzięki Kadenowi i zakochałam się w nich, inne od dawna oboje lubiliśmy. Z trudem przełknęłam ślinę. Na każdej z tych płyt była co najmniej jedna piosenka, która nas łączyła. Kiedy doszłam do końca sterty, znalazłam liścik, w którym wypisał właśnie te piosenki. I dodał jeszcze kilka nowych tytułów, których nie znałam. Wysłuchałam ich w drodze na uczelnię.

Okazało się, że nie był to jednak najlepszy pomysł. Kiedy wreszcie wjechałam na parking, byłam o krok od zalania się łzami.

Teksty były cudowne, wzruszające i najchętniej zawróciłabym i od razu pojechała do Kadena. Nie wiedziałam, czy do niego napisać, czy nie. W końcu... Właściwie sama nie wiedziałam, kim dla siebie w tej chwili jesteśmy. Teoretycznie ten stan zawieszenia powinien wytrącić mnie z równowagi i spotęgować niepokój, jednak, o dziwo, czułam się spokojna i bezpieczna jak nigdy. Z Kadenem byłam wreszcie w pełni sobą i kiedy myślałam o tekstach piosenek z jego listy, znowu uwierzyłam, że odbiera to podobnie.

Na przerwie poszliśmy z Dawn i Scottem do stołówki. Opowiedziałam im o wczorajszej wizycie Kadena, przy czym pominęłam najbardziej osobiste szczegóły, powiedziałam tylko, że mnie przeprosił, i przytoczyłam jego słowa, że naprawi sytuację między nami.

Scott tylko mruknął coś pod nosem, kiedy skończyłam.

– To wszystko brzmi cholernie romantycznie i zupełnie nie w jego stylu – stwierdziła Dawn po chwili namysłu. Najwyraźniej Kaden z moich opowieści różnił się od Kadena, którego zdążyła poznać.

– Rano podarował mi swój ekspres do kawy. Oskrobał samochód ze szronu i zostawił swoje płyty, zapakowane jak prezent, z kokardą – opowiadałam z przejęciem.

Dawn podparła się ręką.

– Pięknie – westchnęła rozmarzona. – Jak w filmie.

– Moim zdaniem nie powinnaś mu jeszcze odpuszczać, Allie – stwierdził Scott i pomachał mi widelcem przed nosem. – Gdyby Micah wykręcił mi taki numer, musiałby się postarać o wiele bardziej, niż tylko podarować mi ekspres do kawy i kilka płyt.

To trochę przytłumiło moją euforię. Kiedy tak na to spojrzeć, w gestach Kadena nie było właściwie nic specjalnego.

Przeszył mnie dreszcz i w tym momencie Dawn ostrzegła:

– Nie odwracaj się, Allie.

– Słuchaj, nie możesz mówić czegoś takiego i liczyć, że tego nie zrobię. Następnym razem pokaż lepiej coś na swoim talerzu, wskaż na Scotta, bo teraz oczywiście zaraz się...

Poczułam dwie dłonie na barkach i znieruchomiałam. Powoli odchyliłam głowę do tyłu i zobaczyłam rozbawioną twarz Kadena.

– Jak słyszę, znowu papla – stwierdził.

– Co ty tu robisz? Nie masz teraz wykładów z komunikacji? – wyrzuciłam z siebie i zaraz się zawstydziałam. Zabrzmiałam jak stalkerka. Albo przesadnie zazdrosna dziewczyna. Albo była dziewczyna, albo nie wiadomo kto, kim dla niego teraz byłam.

Kaden podrapał się w kark.

– Byłem zrobić sobie tatuaż.

– Coś nowego?

Skinął głową.

– A gdzie? I co? – wypytywałam dalej. Jak zawsze, ilekroć chodziło o jego tatuaże, serce zabiło mi żywiej.

– Chciałabyś wiedzieć co? – Oczy mu rozblęły.

– Może portret Allie na pośladkach? – zapytał Scott. Obie z Dawn parsknęłyśmy śmiechem.

– Nie. Chociaż właściwie to nie jest taki zły pomysł...

– Nie podsuwaj mu durnych pomysłów – syknęłam do Scotta.

Kaden roześmiał się cicho i pochylił nade mną.

– Muszę już iść. Chciałem ci tylko przynieść deser.

Postawił przede mną małą parującą miseczkę, z której wydobywał się cudowny czekoladowy zapach. Pochyliłam się i pociągnęłam nosem. Jezus, naprawdę przyniósł mi gorące brownie.

Uniosłam brew i spojrzałam na Scotta, on jednak w ogóle nie patrzył na mnie. Wpatrywał się jak zaklęty w torebkę, którą Kaden przed nim postawił. W końcu wziął ją, otworzył i zajrzał do środka.

– Kupiłeś mi pączka? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak. A dla Dawn... – Kaden postawił drugą torebkę na stole – muffinkę z jagodami.

– Nie lubię...

– Wiem, nie lubisz jagód. To czekolada. Dobra, czas na mnie. – Nie dał jej dojść do słowa. Pochylił się i zeszywniałam. Przez chwilę myślałam, że mnie pocałuje, on jednak tylko nachylił się do mojego ucha. – Allie, nigdy nie mam dosyć twojego uśmiechu. Jesteś cudowna.

Wyprostował się, pomachał Scottowi i Dawn na pożegnanie i wyszedł ze stołówki.

– Ja mu wybaczam – stwierdziła Dawn i ochoczo wbiła zęby w muffinkę. Okruszki czekolady zawisły na jej wargach.

Scott wpatrywał się w swojego pączka, jakby odkrył nową formę życia.

– Naprawdę chcę go nienawidzić, ale to chyba niemożliwe, jeżeli będzie mi kupował pączki.

Rozkroiłam brownie łyżeczką i wsunęłam kawałek do ust. Spojrzałam na Scotta.

– Teraz wiesz, co czuję.

– I co my teraz zrobimy? – zapytała Dawn.

– Może zjemy deser? – Brownie miało nawet płynny środek. Westchnęłam

zachwycona. Kawa, muzyka, czekolada. Jedno trzeba Kadenowi przyznać: wiedział, jak zdobyć serce i kobiety, i jej przyjaciół.

– Ale to nie oznacza, że przestajesz szukać współlokatora, prawda? – dopytywała Dawn. – Przecież już porozwieszałyśmy ogłoszenia.

Fakt. A na koniec tygodnia zaplanowałam pokazywanie mieszkania, na które mógł przyjść każdy, kto chciał obejrzeć pokój do wynajęcia.

– Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. – Scott wydlubywał palec nadzienie z paczka, co było zarazem fascynujące i obrzydliwe. Oblizwał palec i gestykułował jak szalony. – To, że się znowu dogadali, nie oznacza, że muszą znowu razem mieszkać. Może niezależność dobrze wam robi.

Miał całkowitą rację. Sprawa między mną i Kadenem nie miała nic wspólnego z mieszkaniem. Abstrahując od tego, że nie potrzebowałam drugiego pokoju, czynsz znacznie przekraczał mój budżet. Musiałam więc poszukać współlokatorki albo współlokatora, bez względu na to, jak pyszny był nasz deser.

Reszta tygodnia przebiegała w podobnej atmosferze. Rano na wycieraczce czekały urocze niespodzianki, samochód był oskrobany, a Kaden przynosił mnie i moim przyjaciołom smakołyki. Wieczorami dzwonił do mnie i pytał, jak się czuję i jak minął mi dzień. Dotrzymywał słowa i codziennie sprawiał, że się uśmiechałam.

Nie całował mnie, nie dotykał, co już po drugim dniu doprowadzało mnie do szaleństwa. Tak bardzo brakowało mi jego bliskości, a przecież sama prosiłam o więcej czasu. Nadal byłam zdania, że nie powinniśmy się spieszyć, ale każdy jego gest sprawiał, że trudniej było mi wytrwać w tym postanowieniu. Kiedy zniknął po krótkich spotkaniach podczas przerwy obiadowej, za każdym razem musiałam się powstrzymać, żeby za nim nie pobiec.

W czwartek po południu na wycieraczce znowu czekała paczka. Karton był duży i ciężki, z trudem wniosłam go do środka i postawiłam na stole w saloniku. Byle gdzie rzuciłam kurtkę i szalik i zabrałam się do otwierania pakunku. Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę, co tym razem wymyślił.

I się nie zawiodłam.

Moje szybkie ruchy stawały się coraz wolniejsze, kiedy zorientowałam się, co znajduje się w pudle. Bardzo ostrożnie wyjmowałam kawałki styropianu. Pierwsze, co zobaczyłam, to ramki, różnej wielkości, w różnych kolorach, z różnymi wzorami, z różnych materiałów. Ale nie one były najpiękniejsze, lecz zdjęcia, które się w nich znajdowały. W kilku mniejszych były selfie moje i Dawn, i fotografie nas i Scotta. Na jednym wsadzałam mu język do ucha, a Dawn rozciągała sobie usta palcami i zezowała. Scott robił minę, jakby mój język w uchu to była czysta rozkosz. To było najbardziej szalone zdjęcie, jakie sobie kiedykolwiek zrobiliśmy, i wystarczyło jedno spojrzenie, żebym parsknęła śmiechem. Dalej wyjęłam ramki średniej wielkości. W pierwszej było czarno-białe zdjęcie Kadena, Spencera i mnie, które zrobiła nam Monica. Leżałam na plecach, z głową zwieszoną z kanapy, z nogami w górze. Nie pamiętam, co wtedy robiłam, ale chociaż pozycja nie należała do najwygodniejszych, byłam bardzo szczęśliwa. Kaden natomiast patrzył na mnie spod ściągniętych brwi, z rękami skrzyżowanymi na piersi, podczas gdy Spencer uśmiechał się do kamery i jako jedyny

z naszej trójki zdawał sobie sprawę, że ktoś robi nam zdjęcie. Na drugim byłam z Kadenem. Nie pamiętałam, kto je zrobił, ale pokazywałam na nim język, a Kaden się śmiał. Fotograf nacisnął migawkę w odpowiednim momencie. Ogarnęło mnie przyjemne ciepło, kiedy patrzyłam na zmarszczki śmiechu na twarzy Kadena.

W trzeciej ramce było zdjęcie Kadena, które zrobiłam w Portland. Każde z nas stało z okładką płyty przed twarzą, tak że wydawało się, że twarz na obwolucie należy do nas. Doskonale pamiętałam, jak bardzo śmialiśmy się w tamtej chwili. Zawsze chętnie wracałam wspomnieniami do tamtego dnia. Delikatnie musnęłam zdjęcie palcami.

Dopiero wtedy wyjęłam największą ramę z kartonu. Była ciężka, masywna, ale odwróciłam ją i położyłam sobie na kolanach. Wstrzymałam oddech, patrząc na zdjęcie.

Byłam na nim ja, sfotografowana od tyłu, kiedy stoję na naszej platformie widokowej i patrzę na dolinę. Miałam włosy rozwiane przez wiatr. Niebo w tle było czerwone, pomarańczowe i różowe. Opierałam się na ramionach, rozluźniona i wolna.

Kaden obrobił to zdjęcie tak, że kolory wydawały się bardziej nasycone – przynajmniej moje kolory. Bo choć miałam na sobie szarą bluzę, odcinałam się wyraźnie od nieostrego tła.

Nad moją głową widniało jedno słowo.

Wolność.

Zaparło mi dech w piersiach. Kadenowi udało się uchwycić na zdjęciu, co czułam, ilekroć znajdowaliśmy się na szczycie. A ja nawet tego nie zauważyłam. Chyba wiedział, jak wiele dla mnie znaczą te chwile na górze.

Oczy paliły mnie wściekle, a jednocześnie musiałam się roześmiać, tak bardzo byłam szczęśliwa. Ten prezent był tak cudownie przemyślany, tak pełen troski i wspaniały, że nie miałam innego wyjścia, musiałam obejrzeć każde zdjęcie po kolei jeszcze raz. Dotykałam ram i najchętniej powiesiłabym je wszystkie od razu. Najpierw jednak musiałam zadzwonić do Kadena. Odruchowo sięgnęłam po telefon i wybrałam jego numer.

– Bubbles. – Zdążyłam już polubić to przezwisko. Chociaż było idiotyczne, sprawiało, że się uśmiechałam, ilekroć je słyszałam, a w moim brzuchu wzbierało przyjemne mrowienie.

– Dziękuję za zdjęcia, są cudowne. – Mój głos zdradzał wszystko, poczułam wzruszenie, podniecenie, szczęście.

– Płaczesz – stwierdził Kaden i dałabym sobie rękę uciąć, że się uśmiechnął. – A przecież chciałem doprowadzać cię do śmiechu. To dobry czy zły znak?

Teraz parsknęłam śmiechem.

– W stu procentach dobry. Ale nie możesz przynosić mi tylu fotografii i oczekiwać, że sama odwalę całą robotę. Co ty na to?

Usłyszałam, że w tle coś zaszumiało, a Kaden zaklął głośno.

– Wstałem tak szybko, że się potknąłem.

Ze śmiechem otarłam zapłakane oczy.

– Ja tutaj cierpię, a ty się tylko śmiejesz – wymamrotał, ale słyszałam, że jest bardzo zadowolony z mojego telefonu. – Będę u ciebie za dziesięć minut?

Zabrzmiało to jak pytanie i jak szalona kiwałam głową, póki do mnie nie dotarło,

że Kaden przecież mnie nie widzi.

– Już się cieszę – powiedziałam i mówiłam szczerze.

Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, musiałam się powstrzymać, żeby nie puścić się biegiem. A i tak otworzyłam Kadenowi bez tchu.

Uśmiechnął się krzywo i podniósł znacząco skrzynkę z narzędziami. Minął mnie i od razu wszedł do saloniku. Obrócił się wokół własnej osi.

– No dobra – zaczął. – Gdzie będzie ściana zdjęć?

Człapałam za nim powoli.

Szczerze mówiąc, najbardziej chciałam się na niego rzucić, zaciągnąć do sypialni i całować, aż zabraknie mu tchu.

– Bubbles? – Jego głęboki głos wyrwał mnie z zadumy. Spojrzałam na niego z rumieńcem na policzkach.

– Tak?

– Nie słuchałaś mnie.

– Przepraszam.

– Może tutaj? – powtórzył i podszedł do ściany za kanapą. Tutaj widziałabym te zdjęcia codziennie, podobnie jak moi przyjaciele, kiedy przyjdą z wizytą. Ale co, jeśli nowy współlokator albo współlokatorka poczują się ograniczeni? Przecież na zdjęciach byli tylko moi przyjaciele.

– Sama nie wiem – stwierdziłam z wahaniem. – Może lepiej w sypialni?

– Nie chcesz ich powiesić w sypialni, więc ich tam nie zaniosę – stwierdził Kaden stanowczo.

– Skąd ta pewność?

– Znam cię – mruknął i wyjął miarękę ze skrzyneczki z narzędziami. Zmierzył ścianę. Odwrócił się do mnie i zmierzył mnie wzrokiem. – Moim zdaniem trzeba powiesić je trochę wyżej, bo inaczej będzie się o nie zaczepiać głową, kiedy człowiek zechce się położyć. Co ty na to?

Skinęłam głową. Zabrzmiało logicznie.

– Wiesz już, w jakim układzie je powiesimy?

Przyglądałam się zdjęciom i usiłowałam je jakoś zaaranżować.

– Jak najbardziej chaotycznie, nie w jednym rzędzie.

Kaden przytaknął.

– Poeksperymentuj, a ja poszukam odpowiednich gwoździ.

Posłuchałam jego rady i układałam zdjęcia na podłodze. To największe musiało być w środku. Zdjęcia przyjaciół przeplatały się z fotografiami Kadena, Spencera i mnie, i choć chwilę to trwało, w końcu znalazłam rozwiązanie, które przypadło mi do gustu.

– Popatrz – zwróciłam się do Kadena. Stanął za mną i zza mojego ramienia patrzył na układ fotografii. Serce od razu zabiło mi szybciej.

– Super. Ale zrobiłbym większe odstępki – myślał na głos. – Ściana jest duża, inaczej będą za bardzo ściśnięte.

– Ufam ci. – Odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam na niego.

Przez chwilę wydawał się zbity z tropu, ale potem uśmiechnął się z zadowoleniem. Zaraz też zabrał się do pracy. Wspiął się na kanapę i wbijał gwoździe w ścianę, a ja

podawałam mu kolejne zdjęcia. Kiedy powiesił drugą fotografię i upewnił się poziomnicą, że wisi prosto, dał mi młotek do potrzymania, bo chciał ściągnąć sweter. Kiedy to robił, uniosła się jego koszulka. Na widok mięśni brzucha natychmiast zrobiło mi się gorąco. Zagryzłam wewnętrzną stronę policzka, żeby nie wyciągnąć do niego ręki. Ta chwila minęła zdecydowanie za szybko. Kaden rzucił sweter na kanapę i natychmiast oddałam mu młotek, żeby mógł pracować dalej. Przyłożył kolejny gwóźdź do ściany. I wtedy uniół się rękaw jego koszulki.

– Stop.

To słowo mimowolnie padło z moich ust. Jak zaczarowana patrzyłam na jego uniesioną rękę. Kiedy zdał sobie sprawę, co zrobił, napiął mięśnie. Od razu chciał opuścić rękę, ale złapałam go i odwróciłam, tak żeby widzieć wewnętrzną stronę jego bicepsu. Widniał tam czarny napis, którego do tej pory jeszcze nie widziałam.

Not broken, just bent.

Uniosłam palec i dotknęłam napisu. Kaden skulił się w sobie, jednak nie ruszył się z miejsca.

– Co to jest? – zapytałam szeptem i podniosłam głowę. Wydawał się onieśmielony.

– Twoje słowa – odpowiedział równie cicho. Jego pociemniałe oczy były pełne emocji. – Twoje słowa, dzięki którym znowu w siebie uwierzyłem. Słowa, które doprowadzają mnie do szaleństwa, bo nie mogłem uwierzyć, że ktoś może mnie postrzegać tak jak ty. – Głos mu się łamał. Z trudem przełknął ślinę. Przypomni mi się tamten dzień przy wodospadzie. Nasza rozmowa, wszystkie ukryte sygnały, które mi wysyłał. Wszystko, co sobie powiedzieliśmy. *Nie jesteś zepsuty, Kaden, jesteś może trochę poturbowany. Ale nie na tyle, żeby nie dało się tego naprawić.*

– Ty... To są moje słowa. Na twojej skórze – wykrztusiłam i wpatrywałam się w litery. Skóra była jeszcze trochę zaczerwieniona.

– Mam cię zawsze przy sobie, Allie. – Bardzo powoli zszedł z kanapy i stanął przede mną. Obserwowałam, jak jego grdyka porusza się przy przełykaniu, i powędrowałam wzrokiem wyżej, do jego oczu, na tatuaż i usta. – Naprawdę bardzo się staram dać ci więcej czasu, Bubbles. Ale jeżeli nadal będziesz tak na mnie patrzeć... nie rękę za siebie.

Nie mogłam przestać, nie chciałam przestać. W tej chwili marzyłam tylko o jednym: pokazać mu, jak bardzo mi go brakowało.

– Proszę cię, Kaden – szepnęłam ochryple. Jęknął gardłowo i przyciągnął mnie do siebie. Zamknął mi usta swoimi, objął mnie z całej siły. Tulił mnie do siebie tak mocno, że niemal sprawiał mi ból, ale nie protestowałam. Westchnął głęboko, kiedy rozchyliłam usta i pozwoliłam, by wsunął język między moje wargi. Nogi się pode mną ugięły, ale podtrzymał mnie i razem zsunęliśmy się na kanapę. Wczepiłam się w niego i wkładałam w ten pocałunek wszystko, co miałam: chwile bólu, przytłaczającą samotność, szczęście, które mi dawał, i tęsknotę ostatnich dni i nocy. Po prostu wszystko.

Kaden z westchnieniem objął mnie za kark i miałam niemal wrażenie, że chciałby mnie całą pochłonąć. A jednak to było za mało. Nigdy nie będzie dość. Błądziłam dłońmi po jego ciele i miałam wrażenie, że robię to po raz pierwszy, tak bardzo biło mi serce. Nasz pocałunek stracił na intensywności, ale nie desperacji. Kaden mruzczał coś

niezrozumiałe i całował moje policzki, czoło, szyję.

– Kocham cię.

Znieruchomiałam.

– Co ty powiedziałaś? – wyszeptałam ledwie słyszalnym głosem.

– Kocham cię – wyszeptał z ustami przy moich wargach. – Kocham cię tak bardzo, że aż boli.

Przesunęłam palcami po linii jego szczęki. Leżał na mnie ciężko. Najchętniej przyciągnęłabym go do siebie jeszcze bliżej, ale kiedy dotknęłam jego koszuli, wziął mnie za rękę i przytrzymał nad swoją głową. Podniósł wzrok i bardzo długo patrzył mi w oczy. Nie wiem, co w nich zobaczył, ale nagle uśmiechnął się krzywo. Jakby był onieśmielony.

– O rany, Bubbles. Wreszcie udało mi się zamknąć ci usta.

Wiedziałam, że stara się rozładować napiętą atmosferę. Po krótkiej chwili, kiedy starałam się opanować oddech, stwierdziłam sucho:

– Nie wiedziałam, że kochanie mnie sprawia ból.

Kąciki jego ust drgnęły.

– Może i lepiej, że nie wiesz.

– Jak bardzo? – zapytałam. To miał być żart, ale ku mojemu zdumieniu Kaden naprawdę szukał odpowiednich słów. Słuchałam go jak zaczarowana.

– Jakby całe moje ciało płonęło. Ale w taki przyjemny sposób. Wszystko się we mnie kurczy i zarazem eksploduje, ilekroć cię widzę albo czuję twój zapach. Nie potrafię tego opisać słowami. – Uśmiechnął się krzywo. Pochylił głowę i chwycił zębami moją dolną wargę. – To wychodzi mi o wiele lepiej.

Znowu mnie pocałował. Czułam na sobie jego ciężar. Dotknęłam skraju koszulki.

W następnej chwili oderwał się ode mnie i usiadł. Cały czas tulił mnie do siebie, tak że teraz siedziałam na nim okrakiem. Dotykaliśmy się nosami. Widziałam błyski w jego oczach.

– Zaplanowałem jeszcze sporo rzeczy – mruknął.

Zdumiona przekrzywiłam głowę.

– Więcej niespodzianek?

– Oczywiście, Bubbles.

– Dobrze wiedzieć. Bo już się przyzwyczaiłam, że codziennie dostaję deser. – Poruszyłam brwiami jak Scott.

– Na jutro zaplanowałem coś wyjątkowego – ciągnął i odchylił się. Położył mi dłonie na biodrach i przyciągnął jeszcze bliżej, jeśli to w ogóle możliwe.

– I dlatego chcesz już iść – stwierdziłam złośliwie.

– Dobrze. A więc... Ponieważ na jutro zaplanowałem coś specjalnego, dzisiaj chętnie... – Czułym gestem pogładził moją koszulę, tak że zakryła mój brzuch. Nawet nie zauważyłam, że się uniosła.

– Chcesz dać nam więcej czasu.

Kaden lekko skinął głową, a potem się skrzywił.

– O chceniu mowy być nie może. Ale pragnę na to zasłużyć. – Miał ochrypły głos, w lekkim uśmiechu krył się smutek.

– Wiem, że jest ci przykro – powiedziałam miękko i dotknęłam jego policzka. –

I wybaczam ci. Już dawno ci wybaczyłam.

Wtulił się we mnie.

– Więc poczekajmy do jutra.

– Znowu będzie brownie? – zapytałam z nadzieją.

Kaden pokręcił głową.

– Nie. Będzie coś lepszego, o wiele lepszego.

Nie wyobrażałam sobie, co może być lepszego niż gorące brownie z płynnym środkiem, ale już nie mogłam się tego doczekać.



Kiedy następnego dnia zadzwonił budzik, dosłownie rzuciłam się do drzwi. Otworzyłam je gwałtownie... i nic. Rozczarowana zamknęłam je szybko.

Dzień na uczelni ciągnął się w nieskończoność. W południe zaczął padać śnieg i dwoje chętnych na wynajem pokoju zadzwoniło z informacją, że nie przyjdą, bo musieliby dojechać z daleka i nie chcieli w taką pogodę zapuszczać się do Woodshill. Nie miałam im tego za złe.

– Kolejny – westchnęłam i podniosłam telefon do góry.

– Ile jeszcze zostało? – zapytał Scott i wszedł ze mną do sali wykładowej.

– Chyba sześcioro – westchnęłam. Nie wiedziałam, czy ktokolwiek z nich się nada. Przypomniałam sobie moje początki w Woodshill i dziwaczne typy, które spotykałam, szukając mieszkania. Chociaż teraz zaczynałam z dużo lepszej pozycji.

– Ktoś z nich na pewno przypadnie ci do gustu. A jeśli nie, po prostu wyrzucimy go na bruk.

Jak zwykle usiedliśmy w tylnych rzędach, gdzie ryzyko, że wykładowca o coś zapyta, było mniejsze. Z uśmiechem zdjęłam torbę z ramienia i położyłam na krześle.

– A jeśli ty tego nie zrobisz, wyślemy Dawn.

Scott zerknął na mnie z ukosa.

– A co, ręka jej się zagoiła?

Skinęłam głową.

– Między innymi dlatego jej teraz nie ma. Ma dzisiaj ostatnią wizytę kontrolną. Dałam jej zapasowy klucz, żeby od razu pojechała do mnie.

– Super. Już się cieszę na ten casting. – Zatarł ręce i uśmiechnął się szatańsko.

Sama nie wiedziałam, czy się cieszyć, czy raczej obawiać. Na pewno będzie wesoło. Czuję się pewniej, wiedząc, że Scott i Dawn będą ze mną, i liczyłam na ich opinię. Ale co, jeżeli żaden z potencjalnych współlokatorów nie będzie mi pasował?

Podczas wykładu moje myśli krążyły, jak ostatnio często, wokół Kadena. Niecierpliwie czekałam na wielką niespodziankę, którą na dzisiaj zapowiedział. Do tej pory jeszcze nic się nie wydarzyło. Nie widziałam go ani razu, nie napisał ani nie zadzwonił. Ale ufałam mu i dlatego uzbroiłam się w cierpliwość, choć przyszło mi to z trudem.

– Jesteś tak zakochana, że od samego widoku robi się człowiekowi niedobrze – wymamrotał mi Scott do ucha, żeby wykładowczyni nas nie usłyszała.

Rozpromieniona wbiłam wzrok w notatnik.

– Nawet nie zaprzeczasz.

Wzruszyłam ramionami.

– Niby dlaczego miałabym zaprzeczać? Nic na to nie poradzę.

– Bardzo się stara.

– Wczoraj pokazał mi nowy tatuaż – szepnęłam podekscytowana.

– No i? Zakładam, że to nie jest twoja twarz na jego pośladkach. – Scott pytająco uniósł brwi i ręką dał znać, że mam mówić dalej.

– Wytatuował sobie słowa, które... – Urwałam, zastanawiałam się, jak to wyrazić.  
– Które bardzo wiele znaczą dla nas obojga. Powiedziałam je kiedyś do niego w wyjątkowej chwili.

Scott gwizdnął cicho.

– Koleś wie, jak zdobywać serca.

– W kółko to powtarzam – odparłam szeptem i znowu musiałam się uśmiechnąć.

– Jeżeli państwo z tyłu zaszczycą nas uwagą, możemy przejść do następnego slajdu – upomniała nas głośno wykładowczyni. Połowa sali odwróciła się w naszą stronę i oboje ze Scottem staraliśmy się wcisnąć w krzesła. Kobieta miała najwyraźniej słuch jak Daredevil, skoro usłyszała nas z takiej odległości.

Po wykładzie pojechaliśmy do mnie, przy czym trudno nazwać to jazdą. Raczej sunęliśmy ulicą. Cały czas padał śnieg i choć zaraz topniał, błoto na drodze sprawiało, że wiele samochodów wpadało w poślizg. Co prawda zajęło nam to więcej czasu niż zwykle, ale w końcu dotarliśmy cali i zdrowi do mojego mieszkania. Rozmawialiśmy właśnie o eseju, który mieliśmy napisać na kolejne zajęcia, kiedy Scott złapał mnie za ramię i w pół kroku zatrzymał się w korytarzu. Odwróciłam się gwałtownie i zobaczyłam pudło przed drzwiami. Było duże, o wiele większe niż poprzednie. Ostatni kawałek pokonałam biegiem i zaintrygowana oglądałam je ze wszystkich stron. Na górze była karteczka, którą oderwałam i odwróciłam.

– Otworzyć dopiero, kiedy do was dołączę – przeczytałam na głos. Co to miało znaczyć? Kaden nie wspominał, że dzisiaj wpadnie. Ile będę musiała czekać, zanim się dowiem, co tam jest? Jeśli chodziło o takie rzeczy, nie grzeszyłam cierpliwością, a on wiedział o tym doskonale.

– Dlaczego zostawia ci prezent, którego nie możesz otworzyć? – Scott był wyraźnie rozczarowany.

– Nie mam pojęcia – wymamrotałam. Na pewno miało to coś wspólnego z wielką niespodzianką, którą szykował. Chciałam podnieść karton, jednak poniosłam klęskę. Był ciężki, naprawdę ciężki.

– Ty z lewej, ja z prawej – powiedział Scott i wsunął dłoń w mały otwór z boku.

Razem wnieśliśmy pudło do mieszkania i postawiliśmy w przedpokoju. Zobaczyłam kurtkę i buty Dawn, ale nie zdążyłam nawet jej zawołać, a wybiegła z saloniku.

– Popatrzcie! – krzyknęła, podniosła rękę i poruszyła palcami. – Jestem wolna!

– Pokaż. – Z bliska obejrzałam jej nadgarstek. Nie było śladu po opuchliznie, swobodnie poruszała wszystkimi palcami.

– Cała i zdrowa. – Rozpromieniła się. Jej uśmiech był zaraźliwy. Dopiero po chwili zobaczyła pudło. Zmarszczyła czoło. – Co to?

– Ostatnia niespodzianka Kadena dla Allie – odparł Scott.

– Kiedy przyszedłam, nie było tego – odparła Dawn. Oczy jej rozbłyły. – Może znowu jest tam coś dla nas! – Już sięgała po pudło, ale wtedy zobaczyła karteczkę. – O rany. Ależ z niego nudziarz. Pewnie w środku są same gadzety erotyczne.

– Tylu gadżetów nikt nie potrzebuje – mruknął Scott. – Jest bardzo ciężkie. Spróbuj je podnieść.

Dawn spróbowała, ale podobnie jak ja szybko dała za wygraną.

– Jezus Maria, co on tam wpakował?

Razem zaciągnęliśmy pudło do mojej sypialni, żeby nie tarasowało przejścia, kiedy zjawi się pierwszy zainteresowany mieszkaniem. Zaszleściło dziwnie, gdy je stawialiśmy.

– Może to sekshuśtawka – podsunął Scott.

– Nawet jeśli, na pewno nie zainstaluję jej tutaj. – Wypędziłam ich z sypialni.

– Cóż, masz na to dość miejsca. My z Micah kiedyś...

– Nie! – krzyknęłyśmy z Dawn jednocześnie.

Scott skrzyżował ręce na piersi i już miał zasiąść na kanapie, kiedy zobaczył zdjęcia na ścianie. Gwizdnął z uznaniem i podszedł bliżej.

– Fantastyczne. Zwłaszcza to – wskazał największe, na którym byłam tylko ja. – Od Kadena?

Skinęłam głową.

– Wczoraj czekały przed drzwiami.

– No dobra, chyba też się trochę zakochałem.

– Są naprawdę świetne – przyznała Dawn. – A to moje ulubione. – Wskazała zdjęcie, na którym liżę ucho Scotta.

Zaśmiałam się.

– Tak, ja też je bardzo lubię.

– Tylko dlatego, że moja woskowina jest pyszna, przyznaj. – Scott mlasnął głośno, a my z Dawn skręcałyśmy się ze śmiechu i obrzydzenia.

Posprzątałyśmy w saloniku, odkurzyliśmy dodatkową sypialnię, żeby wyglądała jak najlepiej, wszystko przy akompaniamencie piosenek z musicali. Tańczyliśmy jak szaleni po całym mieszkaniu. Od dawna się tyle nie śmiałam i po raz kolejny zauważyłam, że naprawdę byłam na właściwej drodze. Wszystko będzie dobrze.

Pierwszy zainteresowany pokojem zjawił się kwadrans za wcześniej. Nazywał się Isaac, studiował mniej więcej dwieście kierunków jednocześnie, i w okularach w rogowej oprawie i z muszką pod szyją był na swój profesorski sposób nawet atrakcyjny. Scott od razu się zapalił i robił za jego plecami obsceniczne gesty, które mnie doprowadzały do śmiechu, a Dawn do rumieńców. Bardzo szybko pojawiły się kolejne dwie osoby. Wkrótce mieszkanie było pełne ludzi, którzy oglądali poszczególne pomieszczenia, zasypywali mnie pytaniami i – tego byłam pewna – w myślach już urządzali wolny pokój.

Znowu rozległ się dzwonek do drzwi. Zerknęłam się na Dawn, żeby otworzyła, podczas gdy ja opowiadałam Isaacowi i pozostałym o kaucji i kosztach dodatkowych.

– Allie? – zawołała od progu.

– Ja się tym zajmę – powiedział Scott i zaczął opowiadać o wnuczku uroczej właścicielki, który dopiero co wyremontował całe mieszkanie.

Pobiegłam do przedpokoju i zatrzymałam się w pół kroku. W drzwiach stał Kaden, z moim ogłoszeniem z tablicy w dłoni.

– Słyszałem, że dzisiaj można oglądać to mieszkanie. Jestem zainteresowany.

Otwierałam i zamykałam usta. Chciałam coś powiedzieć, ale nie mogłam znaleźć odpowiednich słów. Zamiast tego omiotłam go wzrokiem i pisnęłam cicho. Obok niego

na wycieraczkę stał transporter.

– Co... co to jest? – Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami.

– To jest twój dzisiejszy prezent. – Uśmiechnął się do mnie. – Ale żeby go otworzyć, musisz mnie wpuścić do środka i pozwolić wziąć udział w oglądaniu mieszkania.

– Nie. – To było pierwsze słowo, które przyszło mi do głowy.

– Jak to: nie?

– Nie. Nie możemy razem zamieszkać... Mieliśmy dać sobie czas, zapomniałeś już?

Wzdrygnęłam się i odsunęłam, kiedy podniósł transporter z podłogi i wszedł do mieszkania. Na Dawn w ogóle nie zwracał uwagi, widział tylko mnie.

– Pozwól mi chociaż obejrzeć ten cholerny pokój. – Z tymi słowami minął mnie i ruszył do saloniku.

– Zupełnie oszalał – mruknęłam i odprowadziłam go wzrokiem.

– Na twoim punkcie – dokończyła Dawn ze znaczącym spojrzeniem.

– To dobrze czy źle? – zapytałam przyjaciółkę, ona jednak tylko się uśmiechnęła.

– Sama mi powiedz.

W pierwszej chwili nie wiedziałam.

– Czy ktoś z was ma alergię na koty? – usłyszałam nagle głośne pytanie Kadena. – Jeśli tak, do widzenia.

Co to, do cholery, miało znaczyć?

Pobiegłam w tamtą stronę i zobaczyłam, jak Kaden stawia transporter pośrodku pokoju do wynajęcia. Jedna z dziewcząt już się skrzywiła i wyszła. Po chwili usłyszałam, jak zamykają się za nią drzwi. Kolejny zainteresowany poszedł w jej ślady.

Kaden kucnął i otworzył transporter jednym wyćwiczonym gestem.

Ja mogłam tylko przyglądać się temu wszystkiemu z szeroko otwartymi ustami.

– Jaja sobie ze mnie robisz – wykrztusiłam.

– Cicho, bo przestraszysz Spideya – zwrócił mi uwagę delikatnym niskim głosem.

– Spideya?

– Właściwie nazwałem go Spiderman Junior, ale Spidey brzmi sympatyczniej. No chodź, malutki. – Kaden pstryknął palcami i mlasnął językiem. Chyba nie mówił poważnie.

– Kaden – rzuciłam ostrzegawczo.

– O co chodzi? – Zmarszczył czoło. – Przecież zawsze mówiłaś, że chcesz mieć kota.

– Ja... Co takiego?

– W kółko powtarzałaś, że chcesz mieć kota. No więc wymyśliłem, że podaruję ci Spideya. Który akurat teraz musiał sobie uciąć drzemkę. No trudno. – Kaden wstał i wytarł ręce w spodnie. – Więc pokaż mi mieszkanie, tak oficjalnie.

Wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem.

– Chyba nie mówisz poważnie. – Wypowiedziałam tę myśl na głos.

Nagle z jego twarzy zniknął uśmiech.

– Mieszkanie, w którym chwilowo mieszkam, jest bardzo puste. Potrzebna mi

zmiana otoczenia.

Potrząsnęłam głową. On naprawdę zupełnie oszalał. Ale dobrze, zagram w nim w tę grę.

– To ten pokój. Jest nieumeblowany, więc musiałbyś zorganizować własne meble.

– Nie ma sprawy, w starym mieszkaniu zostało mi kilka gratów – odparł, jakby długo ćwiczył ten tekst.

Poszłam z nim do saloniku, gdzie Scott zabawiał pozostałych zainteresowanych opowieściami o zdjęciach na ścianie.

– To jest salonik – wyjaśniłam niepotrzebnie i obserwowałam, jak Kaden rozgląda się, jakby był tu po raz pierwszy.

– Piękne zdjęcia – stwierdził i zmrużył oczy. – Szczególnie podoba mi się to. – Wskazał największą fotografię. I znowu tylko potrząsnęłam głową.

Pozostali zainteresowani przyglądali mu się z ukosa. Zauważył to i podrapał się w szyję. Potem westchnął i podniósł głowę, żeby spojrzeć na każdego z nich po kolei.

– Dobra, ludzie, będę z wami szczerzy – zaczął i zrobił krok w kierunku pozostałych chłopaków i jednej dziewczyny. – Dobrze znam Allie Harper. Przez kilka miesięcy wynajmowałam z nią mieszkanie. Powiem wam szczerze, nie było łatwo. Bynajmniej nie jest idealną współlokatorką, chociaż zapewne starała się wam mówić co innego, z tym swoim niewinnym uśmiechem i mnóstwem pierdółek.

– Kaden – syknęłam.

Podniósł rękę.

– Mówię poważnie. Allie, kiepska z ciebie współlokatorka.

– A dlaczego, jeśli wolno zapytać? – Wzięłam się pod boki. Jezu, co za upokorzenie. Najchętniej zakryłabym mu usta.

Kątem oka widziałam, jak Dawn i Scott zasiadają na kanapie. Pozostali oglądający milczeli zmieszani.

– A więc, po pierwsze, płacze z byle powodu. Naprawdę. – Znowu zwracał się do nieznajomych. – Raz się poryczała, kiedy kupiłem jej pizzę.

– Ale przecież tylko dlatego, że...

– Po drugie – nie dał mi dokończyć – śpiewa pod prysznicem. Głośno i fałszując.

– Odwaliło ci zupełnie, Kaden. – Byłam czerwona jak burak. Zaciskałam pięści. Nie pozwolę mu na to!

Chyba nie sądził, że tym sposobem przekona mnie, żebym pozwoliła mu tu zamieszkać.

– Po trzecie – ciągnął niewzruszony – uwielbia paskudne zapachy, które za nic do siebie nie pasują. Więc przygotujcie się, że o każdej porze dnia i nocy będzie tu cuchnęło jak w fabryce słodczy. Od tego smrodu wiecznie boli głowa.

– Zdarzają się gorsze rzeczy – zauważył Isaac i uśmiechnął się do mnie nieśmiało.

Odpowiedziałam tym samym.

Kaden zrobił krok w jego stronę i zmierzył go wzrokiem.

– Ty na pewno tu nie zamieszkasz. A już na pewno nie kiedy tak na nią patrzysz. Zachowaj tęskne spojrzenia dla innych i spadaj, bracie.

– Kaden, chyba czegoś nie zrozumiałeś. – Krew dudniła mi w uszach. – To, że się

pogodziliśmy, wcale nie oznacza, że możesz tak po prostu tu wpaść i zepsuć mi poszukiwania współlokatora.

– Przecież wcale tego nie chcę.

Uniosłam brwi i skrzyżowałam ręce na piersi.

– No dobra, tak naprawdę tego właśnie chcę. Ale tylko dlatego – odchrząknął – że wiem, jaka dobra z nas ekipa. Nie wydaje mi się, że z kimkolwiek innym będzie ci lepiej. Poza tym już się pogodziliśmy i od tej pory na pewno będę tu częstym gościem. Współlokator tylko będzie działał nam na nerwy.

Potrząsnęłam głową.

– Nie możesz znowu postawić moich planów na głowie, tylko dlatego, że nie pasują do twoich wyobrażeń – powiedziałam cicho i miałam nadzieję, że nikt nas nie usłyszy.

Kaden zrobił krok w moją stronę. Przez chwilę miał taką minę, jakby chciał mnie objąć, zaraz jednak opuścił ręce.

– Zdaję sobie sprawę, że wszystko schrzaniłem. Ale proszę cię, Allie. Proszę cię, daj mi szansę.

Westchnęłam głośno. Przed kim właściwie chciałam coś udawać? Omiotłam wzrokiem Isaaca, który z zainteresowaniem obserwował to mnie, to Kadena. Po dłuższej chwili potrząsnął głową, bezgłośnie powiedział „przepraszam” i wyszedł z mieszkania. Drugi facet poszedł za nim i słyszeliśmy, jak drzwi wejściowe zamykają się po raz kolejny.

– Czy ktoś jeszcze chce się dobrać do mojej dziewczyny? – zapytał Kaden pozostałych.

Znieruchomiałam. Dawn pisnęła, Scott głośno zaczerpnął tchu.

Zrobiłam krok w stronę Kadena.

– Co ty powiedziałeś?

Kiedy uświadomił sobie, co powiedział, nagle nie wydawał się już taki pewny siebie.

– Właściwie zaplanowałem to zupełnie inaczej. Nie spodziewałem się tak licznej widowni. Spidey z kokardką na szyi miał się na ciebie rzucić, głośno miauczeć i tym sposobem owinąć sobie ciebie dookoła pazurka. A potem miałem cię przeprosić jeszcze raz i zapytać, czy... No cóż.

– To gorsze niż opera mydlana, rezygnuję – westchnęła dziewczyna i odrzuciła włosy na plecy. Wyszła.

Teraz został jeszcze tylko jeden chłopak, który zdumionym wzrokiem wodził od Kadena do mnie, Dawn i Scotta.

– Ja tam lubię opery mydlane – stwierdził odważnie, kiedy jednak Kaden zmierzył go ciemnym spojrzeniem, cofnął się o krok.

– Poszukaj sobie innego mieszkania. Nie przejmuj się – powiedziała Dawn i poklepała go po ramieniu. Wzięła go pod łokieć i dała Scottowi znak, żeby go odprowadził do drzwi.

Zostaliśmy z Kadenem sami.

Uśmiechnął się i wydawał bardzo zadowolony z tej sytuacji. Ja natomiast cały czas stałam z otwartą buzią i gapiłam się na niego.

– Posłuchaj tylko, Spidey się obudził! – Kucnął i pstryknął palcami. Podążyłam za jego spojrzeniem i zobaczyłam, że z pustej sypialni wynurza się czerwona kuleczka. Kotek zrobił dwa kroki do przodu i obwąchał podłogę. Chyba nie za bardzo wiedział, co sądzić o mieszkaniu. Zatrzymał się w progu salonu.

– Kupiłeś mi kota – stwierdziłam z niedowierzaniem.

– Tak. I ustaliłem wszystko z właścicielką. Zaszczepiłem go wczoraj. – Kaden usiłował zwabić malca do saloniku, ale kociak nie dał się przekonać. Kaden poddał się w końcu i wstał. – Teraz możesz już rozpakować pudło. Gdzie jest?

Nadal byłam tak oszołomiona, że bez słowa wskazałam drzwi do mojego pokoju. Poszedł za mną. Usiadł przy biurku, jak dawniej. Ja natomiast podeszłam do kartonu, po prostu dlatego, że nie miałam pojęcia, co jeszcze mogłabym zrobić w tej sytuacji. Rozerwałam tekturę i uniosłam wieko. Moje brwi dotknęły linii włosów. Jeżeli to naprawdę miały być gadżety erotyczne, Kaden wymyślił coś bardzo dziwnego. W pudle były piłeczki i piórka, plastikowe ptaszki i myszki. I cała masa...

– Żwirek dla kota? – sapnęłam. – Dajesz mi żwirek dla kota? I to jest ostatni prezent?

– To nie jest byle jaki żwirek dla kota. To jest żwirek dla kota o tej samej nucie zapachowej, co twoje paskudne świece.

Rzeczywiście. Karmel, przeczytałam na pierwszym opakowaniu, kokos na drugim. Nie mogłam się dłużej powstrzymać. Parsknęłam śmiechem. Śmiałam się tak głośno, że oczy zaszyły mi łzami. Jak przez mgłę widziałam, że Kaden wstał i do mnie podeszedł. Zatrzymał się przy mnie i nieśmiało dotknął mojego biodra, co od razu uciszyło mój śmiech.

– Dopiero dzisiaj chciałem ci pokazać tatuaż, a kot miał wypłoszyć potencjalnych współlokatorów... Sam nie wiem, co sobie myślałem. Właściwie od samego początku wiedziałem, że z tobą nie można niczego planować. Bo przy tobie wszystkie moje plany i zasady biorą w łeb.

Spojrzałam na niego. Widziałam zmarszczki śmiechu, wyraziste rysy twarzy i kilkudniowy zarost. Widziałam ciepłe spojrzenie i pięknie wykrojone usta, które potrafiły doprowadzić mnie do szaleństwa.

– Każdy dzień bez ciebie był ciężki, Bubbles. Nic mi nie pasowało – powiedział ochryple. – Brakowało mi twojego śmiechu. Brakowało mi twojej umiejętności rozbawiania mnie. Tego, że potrafisz sprawić, że jestem takim człowiekiem, jakim chciałbym być.

– Mnie też ciebie brakowało. Jednak myślisz, że to rozsądne znowu iść na całość?

– Tak bardzo chciałam, żeby się nam udało. Ale cały czas się bałam. Ufałam Kadenowi, tak, ale czy on mi ufał?

– Zdarzą się gorsze dni – powiedział, jakby czytał w moich myślach. – Dni, w których trzeba będzie mi przypomnieć, jak może być. Ale obiecuję ci, że zrobię, co w mojej mocy, żeby tych jasnych było więcej.

Coś łaskotało mnie w nogę. Przerażona spojrzałam w dół. Uśmiechnęłam się. Spidey obwąchiwał moją stopę. Wyglądał jak rozpruta poduszka. Miał rude futerko i lekko przygnieciony pyszczek z jednej strony – zapewne spał na tym boku. Kaden

pochylił się i pogłaskał puszysty łeppek. Kociak od razu wtulił się w jego dłoń i zamruczał.

– Więc jak, Bubbles? – Kaden podniósł na mnie wzrok. – Co ty na to?

Kucnęłam koło nich na podłodze. Ostrożnie wyciągnęłam rękę do Spideya i dałam się obwąchać. Od razu otarł się o moje palce i jego pomruk rozgrzał mnie od środka. Po dłuższej chwili spojrzałam na Kadena.

– Są pewne zasady.



## Epilog

### *Trzy tygodnie później*

Spojrzałam na swój strój i dotknęłam rękawów sukienki. Kaden stanął za mną i objął mnie w talii. Jego ciepłe dłonie dotykały mojego ciała. Delikatnie pocałował mnie w zakątek za uchem.

– Znowu za dużo myślisz – wymamrotał. Pogłaskał mnie czule po brzuchu i zsunął rękę niżej. Natychmiast złapałam go za przegub.

– Dawn i Scott oszaleją, kiedy to zobaczą. – Podniosłam prawą rękę. Kaden z uśmiechem podwinął skraj rękawa i odsłonił tatuaż, który sobie przedwczoraj zrobiłam.

Not broken, just bent.

Uśmiechnął się i uniósł moją dłoń do ust. Pocałował ją, wędrował wargami coraz wyżej.

– Chyba już cały świat to widział – szepnął. Zaparło mi dech w piersiach.

– Uznają, że oszaleliśmy do końca.

– I właściwie wcale się nie pomyłą – stwierdził i pocałował mnie w szyję.

– Zrobiłam sobie tatuaż. Bo oszalałam. Bo ty oszalałeś. Bo oboje jesteśmy szurnięci, żeby po tak krótkim czasie zamieszkać razem. – Opuściłam rękaw i podekscytowana przestępowałam z nogi na nogę. – Doprawdy, Kaden, gdyby moi rodzice o tym wiedzieli, wylądowaliby w wariatkowie.

Cofnął się o krok i mnie puścił.

– Brzmisz tak, jakbyś w tej chwili gorączkowo szukała powodu, żeby wszystko mogło się spektakularnie spieprzyć, Bubbles.

– Ale taka jest prawda.

Uniósł brew.

– Wcześniej też razem mieszkaliśmy. Co nas obchodzi, co sobie pomyślą inni? To jest tylko i wyłącznie nasza sprawa.

Zanim zdążyłam coś odpowiedzieć, pochylił się i mnie pocałował. Od razu przeszło mi zdenerwowanie. Zarzuciłam mu ręce na szyję. Poruszał ustami powoli, czule, ale po chwili oderwałam się od niego. Jeżeli teraz nie przestaniemy, nigdy nie wyjdziemy z tego pokoju.

– Nie możesz mnie całować za każdym razem, kiedy zaczynam panikować.

Znowu uniósł brew, cały czas z zamkniętymi oczami.

– Niby dlaczego nie? Przecież to działa.

Chciałam go szturchnąć, ale ze śmiechem złapał mnie za rękę. A potem przyciągnął mnie jeszcze bliżej do siebie i ukrył twarz w moich włosach.

– Niczego nie żałujesz, prawda?

Chciałam spojrzeć mu w twarz, ale nie dopuścił do tego, nie pozwolił mi odsunąć się od siebie nawet na milimetr.

Głaskałam go po plecach.

– Oczywiście, że nie. Nie żałuję niczego.

Mówiłam to z głębi serca. Ilekroć wsłuchiwałam się w siebie, czułam, że jest mi obojętne, co sobie pomyślą moi rodzice o naszym mieszkaniu czy o moim tatuażu.

Po raz pierwszy w życiu byłam naprawdę szczęśliwa. Tak szczęśliwa, że kiedy tylko o tym myślałam, zaczynałam płakać.

– Bardzo dobrze – stwierdził Kaden podejrzanym tonem i zanim się zorientowałam, co się dzieje, przerzucił mnie sobie przez ramię. Wydałam dźwięk bynajmniej niegodny damy i waliłam go pięściami po plecach.

– Kaden, mam na sobie sukienkę! Zostaw mnie natychmiast! – wrzeszczałam.

– Wszyscy czekają już od godziny. A jeżeli nadal będziesz szukała wszelkich możliwych powodów klęski naszego związku, nigdy stąd nie wyjdiesz. A więc... – Zakończył zdanie solidnym klapsem. Pisnęłam i w rewanżu uszczypnęłam go w bok. Roześmiał się głośno i mało brakowało, a wpadłby na framugę. Dopiero kiedy zamknął za sobą drzwi do sypialni, postawił mnie na ziemi i uśmiechnął się zadowolony. Zastanawiałam się właśnie, czy z całej siły nie walnąć go w pośladki, ale wtedy podeszła do mnie Dawn i rzuciła mi się na szyję.

– Wreszcie – sapnęła. Złapała mnie za ramiona i zajrzała głęboko w oczy, jakby chciała się upewnić, w jakiej jestem formie. – Znowu chciałaś się schować przed całym światem?

Rozglądałam się po naszym udekorowanym saloniku, patrzyłam na girlandy światełek, które Dawn podarowała mi po przeprowadzce, na stół z pysznymi przystawkami, na kanapę, na której Scott śmiał się z czegoś, co Micah szeptał mu do ucha. Dzisiaj poznaliśmy go po raz pierwszy i od razu przypadł nam do gustu.

Spencer w kuchni na całe gardło dyskutował z Monicą o tym, jak długo domowa pizza powinna jeszcze siedzieć w piecu. Ethan stał obok i z uśmiechem kręcił głową. Odruchowo wróciłam wzrokiem do Kadena, który akurat sięgał po winogrono ze stołu i przyłapany na gorącym uczynku uśmiechnął się do mnie, lekko unosząc brwi.

Rozległo się ciche miauknięcie i Spidey powoli wyjrzał zza kanapy. Kaden pochylił się, żeby wziąć go na ręce. Kociak był już prawie dwukrotnie większy niż nasz pilot do telewizora. Kaden podrapał go pod bródką i kiedy malec zaczął mruścić, uśmiechnął się szeroko. Było mi zarazem ciężko i lekko na sercu, ogarnęło mnie znajome mrowienie, wypełniało aż po czubki palców.

– Nie – odparłam szczerze na pytanie Dawn. – Wcale nie.

Chowałam się latami, żyłam za fasadą. To się skończyło tamtego dnia, gdy przyjechałam do Woodhill. Szukałam tu wolności, a znalazłam o wiele więcej. Oczywiście zdarzały się też ciężkie dni – zawsze będą. Ale w chwilach takich jak ta, w których serce eksplodowało mi radością, wiedziałam, że było warto. Naprawdę było warto.

## Podziękowania

*Begin Again* to moja szczęśliwa książka. Poczynając od pomysłu, poprzez sam proces pisania, do szukania wydawcy, przy tej powieści wszystko układało się wręcz magicznie.

Przede wszystkim chciałam podziękować moim wspaniałym agentkom, Kristinie Langenbuch Gerez i Gesie Weiß, które znalazły gniazdko dla mojego debiutu literackiego. Zwłaszcza Tobie, Gesa, dziękuję za słowa wsparcia, pracę nad *Begin Again* i za to, że mogę do Ciebie dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

Chciałabym podziękować całemu zespołowi LYX, który tak serdecznie przyjął mnie w swoje szeregi, zwłaszcza mojej wspaniałej redaktorce Stephanie Bubleby. Gdyby nie Ty, Allie i Kaden nie byłiby tacy, jacy są. Dziękuję, że nadałaś tej opowieści formę i tak ciężko wraz ze mną nad nią pracowałaś. Jesteś cudowna!

Dziękuję pierwszym czytelniczkom – Laurze Kneidl, Isabell Hofzumahaus i Yvonne Schmidt, które uwagami dodawały mi sił. Yvo, gdyby nie Ty, byłabym kłębkim nerwów. Dziękuję, że ściągasz mnie na ziemię, gdy odlatuję. To samo dotyczy Andreasa Duttera, który zna mnie jak nikt inny.

Dziewczyny z uczelni, dzięki, że osładzacie mi rzeczywistość. Bez was podwójne życie byłoby o wiele nudniejsze.

Kim Nino Ocker, Bianco Iosivoni, dzięki Wam pisanie nie jest pracą w samotności. I zawsze mogę na Was liczyć, szukając modeli na Pinterescie (oczywiście dla inspiracji, ma się rozumieć).

Na szczególne podziękowania zasłużył mój wspaniały mąż Christian, który jeszcze w czasach szkolnych przechodził koło regałów w księgarni i powtarzał: „Pewnego dnia będzie tu i twoja książka”. Dziękuję, że robisz, co w Twojej mocy, bym mogła pisać, i za to, że chodzisz ze mną w góry.

Na zakończenie chciałabym podziękować tym wszystkim, którzy w mediach społecznościowych cieszyli się na wydanie *Begin Again* – dziękuję, że daliście szansę tej historii. I już się cieszę na następną!